

ZBIGNIEW KOPEĆ

**NIEPOKORNI
BRUDNI**

Ludzie marginesu w prozie polskiej XX wieku

NIEPOKORNI. BRUDNI. ŻLI

Janinie Abramowskiej

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
SERIA FILOLOGIA POLSKA NR 116

Zbigniew Kopec

NIEPOKORNI. BRUDNI. ŻLI
Ludzie marginesu
w prozie polskiej XX wieku



POZNAŃ 2010

ABSTRACT. Kopec Zbigniew, *Niepokorni. Brudni. Żli. Ludzie marginesu w prozie polskiej XX wieku* [The Unsubmissible. The Dirty. The Bad. People on the Margin of Society in the 20th Century Polish Prose]. Poznań 2010. Adam Mickiewicz University Press. Seria Filologia Polska nr 116. Pp. 208. ISBN 978-83-232-2137-1. ISSN 0554-8179. Text in Polish with a summary in English.

The book deals with an important trend in the literature of the last century and as the characteristic feature of this trend may be considered the presence of figures belonging to the widely understood "social margin". The area of the author's interests is very extensive hence works are adduced which were produced within different poetics and which belong to different literary genres. The author presents problems chronologically which matches the evolution of views on social life which appeared in Poland and in Europe. The literary heroes of the works analysed in the book are most often writers who "visit" the lowest social strata and people who belong to these strata. The social world in the prose presented here is shown by the author as a task to perform by an intellectual-social activist (Liciński's and Korczak's prose), arena of the struggle for one's better existence (works by Uniłowski, Gojawczyńska, Rusinek), areas of social exclusion, which one can abandon thanks to literature (novels by Uniłowski, Piasecki, Urke Nachalnik), reservations inhabited by "good savages" who have not been spoilt by civilisation (Marek Nowakowski's and Jan Himilbsbach's stories) or ultimately the world of those who have been excluded from the "consumerist paradise" (the prose of Onichimowski and Białkowski) and the world in the process of disintegration (Stasiuk's prose).

Zbigniew Kopec, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ul. Fredry 10, 61-701 Poznań, Poland

Recenzent: prof. dr hab. Dariusz Śnieżko

Publikacja dofinansowana przez Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej UAM

© Zbigniew Kopec 2010

This edition © Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2010



Ta książka jest udostępniana na licencji Creative Commons – Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe

Projekt okładki: Andrzej Popiak

Opracowanie redakcyjne i edytorskie: Anna Rąbalska

ISBN 978-83-232-2137-1 (Print)

ISBN 978-83-232-3750-1 (PDF)

DOI: 10.14746/amup.9788323237501

ISSN 0554-8179

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
UL. NOWOWIEJSKIEGO 55, 61-734 POZNAŃ, tel. 61 829 39 85, fax 61 829 39 80
www.press.amu.edu.pl e-mail: press@amu.edu.pl

Wydanie I. Ark. wyd. 14,75. Ark. druk. 13,00

Druk i oprawa: ZAKŁAD GRAFICZNY UAM, POZNAŃ, UL. WIENIAWSKIEGO 1

Wstęp

Enumeracja *Niepokorni. Brudni. Żli* stanowi parafrazę polskiej wersji tytułu filmu Ettore Scoli *Brutti, sporchi e cattivi* (*Odrażający, brudni, źli*). Współtworzące ją określenia pokazują, jacy są lub w jaki sposób mogą być postrzegani bohaterowie utworów, które tu omawiam lub przywołuję, a także ich autorzy – czy to w literackiej legendzie, czy to w historycznym przekazie, czy w końcu jako ich wyłaniający się z mediów obraz. Poszczególne elementy tego wyliczenia stanowią w dużym stopniu kryteria, jakimi się kierowałem, dokonując wyboru pisarzy, których twórczością się zajmuję. Powiedzieć trzeba uczciwie, że są to kryteria tyleż oczywiste, co do pewnego stopnia umowne. Łatwo na przykład przystać na twierdzenie, że niepokorni są bohaterowie prozy Marka Nowakowskiego, a także on sam jako autobiograficzny bohater wielu swoich utworów (oraz pisarz zaangażowany w działalność opozycyjną), trudniej byłoby znaleźć akceptację dla podobnego twierdzenia, gdyby odnosiło się do postaci z powieści Stanisława Grzesiuka *Boso, ale w ostrogach*, która swoje „apaszostwo” łączyła z bardzo pożądanym w latach pięćdziesiątych „robociarskim” pochodzeniem i światopoglądem. Z drugiej strony, „brak pokory” wobec oficjalnego nurtu życia szybko się w literaturze konwencjonalizował, dając się opisać językiem literaturoznawstwa.

Pojęcie marginesu ma charakter opisowy, a nie wartościujący, i w taki sposób bywa używane w naukach humanistycznych. Za przykład niech wystarczy książka Bronisława Geremka *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu. XIV–XV wiek*. W swojej pracy w większości wypadków koncentruje się również na ludziach zamieszkujących miasto. Wyjątkiem jest proza Andrzeja Stasiuka i kilku młodszych pisarzy.

Metafora marginesu ogniskuje się wokół karty papieru. Informacje ważne dla piszących lub ich mocodawców, czy też istotne dla czytelnika, wypełniają jej powierzchnię aż po linię (czasem niewidoczną), za którą znajduje się właśnie margines. Ta pusta przestrzeń może prowokować mnicha, który książkę przepisuje i zdobi, lub czytelnika, który z intelektualnej potrzeby, nudy albo nawet dla zabawy robi tam notatki, rysuje, bazgrze.

Dzięki temu na brzegach kart starych rękopisów spotkać można wiele baječných stworów. W literaturze interesujące mnie tu postaci z „marginesów społecznych”, takie jak: nożownik, złodziej, lump, biedota z Nowolipia czy mieszkańcy popegeerowskiej wsi, pojawiać się mogą jako przedstawiciele tych grup społecznych, którym inteligent czuł się zobowiązany pomóc, lub też jako egzotyczna i groźna postać, z którą można bezpiecznie, bo tylko poprzez doświadczenie czytelnicze, obcować.

„Wygnanie” na marginesie nie musi być dożywotnie. Groteskowe stwory malowane przez średniowiecznych malarzy jako miniatury wędrują z peryferii kart średniowiecznych manuskryptów, by stać się centralnymi postaciami – monstrami budzącymi grozę i fascynację. Dzieje się tak w malarstwie Hieronymusa Boscha, a podobne procesy zachodzą i w literaturze. Postaci obecne w niej incydentalnie i „marginalnie” w pewnym momencie na chwilę stają się „kluczowymi” bohaterami, a czasem same opowiadają swoje historie. Podkreślmy od razu, że takie utwory nie należą i nigdy nie należały do głównego nurtu literatury: *Wielki testament* napisany przez złodzieja i franta François Villona, polska rekonstrukcja czeskiej *Komedii żebraczej*, *Opera żebracza* Johna Gaya i nawiązująca do tego utworu *Opera za trzy grosze* Bertolda Brechta, powieści o życiu miejskich nędzarzy, jak choćby *Tajemnice Paryża* czy *Nędznicy*, nie reprezentują przecież pokaźnego korpusu tekstów. Pokazują natomiast, że istnieją wcale liczni ludzie społecznego marginesu, o których literatura (i nie tylko literatura) często milczy. Ich jawna obecność podważałaby bowiem porządek społeczeństwa przejrzyście podzielonego na stany albo też rządzonego w taki sposób, by wszystkie różnice między poszczególnymi ludźmi można było szybko i ostatecznie zlikwidować.

Na marginesie rozumianym metaforycznie znajdują swoje miejsce zagadnienia z punktu widzenia głównego wywodu mniej ważne albo problemy, o których nie warto lub nie należy mówić. W trakcie głośnej, publicznej, lektury można je „dyplomatycznie” pominąć, a podczas cichej – zignorować. Z całą pewnością do takich zagadnień należą bieda i związane z nią zjawiska życia społecznego określane jako patologiczne. Prozie podejmującej takie tematy będzie po części poświęcona niniejsza praca.

W poszukiwaniu egzotyki i wrażeń na społeczne marginesy chętnie wędrowali artyści. Zofia Nałkowska na początku XX wieku wraz ze znajomymi zwiedza szynki i nory Warszawy. Ponad pół wieku później goście odwiedzający stolicę wędrują po melinach Powiśla, mając do dyspozycji „przewodnika z licencją” – Marka Nowakowskiego. Jako artyści nie muszą się tam czuć zupełnie obco. Związek bohemy ze światem miejskiej biedoty potwierdził już Henri Murger w *Scenach z życia paryskiej cyganerii*. Efektem tych wędrówek są utwory, których bohaterami są właśnie ludzie miejskiego marginesu. Niektóre z nich mają charakter dokumentu albo mogły być tak

odbierane. Na takich utworach postanowiłem się skupić, zdecydowanie mniej uwagi poświęcając literaturze popularnej, cieszącej się często daleko większym czytelnictwem, jak miało to miejsce w wypadku powieści Leopolda Tyrmanda pt. *Zły*.

Na marginesy wędrowano, mając nadzieję spotkać tam „autentycznych” ludzi. Autentyzm i autentyczność rozumieć można jako konwencję literacką oraz jako pojęcia z pogranicza filozofii, socjologii czy psychologii. W mieszkańcu dzielnic zasiedlanych przez biedotę chciano zobaczyć człowieka niezepsutego przez cywilizację, który nikogo nie udaje, bo nawet nie wie, że udawać można. Ta tęsknota za dobrym miejskim dzikusiem obecna jest w kulturze do dziś, a pisarze, jak niegdyś, szukają go również „gdzie indziej” – na przykład w beskidzkiej wsi.

Relacje z marginesu wchodziły do literatury dwiema drogami. Po pierwsze, ich autorami byli pisarze zwabieni egzotyką i obietnicą autentyczności. Niektórzy z nich: Janusz Korczak oraz Ludwik Stanisław Liciński, w imię społecznych ideałów chcieliby te marginesy zlikwidować zupełnie, nawet za cenę własnego szczęścia czy rewolucji. Jej ofiarami mogli paść zarówno oni sami, jak i warstwa społeczna, z której się wywodzili. Inni – przeciwnie. Marek Nowakowski zdaje się pragnąć, by marginesy istniały zawsze, stwarzając warunki, gdzie jak w rezerwacie mieszkaliby ludzie, którzy nie poddali się powszechnej, socjalistycznej, a potem konsumpcyjnej, urawniłowce, i pamiętają „stare dobre czasy”.

Po drugie, autorami relacji z „marginesu” mogli być też „barbarzyńcy”. Tak w dwudziestoleciu międzywojennym jeden z krytyków określił pisarzy pochodzących ze środowisk nieinteligentnych, którzy trafili do literatury po części dlatego, że przedstawili swoje doświadczenia społeczne i zawodowe: dziecka z Powiśla, kelnera, tancerki, złodzieja, przemytnika. Podobnie jak u pisarzy młodopolskich, tak i tu „margines” zamieszkały był przez skrzywdzonych i poniżonych. Bohaterowie prozy Zbigniewa Uniłowskiego, Michała Rusinka czy Poli Gojawiczyńskiej nie chcieli marginesu niwelować ani przesuwac, ale za wszelką cenę starali się opuścić ograniczoną nim przestrzeń. Chęć wtopienia się w „normalne” społeczeństwo dotyczy również żydowskiego bohatera autobiograficznych powieści Urke Nachalnika. W wypadku postaci ze szpiegowskich powieści Sergiusza Piaseckiego mówić można o sytuacji nieco innej. Ich bohater decyduje się na samotne życie, by próbować zatrzymać nadciągającą ze Wschodu falę bolszewizmu. O tym, jak wyglądać by miała Polska, gdyby i tu zapanował komunizm w sowieckim wydaniu, czytelnikowi polskiemu mówiły wówczas liczne relacje reportażowe z ZSRR. Zarówno Nachalnik, jak i Piasecki w zamian za uznanie na literackim targu zapłacić chcieli tą samą monetą – opowieścią, której gwarancją prawdy było ich własne doświadczenie.

Dbalność o „czystość rasy”, motywowana rozwojem eugeniki, kazała widzieć w mieszkańcach marginesu zagrożenie dla zdrowia całego społeczeństwa. Między innymi z tego powodu w publicystyce i literaturze międzywojennej „ci ludzie” bywali określani za pomocą metafory szczura lub insekta. Metafora ta nie umarła wraz z czasem, który ją zrodził. Pojawia się choćby w spektaklu teatru Biuro Podróży pt. *H of D* z roku 2007. Przedstawieni tam ludzie zamieszkujący społeczne peryferia są wykluczeni i biedni, a równocześnie bezwzględni i okrutni. Z „normalnego” świata przybywają postaci z urządzeniami, jakich używa się do dezynsekcji czy deratyzacji, by ich unicestwić – wytruć jak gryzonie czy robactwo. Podobny problem pokazuje proza pisarzy najmłodszych, których utwory widziane w takiej perspektywie muszą budzić grozę. Ich bohaterowie, mieszkańcy wolnego, demokratycznego kraju, obywatele zjednoczonej Europy, sami siebie postrzegają albo jako ludzi niepotrzebnych, których jedynym przeznaczeniem jest ciężka, bezsensowna praca i śmierć, albo nawet jako owady, które w ostateczności można wytruć.

W prozie Andrzeja Stasiuka, której omówienie moje rozważania zamyka, widoczna jest teza, że ludzka kondycja polega właśnie na codziennym znoju. Dlatego wszelki bunt jest bezsensowny, a próby stworzenia rajów na Ziemi skazane na porażkę. Pokazują to wszystkie niezrealizowane obietnice dwudziestowiecznych Prometeuszów.

W norze

Ludwik Stanisław Liciński, Feliks Brodowski i Janusz Korczak należeli do tej grupy młodopolskich pisarzy, w których twórczości pojawia się temat ludzi „z marginesu”. Na podobieństwo ich prozy pierwszy zwrócił uwagę bodaj Stanisław Brzozowski. W wydanej w roku 1906 *Współczesnej powieści polskiej* pisze, że doświadczenia wewnętrzne upamiętnione przez Korczaka w jego *Dziecku salonu*

[...] są po trosze historią nas wszystkich, których młodość upłynęła w Warszawie w ciągu ostatniego piętnastolecia. Moje nieszczęśliwej pamięci *Wiry*, fragmenty p. Licińskiego, wszystko to są w pewnej mierze karty tej samej, niewesołej księgi. Temat jest jeden: bezcelowość rozpaczliwa i całkowicie świadoma własnego istnienia w obrębie danych form społecznego bytu.

I dalej:

[...] na uwagę zasługują z tego samego punktu widzenia pisma F. Brodowskiego¹.

Zestawiając tych pisarzy, autor *Legandy Młodej Polski* miał na uwadze obecną w ich utworach problematykę, ale podobieństw jest więcej. Marta Wyka pisze, że w *Wirach* Brzozowski „zawarł swoje obsesyjne [...], doświadczenia rodzinne”². Właśnie problemy rodzinne mogły być udziałem również pozostałych autorów, a i bohaterów tej „niewesołej księgi”. Tryb warunkowy poprzedniego zdania nie ma charakteru czysto retorycznego. Sugeruje możliwość i równocześnie podkreśla brak pewności. Paweł Próchniak, dzięki którego książce Liciński zyskał szansę, by wyrazić się zaistnieć w historii literatury, pisze o swoim bohaterze: „Właściwie pewna jest tylko data śmierci. Niektóre okoliczności tego powolnego umierania.

¹ S. Brzozowski, *Współczesna powieść polska*. W: *idem, Współczesna powieść i krytyka*. Wstęp T. Burek. Kraków – Wrocław 1984, s. 152, 155.

² M. Wyka, *Wstęp*. W: S. Brzozowski, *Sam wśród ludzi*. Oprac. M. Wyka. Wrocław – Kraków 1979, s. LIII.

I miejsce. [...] Cała reszta to domysły”³. „Jego biografia – mówi Krzysztof Dmitruk o Licińskim – stała się przedmiotem tak wielkiej stylizacji, że dziś trudno jest oddzielić bezsporne fakty od narosłej i stopionej z nim legendy”⁴. Ten sam problem dotyczy Brodowskiego. Jego życiorys autorstwa Ludwika Krzywickiego, umieszczony w *Polskim Słowniku Biograficznym*⁵, opiera się na garstce zapamiętanych przez autora faktów i na wspomnieniach samego Brodowskiego. Jan Okopień uzupełni je później o ustne relacje członków jego rodziny⁶. O Korczaku wiadomo nieporównanie więcej. Nie z powodu wymienionej przez Brzozowskiego powieści, ale z racji bogatej twórczości adresowanej głównie do dzieci, wkładu w myśl pedagogiczną i teorię wychowania oraz z uwagi na ostatnie lata życia spędzone w getcie i dobrowolną męczeńską śmierć⁷. W jego wypadku najłatwiej oddzielić prawdziwy życiorys od biograficznej legendy młodości, choć całkowity rozdział nie jest możliwy, skoro Igor Newerly, rekonstruuje jego młodość rozdartą pomiędzy studiami medycznymi i rodziną a spelunkami Warszawy, opiera się momentami na twórczości literackiej Licińskiego.

Korczak i Liciński musieli być w warszawskim światku literackim postaciami znanymi i wyrazistymi. Świadczą o tym, rzecz nie tak wcale często spotykana, fikcjonalne utwory literackie, których są bohaterami. Liciński – zauważa Tomasz Lewandowski – pojawia się jako bohater prozy Nałkowskiej⁸. Korczak – jak wspominałem – w opowiadaniu Licińskiego⁹, a później

³ P. Próchniak, *Sen nożownika. O twórczości Ludwika Stanisława Licińskiego*. Lublin 2001, s. 15.

⁴ K. Dmitruk, *Twórczość Ludwika Stanisława Licińskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 1, s. 26.

⁵ L. Krzywicki, *Brodowski Feliks*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 2. Kraków 1936, s. 446–447.

⁶ J. Okopień, *Feliks Brodowski*. W: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Seria 5, t. 3: *Literatura okresu Młodej Polski*. Red. K. Wyka, A. Hutnikiewicz, M. Puchalska. Kraków 1973, s. 354.

⁷ Wieloaspektowe omówienie życia, twórczości oraz działalności naukowej Janusza Korczaka zawiera praca zbiorowa *Janusz Korczak. Życie i dzieło. Materiały z Międzynarodowej Sesji Naukowej, Warszawa, 12–15 października 1978 r.* Red. H. Kirchner, A. Lewin, S. Wołoszyn. Warszawa 1982.

⁸ Tomasz Lewandowski wskazuje na: *Narcyzę, Tajemnice krwi, Węzły życia oraz Dzienniki*. Zob. T. Lewandowski, „Smutne niewolników pieśni... Bólu pełne, a bez wiary nijakiej” [Poślowie]. W: L.S. Liciński, *Halucynacje. Z pamiętnika włóczęgi*. Kraków 1978, s. 244.

⁹ Zob. L.S. Liciński, *Dziwne rzeczy*. W: *idem, Halucynacje. Z pamiętnika włóczęgi...*

Przywołując w dalszej części pracy utwory literackie, będę stosował następujące skróty, po których, jeśli zaistnieje taka konieczność, będę podawał numery stron:

– F. Brodowski, *Wspomnienia*. Warszawa 1929 – W;

– F. Brodowski, *Tomasz Sitok – TS; Po co dzień ich budzi – PDB*. Oba opowiadania przywołuję według: F. Brodowski, *Po co dzień ich budzi. Opowiadania*. Wybór i wstęp J. Okopień. Warszawa 1957;

– J. Korczak, *Dziecko salonu*. Kraków 1980 – DzS;

– L.S. Liciński, *Niewidomy i szatan – NiSz; Tło i obraz – TiO; Zbrodnia – Z; Szczury – Sz; Dziwne rzeczy – DzRz*. Wszystkie utwory L.S. Licińskiego podaję według: L.S. Liciński, *Halucynacje. Z pamiętnika włóczęgi*. Kraków 1978.

w poświęconych mu powieściach biograficznych¹⁰. Próchniak podkreśla, że Liciński sam przyczynił się do kłopotów z ustaleniem faktów dotyczących jego biografii, podając w urzędowych formularzach nieprawdziwe dane¹¹. Brodowski opublikował swoje wspomnienia, które potem stały się podstawą jego biografii, w wieku 65 lat, bez mała ćwierć wieku po napisaniu *Tomasza Sitoka* oraz *Po co dzień ich budzi* – utworów, które mógł mieć na myśli Brzozowski w przywołanej wyżej opinii. Pytanie, na ile po latach dostosował swój życiorys do któregoś z wzorców „biografii artysty” czy oczekiwań czytelników, pozostanie bez odpowiedzi. W każdym razie miał świadomość, że jego życiorys jest powieleniem losu brata matki, Stanisława Konwickiego, który jako „wyrastek niemal brał udział w powstaniu, wyemigrował potem do Paryża i nigdy już do kraju nie wrócił” (*W*, s. 11). Tam związał się, podobnie jak później jego siostrzeniec w Warszawie, „z dziewczyną bardzo niskiego pochodzenia, o jakimś dziwnie pospolitego, nawet komicznego brzmienia nazwisku [...]” (*W*, s. 12). Ludwik Krzywicki charakteryzuje postać Brodowskiego następująco: „Był to małeć lękliwy, przeczulony, żyjący w świecie swoich fantazji”¹². Sam Brodowski we wspomnieniach pisze o licznych lekturach i o problemach szkolnych w lubelskim gimnazjum, wynikających z charakteru relacji z rówieśnikami i nauczycielami, które okazały się nie do przezwyciężenia (*W*, s. 54–63). By sobie uzmysłwić, czym była szkoła w zaborze rosyjskim, wystarczy wspomnieć *Syzyfowe prace* lub „ezopową” nowelkę *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*. Ciekawie o rosyjskiej szkole pisze Bohdan Cywiński¹³, oddajmy jednak głos Brodowskiemu:

Z takiej szkoły może wyjść albo człowiek okrojony w kostkę, albo jakiś krańcowy anarchista, jakiś niszczytel bezwzględny dla rozkoszy niszczenia, w kim długa rozpacz i nękanie spruły wszystkie szwy więzi moralnej (*W*, s. 56).

Na szczęście Brodowski przeniósł się do gimnazjum w Równem.

Do gimnazjum w Lublinie chodził później Liciński (a też Stanisław Brzozowski i Tadeusz Gałeczki¹⁴), który również nie potrafił znaleźć tam dla siebie miejsca. Jego autobiograficzny bohater przyczynę rozbratu ze szkołą, a później z rodziną, tłumaczy już w innym, późniejszej daty, duchu: „wykładacze gimnastyki i katechizmu wyszpiewowali we mnie twórcę” (*NiSz*, s. 146).

Autobiograficzna proza Licińskiego i Korczaka oraz wspomnienia Brodowskiego przejmują niektóre wzorce powieści rozwojowej, stąd obecność w niej problemów szkolnych, które równocześnie służą ukazaniu konfliktu

¹⁰ Zob. H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*. Warszawa 1957; I. Newerly, *Żywe wiązanie*. Warszawa 1978.

¹¹ P. Próchniak, *Sen nożownika...*, s. 15–21.

¹² L. Krzywicki, *Brodowski Feliks...*, s. 447.

¹³ Zob. B. Cywiński, *Edukacja niepokornych*. W: *idem, Rodowody niepokornych*. Warszawa 1971.

¹⁴ Zob. P. Próchniak, *Sen nożownika...*, s. 22.

z rodziną. Idealizowana we wspomnieniach autora *Tomasza Sitoka* matka, słysząc o synowskim „bólu”, powie „o zasadach, obowiązku, ofierze”, czym odwoła się do silnego jeszcze paradygmatu romantycznego, ale już nie za skarbi sobie tym miłości syna. „Znienawidziłem te słowa” – skomentuje po latach jej wypowiedź Brodowski (*W*, s. 58). Urodzony dziesięć lat później Liciński wpisuje podobne problemy w jeden z wyraźniej artykułowanych konfliktów swojej epoki, który przebiega na płaszczyźnie artysta – filister. Rodzina bohatera nie była w stanie zaakceptować człowieka, „który nie może być już ani doktorem, ani adwokatem”.

Korczak, choć jego bohater przeżywa rozmaite szkolne perypetie, koncentruje się przede wszystkim na problemach rodzinnych. Janusz, postać z tej powieści, jako chłopczyk jest zafascynowany ojcem:

[...] że masz włosy na rękach i żyły, i to, że wieczorem w łóżku czytujesz kuriery [...]. Imponowało mi, że zamoczywszy pióro w kałamarzu, zręcznym ruchem strącasz nadmiar atramentu, tak że nigdy kleksa nie zrobisz, że nakręcasz zegary i wiesz, kiedy już dosyć, że gdy idziesz przez ulicę, tylu ludzi ci się kłania, tylu masz znajomych; że otrzymujesz listy z zagranicznymi markami; nosisz binokle, które ci nie spadają z nosa; że palisz cygara i masz tyle szuflad; że nie zawsze zdejmujesz kapelusz przed kościołem

– zwierza mu się w poprzedzającym samobójczą próbę liście (*DzS*, s. 30).

Z wiekiem się rozczarowuje. Jako dominujące uczucie z dzieciństwa zapamiętuje strach, a w ojcu dostrzega bezlitosnego kapitalistę – filistra zajmującego się wyrobem mydeł. Stawiane we wspomnianym liście retoryczne pytanie: „Czemu pan, panie ojcze, jesteś mi tak bardzo obcy” – powtarzane jest w całej powieści wielokrotnie (*DzS*, s. 26).

Janusz z powieści Korczaka jest typem dekadenta cierpiącego na brak idei, która mogłaby nadać jego życiu jakiś cel. Myśli jak wielu innych jego rówieśników o samobójstwie¹⁵, ale odżegnuje się równocześnie od artystowskich wzorców ukształtowanych w młodopolskim Krakowie. Współczesnych sobie artystów określa jako chorujących na zmodernizowany bajronizm. Bohater opowiadań Licińskiego członków cyganerii nazywa dosadniej: „bydłem” (*TiO*, s. 67) – choć razem z nimi chętnie bierze udział w orgiastycznych spotkaniach. Nieco inny stosunek do artystów i sztuki ma młody Brodowski. Przepija – pisze Okopień – pieniądze w knajpach Lublina w towarzystwie miejscowej bohemy i łąduje na ulicy, w warszawskich spelunkach i „norach piwnicznych”¹⁶. Jego śladem pójdą m.in. Liciński i Korczak, a także bohaterowie ich utworów. Gest to dla epoki typowy, potwierdzający zainteresowanie, jakim w Młodej Polsce cieszyli się przedstawiciele marginesu społecznego, mający, co więcej, umocowanie w tradycji,

¹⁵ Zob. R. Zimand, „Dekadentyzm” warszawski. Warszawa 1964.

¹⁶ J. Okopień, *Feliks Brodowski*. W: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku...*, s. 354.

w wypadku Brodowskiego – również tradycji rodzinnej, nie tylko w osobie Konwickiego.

Trzeba zatem przypomnieć ich poprzedników spośród tzw. romantyków krajowych, którzy w połowie XIX wieku wiedli życie na społecznym marginesie, tworząc tzw. cyganerię warszawską. Wśród jej ojców założycieli byli dwaj bliscy krewni Feliksa Brodowskiego: Karol – poeta i Tadeusz – malarz. U podstaw decyzji o opuszczeniu Lublina i wyjeździe do Warszawy pewną rolę w wypadku przyszłego autora *Tomasza Sitoka* mogła więc odegrać chęć podążania śladem znanych krewniaków. O ekscesach całej cygańskiej kompanii: Seweryna Filleborna, Romana Zmorskiego, Józefa Dziekońskiego czy Seweryna Sierpińskiego można było się dowiedzieć dzięki ogłaszającym drukiem wspomnieniom¹⁷. Cyganowanie rzeczonych artystów – pisze Gomulicki – było formą buntu przeciwko konformistycznemu życiu, jakie Polacy wiedli w Warszawie po przegranej powstaniu listopadowym, buntu, który wyrażał się „pogardą dla świata oraz iście samobójczym cynizmem, prowadzącym do życia cygańskiego, manifestacyjnie przeciwstawianego życiu »ludzi porządnych«”¹⁸. Używając nazwy „cyganeria”, jako określenia artystów nawiązującego do koczowniczego i obfitującego w przygody trybu życia Cyganów¹⁹, poeci i malarze nie chcieli wieść życia „ciurów”²⁰ i robili wszystko, by nie być utożsamiani z artystami sprzedajnymi oraz „normalnymi” ludźmi.

Nosili długie włosy, szerokie brody, surduty wyszarżane i buty powykrzywiane. Jeden surdut i jedne buty służyły kilku kolegom. Szczycili się z ubóstwa i, jak plutokraci wystawę czynią z bogactw swoich, tak oni popisywali się gałgankami. [...] Sypiali w trumnach lub na podłodze²¹

– pisze Agaton Giller.

Od tego towarzystwa wyraźnie odstawał Norwid – starannie ubrany i używający chusteczki do nosa, któremu za złe miano „ułożenie wytworne i pańską minę”²².

¹⁷ W latach: 1855, 1881, 1882, 1887, 1890, 1897. Ich szczegółową bibliografię podaje J.W. Gomulicki w „Nocie edytorskiej” zamykającej *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej* (W. Szymanowski, A. Niewiarowski, *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej*. Zembr. i oprac. J.W. Gomulicki. Warszawa 1964, s. 483–489).

¹⁸ J.W. Gomulicki, *Genealogia cyganerii warszawskiej (Wiadomości wstępne)*. W: W. Szymanowski, A. Niewiarowski, *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej...*, s. 10.

¹⁹ *Ibidem*, s. 11.

²⁰ W. Gomulicki, *Ciury. Powieść*. Kraków 1986. „Ciury” w powieści to filistrzy i ci spośród artystów, którzy swój talent sprzedają za pieniądze.

²¹ A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego w 1861–1864 r.* T. III. Paryż 1870, s. 508. Cyt. za: J.W. Gomulicki, *Genealogia cyganerii warszawskiej (Wiadomości wstępne)...*, s. 25.

²² W. Szymanowski, *Literaci warszawscy*. W: W. Szymanowski, A. Niewiarowski, *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej...*, s. 182; A. Niewiarowski, *Szkice o cyganerii warszawskiej*. W: *ibidem*, s. 297.

Ich literacka kwatery, szynk na Gnojowej Górze, znajdowała się w miejscu, którego nazwa zdradza genezę i symbolicznie wyznacza przestrzeń dla artystów – „cyganów” i tych ich następców, którzy nie mogli lub nie chcieli żyć tak jak wszyscy. Usypano ją nad Wisłą z miejskich odpadów i nieczystości, które potem obłożono darnią²³. Prowadzony był przez tajemniczą Miramkę. Legenda przypisywała jej pochodzenie żydowskie lub cygańskie.

Włóczący się po knajpach „cyganie” chętnie brali udział we wszelkich bijatykach i awanturach. W Dziekońskim, który chętnie w nich uczestniczył, a czasem sam je prowokował, żyjący sto lat później Marek Hłasko i Andrzej Brycht znaleźć by mogli wzór niedościgniony, zresztą nie tylko w tym względzie. Cyganie publicznie obnosili się z grzechami szczególnie potępianymi przez „moralność mieszczańską”: pijaństwa oraz rozpusty, a także z jedną cnotą: „fraternizacji z prostym ludem”. Lud, tzw. zwykły człowiek, i prawdziwe życie pełnili w ich programie ideowym rolę bardzo ważną. Jeden z cyganów, Leon (pod tym pseudonimem krył się Roman Zmorski), dawał kandydatowi na poetę, który szukał prawdziwego „życia”, radę następującą:

[...] szukaj między nami, to jest między ludźmi, co mają serce i oczy, co czują i widzą. A nie szukaj go między lalkami wymuskanymi, co jak martwe marionetki na sprężynach poruszają się na woskowanej posadzce salonów, nie szukaj go w czarnym fraku ani w białych rękawiczkach, ani w sukni paryskiej, ani w złotym łańcuszku od zegarka. Szukaj go między ludem, pomiędzy prostym i uczciwym ludem naszym; tam jest życie, tam świat twój. Szukaj go w kawiarni i szynku, na Starym Mieście i na Rybakach, pomiędzy kapotami i czapkami, w błocie ulicznym i dymie od balkonu, przy wódce, ponczu i bawarze; to prawdziwe życie, to pole dla literata [...]. Ty nie znasz ani kawiarni, ani szynku, ani wódki, ani fajki, ani bilardu, ani piwa; ty nic nie znasz, ty jesteś człowiekiem dzikim, bo jesteś istotą zarażoną już salonowym pięściuchowstwem. Strzeż się młodzieńcze, żebyś nie wyrósł na eleganta, na wykwintnisia, na lalkę, na figurkę gipsową²⁴.

Na przełomie XIX i XX wieku środowisko nizin społecznych nadal budziło fascynację, choć wówczas pojawiły się powody dodatkowe: przedstawiciele radykalnej demokratycznej inteligencji i reprezentanci „nowej sztuki” – pisze Lewandowski –

²³ „Gnojowa Góra – objaśnia Gomulicki – potężne sztuczne usypisko położone nad Wisłą, mniej więcej u wylotu Celnej (dawniej Gnojowej), ponad ul. Bugaj, nazwane tak jeszcze w XVI w. (łac. *Mons Fimi*), a powstałe z nieczystości miejskich wywożonych tutaj z rozkazu Magistratu. W XVIII w. górę tę obłożono darnią i nazwano Zieloną, dawna nazwa jednak żyła jeszcze blisko sto lat i zniknęła dopiero na początku XX w. – Tu chodzi o szynk Między Parkanami na Gnojowej Górze”. W. Szymanowski, A. Niewiarowski, *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej...*, s. 507.

²⁴ *Ibidem*, s. 103.

Niejednokrotnie urządzali [...] nie pozbawione ekscentryczności wyprawy w mroczne rejonny wielkomijskich dzielnic, zamieszkiwane przez wykolejeńców i nędzarzy, aby pogłębiać i sprawdzać artystyczne doświadczenia, a także kreować biografie twórcy, zgodnie z konwencjami modernistycznej uczuciowości i stylem bycia dyktowanym przez cyganerie²⁵.

Stanisław Przybyszewski marzył nawet, by zostać profesorem psychiatrii: „zawsze – wyznaje – kochałem obłąkanych, psychopatów, degeneratów, wykolejeńców, ludzi niedociągniętych, spaczonych [...]”²⁶. Zofia Nałkowska jedną z przygód, przeżytą wspólnie m.in. właśnie z Korczakiem i Licińskim, opisuje następująco:

[...] włożyliśmy się całe noce po różnych spelunkach. Całowałam się z utrzymanką właściciela pralni, gdzie szklanką piłam najprostsza wódkę²⁷.

Ludzie, o których z takim entuzjazmem i zapałem wypowiadają się Nałkowska i Przybyszewski, stanowią pewnego rodzaju niewiadomą. To, że w miastach żyło ich coraz więcej, było wynikiem gwałtownego rozwoju przemysłu i związanego z nim napływu ludności, a w konsekwencji – ukształtowania się nowej warstwy społecznej: proletariatu. Miejska biedota już wcześniej stała się bohaterem literatury popularnej, zwłaszcza po czytelnicznym sukcesie *Tajemnic Paryża* Eugeniusza Sue. Jednak literatura na ogół niewiele nowego na temat życia najbiedniejszych mogła powiedzieć. Głównie ze względu na schematyzm i wtórność wobec dzieła autora *Żyda wiecznego tułacza*. Narzekał już Karol Frankowski, pisząc, że Sue

[...] wywołał na scenę piśmiennictwa polskiego małpę w formie książki, małpę okopconą swędem kinkietów bilardowych, niedołęgę, łataninę studencką, do której księgarz jakiś dostarczył czcionek nie rumieniąc się²⁸.

Na półki księgarskie trafiały zatem w dużej obfitości *Tajemnice Lwowa, Krakowa, Warszawy* czy nawet *Nalewek* – by pozostać tylko przy tych utworach, które samym tytułem nawiązywały do książki Sue. Dziś raczej trudno któryś z nich znaleźć w bibliotece. Jak pisze Józef Bachórz:

²⁵ T. Lewandowski, „Smutne niewolników pieśni... Bólu pełne, a bez wiary nijakiej”..., s. 236.

²⁶ S. Przybyszewski, *Moi współcześni. Wśród obcych*. Warszawa 1959, s. 81.

²⁷ Z. Nałkowska, *Dzienniki*. T. I: 1899–1905. Oprac., wstęp i koment. H. Kirchner. Warszawa 1975, s. 349.

²⁸ [K. Frankowski], *Moje wędrówki po obczyźnie. Paryż przez Kajetana Niepowi*. Warszawa 1946, s. 260. Cyt. za: J. Bachórz, *Polska powieść tajemnic w pierwszym ćwierćwieczu jej istnienia*. W: *Formy literatury popularnej*. Studia. Red. A. Okopień-Sławińska. Wrocław 1973, s. 117.

Historia literatury surowo, ale – co tu dużo mówić – sprawiedliwie obeszła się z ogromną większością wymienianych pozycji. Nie wznawiali ich księgarze, milczą o nich podręczniki, a i nazwiska niektórych autorów są dziś trudne do ustalenia²⁹.

Choć z drugiej strony podejmowanie prób dotarcia do „prawdziwych” tajemnic Warszawy było przez cały czas kuszące. Środowiska miejskiej nędzy penetrował już Dziekoński.

W Warszawie starał się poznać wszelkie warstwy, aż do najniższej, najohydniejszej, i marzył o jej umoralnieniu. Dowiedział się o jakiejś podziemnej szynkowni na Starym Mieście, w której schodzili się złodzieje, i w przebraniu, w odzieniu poszarpanym, dostał się do niej, ażeby wszystkiemu przypatrzeć się z bliska. Gdyby go byli poznali, już i pewno stamtąd nie byłby wyszedł. Abnegacja jego wielką była pod każdym względem. Znał niektóre ważne figury należące do policji tajnej. Dowiedział się o tajemnicy niejednej i miał zamiar napisania *Tajemnic Warszawy*. Jakaż by to ważna była książka

– pisze Paulina Wilkońska³⁰.

„Polskich nędzników” zamierza napisać także bohater *Dziecka salonu*, który również penetruje niebezpieczne obszary stolicy: „Zbieram materiały do polskich *Nędzników*” (DzS, s. 121) – zwierzy się w liście do dawnej ukochanej. A pisaną przez siebie powieść lokuje w podobnej co *Tajemnicie Paryża* i *Nędznicy* przestrzeni czytelniczej. „Trochę jak romans sensacyjny z *Petit Parisien* albo *Lecture pour tous*” (DzS, s. 74). Jej pierwszy rozdział zaczyna się w knajpie.

Ani Dziekońskiemu, ani Korczakowi raczej nie chodziło o sukces komercyjny. Przyświecały im ambicje zarówno poznawcze, jak i społeczne. Pod koniec wieku XIX i na początku XX literatura „nizin społecznych” cieszyła się olbrzymią popularnością i, co więcej, stanowiła oręż w walce o rząd dusz najbiedniejszych mieszkańców Warszawy (bo to oni czuli się jej bohaterami). Tym samym miała smak owocu zakazanego, a charakter niebezpiecznego narzędzia agitacyjnego. W roku 1898 prawicowe pisma „Rola” i „Przegląd Katolicki” doprowadziły do zamknięcia bezpłatnych czytelni Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, wysuwając zarzuty, że znajdują się tam również książki „gorszących” autorów: Dumasa, Sue, Zoli, Balzaka, Hugo, których akcja rozgrywa się właśnie wśród najbiedniejszych³¹. Czyniły to zapewne w obawie o moralność „maluczkich” i ewentualne objawy niezadowolenia, które wzmocnić mogła „wywrotowa” literatura pokazująca ludzką nędzę. Pikanterii całemu wydarzeniu przydaje

²⁹ J. Bachórz, *Polska powieść tajemnic w pierwszym ćwierćwieczu jej istnienia...*, s. 120.

³⁰ P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*. Oprac. Z. Lewinówna. Red. J.W. Gomulicki. Warszawa 1959, s. 226.

³¹ B. Cywiński, *Rodowody niepokornych...*, s. 215.

fakt, że artykuły „Roli” i „Przeglądu” odczytane zostały przez opinię publiczną, również w Rosji, jako zwykle donosy skierowane do władz carskich³².

Nieprzypadkowo tytuł książki Pawła Próchniaka poświęconej twórczości Ludwika Stanisława Licińskiego brzmi *Sen nożownika* i nieprzypadkowo Stanisław Milewski zauważa, że „Wiek dwudziesty zaczął się w Warszawie marginesu społecznego wśród błysku noży [...]”³³. Wspomnienia przebywającego wówczas w Warszawie Stanisława Stempowskiego potwierdzają te obserwacje:

Na Powiślu, gdzie mieszkaliśmy, panowały dość dzikie zwyczaje. [...] Można było na przykład na rogu Browarnej zobaczyć rycerską zabawę klucia się nożami w otoczeniu gromadki widzów, przeważnie kobiet i dzieci [...]³⁴.

Liczba bójek i kłótni kończących się użyciem noża była tak ogromna, że gubernator Warszawy w kwietniu 1900 roku wydał rozporządzenie, w myśl którego:

[...] winni noszenia przy sobie noży bez konieczności wywołanej potrzebami zajęcia lub rzemiosła i używania ich w bójkach lub innego rodzaju zatargach osobistych będą karani grzywną do 500 rb. lub aresztem do 30 miesięcy³⁵.

Bandytyzm, pijaństwo, prostytutka i żebractwo były tematami, którymi prasa warszawska zajmowała się równie chętnie i często jak powieści, których patronem został Eugeniusz Sue. Bolesław Prus, zwolennik pracy organicznej, apelując do kieszeni swoich czytelników, pisał w roku 1885 o rzeczach bezdomnych i bezrobotnych oraz związanej z tym konieczności rozwoju przytułków:

Warszawa po prostu zaczyna gnąć społecznie, mając z jednej strony parę tysięcy nierządnic, a z drugiej taką samą liczbę ulicznych i pokojowych żebraków³⁶.

I dalej:

A policzcie wyrobników bez zajęcia, którym wymówiono kąć izdebki, wieśniaków nie znających miasta, młode dziewczęta, które jutro będą zmuszone osiąść w domu prostytutki. Gdzie oni przepędzą noce?³⁷

³² *Ibidem*, s. 218–221.

³³ S. Milewski, *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*. Warszawa 1982, s. 106.

³⁴ S. Stempowski, *Pamiętniki (1870–1914)*. Wstęp M. Dąbrowska. Wrocław 1953, s. 287.

³⁵ S. Milewski, *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków...*, s. 62.

³⁶ B. Prus, *Kronika tygodniowa*. „Kurier Warszawski” 1885, nr 281. Cyt. za: B. Prus, *Kroniki*. T. VIII. Oprac. Z. Szweykowski. Warszawa 1959, s. 178.

³⁷ B. Prus, *Kronika tygodniowa*. „Kurier Warszawski” 1884, nr 318. Cyt. za: B. Prus, *Kroniki*. T. VII. Oprac. Z. Szweykowski. Warszawa 1958, s. 255. Na obecność tej problematyki w *Kroni-*

Wtórujący mu Ludwik Krzywicki, przedstawiciel radykalnej inteligencji, w drukowanym w „Przeglądzie Tygodniowym” reportażowym cyklu zatytułowanym *Za kulisami*³⁸, którego bohaterami są pracujące w makabrycznych warunkach kwiaciarki, odwołuje się przede wszystkim do sumień i rozumów. Przedstawiając trudny los młodych kobiet próbujących wieść życie w stolicy, obaj swoimi publikacjami zapowiadali *Dziewczęta z Nowolipek* Poli Gojawiczyńskiej.

Problemy podejmowane w trybie publicystycznym przez Prusa i Krzywickiego nie zostały rozwiązane i w gruncie rzeczy pozostały nierozwiązane do dzisiaj. W roku 1904, a więc w roku, w którym Liciński pisze już może *Halucynacje*, a Korczak oddaje do druku kolejne fragmenty *Dziecka salonu*, jeden z publicystów „Ogniwa” zauważa:

Mamy wspaniale i klasycznie rozwinięte i uorganizowane nożowictwo, w bród kradzieży, rozbojów i oszustw, mamy wzorowy handel żywym towarem, doskonale liczebnie zaopatrzoną prostytutkę, mamy bajecznie kwitnące pijaństwo, mamy totalizatora – i mamy gwałcenie bestialskie nieletnich dziewcząt przez „wolnych w chuciach” wściekłych samców... [...] ³⁹.

W gazetach codziennych i tygodnikach notatek zawierających mniej lub bardziej szczegółowe opisy ulicznych burd musiało być tak wiele i sporządzone musiały być w taki sposób, że związany wówczas z „Ogniwem” Brodowski z niesmakiem protestował przeciwko tej „tabloidyzacji” – jeśli można pozwolić tu sobie na to anachroniczne określenie – społecznych patologii:

Jednym z najzabawniejszych, a zarazem najzjadliwszą satyrą przepojonych, momentów współczesnej komedii ludzkiej jest ten, gdy goniąca za aktualnością prasa z szalonego, rwącego potoku życia wylawia tak zwane „kwestie społeczne” i, przeżuwszy je w oka mgnieniu, udziela gawiedzi już pod postacią miazgi, którą pozostaje tylko wessać⁴⁰.

Brodowski nie zgadzał się, by świat nożowników, złodziei, prostytutek, sutenerów i gwałcicieli traktować jako sensację i rozrywkę. Dlatego z pewnością nie zaakceptowałby raczej ekstrawaganckich wypraw Nałkowskiej i jej kompanów. Choćby z tej racji, że przez kilka warszawskich lat ten świat

kach Prusa zwraca uwagę Jan Detko, omawiając równocześnie literacką problematykę Warszawy widzianej oczyma naturalistów. Zob. J. Detko, *Warszawa naturalistów*. Warszawa 1980.

³⁸ Reportaże ukazały się w roku 1883 w numerach: 36, 44, 45, 46, 52 „Przeglądu Tygodniowego”. Zob. L. Krzywicki, *Wybór pism*. Wybór i wstęp H. Hołda-Róziewicz. Warszawa 1978.

³⁹ X□, *Z ohydy życia*. „Ogniwo” 1904, nr 13, s. 299.

⁴⁰ F. Brodowski, *Omijane obszary życia*. „Ogniwo” 1904, nr 2, s. 35.

był jego światem, na przykład gdy w zamian za prowadzenie ksiąg mel-dunkowych mieszkał w „przewiewnej facjacie” w szynku Sruła Miotelki na rogu Żelaznej i Ogrodowej lub „w norach piwnicznych z żebrakami i hul-tajstwem”, tygodniami nie jadał ciepłych posiłków, a zarobek czerpał „z pisania listów służącym lub prostytutkom, lub próśb żebrakom” (W, s. 36). W tym świecie w końcu zanurzyli się znudzeni i obrzydzeni „normalnym” życiem bohaterowie Korczaka i Licińskiego.

Odczucie wspólnoty ze „zwyrodniałymi moralnie” – by pozostać przy określeniach z epoki – przychodziło młodopolskiemu artyście łatwo. Jako artysta, tak jak oni, czuć się mógł wyrzucony poza nawias „normalnego” społeczeństwa, a ówczesna nauka, a później publicystyka, za sprawą książki *Geniusz i obłąkanie* Cesarego Lombroso stawiała ich wszystkich po tej samej stronie. „Zwyrodniali – to nie tylko przestępcy, prostytutki, anarchiści i zdecydowani wariaci. To także czasem pisarze i artyści” – autorytatywnie stwierdzał Max Nordau⁴¹. Współbrzmiące w knajpie okrzyki, które słyszy bohater *Dziecka salonu*: „Za zdrowie mojej matki-ulicy i ojca-cyrkułu” oraz „Śmierć filistrom” (DzS, s. 47) zdają się tę mniej lub bardziej mimowolną wspólnotę potwierdzać.

Artyści mogli zazdrościć ludziom, z którymi powinowactwo im przypisywano, przeciwstawnego wobec dekadentckiej niemocy „autentyzmu” uczuć i czynów. Autentyzm ten przejawiać się mógł jako zdolność do „prawdziwego”, a nie tylko pomyślanego działania, które przerazić mogło swoim okrucieństwem i bezwzględnością. Artysta – bohater utworu Licińskiego pt. *Zbrodnia*, który „kochał sztukę i wyklętego oczyma zaglądał w jej demoniczne moce” – potrafi co najwyżej zbrodnię opisaną wcześniej w prasie zrelacjonować jako swoją. Zdemaskowany, wyznaje, szlochając „jak skrzywdzone dziecię”: „Do niczego nie jestem zdolny. Nawet do podłości” (Z, s. 57). O własnej niemocy pisał Feliks Brodowski. Tłumaczył nią okres życia, w którym znosił skrajną nędzę (W, s. 35–39).

Kilka źródeł, które takie myślenie zasilalo, było już w okolicach przełomu XIX i XX wieku. Wówczas moralną i biologiczną odnowę spodziewano się znaleźć gdzie indziej – w chłopie, co z całą mocą uwydatnił w *Weselu* Wyspiański. Pokusie, by dopatrywać się w nim „siły, na której można oprzeć przyszłość narodu”, ujmować go w całość z wiejskim pejzażem jako odtrutkę na – niszczącą ludzką indywidualność – miejską cywilizację⁴², ulegały najtęższe umysły epoki, np. Abramowski, a nawet Krzywicki.

⁴¹ M. Nordau, *Entartung*. Berlin 1893, s. VII. Cyt. za: M. Podraza-Kwiatkowska, *Bóg, ofiara, clown czy psychopata? O roli artysty na przełomie XIX i XX wieku*. W: eadem, *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski*. Kraków 2001, s. 306. Zob. też: A.Z. Makowiecki, *Młodopolski portret artysty*. Warszawa 1971.

⁴² M. Podraza-Kwiatkowska, *Literatura Młodej Polski*. Warszawa 2000, s. 189.

Aleksander Hertz, referując poglądy tego ostatniego, formułowane jeszcze pod koniec XIX wieku na podstawie obserwacji nie tylko społeczeństwa polskiego, ale również amerykańskiego i innych krajów europejskich, pisze:

Skupienie w wielkich miastach, oderwanie od beztroskiego życia na łonie przyrody, praca nadmierna w fabrykach, militarizm, a przede wszystkim traktowanie człowieka jako narzędzia – wszystko to wpływa zwyrodniająco zarówno pod względem moralnym, jak i fizycznym⁴³.

Krzywicki wielkiemu miastu przeciwstawiał prawną „wspólnotę gminną” oraz „prostotę australijskich aborygenów czy szlachetność czerwono-skórych Indian”⁴⁴, a także miejską biedotę. W niej przetrwały bowiem najcenniejsze moralne wartości. Taki pogląd mieści się w jednym z wariantów romantycznego spojrzenia na lud⁴⁵.

Krzywicki nie darzył zbyt wielką estymą czasów sobie współczesnych. Określał je jako „czasy lichwy i prostytucji”⁴⁶, a w swojej krytyce współczesności nie był odosobniony. Siemieński na przykład zauważał „przepelnienie więzień i szpitali”, „niezliczoną” „ilość samobójstw, alkoholizm, który zdobywszy miasta szerzy się po wsiach”⁴⁷ i obwinał za to wszystko mieszczaństwo. Właśnie ta grupa stała się przedmiotem ataku prowadzonego z pozycji radykalnej inteligencji, której celem była zmiana społecznego ładu. Przeciwno niej skierowane były szyderstwa artystów. Artysta „sytych” filistrów traktuje jak wrogów, przy czym tyleż razi go ich bogactwo, co brzydki związek z jego zdobywaniem „połaniecczyzna” – przynajmniej w sferze deklaratywnej⁴⁸. Artysta – tak jak żebrak, prostytutka, złodziej czy nędzarz⁴⁹ – wykluczony jest spośród tych, co żyją w dostatku.

Przyglądając się sposobowi, w jaki Brodowski, Korczak czy Liciński pojawili się na scenie literackiej, można przyjąć tezę, że towarzysząca tym autorom biograficzna legenda lub też biografia ich bohaterów jest, w pewnym przynajmniej stopniu, odpowiedzią na społeczne zapotrzebowanie.

⁴³ A. Hertz, *Ludwik Krzywicki jako historyk rozwoju społecznego i kultury*. W: *Ludwik Krzywicki. Praca zbiorowa poświęcona jego życiu i twórczości*. Warszawa 1938, s. 50 [praca wydana przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, brak informacji o redaktorach tomu]. Wpływ cywilizacji na moralność człowieka Krzywicki omawia w książce *Ludy*. Warszawa 1893, s. 379–389.

⁴⁴ A. Mencwel, *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*. Warszawa 1990, s. 58.

⁴⁵ T. Walas, *Zrozumieć swój czas*. Kraków 2003, s. 162.

⁴⁶ A. Mencwel, *Etos lewicy...*, s. 58.

⁴⁷ J.H. Siemieński [J. Hłasko], *Koniec świata*. „Głos” 1889, nr 17. Cyt. za: R. Zimand, *Dekadentyzm warszawski...*, s. 45.

⁴⁸ O kampanii antysienkiewiczowskiej pisze M. Podraza-Kwiatkowska, *Wstęp*. W: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*. Oprac. M. Podraza-Kwiatkowska. Wrocław 1977, s. XXI–XXV. W tomie zawarty jest obszerny wybór „antysienkiewiczowskich” wypowiedzi.

⁴⁹ T. Weiss, *Cyganeria Młodej Polski*. Kraków 1970.

Odpowiedzią udzielaną w języku literatury. Rezygnacja z własnych sfer towarzyskich (a co za tym idzie – również z wygodnego życia) była aktem niezgody na społeczną niesprawiedliwość. Podobny charakter miało wcześniej „cyganowanie” warszawskich poetów.

Stempowski, zafascynowany twórczością Maksyma Gorkiego, cieszącego się wówczas w Polsce ogromną popularnością, szukał kogoś, kto mógłby pisać dla „Ogniwa” utwory o problematyce tej samej co autor *Byłych ludzi*. Trafił do Brodowskiego. Charakteryzuje go jako mężczyznę, który „pędził dziwny żywot dzikiego człowieka, coś w rodzaju Verlaine’a, do którego był fizycznie podobny”⁵⁰. Jakby tych literackich paranteli było mało, Stempowski wskazuje na jeszcze jedną: sugeruje, że Brodowski w swoim życiu osobistym wzorował się na bohaterach Dostojewskiego⁵¹.

W przypadku Licińskiego sytuacja jest podobna. I tu legenda wypełnia istotną lukę, przedstawiając pisarza jako człowieka mocno wrośniętego w świat społecznych marginesów. Oto kilka o nim opinii, których autorami są badacze o poglądach bardzo różnych:

Już dawno nie widzieliśmy twarzy tak cierpiącej, która by w istocie tak mało myślała o sobie, a tak boleśnie żyła życiem [...] rozproszonych, ginących, wydziedziczonych⁵².

[...] z nienawiścią głęboko miłującego odsunął się od „dobrego towarzystwa” w świat przeklętych, w świat zbrodni i nędzy, w świat snów, hysterii halucynacji⁵³.

Owej inteligentko-mieszcząskiej filisterii, uwikłanej w kłamstwach moralnych i zaaferowanej wyłącznie pogonią za posiadaniem i użyciem, przeciwstawiał świat egzystujący na najniższym poziomie, świat uchodzący w oczach tzw. „porządnym ludziom” za kryminogenny margines, w którym Liciński dostrzegał jednak autentyczne odruchy instynktownej dobroci, współczucia, wrażliwości, prostoty i wewnętrznej prawdy⁵⁴

– pisze Artur Hutnikiewicz, formułując podobne sądy przy okazji omawiania twórczości Brodowskiego.

I ostatni już fragment:

[...] wśród prostytutek i nożowników odkrywał wartości w jego mniemaniu autentyczne – altruizm, szczerość i wrażliwość na sztukę [...]⁵⁵.

⁵⁰ S. Stempowski, *Pamiętniki (1870–1914)*..., s. 259.

⁵¹ *Ibidem*, s. 260.

⁵² L. Choromański, *Ludwik Stanisław Liciński. Z pamiętnika włoczęgi, Ksiądz Jaskulski. „Społeczeństwo”* 1908, nr 10. Cyt. za: P. Próchniak, *Sen nożownika*..., s. 46.

⁵³ W. Feldman, *Współczesna literatura polska. 1864–1918*. Oprac. M. Rydlowa. Wstęp T. Wałas. Cz. 2. Kraków 1985, s. 212.

⁵⁴ A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*. Warszawa 2002, s. 323.

⁵⁵ E. Kasperski, *Ludwik Stanisław Liciński. W: Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*..., s. 284.

Przytoczone tu opinie, niewolne chyba od przesady i uogólnień, lokujące sympatie Licińskiego po stronie „miejskiego ludu”, ustalają jego legendę jako pisarza związanego ze społecznym marginesem.

Inaczej problem ten przedstawia się w przypadku bohatera *Dziecka salonu*. Nie zdołał on uniknąć napięć rodzących się na linii życia osobistego i literatury lub literackiej legendy, ale napięcia te mają zupełnie inny charakter niż u Brodowskiego czy Licińskiego. Zaświadczają one, że bohater jest całkowicie świadomy swego zagubienia w świecie literatury i w prezentowanych przez nią wzorach.

Oddajmy mu głos:

Ja – to katalog czytelnicy, fonograf kupiony na raty, z dokupowanymi coraz to nowymi sztuczkami, ja to księgarnia; [...] Ja – to Mickiewicz, Rozbicki, Żuławski i Laskowski; ja – to Gawalewicz i Żeromski, Tolstoj i Rodziewiczówna, Bałucki i Świętochowski, Andersen i Przybyszewski, Nowaczyński i Klementyna z Tańskich Hofmanowa. Ja to „powieści polskie oryginalne i tłumaczone” – z czterdziestu kopiejkami miesięcznie za dwie książki i dwoma rublami kaucji (*DzS*, s. 49).

Swoje wyznanie podsumuje zgodnie z młodopolską retoryką: „Zgubiłem duszę w tych książkach” – i pójdzie jej szukać w „prawdziwym życiu”.

„Poszukiwanie duszy” przez bohatera wynika po części z prawideł powieści rozwojowej i powieści o artyście, w które utwór Korczaka doskonale się wpisuje. Jego wędrówki po stolicy, podobnie jak obecna w opowiadaniach Licińskiego konstrukcja „poety-włóczęgi”, spisującego własne przygody i nędzę spotykanych przez siebie ludzi, pozwalają na penetrację wszelkich zaułków miasta, które cieszy się już w literaturze pełnią praw obywatelskich.

O ile jednak bliskie związki z nożownikami, złodziejami, prostytutkami, włóczęgami w przypadku Brodowskiego czy Licińskiego i ich autobiograficznych bohaterów są czymś akceptowalnym, a także – co wynika chociażby z przytoczonych wcześniej opinii – nobilitującym, to już podobna sytuacja w wypadku Korczaka – późniejszego lekarza, wychowawcy i męczennika – staje się czymś wstydliwym. Dlatego domagają się dodatkowych wyjaśnień i usprawiedliwień – tak przynajmniej zdają się uważać autorzy jego biografii. Wędrówki młodego Korczaka po norach i spelunach Warszawy miały być, zdaniem Mortkowicz-Olczakowej, inspirowane przez Licińskiego – dekadenta, który nigdy nie „zdołał wyjść poza krąg alkoholiznego czadu, zwątpień i obsesji” i przyczyniał się do „tragicznych wykolejeń” Korczaka oraz jego „nocnych wędrówek na granicy śmierci i obłędu”⁵⁶.

Miejska biedota, w którą bohaterowie wspomnianych autorów próbują się wtopić, budzi równocześnie przerażenie, współczucie i strach. Oto jak opisuje ją inny młodopolski pisarz – Zygmunt Bartkiewicz:

⁵⁶ H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak...*, s. 48–50.

A gdy skipi już pijana, brutalna wrzawa ulicy, gdy mdły świt zsunie szare płaszczyzny, na miasto spływają męty. Z nor wylażą stworzenia prawdziwie nieszczęśliwe, co jakby już na świat przyszły z przekleństwem. Niejednej w dzieciństwie nie zmógł tyfus głodowy, przytuliła ją zimna, beznamiętna katorga życia, odarła z praw ludzkich, niekiedy zostawiając uczucia. Nędzne, bezduszne, jakby unurzane w czymś lepkiem, cuchnącym, wloką istnienie bez myśli, bez słów prócz przekleństwa, ale i ono ponuro, bezdźwięcznie spada im z ust⁵⁷.

Liciński, a raczej narrator jego utworu pt. *Szczury*, w miejskim tłumie widzi przede wszystkim „ludzi, do których mord krwawy i kał wszelki przysycha” (Sz, s. 108) i „bolesne twarze upiorów, rozsiane po norach karczemnych, i myśli oddarte od nieba na zawsze i w walkach o strawę codzienną pogięte” (Sz, s. 109). Janusz z *Dziecka salonu* zaraz po opuszczeniu domu w spotykanych w knajpie mieszkańcach „nocnego miasta” widzi Morloków żywiących się mięsem Elojów, siebie samego postrzegając jako jednego z tych ostatnich. Jest to efektem nie tylko chwilowego poczucia zagrożenia, które potrafi – jak widać – opisać i nazwać dzięki lekturze, ale również przekonania o schyłkowości jego własnej klasy społecznej. Wyrobownicy, których widzi, jak „Suną w cieniu, a nad nimi brunatne niebo [...] Sylwetki szare znaczą się mętnie. Ubrani w krótkie waciki, z tobołkami w rękach, brudni, spoceni, zgięci – idą stąpając ospale i ciężko, z łoskotem – w grubych buciskach” (DzS, s. 85–86), budzą w nim strach. Dostrzega w nich – za Krasińskim i jego *Nie-Boską komedią* – żądną gwałtów ciźbę i równocześnie ludzi reprezentujących niezdegenerowaną siłę, która zmieni układ stosunków społecznych i – jak prorokuje bohater – „pożre” „tinglową kulturę” i „na miał rozbije *malstrom* naszych wahań i pytań bez odpowiedzi!” (DzS, s. 86).

Początkowo jego zamiarem było opuszczenie rodzinnego domu. Siebie w najbliższej przyszłości widział w jakimś szlacheckim dworku jako korepetytora języka niemieckiego i francuskiego. Dopiero przyciśnięty biedą, jest gotów zgodzić się na „wszelkie warunki”.

Korczak każe swojemu bohaterowi penetrować środowisko miejskie, zmierzając ku jego „dołom”. „Właściciel domu”, u którego Janusz rozpoczyna swoją działalność korepetytorską, zapewnia „dach, stół, opranie i pięć rubli na miesiąc”. Na Solcu, dokąd się potem przenosi, uczy dzieci w zamian za mieszkanie, ale już za utrzymanie musi płacić – pięć rubli miesięcznie. Przy czym „mieszkanie” dzieli z dziewięcioma innymi osobami, a łóżko z obcym mężczyzną. Korczak w *Dziecku salonu* jest naturalistą. Każe Januszowi dokładnie opisywać najdrobniejsze szczegóły dotyczące życia codziennego swoich współmieszkańców i najbliższych sąsiadów: zarobki,

⁵⁷ Z. Bartkiewicz, *Z mroków życia*. W: *idem, Trzy listy prababki i inne opowiadania*. Warszawa 1959, s. 163.

liczbę dzieci i dorosłych mieszkających w jednej izbie, zabudowę najbliższej okolicy, zwyczajnie. Janusz postępuje tu zupełnie jak socjolog prowadzący badania metodą obserwacji uczestniczącej, ale zupełnie nie jak socjolog angażuje się emocjonalnie. Być może dlatego, że los skrzywdzonych i poniżonych powoli staje się jego udziałem, a przytaczane przez niego statystyki i wyciągi z książek, poświęcone „kwestii mieszkań” i jej związku z nadmierną śmiertelnością wśród warstw najbiedniejszych, są bezlitośnie prawdziwe.

Metoda przyjęta przez Brodowskiego jest w gruncie rzeczy podobna. Pokazuje on świat biedy przede wszystkim przez pryzmat świadomości postaci. Pozwala mu to przedstawić warunki, w jakich żyją jego bohaterowie (ciemne i wilgotne piwniczne izby), ich najbliższe otoczenie, a przede wszystkim zapytać o to, czy i w jaki sposób potrafią oni uchronić się przed deprawującym wpływem wielkiego miasta. W utworach pisarza rozczytującego się w Biblii i książkach Jeana Jacques’a Rousseau bohaterowie są podzieleni wedle stopnia moralnego zepsucia. Jego sympatia jest po stronie ludzi pragnących za wszelką cenę ocalić swoje sumienia – ratunkiem może tu być zapomnienie, jakie przynosi praca, uczucie łączące matkę i córkę lub wiejskie pochodzenie, pomagające zachować zdrowie nie tylko moralne, ale również fizyczne⁵⁸.

Stempowski, który wciągnął Brodowskiego do grona współpracowników „Ognia”, był swoim protegowanym zawiedziony. Pisał po latach:

Typu twórczości Brodowskiego nie lubiłem i nie mogłem pogodzić się z tym, że tyle bezcennych, a jedynych w szlachecko-burżuazyjnej literaturze polskiej spostrzeżeń z życia proletariatu i nawet mętów społecznych wielkiego miasta ginie marnie w stylizacji wylizanej à la Świętochowski⁵⁹.

Nie wiem, czy to jest opinia przez Brodowskiego całkowicie zasłużona, ale podobną można by wygłosić również na temat *Dziecka salonu*, gdyby Korczak ograniczył się tylko do prezentacji tych warstw ludności miejskiej, do których kierował swoje przesiąknięte duchem pozytywizmu artykuły jako publicysta i redaktor „Kolców”⁶⁰. Ale Janusz zstępuje jeszcze niżej, schodzi na Stare Miasto do ludzi – jak ich określa – „najgorszych” (*DzS*, s. 231), którzy przyjmują go jak swojego. U Licińskiego natomiast „najgorsi” są do-

⁵⁸ O tytułowym bohaterze opowiadania *Hieronim Rudder* Brodowski napisze: „był młodszym z dwu synów tego Rudderera, zdaje się, Mikołaja, który pierwszy w rodzinie ujawnił wstręt do kancelarii i siedzącego życia, który dzięki zapewne świeżej krwi swej matki wieśniaczki nie był obciążony dziedzictwem hemoroidalnym [podkr. – Z.K.]” (*Hieronim Rudder*. W: F. Brodowski, *Po co dzień ich budzi...*, s. 323).

⁵⁹ S. Stempowski, *Pamiętniki (1870–1914)*..., s. 261.

⁶⁰ B. Wojnowska, *Wczesna publicystyka Janusza Korczaka (1898–1911)*. W: *Janusz Korczak. Pisarz, wychowawca i myśliciel*. Studia. Red. H. Kirchner. Warszawa 1997.

słownie wszyscy. W utworze *Dziwne rzeczy*, gdzie narrator przyjmuje postawę m.in. świadka i kronikarza, czytamy:

[...] przechodziłem, gdy mi siedmioletnia dziewczynka miłość lesbijską proponowała [...].

Nie dziwiłem się, gdy matka targowała się z faktorką o cenę córki.

Widziałem pięcioletniego cherubinka, zapraszającego do mamusi na łóżeczko... [...].

Widziałem ośmioletniego szczeniaczka, co zabawiał się nieprzystojnie z młodszą siostrzyczką.

Widziałem dzikie bezkształtne, pianą ziejące zemsty i roztrzęsione w bójkach bezkształtne kawały mięs ludzkich, widziałem pijackie orgie chuci rozbechtanych, widziałem bunt i zwyrodnienie, krzywdy i zbrodnie (*DzRz*, s. 39-40).

Bohater Licińskiego, inaczej niż Janusz z powieści Korczaka, jest przez „najgorszych” osaczony. Widzi ich jako korowód szczurów z ludzkimi twarzami, sunący „z nożami zabójców przez ciemne ulice, [...] aby świat zalać jak powodzią. Zemsty pragną za to, że w jamach i norach żyły; krwi łakną...” (Sz, s. 128).

Wśród szczurów, wśród „najgorszych”, wędrują postaci ze wspomnianego opowiadania *Dziwne rzeczy* Licińskiego: jego autobiograficzny bohater i Janusz, w którym bez wahania rozpoznawano Korczaka⁶¹. Wyprawy „na dół” przedstawia Liciński jako ucieczkę przed uładowym i uporządkowanym życiem, od którego „rdzewieje serce”. „Janusz - wyznaje bohater opowiadania - znał wszystkie jamy i wertepy gruntowniej niż ja... Rozbratany ze światem krzywdy tragedią talentu, dusił się w swoim schludnym, wypieszczonym przez matkę pokoiku i zamierał” (*DzRz*, s. 43). Faktycznie, bohaterowie tego utworu znają tajne meliny, zbiegów poszukiwanych przez policję, zasady rządzące podziemnym półświatkiem. Zwiedzają lupanary i szynki, obchodzą imieniny prostytutek, piją cuchnącą wódkę z „nożowcami”. Obok „męskiej przygody”, na którą zawsze w tym świecie mogą liczyć, obyczajowej prowokacji, podeptania rządzących mieszczańskim światem konwenansów, w nocnych eskapadach interesuje ich to, czego po pół wieku na warszawskim Dworcu Centralnym szukać będą pisarze i poeci z Markiem Nowakowskim na czele, a po latach stu na brzegach Wisły młodzi adepci nauk humanistycznych⁶² – prawdziwych, autentycznych, nieskażonych cywilizacją ludzi i ich prawdziwych opowieści o prawdziwym życiu. Spotkany przez bohaterów *Dziwnych rzeczy* nożownik Lichta trafnie odczytuje potrzeby swoich inteligentkich przyjaciół: „Macie! [...]

⁶¹ Zob. P. Próchniak, *Sen nożownika...*, s. 116. Noweiry to opowiadanie Licińskiego traktuje jako podstawę fragmentu pisanej przez siebie fabularyzowanej biografii Korczaka. Zob. I. Noweiry, *Żywe wiązanie...*, s. 75-76.

⁶² I. Aleksandrowska, *Los doktoranta. Heidegger z Wisienką*. „Polityka” 2004, nr 38.

Zapamiętajcie sobie” – mówi, ustalając na długo relacje inteligent – menel, lump, nożownik. To „macie” odnosi się do opowieści, którą można dostać za darmo albo za opłatą – może nią być alkohol.

Warto w tym miejscu przypomnieć o czymś jeszcze. Liciński, Korczak (a też Brodowski chociażby poprzez „Ogniwo”) byli związani ze środowiskiem radykalnych inteligentów – historycy wymieniają ich jednym tchem: Waław Nałkowski, Jan Władysław Dawid, Ludwik Krzywicki, Leon Rygier, Grzegorz Glass. Uczestniczyli w wielu nielegalnych przejawach życia społecznego. Licińskiemu przypisuje się działalność agitatorską, wspomina się o planowanej przez niego wyprawie za Ural. Korczak siedział w więzieniu, nb. we wspólnej celi z Ludwikiem Krzywickim⁶³. Swoistym katechizmem sformułowanym przez Krzywickiego w tym środowisku było *Sic itur ad virtutem* (opublikowane potem pod tytułem *Takimi będą drogi wasze*). Zanim ukazał się w formie broszury, utwór publikowany był w roku 1904 w dziale felietonów w „Ogniwie” (począwszy od 23 numeru). Zawierał – jak pisze Cywiński – „wzorzec osobowości” zaangażowanego inteligenta i podstawowe zasady postulowanej etyki społecznej: czyli nakaz poszanowania wszystkich ludzi oraz nakaz solidarności ze wszystkimi, „którym dzieje się krzywda”⁶⁴.

Wczuwaj się w głody ciała i łaknienia ducha i wmyślaj się w potworności, które z nich się rodzą. Wpatruj się w dusze znużone i w ludzi bezdomnych i nie przechodź obojętny obok jakiegokolwiek Kalwarii, gdzie ktoś jęczy i szlocha [...] Serce twoje będzie ociekało krwią, a każda jej kropla, która się wysączy, stanie się nową podniętą do czynu

– pisze Krzywicki⁶⁵.

Wedle tych „przykazań”, sformułowanych nie bez wpływu ideologii Narodnej Woli, zdają się postępować bohaterowie Licińskiego i Korczaka. Ale nie od razu! Postaci te noszą w sobie duszę rozdartą pomiędzy znudzonego życia, gardzącego filistrami artystę-dekadenta a radykała i społecznego działacza.

Rozdarcie to dobrze ilustruje ich stosunek do prostytucji, która stawała się wówczas coraz częściej dyskutowanym zjawiskiem społecznym.

Z przekonaniem o czystości moralnej warstw najniższych, również prostytutek, poświęcanym wielokrotnie przez wcześniejsze teksty literackie, np. *Zbrodnię i karę* Dostojewskiego, *Damę kameliową* Dumasa, *Zmartwychwstanie* Tolstoja, zbiegają się w Polsce narodziny ruchu abolicjonistyczne-

⁶³ Por. I. Newerly, *Żywe wiązanie...*, s. 64.

⁶⁴ B. Cywiński, *Rodowody niepokornych...*, s. 101.

⁶⁵ L. Krzywicki, *Takimi będą drogi wasze*. Warszawa 1958, s. 54–55.

go⁶⁶ i modernistyczne przeświadczenie o wyjątkowości prostytutki jako figury czy sobowtóra artysty. prostytutka zaliczona zostaje do person cieszących się wyjątkową sympatią.

Ta sympatia jest naturalnie przede wszystkim wyrazem buntu przeciwko mieszczańskiemu społeczeństwu i moralności mającej podstawę w mieszczańskiej rodzinie. prostytutka jest po prostu człowiekiem wyrwanym ze swego środowiska i odepchniętym, buntownicą, która buntuje się nie tylko przeciwko instytucjonalnej mieszczańskiej formie miłości, lecz także przeciwko jej „naturalnej” duchowej formie. Nie tylko niszczy moralną organizację uczucia, lecz burzy same jego podstawy. Jest zimna wśród burzy namiętności, jest i pozostaje wyniosłą obserwatorką rozkoszy, jakie wzbudza, czuje się samotna i obojętna tam, gdzie inni odczuwają i doznają upojenia – jednym słowem jest sobowtorem artysty. Z tej wspólnoty uczucia i losu wyrasta zrozumienie, które okazują jej artyści dekadency

– pisze Arnold Hauser⁶⁷.

Paweł Próchniak stwierdza:

Liciński ustala dość precyzyjną hierarchię: wśród – zasadniczo – ambiwalentnie waloryzowanych zawodów kobiecych najniżej sytuują się praczki, najwyższej zaś prostytutki⁶⁸.

Niemniej jednak prostytutki, pojawiające się zarówno u Licińskiego, jak i Korczaka oraz Brodowskiego, nie mają aż tak wiele wspólnego ani z Sónią, bohaterką *Zbrodni i kary*, dla której prostytutka i związane z nią cierpienie jest ofiarą złożoną na ołtarzu rodziny, zresztą nie swojej, ani z suwerenną, zimną postacią wylaniającą się z konstatacji Hausera. W ich pisarstwie nie ma też empatii, z którą traktuje „kobiety upadłe” Gabriela Zapolska. Brodowski pisze wprawdzie, że sytuacja prostytutki jest jedyną – obok matki i pracownicy – w której kobieta jest naprawdę szczerą, ale pobrzmiwają w tym przede wszystkim echa popularnej jeszcze w dwudziestoleciu koncepcji Ottona Weininger⁶⁹. Dodać trzeba, że jest to stwierdzenie zamieszczone we *Wspomnieniach* wydanych w roku 1929 (IV, s. 29–31), a więc w okresie daleko innym niż burzliwy początek wieku, kiedy chciano w nim widzieć polskiego Gorkiego. W utworach pisanych w trakcie współpracy z „Ogniwem” pisarz postrzegał prostytutkę jako problematykę przede

⁶⁶ „W r. 1900 około senatora S.T. Posnera, d-rowej T. Męczkowskiej i dr. L. Wernica w Warszawie zgrupowała się garstka ludzi postępowych, która dała początek Towarzystwu Abolicjonistów” – pisze Józef Macko. Zob. *idem, Prostytucja. Nierząd – Handel „żywym towarem” – Pornografia ze stanowiska historii, etyki, higieny i prawa*. Warszawa 1927, s. 269.

⁶⁷ A. Hauser, *Spoleczna historia sztuki i literatury*. Przekł. J. Ruszczycówna. T. 2. Warszawa 1974, s. 331–332.

⁶⁸ P. Próchniak, *Sen nożownika...*, s. 126.

⁶⁹ Zob. O. Weininger, *Płeć i charakter*. Przeł. O. Ortwin. Warszawa 1994.

wszystkim moralną, a w prostytutce – uosobienie ostatniego etapu moralnego upadku kobiety. Niezależnie od przyczyn, dla których „poszła na złe”, w świecie utworów Brodowskiego „kobieta upadła” rzadko może liczyć na sympatię innych „skrzywdzonych i poniżonych”. W *Tomaszu Sitoku* pojawia się na prawach epizodu postać pasująca do naszkicowanego przez Hausera obrazu. Brodowski jednak nie pozostawia czytelnikowi wątpliwości, co powinien o niej myśleć. Nie tylko dlatego, że określa ją mianem „kobiety utrzymywanej, prześlicznej, wesołej i bardzo bezwstydnej” (*TS*, s. 222), ale również dlatego, że ona jako jedyna odczuwa koleżeństwo z Sitokiem – najbardziej odrażającą spośród wszystkich postaci Brodowskiego. „Myśl, że ten człowiek musi w duchu kpić z całego świata, jednała Sitokowi jej sympatię” – tłumaczy uczucia kobiety autor (*TS*, s. 223).

Dla bohaterów Korczaka i Licińskiego prostytutka początkowo jest źródłem zabawy i eksperymentu. Bohater *Dziecka salonu* spotyka prostytutkę tuż po tym, jak po raz pierwszy w życiu przymuszony głodem zdobył się na żebractwo. Być może z tego powodu wobec dziewczyny reprezentującej profesję, dla której w młodzieńczych marzeniach gotów był zostać księdzem i głosić płomienne kazania nawołujące do zejścia z drogi grzechu, pozwala sobie na kpiny. Przeszkadza mu fakt, że Kasia nie chce rozmawiać z nim wedle reguł innych niż te, które poznała podczas spotkań ze swoimi klientami. Gdy Janusz próbuje je zmienić, słyszy: „Masz swoje pieniądze i idź do diabła” (*DzS*, s. 131).

Podobnie rozgrywa wątek prostytutki Liciński. Bohater jego *Niedokończonych opowieści* wprowadza prostytutkę (taką „najgorszą z Plantów”) do krakowskiej kawiarni, by zobaczyć, w jaki sposób zareaguje obsługa lokalu i goście. Wynik eksperymentu jest łatwy do przewidzenia: „z pełnym przeświadczeniem wyższości” odnoszą się do dziewczyny zarówno osoby mieniące się znawcami sztuki i nauki, jak i „byli ludzie” – mieszkańcy domów noclegowych, a nawet kelnerka, która „sama ścisłała się po kątach z gośćmi i oddawała im ciało”. Obnażając i poniekąd piętnując pogardę, jaką otoczona jest dziewczyna, bohater bynajmniej nie przejmuje się jej uczuciami. Przypadkową znajomość z prostytutką nawiązuje również mężczyzna z innego utworu Licińskiego – opowiadania pt. *Tło i obraz*. Niespodziewane spotkanie sprawia, że nie musi już rozwiązywać męczącego go dylematu:

- Spać? - Za wcześniej... Bibka? - Nie ma z kim... Orgia? - za późno... Dom publiczny? (*TiO*, s. 60).

I tu zawarcie znajomości nie jest motywowane chęcią spotkania i poznania przez „wyobcowanego i wyklętego” artystę jeszcze bardziej wyklętej i wyobcowanej kobiety, ale chęcią beztroskiej zabawy i kpiny. Ich pierwszą ofiarą jest prawo zakazujące prostytutkom przebywania w określonych godzi-

nach i miejscach oraz pilnujący tego prawa policjanci – bohaterowi wystarczyło przedstawić prowadzoną już do cyrkułu dziewczynę jako „dame”, z którą się umówił, by zyskać dla niej nie tylko wolność, ale i przeprosiny.

Drugą ofiarą jest „wyciągnięta z cyrkułu” dziewczyna. Podczas organizowanych później przez bohatera „orgii” staje się ona przedmiotem „najcyńniejszych dowcipów”, nie do końca rozumiejąc, kim jest jej niespodziewany wybawca. W pułapkę własnego „żartu” wpada w końcu również sam bohater. Towarzyszami hulanek zwyczajnie gardzi, nazywając ich pogardliwie „bydłem”. Maską cynika, którą na użytek spotkań z nimi zakłada, choć zapewniająca mu towarzyską atrakcyjność, nie jest jego prawdziwą twarzą. Z dziewczyną jest szczery, ale ona nie potrafi początkowo rozstrzygnąć, czy jej tajemniczy wybawca jest naiwnym „frajerem”, czy „oblatańcem”. Z „frajerem” – kimkolwiek by on był: artystą, filistrem czy społecznym radykałem – jako należącym do obcego świata zadawać by się nie chciała, z alfonsem gotowa się związać, ofiarowując mu, zgodnie ze środowiskowym zwyczajem, swoje uczucia, zarobki i ciało. Nie potrafi też zrozumieć, jaki cel mógłby mieć ktoś obcy, czyli „frajer” – by pozostać przy słownictwie dziewczyny – wybawiając ją z sytuacji grożącej więzieniem. Przekonana o przynależności mężczyzny do półświatka, była „niezmiernie zadowolona, że spotkała »kogoś ze swoich«... Z taką samą radością spotykają się wśród handlujących tłumów dwaj artyści...” (TiO, s. 63) – komentuje uczucia dziewczyny bohater. Ta, odkrywając, że wybawca nie jest sutenerem, że jest obcy, wpada w przerażenie. Jej stan jest przedstawiony zgodnie z młodopolską stylistyką: „Robiła wrażenie człowieka, pod którym pękają skały i groźne wnętrza przepaści wychyla swą czarną paszczę” (TiO, s. 66). W podobnej konfuzji jest Kasia, wspomniana już dziewczyna z *Dziecka salonu*, która nie rozumie pełnych współczucia i pijackiej tkliwości pytań Janusza: „czy tobie czasem smutek nie stanie tak w gardle jak kość? Tak jako kość – jakby cię dławiała kość – i jest ci bardzo źle?” (DzS, s. 133).

Mimo że zarówno Janusz, bohater powieści Korczaka, jak i bohaterowie Licińskiego, podobnie jak wcześniej przedstawiciele warszawskiej cyganerii, wyglądem i niektórymi zachowaniami przypominają miejskich włóczęgów czy nawet żebraków, to granica mentalna, środowiskowa, intelektualna dzieląca ich z prostytutką, uniemożliwia porozumienie. Niemożliwość porozumienia ułatwia, paradoksalnie, zrozumienie. Janusz pod koniec nocnej wizyty dostrzega w prostytutce problem społeczny i „straszny wstyd” dla wszystkich, a w prostytutce – jego uosobienie. Bohater Licińskiego do prawdy o tym zjawisku społecznym dochodzi inną drogą, kiedy po kilku latach odwiedza go uratowana niegdyś przed cyrkułem Andzia. Kobieta nie wygląda już, jak wcześniej, na niewinną pensjonarkę. Pojawia się „w postaci szarpiącego nerwy koszmaru”. Liciński konstruuje jej wypowiedź w taki

sposób, by przywołać topikę wanitatywną. Andzia swoje ciało określa jako przegniłe, a ramiona jako spróchniałe. Nazywając swojego dawnego kochanka „robaczkiem”, wskazuje sprawcę tego rozpadu. Nie jest nim ojciec, który jej „wczoraj nogę przetrącił”, ani alfons, który ją pobił, ale on, obcy, frajer – człowiek mimo maskarady należący do ludzi, którzy urządzili świat w taki sposób, że prostytutka jest w ogóle możliwa. Janusz bał się Morloków, wypowiedź prostytutki z opowiadania Licińskiego tę sytuację odwraca: „ale jeszcze krwi pełna... wysącz, wysącz do reszty” – zwraca się do bohatera. Kasia, prostytutka z powieści Korczaka, nie zrozumiała metaforycznego pytania Janusza o kość żalu, bólu i wstydu, dławiącą w gardle. Andzia Licińskiego swój ból wyraża nieporadnym językiem: „bo jak bardzo ssie w sercu, to wódkę tylko piję” (*TiO*, s. 68). Artystowski bohater Licińskiego nie jest na taką sytuację psychicznie gotowy. Chyba dlatego zniszczona przez życie kobieta zamienia się w jego oczach w „koszmar”. A wówczas... Wyznaje bohater:

Pięście moje zawadzały o jej mordę, ślepiea...

Ale ona pyskami rozbitymi wtulała się we mnie coraz głębiej, namiętniej, natarczywiej... (*TiO*, s. 68).

Brodowski w swojej publicystyce traktuje prostytutkę, nożownictwo i chuligaństwo jako zjawiska, za które odpowiedzialnością należy obarczyć całe społeczeństwo. Podaje równocześnie środki zaradcze, np. otwieranie domów pracy dla bezdomnej młodzieży. Wskazuje przy tym na Rosję jako kraj, gdzie takie rozwiązania się sprawdzają⁷⁰. W prozie natomiast swoim bohaterom nie pozostawia innej nadziei prócz śmierci. Ostatnie zdania utworu *Po co dzień ich budzi*, brzmiące jak polemika z zakończeniami nowel pozytywistycznych, np. *Antka* Bolesława Prusa, nie pozostawiają żadnych wątpliwości:

Proszę was, jeśli los zdarzy, że zejdziecie tych dwoje wtedy, kiedy stać oni będą nad nurtem rzeki [...] cofnijcie wasze dłonie, zostawcie dla innych litość waszą, a im nie wzbraniajcie umrzeć. Śmierć bowiem pozwoli im zachować to, co utraciliby, gdyby dzień nielitościwie nazajutrz ich obudził (*PDB*, s. 181).

Utraciliby – dopowiedzmy za Brodowskiego – ostatnie okruchy dobra, które w sobie noszą. Liciński w spotykanych przez siebie ludziach dobra nie dostrzega w ogóle. Nazywa ich w zamian braćmi, a za zbrodnie przez nich popełniane obwinia całe społeczeństwo. Jeżeli szukać jakiejś cechy, która mogłaby ułatwić dostrzeżenie w nich „dobrych miejskich dzikusów”, to

⁷⁰ F. Brodowski, *Przeoczenia*. „Ogniwo” 1904, nr 15.

byłby nią stan absolutnej niewinności, polegający na braku umiejętności rozróżniania dobra od zła. Podobnie jest u Korczaka. Dlatego ich zamieszkujący miejskie odmęty bohaterowie są równocześnie „występni i cnotliwi”, gwałcą i ratują życie, zabijają i ofiarowują przyjaźń. Liciński pokazuje ten problem, zarysowując epizodyczną postać Józka, bohatera przywoływanego już opowiadania pt. *Dziwne rzeczy*. Nawiasem mówiąc, w utworze tym pojawiają się elementy nietzscheizmu, wzbogacone o pierwiastki chrześcijańskie⁷¹. Janusz – jego bohater noszący rysy Korczaka – rozdzielający przygotowujących się do śmiertelnego boju nożowników, ma wyraźne rysy Chrystusa. Jego pełna pokory i miłości przemowa oraz pocałunek złożony na opuchłej, cynicznej i pijackiej twarzy nożownika Józka nie tylko zażegnuje śmiertelną walkę, ale zjednuje mu dozgonną sympatię mężczyzny, który po raz pierwszy w życiu spotkał się z jakimkolwiek objawem czułości. Józek swój zachwyt wyraża, tak jak potrafi, nieporadnie:

I z ust jego popłynęła cała fala niewstrzymanych, zdobytych w upokorzeniu i krzywdzie klątw.

Chciał wyrazić przyjaźń i życzliwość, hołd i uwielbienie, wypieścić, wycalować słowami jak dziwną zjawę, o której śnił może tam... nad brzegami Wisły, lecz ubogi słownik jego nic nie umiał podać ustom, prócz brudnych, w zgniliznie wykołysanych obelg (*DzRz*, s. 53)

– opowiada bohater utworu (który w Józku rozpoznał mężczyznę przed laty na jego oczach gwałcącego dziewczynkę).

Korczak, Liciński i Brodowski przedstawiają swoich wywodzących się z nizin społecznych bohaterów jako ludzi całkowicie pozbawionych świadomości uwarunkowań wpływających na ich społeczną kondycję, nieprzeczuwających nawet, że mogliby żyć inaczej i że gdzieś tam na spotkaniach anarchistów, rewolucjonistów, socjalistów wygłaszane są przemówienia, których oni są bohaterami.

Dobitnie problem braku samowiedzy tej grupy społecznej przedstawił Andrzej Strug w opowiadaniu *Co złe, to w gruzy*, gdzie podwórkowy skrzypek jest sownie wynagradzany za to, że gra pieśni rewolucyjne, ale ani jemu, ani nikomu z zamieszkiwanej przez złodziei i prostytutki dzielnicy, utwory te nie mówią kompletnie nic. Nigdy ich nie słyszeli, podobnie jak nigdy chyba nie słyszeli o rewolucji, która mogłaby zmienić ich życie⁷².

⁷¹ Połączenia tych dwóch systemów dokonała wcześniej Maria Przewóska. Zob. *eadem*, *Fryderyk Nietzsche jako moralista i krytyk. Studium filozoficzne*. Warszawa 1894. Zob. też: T. Weiss, *Fryderyk Nietzsche w piśmiennictwie polskim lat 1890–1914*. Wrocław 1961.

⁷² A. Strug, *Co złe, to w gruzy*. W: *idem*, *Ludzie podziemi*. Warszawa 1957.

Umberto Eco, pisząc o *Tajemnicach Paryża*, twierdzi, że u fundamentów tej powieści leżało przekonanie jej autora, że „niesprawiedliwe warunki społeczne [...] prowadzą do nędzy, ta zaś z kolei do przestępstw”⁷³. Wystarczy zatem zmniejszyć nędzę, by zlikwidować albo ograniczyć przestępstwa. Taka postawa nie była do zaakceptowania przez myślicieli lewicowych. Marks i Engels nazwali Sue obłudnikiem i reakcjonistą⁷⁴. Bieliński pisze, że Sue chciałby, żeby lud nie cierpiał nędzy i „przystając być głodną, obdartą i częściowo z konieczności zbrodniczą czernią, stał się czernią sytą, czystą i mającą dobre maniere”, „nie podejrzewa jednak, że źródło zła tkwi nie w jakichś poszczególnych prawach, ale w całym systemie prawodawstwa francuskiego, w całym ustroju społecznym”⁷⁵.

Dla publicystów „Ogniwa” związek pomiędzy nędzą warstw najniższych a przestępczością był oczywisty. Nie wszyscy uważali, tak jak na przykład Krzywicki, że ich przedstawiciele są w naturalny sposób dobrzy. Feliks Brodowski, który część życia spędził wśród najbiedniejszych, przed takim myśleniem przestrzegał:

Wprowadzenie noża do błahych nawet rozrachunków osobistych z kolegami, wprowadzenie takiego argumentu nie tylko przez opryszków podmiejskich, lecz niekiedy i warstwę roboczą – stanowiło objaw uderzająco sprzeczny z szablonym wizerunkiem „prostaczka” miejskiego, ilustrującym nasze powiastki, nowelki, melodramaty i – codzienne pojęcia⁷⁶.

Wtórował mu nie byle kto, bo sam Waclaw Nałkowski, krytykując:

[...] chłopomaństwo właściwe, tj. uczuciowo-obyczajowe, czułościowo-sielankowe, które chętnie ubiera się w sukmanę i łapcie, zarzuca grzebień i mydło, jako wymyśli niemiecko-szatańskie, wpada w świętobliwą ekstazę na widok chłopskiej budy lub chłopskich wierszydeł, przypisuje ludowi niebywale cnoty i idealność uczuć, na podobieństwo owych, nie znających etnologii podróżników, którzy dziś zachwycali się gołębią dobrocią człowieka pierwotnego, a nazajutrz „spoczęli na łonie natury”, tj. w jego kanibalskim żołądku⁷⁷.

Do podobnych wniosków dochodzą również bohaterowie *Dziecka salonu* i opowiadań Licińskiego, ale tym bardziej czują się za najbiedniejszych odpowiedzialni. Bohater Korczaka, Janusz, który skończył edukację „egzy-

⁷³ U. Eco, *Retoryka i ideologia w „Tajemnicach Paryża” Eugeniusza Sue*. Przeł. W. Kwiatkowski. „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 1, s. 280.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 281–282.

⁷⁵ W. Bieliński, *Pisma filozoficzne*. Przeł. W. Anisimow-Bieńkowska. T. 2. Warszawa 1956, s. 37.

⁷⁶ F. Brodowski, *Omijane obszary życia II*. „Ogniwo” 1904, nr 3.

⁷⁷ W. Nałkowski, *Natura i siła*. W: *idem, Pisma społeczne*. Wybór i oprac. S. Żółkiewski. Kraków 1951, s. 90.

stencjalną na doznaniach elementarnych: zimna, brudu, smrodu⁷⁸, a wcześniej z duszy wygonił autorów przeczytanych książek, swój sprzeciw artykułuje słowami wykrzyczanymi u lekarza, który lekceważył przyprowadzonego do niego pochodzącego z nizin społecznych małego pacjenta: „Gówna wożę, panie doktorze!”

Później, na starym mieście, po wyjściu z „nory strasznej, gdzie musiała być zbrodnia” i gdzie zobaczył katowane i wykorzystywane seksualnie dziewczynki, zatrzymany przez nocnego stróża jest już innym człowiekiem.

Odejdź - mówi mu - bo ciebie pokąsam. [...] bo pokąsam... bo posąkam... bo pokąsam.

Pokąsam jak szczur - dopowiedzmy.

Sam Janusz Korczak będzie próbował poprawiać świat w zupełnie inny sposób. Bohater Licińskiego natomiast zostaje siewcą burzy. Właściwie był nim przez cały czas. Wizja szczurów idących w „korowodzie”, które zemsty pragną za to, „że w jamach i norach żyły; krwi łakną”, jest być może halucynacją oraz marzeniem. Biografia i legenda pisarza dowodzą, że do realizacji tego marzenia rzetelnie się przyczyniał.

Gordona z *Dzieci Szatana* Przybyszewskiego - wzorowanego na Piotrze Wierchowieńskim, bohaterze *Biesów* - cieszy „[każdy, kto] trawiony lękiem, [...] zrozpaczony, co zgrzyta zębami w bezsilnej wściekłości, [...] ociera się o więzienie, [...] kto głód znosi i upokorzenie, niewolnik i pan syfilityczny, nierządnicę i zhańbioną dziewczynę, [...] więzień i złodziej, literat bez powodzenia [...]”⁷⁹. „Oni - mówi - szerzą rozpacz, bunt i wzburzenie”⁸⁰. I przyczyniają się do zaplanowanego przez niego anarchistycznego dzieła zniszczenia, do którego nawołuje jego chora wyobraźnia.

Janusz z powieści Korczaka dla dobra ludzi wymienionych przez Gordona gotów jest oddać całego siebie. Autobiograficzny bohater Licińskiego chce wznieść burzę, gotów jest kasać w ich imieniu i dać się pożreć przez wzniesioną przez siebie rewolucję.

⁷⁸ T. Walas, *Posłowie*. W: J. Korczak, *Dziecko salonu*. Kraków 1980, s. 251.

⁷⁹ S. Przybyszewski, *Dzieci Szatana*. Kraków 1993, s. 50.

⁸⁰ *Ibidem*.

Nie chcę być szczurem

Można odnieść wrażenie, że jednym z częściej występujących w literaturze dwudziestolecia międzywojennego zwierząt był szczur. Julian Tuwim, który fascynował się tymi zwierzętami i zamierzał napisać o nich dramat¹, w *Czwartym tomie wierszy* umieszcza utwór *Szczury*. Władysław Sebyła w serii *Biblioteka Kwadrygi* wydaje w roku 1930 *Pieśń Szczurołapa*, w roku 1932 ukazuje się powieść Adolfa Rudnickiego *Szczury*. Witold Gombrowicz w zbiorze *Bakakaj* umieszcza utwór *Szczur*. W roku 1935 na deskach teatru Ateneum przedstawiane są *Szczury wędrowne – sześć obrazów z życia żydowskiego* Leona Szereszewskiego². Tę serię, którą jeszcze w Młodej Polsce rozpoczął Liciński, kontynuuje Krzysztof Kamil Baczyński, m.in. wierszem, którego tytuł brzmi *Ballada o szczurach*, a zamykają m.in. Edward Redliński utworem *Szczuropolacy* (1994) i Marek Nowakowski opowiadaniem *Bożydar* (1993)³.

U Licińskiego, przypomnę, szczury są metaforycznym określeniem ludzi z najniższych warstw społecznych, którzy wiedzeni instynktem chcą dokonać zemsty za społeczne krzywdy. Tuwim, co prawda, w przywołanym wierszu odchodzi od metaforyki Licińskiego, szczury są tu – jak pisze Michał Głowiński – symbolem zła i „grają [...] taką rolę jak diabły w średniowieczu”⁴, ale we wcześniejszej *Wiośnie* i pokrewnym temu utworowi tłumaczeniu wiersza Rimbauda pt. *Paryż się budzi* sposób prezentowania najniższych warstw społecznych jest bardzo bliski Licińskiemu. Przedstawiając mieszkańców miasta, którzy przybędą świętować wiosnę, poeta odwołuje się właśnie do szczurzej metaforyki: tłum „z kątów wypełźnie, z nor

¹ Pisze o tym Michał Głowiński w jednym z przypisów do *Wierszy wybranych* Tuwima. Por. J. Tuwim, *Wiersze wybrane*. Oprac. M. Głowiński. Wrocław 1986, s. 48.

² O wystawieniu sztuki Leona Szereszewskiego pisze recenzent. Zob. Z.W. [Władysław Zawistowski], *Szczury wędrowne* Leona Szereszewskiego. „Pion” 1934, nr 8.

³ Takich „szczurzych” utworów wymienić można znacznie więcej, np. *Maść na szczury* (1977) Bogdana Madeja czy tomik wierszy *Zeżnanie szczurołapa* (1994) Stanisława Zajączka.

⁴ M. Głowiński. W: J. Tuwim, *Wiersze wybrane...*, s. 48.

wybiegnie”, by przy akompaniamencie „pisków” dać świadectwo, przypisywanej również szczurom, niekontrolowanej płodności⁵.

To, co dla Tuwima, a wcześniej Rimbauda, było oznaką witalizmu, niedających się powstrzymać sił natury, niepokoiło polskich eugeników. Członkowie towarzystw eugenicznych, opierając się na neomaltuzjanizmie, byli przekonani, że dzieci, które przychodzą na świat w rodzinach usytuowanych społecznie najniżej, niemal na pewno staną się zbrodniarzami, włóczęgami czy prostytutkami. By temu zapobiec, a równocześnie zredukować przeludnienie i znacznie poprawić „polską rasę”, proponowali, by m.in. najuboższym ograniczyć prawo do prokreacji⁶. Zygmunt Bauman nazwie potem idee przyświecające zwolennikom eugeniki europejskim „snem o czystości”⁷. Snem – dodajmy – który szybko stał się koszmarem. Gdyby postulaty działających w Polsce towarzystw eugenicznych zostały zamienione w paragrafy prawa, dotyczyłyby przede wszystkim bohaterów Tuwimowej *Wiosny*.

Światowy kryzys ekonomiczny, który objął również polską gospodarkę, sprawił, że na początku lat trzydziestych obszary społeczne, które w metaforyczny sposób określić by można jako „szczurze”, poszerzyły się o jeszcze jedną grupę społeczną – bezrobotnych. W tym duchu Tadeusz Sinko interpretował przywołaną już powieść Rudnickiego:

Tytuł pochodzi od treści notatki dziennikarskiej przeczytanej przez zgłodniałego młodzieńca na parkanie, a zaczynającej się od słów: „Na pastwę szczurów wyrzucają noworodki do kanałów”. I on [bohater *Szczurów* – Z.K.] jest takim wyrzutkiem cuchnącym w kanale bezrobocia⁸.

Wprawdzie Józef Wróbel odrzuca recenzencką tezę Sinki, proponując zupełnie inny trop, ale warto na nią zwrócić uwagę, ponieważ pokazuje, w jaki sposób utwór Rudnickiego mógł być odczytany przez współczesnych, a zarazem sygnalizuje artykułowany od kilkuset lat problem samotnych matek oraz nieślubnych i niechcianych dzieci⁹.

⁵ Na temat stereotypów, mitów i faktów związanych ze szczurom ciekawie pisze J. Burt, *Szczur*. Przeł. A. Leśniak. Kraków 2006.

⁶ Interesująco i wyczerpująco problematykę związaną z europejskim i polskim ruchem eugenicznym omawia M. Gawin w książce *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego (1880–1952)*. Warszawa 2003.

⁷ Z. Bauman, *Sen o czystości*. W: *idem, Ponowoczesność jako źródło cierpienia*. Warszawa 2000.

⁸ R. [T. Sinko], *Wśród nowych książek*. „Kurier Literacko-Naukowy” 1933, nr 5. Cyt. za: J. Wróbel, *Miara cierpienia. O pisarstwie Adolfa Rudnickiego*. Kraków 2004, s. 159.

⁹ Na temat obyczajowych i prawnych aspektów związanych z dzieciobójstwem zob. D. Łukasiewicz, *Dzieciobójczyni jako kozioł ofiarny*. W: *Humanistyka i pieć. Publiczna przestrzeń kobiet: obrazy dawne i nowe*. Red. E. Pakszys i W. Heller. Poznań 1999.

Nic zatem dziwnego, że w latach trzydziestych kwestia ta stała się przedmiotem batalii rozpoczętej w prasie pod przywództwem Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Jej celem była likwidacja „piekła kobiet” i propagowanie świadomego macierzyństwa: dopuszczalności antykoncepcji i przerywania ciąży oraz powołania szeregu placówek zajmujących się edukacją seksualną. Opinia, że jedynym środkiem regulacji urodzeń nie może być tylko wysoka śmiertelność niemowląt oraz że duża liczba dzieci przychodzących na świat w rodzinach najuboższych powoduje „nędzę i zbrodnie”, pojawiała się na łamach „Wiadomości Literackich” często¹⁰.

Działalność publicystyczna Boya niewiele chyba zmieniła w świadomości ludzi, których bezpośrednio dotyczyła. Jej społeczne uwarunkowania były podobne do czytelniczego odbioru literatury społecznie zaangażowanej tworzonej przez Zespół Literacki „Przedmieście”. Adresat takiej literatury „mimo wszystko mieszkał w śródmieściu” – pisze Danuta Knysz-Rudzka – a nie w proletariackich czy lumpenproletariackich dzielnicach biedy¹¹. Czytelnikami „Wiadomości Literackich” byli inteligenci, a nie mieszkańcy Powiśla, Nalewek czy Pragi. To dlatego „nowocześni” Młodziakowie rozmawiają przy stole o szeroko dyskutowanych wówczas poglądach Bena Lindseya; Sabina Sebyłowa zapisuje w swych wspomnieniach z roku 1931, że jej dwuletni synek, będący świadkiem rozmów o publicystyce Boya z „Wiadomości Literackich”, nauczył się nowego słowa: ploštitiucia¹². Bohaterki powieści Poli Gojawiczyńskiej pt. *Dziewczęta z Nowolipek* zmuszone są odwiecznym zwyczajem młodych dziewcząt z biednych dzielnic wielkich miast szukać pomocy u pokątnych położnych lub w „fabrykach aniołków”. Bodaj najtrafniej dyskusje na temat przypadkowego rodzicielstwa ustami jednej ze swoich literackich postaci podsumuje Janusz Korczak, już nie jako wałęsający się po norach i melinach Warszawy autobiograficzny bohater *Dziecka salonu* czy przyjaźniący się z nożownikami Janusz z opowiadania Licińskiego, ale jako lekarz, społecznik, wychowawca i wykładowca: „Na budkę z wodą sodową trzeba mieć koncesję. [...] Egzamin na fryzjera, szewca, kominiarza, kucharza, piernikarza, dygnitarza [...]”, a ojcem może zostać każdy „z głupia frant, pierwszy z brzegu, ostatni z ostatnich [...]”¹³.

Problem ludzkiej seksualności ma w polskiej obyczajowości lat trzydziestych swoje drugie oblicze. Recepja poglądów Bena Lindseya, nieprzypadkowo przywołanego przez Gombrowicza w *Ferdydurke* podczas

¹⁰ Zob. T. Boy-Żeleński, *U źródeł nędzy i ciemnoty*. „Wiadomości Literackie” 1931, nr 19.

¹¹ D. Knysz-Rudzka, *Od naturalizmu Zoli do prozy zespołu „Przedmieście”*. *Z dziejów tradycji naturalistycznej w wieku XX*. Wrocław 1972, s. 146.

¹² S. Sebyłowa. *Okładka z pegazem*. Warszawa 1960, s. 77.

¹³ J. Korczak, *Senat szaleńców*. W: *idem, Wybór pism*. Red. I. Newerly. T. 4. Warszawa 1958, s. 484.

perory Młodziakowej, która namawia córkę na nieślubne dziecko¹⁴, oddaje w pewnej mierze stopień liberalizacji poglądów dotyczących seksu. Opaczne rozumienie słów amerykańskiego myśliciela zaniepokoiło nawet Boya, który poczuł się w obowiązku tłumaczyć, że koncepcja małżeństw koleżeńskich to nie to samo co koleżeński seks – jak by chciała młodzież¹⁵. Miernikiem tej liberalizacji, uznania seksualności za naturalną i nieredukowalną sferę życia człowieka, jest pojawianie się problematyki seksualnej w licznych reportażach czy relacjach z internatów dla dziewcząt, więzień, szpitali psychiatrycznych. Przy takich okazjach pojawiała się pytanie, czy administracja tego rodzaju zakładów umożliwi swoim podopiecznym kontakty seksualne, bo że umożliwiać powinna, publicyści „Wiadomości Literackich” wątpliwości nie mieli¹⁶.

Opisana przez Tuwima wiosenna noc zgodnie ze specyfiką czasu świątecznego jest czasem wyjątkowym, innym¹⁷. Dlatego „potwór porubczy” mógł wylec na ulice i rynki miasta, opuszczając miejsca, do których został zepchnięty. Na co dzień jego miejsce jest jednak gdzie indziej.

Antoni Słonimski pisał:

Pamiętam niedawno widzianą scenę w Warszawie. Policjant zatrzymał jakiegoś obrosłego brudem obdartusa z baraków, bez koszuli pod obszarpaną marynarką, i zabronił mu przejść ulicą Mazowiecką:

– To ty nie wiesz cholero, że masz Solcem iść, a nie pchać się tu pryncypalną ulicą!

Autor *Kronik Tygodniowych* wplata tę historyjkę w relację z pobytu w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich¹⁸. Jej poetycka organizacja podkreśla anegdotyczny i lekki charakter, mający być może sugerować, że takie sytuacje obserwuje się w ZSRR na co dzień, ale gwoli sprawiedliwości dodać trzeba, że zdarzają się czasem i w Polsce.

Inaczej zakaz chodzenia głównymi ulicami miasta odczuwały bohaterki *Dziewcząt z Nowolipek*, które z powodu braku odpowiedniego stroju musiały wybrać się do Ogrodu Saskiego w szkolnych mundurkach, oraz wędrując do śródmieścia w poszukiwaniu leżących na ziemi niedojedzonych owoców czy ogryzków Kamil Kurant z *Dwudziestu lat życia* Uniłowskiego. Chłopiec „pochylając się nad paskudną resztką, często poznaczoną smużkami krwi czyichś dziąseł, uczuwał aż do bólu przenikające go fale wstydu i mdłości”,

¹⁴ W. Gombrowicz, *Ferdydurke*. Kraków 2008, s. 135.

¹⁵ T. Boy-Zeleński, *Co to są małżeństwa koleżeńskie?* „Wiadomości Literackie” 1934, nr 28.

¹⁶ Zob. np. I. Krzywicka, *Miłość w więzieniu*. „Wiadomości Literackie” 1932, nr 25.

¹⁷ M. Eliade, *Czas święty i mity*. W: *idem, Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*. Wyboru dokonał M. Czerwiński. Wstęp B. Moliński. Przeł. A. Tatarkiewicz. Warszawa 1970.

¹⁸ A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji. Pierwsze spojrzenie*. „Wiadomości Literackie” 1932, nr 27.

a potem: „Pochylony zniknął w najbliższej bramie i pochłaniał ohydny i dosłowny owoc swoich poszukiwań”¹⁹.

Liciński, Brodowski i cytowany chwilę wcześniej Korczak rezygnowali z możliwości wygodnej egzystencji i próbowali żyć wspólnie z krzywdzonymi i poniżonymi, by pomagać im w zmianie położenia, lub namawiali ich do buntu. Trzydzieści lat później jest już zupełnie inaczej. Jan Nepomucen Miller dostrzega radykalną zmianę w nastawieniu młodych inteligentów:

[...] typ młodego entuzjasty, nowatora, postępowca, niedowiarka, radykała idącego „w lud” – należy już do przeszłości. Młodzież nasza w tym okresie „nadprodukcji inteligencji” w myśl dobrze zrozumianego interesu własnego zaczyna się kurczowo bronić przed programowym ongiś schłopieniem i sproletaryzowaniem²⁰.

Jak bardzo zmieniło się nastawienie inteligencji do chłopów i proletariatu, dobrze pokazuje przykład Zofii Nałkowskiej, która na początku wieku wraz z przyjaciółmi, m.in. właśnie z Licińskim i Korczakiem, zgodnie z ówczesną artystowską modą odwiedza najgorsze miejskie spelunki, a trzydzieści lat później już jako autorka tworząca w wolnej Polsce od bywalców takich spelunek się dystansuje. Pisze reportażowy utwór, będący – jak przypomina Danuta Knysz-Rudzka – efektem współpracy z Komitetem Opieki nad Więźniami²¹, pt. *Ściany świata*, w którym tytułowe ściany są „cieniutką linią dzielącą jakby cały świat” na salon, towarzyskie rozmowy, czerwoną kanapę i podróże oraz świat nędzy i rozpacz²². Leon Piwiński, recenzując ten utwór, napisał:

Wiem tylko, że przed opisanymi w niej sprawami nie ma ucieczki. Kto pragnie spokoju za cenę *niewiedzy* [kursywa – L. Piwiński], niech unika tej książki²³.

O tej granicy autorka *Narcyzy* pisze, ale sama już jej nie przekroczy.

Książka Nałkowskiej to nie jedyny utwór z tego czasu, który swoim tytułem sygnalizuje pęknięcie, czy może raczej przepaść, w społecznej rzeczywistości II Rzeczypospolitej.

Linie demarkacyjną, o której pisze Nałkowska, eksponowała przede wszystkim proza, będąca pod wpływem naturalizmu, przybierająca często postać autentyzmu i faktografii, jak powiedziałby Irzykowski²⁴, czy repor-

¹⁹ Z. Uniłowski, *Dwadzieścia lat życia*. Warszawa 1955, s. 110. W dalszej części pracy przywołując ten utwór, będę stosował skrót DLŻ, a po nim – podawał odpowiednie numery stron.

²⁰ J.N. Miller, *Nowy front walki*. „Wiadomości Literackie” 1932, nr 5.

²¹ D. Knysz-Rudzka, *Od naturalizmu Zoli do prozy zespołu „Przedmieście”...*, s. 97.

²² Z. Nałkowska, *Ściany świata*. W: *eadem*, *Pisma wybrane*. Warszawa 1956, s. 547–548.

²³ L. Piwiński, *Ściany świata*. „Wiadomości Literackie” 1931, nr 20.

²⁴ K. Irzykowski, *Walka o treść. Autoreferat*. „Wiadomości Literackie” 1930, nr 26.

tażu. Ignacy Fik istotę reportażu widzi jako „wyraz bezsiły”, a tym samym próbę zwrócenia uwagi na jakiś palący problem społeczny²⁵. Potwierdzały to refleksja Zofii Mianowskiej, która, pisząc w „Pionie” o programie grupy literackiej Przedmieście, zauważyła, że wiele należących do nurtu „dokumentarnego” utworów z lat ostatnich, „mozolnie wybieganych po wszystkich kątach miasta”, to protest przeciw krzywdzie ludzkiej²⁶.

W społeczeństwie, na którego samoświadomość składało się poczucie uczestnictwa w nowoczesności, przekonanie, że „współczesność pędzi naprzód w siedmiomilowych butach”²⁷, szczególnie ekscytujące mogły być reportaże o ludziach znajdujących się poza głównym nurtem życia. Dlatego pisarz czy reportażysta musiał wyposażyć swój warsztat w narzędzia przynależne raczej etnografom czy socjologom. Prawdopodobnie kierując się podobnymi przesłankami, Wanda Melcer zatytułowała cykl publikacji poświęconych warszawskim Żydom *Czarny ład – Warszawa*²⁸. Akcentując w nim opór Żydów przed przemianami cywilizacyjnymi, którym poddaje się całe społeczeństwo, oraz fakty świadczące – jej zdaniem – o prymitywizmie, by nie rzec zacofaniu, przedstawiła społeczność żydowską jako egzotyczną. O egzotyce pisano również przy okazji omawiania twórczości Heleny Boguszewskiej, pisarki stojącej na czele zespołu Przedmieście. Recenzent poznańskiej „Kultury” nie mógł sobie poradzić z przynależnością narodowościową i społeczną bohaterów *Wisły*²⁹, Emil Breiter natomiast pisał, że w tym utworze Boguszewska odkryła nowy nieznan dotąd w Polsce szczepek „wodników”³⁰, a *Tymi ludźmi* – twierdził Karol W. Zawodziński – „zasłużyła się dobrze krajoznawstwu, kładąc podstawy pod osobliwy regionalizm – regionalizm stołeczny, warszawski”³¹. Z tych samych etnograficzno-krajoznawczych powodów podkreślano wartość książki Adama Chętnika³².

²⁵ I. Fik, *O reportażu*. W: *idem, Wybór pism krytycznych*. Oprac. i wstępem opatrzył A. Chruszczyński. Warszawa 1979, s. 4. Zob. też Z. Ziątek, *Autentyzm rozpoznai społecznych*. W: *Literatura polska 1918–1975*. T. 2: 1933–1944. Red. A. Brodzka, S. Żółkiewski. Warszawa 1993; Cz. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej (podróż – powieść – reportaż)*. Toruń 1966.

²⁶ Z. Mianowska, *Przedmieście w literaturze*. „Pion” 1934, nr 8.

²⁷ E. Breiter, *Kalejdoskop pozornej miłości*. „Wiadomości Literackie” 1935, nr 12.

²⁸ Reportaże Wandy Melcer zaczęły się ukazywać w „Wiadomościach Literackich” począwszy od 14 numeru z roku 1934.

²⁹ „Nie lada niespodzianką było dla polskiego czytelnika ujawnienie osobliwego świata »ludzi Wisły« o trudnej do zidentyfikowania narodowości i przynależności społecznej” – pisał Alfred Jesionowski. Zob. *idem, Życie w mrokach*. „Kultura” 1937, nr 32.

³⁰ E. Breiter, *Mitologia dzisiejszej Wisły*. „Wiadomości Literackie” 1936, nr 1.

³¹ K.W. Zawodziński, *Blaski i nędze realizmu powieściowego w latach ostatnich*. W: *idem, Opowieści o powieści*. Oprac. Cz. Zgorzelski. Kraków 1963, s. 297.

³² Zob. A. Chętnik, *Sptaw na Narwi. Tratwy, oryle i orylka. Studium etnograficzne. Z mapką i 82 ilustracjami*. Warszawa 1935.

Janina Oryńczyna w reportażu poświęconym warszawskim sklepom piase o zainteresowaniu, jakim cieszą się przedmioty wyrabiane przez artystów i rzemieślników ludowych. Stanowczo przy tym podkreśla, że nie chodzi tu o najlepszą nawet stylizację, ale o „autentyki” – rzeczy wyrabiane „w zapadłych głuszach Polesia lub Wileńszczyzny”³³. Z podobnego powodu chwali się Boguszewską, że jej Wiślacy nie mają nic wspólnego z operetkowym zawodem „flisaczej dziatwy”³⁴. Ale tego rodzaju „głód autentyku” i związane z nim zapotrzebowanie na egzotykę szybko znajdują swoich krytyków. Jalu Kurek wpisałby go, z pewnością, w „ideologię mieszczaucha”, „ideologię wakacyjną”, „zrodzoną z egzotyizmu wiejskiego”, narzekając przy okazji na poprzebieranych górali pod Giewontem³⁵. Na podobne przebie ranki – tym razem już w literaturze – narzeka Stefan Kołaczkowski: prawdziwej „ludowości w literaturze nie ma” – pisze – jeśli jest, „»literatura« to związana z »robionym« całkiem świadomie regionalizmem, przy czym gwara i naiwność ma tu często starczyć za oryginalność i »pierwotność« [...]”³⁶.

Głód „prawdziwego autentyku” w jakiś sposób mogły zaspokajać pamiętniki „autentycznych” bezrobotnych, emigrantów, chłopów – które weszły do literatury „bocznymi drzwiami”, dzięki uznaniu ich za wiarygodne źródło badawcze przez socjologów³⁷.

Zainteresowanie i nie tylko literackie dyskusje budzić poczęły również powieści, których autorami byli – by posłużyć się określeniem Kołaczkowskiego – barbarzyńcy³⁸, czyli pisarze pochodzący z tzw. nizin społecznych: Worcell, Piasecki, Ukniewska czy Uniłowski, a także, rzadziej wspominany przy tej okazji, Urke Nachalnik. Cechą specyficzną tych powieści było to, że ich tematem były doświadczenia „zawodowe” autorów: kelnerskie, przemysłowe, kabaretowe, złodziejskie czy więzienne. Stanisław Baczyński określił te utwory jako dokumenty, które „wydobywają z życia, podobnie jak reportaż, realny sens dramatyczny, który swym ciężarem gatunkowym i walorami tragicznymi przewyższa tragedie fikcyjne i urojone przeżycia bohaterów wyobraźni [...]”³⁹.

³³ J. Oryńczyna. *Podziwiamy i kupujemy*. W: *Jesteśmy w Warszawie*. Przewodnik literacki po stolicy. Praca zbiorowa staraniem związku zawodowego literatów polskich. Komitet redakcyjny A.W. Englert i in. Redakcja artystyczna S. Ostoja-Chrostowski. Warszawa 1938, s. 265.

³⁴ E. Breiter, *Mitologia dzisiejszej Wisły...*

³⁵ J. Kurek, „Góralu, czy ci nie żal?”... *O zachłystywaniu się ciupagą*. „Wiadomości Literackie” 1937, nr 42.

³⁶ S. Kołaczkowski, *Literatura polska w 1932 r.* „Rocznik Literacki za Rok 1932”. Red. Z. Szwejkowski. Warszawa 1933, s. 9.

³⁷ Zob. Z. Dulczewski, *Florian Znaniński jako twórca metody autobiograficznej w socjologii*. W: *Florian Znaniński i jego rola w socjologii*. Red. A. Kwilecki. Poznań 1975.

³⁸ S. Kołaczkowski, *Literatura polska w 1932 r...*, s. 9–10.

³⁹ S. Baczyński, *Rzeczywistość i fikcja*. W: *idem, Pisma krytyczne*. Warszawa 1963, s. 408.

Emil Breiter, recenzując *Dziewczęta z Nowolipek*, sugerował, że nie jest to utwór współczesny, ale raczej powieść historyczna, poruszająca przebrzmiałe już problemy, podobne do tych, o których traktują *Czarne skrzydła* Kadena-Bandrowskiego. Krytyk podkreślał, że akcja powieści Gojawiczyńskiej rozpoczyna się przed wybuchem rewolucji 1905 roku, a wojna i okres powojenny to czasy, w których rozstrzygają się losy bohaterek i, co ważniejsze, że warunki społeczne i ekonomiczne, w których one żyły, są daleko różne od warunków życia człowieka współczesnego. Przyjmując kryteria recenzenta, stwierdzić by można, że powieścią historyczną są również wydane w roku 1937 *Dwadzieścia lat życia* Uniłowskiego. Akcja tego utworu rozpoczyna się w momencie, w którym dziewięcioletni bohater jest świadkiem i uczestnikiem odzyskania przez Polskę niepodległości. Wydaje się jednak, że intencje Uniłowskiego i Gojawiczyńskiej były inne⁴⁰, a wypowiedź krytyka – „sanacyjnego”, jak określił go Fik – nie sprowadza się tylko do sądów *stricte* literackich⁴¹. Gojawiczyńska uwypukla problematykę związaną, najogólniej mówiąc, z kobiecością, co Breiter odnotował, ale chodzi jej również o coś innego. Pokazuje życie swoich bohaterek, poczynając od czasów rewolucji 1905 roku do lat powojennych, każąc im również w wolnej Polsce doświadczać wszystkich upokorzeń wynikających z nędzy: niedostatku jedzenia, ubrań pachnących stęchlizną⁴². Dziewczęta są świadkami domowych awantur, małżeńskich zdrad, nierządu, do którego niektóre z nich same są wypchane przez sytuację życiową lub rodzinę, a również, co dla nich szczególnie dotkliwe, doświadczają poczucia wykorzenienia. Jest to efekt nie do końca przemyślanych zabiegów edukacyjnych zamożnych inteligentek, uczących dziewczęta w swoich domach w konspiracji przed rosyjskimi władzami. Dziewczyny spędzając większość czasu na rodzinnym Nowolipiu, które zostało ukazane przez Gojawiczyńską zgodnie z założeniami naturalizmu, a część dnia w domach swoich „nauczycielek”, nie potrafią zrozumieć, gdzie jest ich prawdziwe miejsce: „[...] to przejście ze świata do świata, z Nowolipek na Marszałkowską, z jednego życia do całkiem innego, nie mogło się obyć bez wstrząsów, bez pewnego wykolejenia. Zaczęły pożądać. Poczwały zawiść. Zapragnęły” – opisuje stan ich ducha narrator powieści⁴³.

Uniłowski losy swojego autobiograficznego bohatera spleta jeszcze bardziej z losami odrodzonego państwa. Z tego powodu ten utwór byłby cie-

⁴⁰ Zob. D. Knysz-Rudzka, *Pola Gojawiczyńska*. Warszawa 1976.

⁴¹ Zob. I. Fik, *Zmory*. „Nowa Wieś” 1935, nr 7. Korzystam z artykułu opatrzonego tym samym tytułem, zamieszczonego w *Wyborze pism krytycznych...*, s. 135.

⁴² Nie tylko z tych powodów bohaterki powieści Gojawiczyńskiej można potraktować jako „modelowe” przykłady wpływu biedy na ludzkie życie. Zob. R. Lister, *Bieda*. Przeł. A. Staszek. Warszawa 2007.

⁴³ P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*. Warszawa 1947, s. 171.

kawszy z perspektywy roku 1930, kiedy to w liście do Karola Szymanowskiego pisarz deklarował: „ta powieść, o której ty wiesz, pt. *20 lat życia*, już jest skończona i zaraz po powrocie do Warszawy będę starał się ją wydać”⁴⁴, niż roku 1937, gdy ukazał się pierwszy z zaplanowanych dwóch tomów. Druk przypadł na okres, kiedy obecne w powieści zjawiska, takie jak autentyzm, nowa rzeczowość, autobiografizm, środowiskowość, reportażowość, dokumentaryzm, były już od długiego czasu szeroko dyskutowane w prasie literackiej⁴⁵, a pokolenie, do którego Uniłowski należał, zgodnie uznane zostało za „tragiczne”⁴⁶. Co więcej, Uniłowski *Dwadzieścia lat życia* wydaje jako autor głośnej powieści z kluczem, dwóch literackich skandali (konfiskaty części nakładu *Wspólnego pokoju* i zamieszania w najwyższych kręgach wojskowych, wywołanego drukiem *Dnia rekruta*), stały bywalec wielu knajp i kawiarni, a także jako szczęśliwy mąż i ojciec.

W tym samym momencie historycznym, co *Dwadzieścia lat życia*, rozpoczyna się akcja dylogii Michała Rusinka *Burza nad brukiem* (1932) i *Człowiek z bramy* (1934). Jej bohater Piotr Ożeluch, podobnie jak Kamil Kurant z powieści Uniłowskiego, jest świadkiem chwili, w której Polska odzyskuje niepodległość. Jemu również krótko po tym wydarzeniu umiera matka. Ale na tym już podobieństwa się kończą. Kurant postrzega dzień odzyskania niepodległości jako wydarzenie przerywające szkolną nudę, a po śmierci matki albo tuła się po mieszkającej na Powiślu rodzinie – wówczas doświadcza głodu i upokorzeń, albo jest pod opieką ojca, gdy ten co jakiś czas opuszcza więzienie. Piotr Ożeluch natomiast razem z krakowskim tłumem uczestniczy w ulicznych walkach i rozbrajaniu austriackich żołnierzy, a po śmierci matki sam zarabia na swoje utrzymanie. Osobowość Kuranta jest plastyczna i całkowicie zależna od środowiska, w którym się znajduje. Potrafi zorganizować na podwórku przedsiębiorstwo zajmujące się handlem tytoniem pozyskiwanym z leżących na ulicy niedopałków i dostarczaniem do aptek pestek pochodzących z ogryzków albo kraść pieniądze ludziom, którzy dają mu dach nad głową, ale potrafi też być przykładnym uczniem w elitarniej szkole w Zakopanem. Ożeluch natomiast, podobnie jak dziewczęta Gojawczyńskiej, podstawy moralności zawdzięcza rodzinie i środowisku miejskiej biedoty, z której się wywodzi. Zarówno Rusinek, jak i Gojawczyńska kontynuują tu romantyczne i młodopolskie przekonanie o natural-

⁴⁴ Cyt. za: B. Faron, *Zbigniew Uniłowski*. Warszawa 1969, s. 16. Jako źródło Bolesław Faron podaje Archiwum Kompozytorów Polskich XX wieku, znajdujące się w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Zob. B. Faron, *Zbigniew Uniłowski...*, s. 266.

⁴⁵ Zob. I. Skwarek, *Dlaczego autobiografizm? Powieści autobiograficzne dwudziestolecia międzywojennego*. Katowice 1986, s. 7–37.

⁴⁶ Zob. K. Wyka, *Perspektywy młodości*. „Verbum” 1935, nr 3, a także powieść M. Ruth-Buczковского *Tragiczne pokolenie* (Warszawa 1936).

nej dobroci ludu, które dotyczy już również miejskiej biedoty. Piotr, zanim odda znalezione przypadkowo pieniądze, nie myśli jak Kamil o łakociach i kinie, ale marzy, by kupić dla matki: „porcelanowy płaski przyrząd, taką białą łyżkę, ułatwiającą chorym oddawanie kału i moczu w łóżku”⁴⁷. Matką opiekuje się do końca, wykonując za nią ciężką pracę stróża kamienicy. Kamil natomiast zgadza się siedzieć przy swojej umierającej matce tylko w zamian za pieniądze lub smakołyki.

Zarówno Piotr, jak i Kamil są skonstruowani w taki sposób, by byli typowymi reprezentantami społeczeństwa, ale każdy z pisarzy postrzega typowość inaczej. Rusinek jest optymistą i propaństwowcem. Splata losy swojego bohatera z zachodzącymi w Polsce procesami modernizacyjnymi, przez co przebija wiara zarówno w moc indywidualnej kreatywności, przedsiębiorczości oraz pracowitości, jak i przekonanie o szybko następujących zmianach w gospodarce kraju. Z tego punktu widzenia kariera Piotra Ożelucha przypomina amerykański mit mówiący o tym, że czyściciel butów stać się może milionerem. Rusinek nawet nie bardzo go modyfikuje. Piotr szlifujący krakowskie bruki wymyśla prosty mechanizm pozwalający otwierać puszkę z pastą do butów – dalej wiadomo: mechanizm dostrzega producent pasty, a Piotr jako właściciel patentu dostaje pokaźne honorarium, które rozsądnie inwestuje...

Rusinek każe swojemu bohaterowi wyjechać do Gdyni – miasta, które jest wizytówką rozwijającej się Polski, a dalsze pełne sukcesów życie zawodowe związać ze sztuką czy też rzemiosłem, które w pierwszej połowie XX wieku bardzo szybko się zdemokratyzowało – fotografią. Jakby tego było mało, powodzenie zawodowe Piotra Ożelucha związane jest z rzeszami szczęśliwych wczasowiczów przyjeżdżających do nadmorskich kurortów. Dlatego Emil Breiter na łamach „Wiadomości Literackich”⁴⁸ nie mógł się tej powieści nachwalić.

Obecna w świecie Rusinka afirmacja współczesności powoduje, że w utworze pojawia się głęboka rysa. Naturalistycznie opisana jest woda w wiadrze używanym przez matkę Piotra do zmywania moczu i nieczystości z bramy, zgodnie z konwencją powieści środowiskowej zaprezentowani są mieszkańcy kamienicy, w której mieszka w Krakowie, i sąsiedzi z jego gdyńskiego domu. Gdy jednak przychodzi do opisanie niesamowitej i szybkiej kariery Piotra – wcielenia Prusowskiego Antka, który tym razem miał szczęście, bo urodził się w wolnej Polsce, gdzie żaden talent się nie marnuje – autor robi to mniej niż skrótowo. A właśnie „sukces zawodowy”

⁴⁷ M. Rusinek, *Burza nad brukiem. Powieść*. Warszawa 1948, s. 46. W dalszej części pracy przywołując tę powieść, będę stosował skrót *BnB*, a po nim podawał numer strony.

⁴⁸ E. Breiter, *Dzieje Piotra Ożelucha*. „Wiadomości Literackie” 1934, nr 19.

bohatera jest trudny do zrozumienia. Powszechne doświadczenia są zupełnie inne – zwrócił na nie uwagę w wydanych w roku 1937 *Blaskach i nędzach realizmu* Karol Wiktor Zawodziński, gdy pisał o *Granicy*, umieszczając jej akcję w Polsce pomajowej⁴⁹. I ma rację. Na początku lat trzydziestych, w chwili, gdy książka *Rusinka* się ukazuje, pensje są obniżane, a nie podwyższone, pracę się traci, a nie zdobywa. Doświadczenie tego rodzaju staje się udziałem bohaterów utworów powstających w obrębie różnych prądów, poetyk i obiegów literackich: prozy ukierunkowanej psychologicznie (*Drogi nieuniknione* Andrzejewskiego, a też *Szczury* Rudnickiego), utworów powstających z inspiracji naturalizmu – zaliczyć tu można *Tych ludzi* Boguszewskiej, jak również w literaturze przynależnej do obiegu popularnego. Redukcji i braku perspektyw na znalezienie pracy doświadcza doktor Murk, bohater dylogii Dołęgi-Mostowicza, który z wysokiego urzędnika państwowego staje się bywalcem noclegowni dla bezdomnych, oraz Aniela z *Tych ludzi* – najpierw pracująca w Komitecie zajmującym się pomocą dla biednych, a potem tego komitetu petentka.

Świat Kuranta jest inny niż Ożelucha. Poza krótkim pobytem w Krakowie, a potem w Zakopanem, ograniczony jest do biedy warszawskiego Powiśla, gdzie Kamil ma wszelkie powody ku temu, by czuć się obco. Jako dziewięcioletnie dziecko doświadcza prawie wszystkiego: molestują go ciotki i przyjaciółki matki, matka za pieniądze oddaje się obcym mężczyznom na jego oczach, a kiedy umiera na gruźlicę, chłopiec trafia w końcu na Powiśle. W historii Kuranta Uniłowski zdaje się prezentować tezę, że wystarczyłoby, by ktoś się chłopcem zaopiekował, posłał do szkoły, a ten wyrósłby na porządnego człowieka. Nic takiego się jednak nie zdarza. Uniłowski nikogo nie oskarża, jeżeli ma pretensje, to ich adresatem jest państwo. Ostatnie słowa, jakie Ożeluch usłyszał od matki, brzmiały: „Bądź, Piotruś... człowiekiem o czystych rękach” (*BnB*, s. 71). Dziewięcioletni Kamil, który śmiercią matki nie przejął się wcale, słyszy natomiast od samozwańczych mentorów zaklęcia, by wyrósł z niego „dobry obywatel”.

Narrator *Dwudziestu lat życia* opowiada świat z perspektywy Kamila, informując czytelnika o jego marzeniach i obawach, ale równocześnie zdecydowanie szuka ponad jego głowę porozumienia z czytelnikiem. Wypowiada refleksje, do których chłopiec nie byłby zdolny choćby z racji wieku (np. zawierające diagnozę erotycznych potrzeb opiekujących się nim ciotek), a także, co ważniejsze, zwraca się bezpośrednio do czytelnika, który z Powiślem ma niewiele wspólnego, chcąc go zaznajomić właśnie z egzotyką i zacofaniem tej proletariackiej czy lumpenproletariackiej dzielnicy. Pisze na przykład:

⁴⁹ K.W. Zawodziński, *Blaski i nędze realizmu powieściowego w latach ostatnich...*, s. 308.

Ważność wychodka w kamienicy zamieszkałej przez proletariat pojmie tylko człowiek, któremu obcy jest luksus własnego zacisza we własnym mieszkaniu. Pojmie on również ponurą groteskę wyścigu dwojga ludzi, skoro po wzroku czy nieopanowanych ruchach domyślają się, że zmierzają do jednego celu (DLŻ, s. 116–117).

Nie ucieka przy tym od sarkazmu i ironii. Oto jak opisuje początek dnia dozorczy kamienicy, w której mieszka Kurant z ciotkami:

Okolo godziny piątej nad ranem rozpustny Hilary [...] zwlekał się z nieprawego łóża; stawał na środku pokoju w brunatnych gaciach z tasiemkami i z rozdartą nieopanowanym ziewem, wąsatą i kałmucką gębą trwał w bezruchu [...]. Obskurny lowelas chwilę otrząsał się z duru sennego, orał pazurami rozprażone cielsko [...] (DLŻ, s. 114).

Dokładny opis wszystkich mieszkańców kamienicy jest i tu rezultatem przyjęcia przez autora konwencji powieści środowiskowej – identycznie postąpili wcześniej na przykład Nałkowska w *Granicy*, Gojawiczyńska w *Dziewczętach z Nowolipek*, a nawet, o czym była mowa, Rusinek. Jednak przypadek Hilarego jest przypadkiem szczególnym. Groteskowość tej postaci to efekt nie tylko naturalistycznych konwencji, ale też licznych publikacji na temat ZSRR, również o charakterze reportażowym⁵⁰, a także antysowieckiej karykatury i satyry.

Oto fragment powieści drukowanej w latach 1936–1937 w poznańskiej „Kulturze”:

Kozak jakiś, mimo sykania i wściekłych wymyślań zmęczonych robotników, grał na „bałałajce” bardzo podejrzaną pieśń Lermontowa [...]. Małomieszczanin Bezduszniov zrobił sobie węzełek w gaciach, by nie zapomnieć donieść jutro o tym zdarzeniu [...] ⁵¹.

Budowanie wspólnoty z czytelnikiem nie tylko ponad bohaterem dziecięcym, ale również ponad innymi bohaterami zamieszkującymi kamienice Powiśla, ma tu na celu, jak sądzę, jasną i zdecydowaną odautorską deklarację: Ja, autor, do świata, w którym przyszło mieszkać Kamilowi, nie należę i należeć nie chcę! Przedstawiając natomiast swojego Hilarego na wzór ro-

⁵⁰ Zob. S. Cat-Mackiewicz, *Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią społeczeństwa Sowietów*. Warszawa 1931; A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*. Warszawa 1932; A. Janta-Polczyński, *Patrzę na Moskwę*. Poznań 1933; M. Wańkiewicz, *Opierzona rewolucja*. Warszawa 1934.

⁵¹ Jest to fragment powieści *Jezuici, burżuje, bolszewicy*, której autorem jest Erik Kuehnelt-Leddihn, zamieszczony w rubryce *Camera Obscura* „Wiadomości Literackich” 1937, nr 4. Opatrzono go tytułem *Mnemotechnika* z adnotacją, że pochodzi z 33 numeru poznańskiej „Kultury” z roku 1936. „Kultura” w tym czasie drukowała tę powieść w odcinkach. O negatywnym obrazie Rosji w Polsce pisze E. Pogonowska, *Wizja Rosji w antybolszewickiej poezji polskiej lat 1917–1939*. Lublin 2002.

syjskiego soldata „odrysowanego” z prasowych karykatur, Uniłowski zdaje się równocześnie ostrzegać, że jeżeli do Polski wejdą Rosjanie, to cały kraj stanie się jednym wielkim Powiślem, którego dozorcą będzie Hilary lub ktoś jemu podobny. Wówczas – szczurami staną się wszyscy.

Stanisław Ryszard Dobrowolski, współzałożyciel Kwadrygi, we wspomnieniach dotyczących młodości, które pisze nie tylko jako poeta i uczestnik życia literackiego lat dwudziestych i trzydziestych, ale również jako prominentny urzędnik ZAiKS-u oraz pułkownik rezerwy Ludowego Wojska Polskiego, co sam podkreśla, wyrzuca sobie, że na początku lat trzydziestych zbyt mało w swojej poezji poświęcał uwagi warstwom najbiedniejszym. Nawrotem do problematyki związanej ze środowiskami, które mieściły się w polu zainteresowań ogłaszanego na łamach „Kwadrygi” programu literatury uspołecznionej, był zbiór wierszy pt. *Powrót na Powiśle*. Na Powiślu „przed świtem” – mówi bohater liryczny utworu –

Stałem w bramie przybity obrazem do ściany:
krzywy kamienny profil spłowiałego muru
chylił się nad drgającym sznurem szarych szczurów,
rozwleczonym wzdłuż ścieków między parkanami.

Liczyłem węzły grzbietów na zsupłanym sznurze.
Sznur jak guma wyciągał się, oddalał, dłużył,
Gdzieś za młynem na Solcu sponad skarpy ściekał –
rozrywał się, nikł, znowu zjawiał raz stąd, raz stąd –
i ginął, wsiąkał w bruki, w dym, w kamienie – w miasto.

Już grzmi Powiśle hukiem prac szczur-człowieka⁵².

Pisząc o „szczurze”, który jest równocześnie proletariuszem, Dobrowolski dotyka „obrzeży” metafory wcześniej użytej przez Licińskiego, choć jego „szczur-człowiek” pokornie i cierpliwie każdego ranka chodzi do pracy. O wiele dalej posuwa się Boguszewska, w finałowej scenie *Tych ludzi* przedstawiając protestacyjny marsz robotników. Przyglądająca się mu Aniela, choć sama bezrobotna i całkowicie pozbawiona środków do życia, odczuwa przed gromadą proletariuszy lęk – ona, inteligentka, do maszerującej gromady nie należy. Obawy Anieli i strach bohatera wiersza Tuwima przed szczurami dają się zinterpretować jako obawa przed rewolucyjną pożogą, której ofiarą może stać się każdy. Nie wyklucza to wszakże traktowania ciżby „robotników-szczurów” czy hałastry „szczurów-lumpenproletariuszy” – jeśli można metaforę Licińskiego zmodyfikować – jako zła mającego metafizyczne podłoże. Rewolucję jako ruch godzący w boski porządek świata pokazał wszakże Krasieński w *Nie-Boskiej komedii*.

⁵² S.R. Dobrowolski, *Mroki*. W: *idem, Wiersze i poematy*. Warszawa 1968, s. 102–103. Cytowany wiersz pochodzi z wydanego w roku 1935 w Warszawie tomu pt. *Powrót na Powiśle*.

Na ścisły związek motywu szczurołapa i rewolucji wskazuje utwór innego kwadryganta – Władysława Sebyły *Pieśni szczurołapa*⁵³. Autor *Koncertu egotycznego* elementy tej metafory znacząco odwraca. W jego wizji szczury:

Ubrały się w mundury,
Sutanny i fraki,
A i w purpurze chodzi jaki taki⁵⁴.

Misja szczurołapa, poety-fleciśy, będzie polegała na zaprowadzeniu szczurów do topieli, a tym samym wyzwoleniu od ucisku i wyzysku zwykłego, szarego człowieka, który coraz dotkliwiej mógł odczuwać uprzedmiotawiające go zabiegi państwa⁵⁵.

Zwraca na nie uwagę Karol Irzykowski w opublikowanym na łamach „Wiadomości Literackich” humorystycznym artykule *Zmierzch samotności. Rozmyślenia człowieka, który nie mógł zasnąć*⁵⁶. Powiedzmy od razu, krytyk traktuje rzeczywistość Polski lat trzydziestych jako nazbyt uprzemysłowioną, zmechanizowaną i odhumanizowaną. Nie może zasnąć, ponieważ zamiast dźwiękami i zapachami natury otoczony jest głosami i przedmiotami wytworzonymi przez cywilizację. W swoich rozważaniach zakłada, że w niedalekiej przyszłości pojawią się roboty, które nie tylko odbiorą pracę, np. zespołom operowym, ale będą „chodziły po mieście, napęlniając ulice” krzykiem:

Placić podatki! Czytać tylko „Gazetę Polską”! Kochać... Kadena-Bandrowskiego!

Irzykowski wydobywa tu na powierzchnię pewien „propaństwowy” sposób myślenia o człowieku, w którym jest on zredukowany nie tylko do ustandaryzowanego obywatela, ale traktowany jako „materiał produkcji”, siła „robocza”, „produkcyjna”, „podatkowa” lub „wojskowa”⁵⁷.

Nie on jeden:

Nikomu nie idzie już o to – pisała Maria Dąbrowska, protestując przeciwko sprawie brzeskiej – aby człowiek w Polsce w zamian za świadczenia na rzecz państwa miał

⁵³ Na temat wątku szczurołapa zob. J. Maleszyńska, *Szczurołap z Hameln*. W: *Bajki dla Jan-ki*. Red. K. Kuczyńska-Koschany, J. Maleszyńska i J. Szczęsna. Poznań 2003.

⁵⁴ Utwór nosi tytuł *Ogłoszenie* i należy do cyklu *Pieśni szczurołapa*. Zob. W. Sebyła, *Pieśni szczurołapa*. Warszawa 1930.

⁵⁵ Zob. M. Całbecki, *Altruizm czy nihilizm? Dwudziestowieczna wersja motywu rewolucji w poemacie „Pieśni szczurołapa” Władysława Sebyły*. W: *Księga Janion*. Oprac. Z. Majchrowski i S. Rosiek. Gdańsk 2007.

⁵⁶ K. Irzykowski, *Zmierzch samotności. Rozmyślenia człowieka, który nie mógł zasnąć*. „Wiadomości Literackie” 1931, nr 32.

⁵⁷ Zob. M. Gawin, *Rasa i nowoczesność...*, s. 156–158.

nie tylko techniczne wygody i przysposobienie wojskowe, ale też jaki taki spokój moralny, pewność jutra, możliwość pracy i swobodę ducha. Idzie jedynie o to, aby jak najsprawniej i bez wytchnienia funkcjonował jako kółko w obrotach maszyny państwowej⁵⁸.

Nieprzypadkowo Dąbrowska wspomniała o wojsku. Nie tylko dlatego, że można zobaczyć w nim prefigurację nowoczesnego państwa⁵⁹, ale również dlatego, że wojsko stawało się w drugiej połowie dwudziestolecia zarówno częstym tematem literackim, którego realizacja zdolna była wywołać poważny skandal, jak miało to miejsce w przypadku *Dnia rekruta* Uniłowskiego, jak i doświadczaną przez większość mężczyzn rzeczywistością. Sabina Sebyłowa wspomina nie tylko trudności męża z dostosowaniem się do skoszarowanego życia, ale zwraca uwagę również na wynikające z tego konsekwencje finansowe – państwo nie mundurowało rezerwistów, co w ciężkich latach trzydziestych było dla powołanych dodatkowym problemem⁶⁰.

Wojsko jest też instytucją „wzorcową”, jeśli idzie o traktowanie człowieka jak maszyny czy zwierzęcia, których przydatność można określić po dokładnym zmierzeniu i zważeniu. Opisał to Józef Wittlin na przykładzie c.k. armii w pacyfistycznej *Soli ziemi*. Jan Wiktor podobny problem przedstawił w powieści *Wierzby nad Sekwaną*, która mówi o emigracji zarobkowej Polaków.

Inaczej, ale w moim przekonaniu trafnie, doświadczenie człowieka zredukowanego czy to do trybu w maszynie, czy też zwierzęcia, od którego oczekuje się wykonywania powtarzalnych, prostych czynności, pokazuje Henryk Worcell. W *Zaklętych rewirach* – pisze Kaden-Bandrowski – „po raz pierwszy w powieściopisarstwie polskim, życie restauracji, psychologia kelnera, jego sprawy zawodowe stają się wyłącznym tematem powieści”⁶¹. Ten autobiograficzny i budzący w krytyce lat trzydziestych wiele sporów genologicznych utwór⁶² jest ciekawy chociażby dlatego, że restaurację, w której pracuje jego główny bohater – Roman Boryczko – potraktować pozwala jako metaforę świata. Świata zamkniętego i praktycznie samowystarczalnego, co widać wyraźnie, jeśli się porówna *Zakłete rewiry* z innymi utworami „kelnerskimi”, na przykład *Filipem* Leopolda Tyrmanda, *Obstugiwałem angielskiego króla* Bohumila Hrabala, a nawet w pewnym stopniu

⁵⁸ M. Dąbrowska, *Na ciężkiej drodze*. „Wiadomości Literackie” 1931, nr 4.

⁵⁹ Pisze o tym, przywołując myśl Maxa Webera, M. Gawin, *Rasa i nowoczesność...*, s. 92.

⁶⁰ S. Sebyłowa, *Okładka z pegazem...*, s. 45.

⁶¹ Podaję za: J. Pluta, *Okruchy epopei. Proza Henryka Worcella*. Wrocław 1974, s. 29. Pluta, odsyłając do tego tekstu, podaje następujące dane bibliograficzne: J. Kaden-Bandrowski, „Gazeta Polska” 1937, nr 4.

⁶² Pisze na ten temat J. Pluta, *Okruchy epopei...*, s. 25–40.

Jasnym, dobrze oświetlonym miejscem Ernesta Hemingwaya i *Hadesem* Marka Nowakowskiego.

Największy dramat swojego bohatera Worcell widzi w tym, że nie wyobraża on sobie życia poza restauracją i zupełnie nie wie, co ma robić w czasie wolnym. Mimo to postrzega ją jako będące w ciągłym ruchu monstrum.

Codziennie – wyjaśnia niezmiennie zasady funkcjonowania „Pacyfiku” – o jednych i tych samych godzinach, przed tylną bramę zajeżdżały wozy i samochody ciężarowe z napisami: „Fabryka Wędlin” – „Piekarnia Miejska” – „Rzeźnia Miejska” – „Fabryka wody sodowej” – „Browar Okocim” – „Fabryka lodu”. Rzeczy te „Pacyfik” polykał w ogromnych ilościach, przetrawiał w kuchni i w bufetach, po czym rozsyłał do najdalszych zakątków, od pracowni cukierniczej w piwnicy aż do pralni na poddaszu⁶³.

W tak zorganizowanym przedsiębiorstwie nic się nie marnuje. To, czego nie dało się zamienić na potrawy dla gości, wraz z resztkami jedzenia pozostawianego na talerzach przez klientów było w kuchni mielone. Zjadał to niższy personel. Awansujący szybko Romek (z pomywacza staje się pikolakiem, następnie kelnerem), podobnie jak Piotr Ożeluch – bohater *Rusinka*, jest przykładem na to, że awans zawodowy i związana z nim poprawa warunków materialnych stała się w Polsce czymś oczywistym. Ale nie dotyczy każdego. W powieściach *Rusinka* i *Worcella* udaje się przede wszystkim ludziom zdolnym, pracowitym i sprytnym. Piotr z *Burzy nad brukiem* jest przekonany, że wszyscy, których spotkał, są równi i mieli takie same szanse, a jedynie „spryt ich wyróżniał lub brak sprytu ich gubił”. „Piotr był jedynie od nich sprytniejszy”⁶⁴. W fabularnym planie powieści jego pracowitość miała swe źródła również w chęci zdobycia ręki córki krakowskiego piwowara Gąsiorka. To dlatego czuły na społeczne tony w prozie Ignacy Fik uzna tego mimowolnego naśladowcę Wokulskiego za karierowicza, a powieść *Rusinka* za fałszywą⁶⁵.

Kazimierz Czachowski zauważa, że bohaterki Gojawiczyńskiej to „ofiarę ciała”, aczkolwiek „losy ich kształtowałyby się inaczej, gdyby wychowywało je środowisko społeczne inne od tego, w którym niepokonane jest żelazne prawo życiowej konsekwencji”⁶⁶. Wszystkie one kończą śmiercią, w rymsztoku lub w szaleństwie, ale jest to cena, którą płacą za próbę wyrwania się z biedy. Podobnie jest w wypadku bohatera *Uniłowskiego*. Świat oglądany przez chłopca jest światem, z którego praktycznie nie ma ucieczki.

⁶³ H. Worcell, *Zakłete rewiry*. Kraków 1972, s. 142.

⁶⁴ E. Breiter, *Dzieje Piotra Ożelucha*. „Wiadomości Literackie” 1934, nr 19.

⁶⁵ I. Fik, *Dwadzieścia lat literatury polskiej*. W: *idem, Wybór pism krytycznych*. Oprac. i wstęp A. Chruszczyński. Warszawa 1961, s. 523.

⁶⁶ K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej 1884–1993*. T. 3: *Ekspresjonizm i neo-realizm*. Lwów 1936, s. 428.

Żeby przeżyć, Kamil będzie musiał znaleźć pracę. Mieszkańcy Powiśla dzielą się na tych, którzy zarabiają na skromne życie uczciwym zajęciem i – jak pisze Uniłowski, przywołując argumenty eugeników – na „knajaków”, „którym często rasa nie pozwala na haniebne i pospolite paranie się z pracą” (DLŻ, s. 135). Sympatia Kamila i, co ważniejsze, narratora, jest po stronie tych pierwszych. Nie znaczy to jednak wcale, że tylko dzięki uczciwej pracy Kamil wyrwie się kiedykolwiek z nędzy Powiśla. Do tego trzeba cudu.

W chwili, gdy bohater Rusinka uświadamia sobie, że podczas lat spędzonych w Gdyni niczym poza pracą się nie zajmował i oddalił się od wartości, które wpajała mu matka, postanawia odwiedzić Kraków, gdzie spędził najmłodsze lata. Wszystko, czego od teraz doświadczy, zmusi go do refleksji na temat życia własnego i życia ludzi jemu podobnych. W domu, w którym się wychował, spotyka kobietę przypominającą jego matkę. I ona jest dozorczynią. Następnie odwiedza swoje dawne mieszkanie – „Istna nora. Do tego pomyje śmierzdą z podwórza, bo tam hotel [...] i kadzie stoją pod oknami. A szczurów, co tu szczurów”⁶⁷ – powie o nim kobieta (CzB, s. 173).

Piotr wychodzi na górne piętra domu i słyszy, jak dozorczyńni woła „Piaatraa! Piaatraa!” Tyle że czas wcale koła nie zatoczył. Dozorczyńni nie jest jego matką ani on nie jest małym Piatrasiem. Przerażenie w głosie kobiety sprawia, że Ożeluch „skoczył zwinnie jak szczur do wylotu bramy” (CzB, s. 177) i uratował spod końskich kopyt syna stróżki, leżącego w rynsztoku na kracie prowadzącej do kanału.

Chyba wbrew intencjom autorskim, życie Piotra jest przykładem na to, że owszem, można wydobyć się z nędzy, ale nie można przestać nosić piętna miejsca, z którego się pochodzi – kanału. Rusinek raczej nie dostrzega postawionego przez siebie pytania: czy dla szybkiego, zautomatyzowanego życia, które staje się udziałem Piotra (tak samo jak Romana z *Zaklętych rewirów*), jedyną alternatywą jest szczurza piwniczna nora i zapach pomyj.

Refleksja ratującego życie dziecka Piotra mówi, że przed przeszłością nie ma ucieczki:

Z kanału wyszedł i do kanału wrócił. Tu było jego miejsce i miejsce wszystkich jemu bliskich, tych, co umarli, i tych, co żyli, dawnych stróżów i dzisiejszych stróżów, dawnych stróżek i dzisiejszych stróżek, dawnych Piotrów i dzisiejszych Piotrusiów (CzB, s. 178).

Maria Dąbrowska w cytowanej wcześniej wypowiedzi zauważa z goryczą, że człowiek w Polsce lat trzydziestych został zredukowany ledwie do

⁶⁷ M. Rusinek, *Człowiek z bramy*. Warszawa 1959, s. 173. W dalszej części pracy przywołuję tę powieść, będąc stosował skrót CzB, a po nim podawał numer strony.

trybiku wielkiej maszyny państwowej. Właściwością tego trybu nie jest niezbędność, ale przeciwnie, zastępowalność – każdy tryb, każde kółko w wypadku zużycia w dowolnym momencie wymienić można na inne o identycznej przydatności. Charakterystyczne, że za pomocą niemal tej samej metafory Jonathan Burt opisuje rolę szczura, który dzięki przemysłowej i w pełni ustandaryzowanej hodowli stał się w eksperymentach naukowych całkowicie wymiennym elementem – „jak ząb koła zębatego”⁶⁸.

W takiej perspektywie zobaczyć można bohaterów *Zaklętych rewirów*. Każdy z nich każdego dnia wykonuje szereg takich samych czynności, niezbędnych z punktu widzenia działania restauracji. Dzięki temu naczynia są czyste, obrusy wyprane, stoły nakryte, dania przygotowane i podane. Wykonywać polecenia przełożonych, być uniesieniem uprzejmym w stosunku do gości i ubranym stosownie do swojego stanowiska i funkcji – to wszystko, czego restauracja od nich oczekuje. Do takiej pracy nie jest potrzebny człowiek myślący i czujący, ale – jak pisze Adorno, interpretując prozę Kafki – „ludzie tworzeni taśmowo, egzemplarze reproduktowane mechanicznie, Huxleyowskie epsilony”⁶⁹.

Boryczko w trakcie swojego pobytu w „Pacyfiku” przechodzi różne fazy, które odzwierciedlają jego stosunek do wykonywanej pracy. Ostatecznie zarabia bardzo dużo i może sobie na wiele pozwolić. Gdy ma szansę wznieść się na szczyt w hierarchii kelnerskiej, odrzuca propozycję. Dlaczego? Ponieważ praca na tym stanowisku oznaczałaby ciągle współzawodnicztwo z kolegami i nieustanną obawę o utratę wypracowanej już pozycji. Obawę, że gdy się zużyje, zostanie wymieniony na inne kółko, innego kelnera.

W literaturze dwudziestolecia międzywojennego wyraźnie można dostrzec, że szczurza metaforyka jest bardzo nośna. *Dziewczęta z Nowolipek*, *Dwadzieścia lat życia*, *Burza nad brukiem*, *Człowiek z bramy* i *Zakłęte rewiry* to niektóre z utworów, w których można ją zaobserwować. Na jej pojawienie się w kulturze lat trzydziestych wpływ miały wyraźnie artykułowane postulaty towarzystw eugenicznych, doświadczenie biedy spotęgowane skutkami kryzysu, a także, coraz częściej, rozpoznawanie siebie jako nic nieznaczącego trybu w wielkiej maszynie państwowej. Trybu, który można bardzo łatwo wymienić na inny, tak jak człowieka wymienić można na człowieka innego – wyhodowanego zgodnie ze wskazaniami najlepszej wiedzy – jak szczur w laboratorium.

Ze szczurzej kondycji bohaterowie przywołanych utworów pragną się wyzwolić. Bycie szczurem oznacza bowiem wykluczenie lub napiętnowanie. Takie wyzwolenie jest możliwe za cenę zdrady – pokazuje to Gombro-

⁶⁸ J. Burt, *Szczur...*, s. 98–102.

⁶⁹ T.W. Adorno. *Szkice Kafkowskie*. W: *idem, Sztuka i sztuki. Wybór esejów*. Przeł. K. Krzemiń-Ojak. Wybór i wstęp K. Sauerland. Warszawa 1990, s. 208.

wicz w utworze pt. *Szczur*⁷⁰, w którym dostrzec można esencję „szczurzej” problematyki dwudziestolecia.

Jest jeszcze jedna możliwość – cud. Ze świata, w którym panuje „szczurzy zapach nędzy i beznadziejności” – by użyć określenia Leona Piwińskiego⁷¹ – można się wydostać, jeśli pojawi się ktoś, kto zechce pomóc. Cuda się zdarzają, i to nie tylko w literaturze. Piotrkowi pomaga pan z fabryki pasty do butów. Uniłowskiemu, pikolakowi z „Astorii” – Karol Szymanowski; Tadeuszowi Kurtyce (późniejszemu Worcellowi), kelnerowi z Krakowa – Michał Choromański.

⁷⁰ W. Gombrowicz, *Szczur*. W: *idem, Bakakaj*. Kraków 1987.

⁷¹ L. Piwiński, *Powieść*. „Rocznik Literacki za Rok 1932”. Red. Z. Szweykowski. Warszawa 1933, s. 76.

Nie chcę być szczurem. Przypadek Zbigniewa Uniłowskiego

We wspomnieniach poświęconych Lucjanowi Szenwaldowi, postaci z kwadrygantów bodaj najbarwniejszej, często jest mowa o jego włóczęgowskim sposobie bycia, „niezobowiązującym” stosunku do higieny (co przysparzało mu nieraz towarzyskich kłopotów) oraz fascynacji miejską biedotą i lumpenproletariatem. U progu lat trzydziestych takie zwyczaje, charakterystyczne dla przedstawicieli cyganerii warszawskiej z połowy XIX i początku XX wieku, były już raczej czymś niezwykłym. Bieda, z którą obnosili się Aleksander Niewiarowski, Seweryn Filleborn i inni dziewiętnastowieczni warszawscy „cyganie”, a potem artyści młodopolscy, w wolnej Polsce przełomu lat dwudziestych i trzydziestych była już najzwyczajniej wstydliva i niestosowna. Stanisław Ryszard Dobrowolski wspomina, że on sam z powodu nędznego ubioru krępował się chodzić do „Kresów” – nawet „wśród tamtejszej cyganerii, nawykłej do ekstrawagancji i – nazwijmy to – skromności strojów, wypadło wyglądać nieco efektowniej”¹.

Jednak nie do końca zapomniana i odrzucona była ta część tradycji, która w kulturze polskiej od połowy XIX wieku wiązała cyganerię z brudem, biedą czy nędzą. Pokazują to wspomnienia Mieczysława Bibrowskiego, poświęcone właśnie Szenwaldowi. Bibrowski pisze, że Szenwald planował małżeństwo z „dziewczyną z ulicy”, poznaną w domu noclegowym dla bezdomnych, którego był mieszkańcem. Równocześnie przytacza opowieść swojego gimnazjalnego nauczyciela i szkolnego opiekuna Kwadrygi Leona Rygiera, wedle którego w podobnej sytuacji w młodości był również Janusz Korczak². Wspomnienie Bibrowskiego jest godne uwagi choćby jako

¹ S.R. Dobrowolski, *Chmurnie i durnie*. Warszawa 1980, s. 41.

² M. Bibrowski, *Poeta i rewolucja*. W: *Wspomnienia o Lucjanie Szenwaldzie*. Red. G. Pauszer-Klonowska. Warszawa 1963, s. 200–201.

próba wpisania przedstawiciela własnego pokolenia w tradycję. Próba o tyle ciekawa, że o fascynacji Korczaka dziewczyną z ludu nie wspominają jego główni biografowie, a opowiedziana przez Rygiera historia wskazuje raczej na Feliksa Brodowskiego³ lub jego poprzedników z kręgu cyganerii warszawskiej albo, co bardziej prawdopodobne, na powszechnie panującą w poprzedniej „epoce” wśród inteligencji atmosferę „bratania się” się z wiejskim lub miejskim ludem.

U progu lat trzydziestych taka atmosfera nie była raczej atrakcyjna dla Kwadrygi, nawet jeśli ugrupowanie to głosiło program sztuki społeczno-nej. Być może dlatego, że większość współtworzących ją członków pochodziła właśnie z ludu, co było zresztą już wówczas przedmiotem refleksji⁴. Taką hipotezę potwierdzałby sposób, w jaki na społeczny rodowód kwadrygantów patrzył z perspektywy roku 1963 Bibrowski:

Byliśmy reprezentantami pokolenia nowej inteligencji [podkr. – M. Bibrowski] o odmiennym niż inteligencja tradycyjna pochodzeniu socjalnym; nie byliśmy więc, jak dotąd, synami drobnej szlachty czy zamożnej burżuazji; pochodziliśmy z warstw upośledzonych i cierpiących biedę, które pragnęły w osobach swoich synów wywalczyć sobie awans społeczny, posyłając ich do gimnazjów i na uniwersytety⁵.

Moda na schłopienie i sproletaryzowanie, o której pisał Miller⁶, siłą rzeczy środowisko kwadrygantów ominąć musiała. Tzw. zwykły człowiek, z którym nie tak dawno solidaryzowali się Korczak, Liciński czy Brodowski, budzi w nich irytację i niechęć. Przemawiają za tym choćby listy pisane z wojska przez Władysława Sebyłę, który traktuje towarzyszy broni jako jednolitą masę i wykpiwa ich „gminne” nazwiska. Te nastroje tonowała żona, dobrotliwie tłumacząc, że „między Pajakiem, Wróblem, Jeleniem są różnice nie tylko w zoologii”⁷.

Kwadryganci zdecydowanie więcej energii poświęcali na „podszczypywanie” skamandrytów, próby umieszczenia choćby pojedynczego nawet wiersza w którejś z gazet, najlepiej w „Skamandrze” czy „Wiadomościach Literackich”, zdobywanie funduszy na biesiadę w knajpie niż na przemarsz z kagankiem oświaty przez proletariackie, a więc często rodzinne izby. Przede wszystkim jednak pragnęli zaistnieć na literackim rynku, gdzie najlepsze stanowiska, najbardziej intratne posady były od dawna zajęte, głów-

³ Pisał o tym S. Stempowski, *Pamiętniki (1870–1914)*. Wstęp M. Dąbrowska. Wrocław 1953, s. 259–260.

⁴ S. Kołaczkowski, *Literatura polska w 1932 r.* „Rocznik Literacki za Rok 1932”. Red. Z. Szwejkowski. Warszawa 1933, s. 9–10.

⁵ M. Bibrowski, *Poeta i rewolucja...*, s. 204.

⁶ J.N. Miller, *Nowy front walki*. „Wiadomości Literackie” 1932, nr 5.

⁷ S. Sebyłowa, *Oktadka z pegazem*. Warszawa 1960, s. 40.

nie przez poetów Skamandra, którzy funkcjonowali tam na prawach instytucji⁸, skupiając w swoich rękach – przynajmniej tak mogło się wydawać młodym kwadrygantom – większość dochodowych i opiniotwórczych posad. Przy ich stoliku „ustalano »notowania giełdowe« nazwisk pisarzy (ten dobry, ten zepsuł się, ten idiota)”⁹.

Porównując się ze skamandrytami, kwadryganci mogli mieć poczucie, że to właśnie oni są prawdziwymi poetami i to oni tworzą prawdziwą artystyczną cyganerię, czego dowodem jest choćby patos, który pojawia się, gdy wspominają przygody ze swojej, nie tylko literackiej, młodości¹⁰. Warto jednak odnotować, że pojęcie cyganerii w latach dwudziestych i trzydziestych dla każdego mogło znaczyć i znaczyło coś innego. Na jednym biegunie umieścić można określającego siebie samego mianem „cygana” Tadeusza Wittlina, który jako człowiek pióra reprezentował „gatunek” powołany do życia przez picadorczyków. Można go określić jako „poetę-człowieka interesu, obrotnego organizatora, zafascynowanego w dodatku poezją”¹¹. Ze względu na „szybki” i intensywny tryb życia mógłby on posłużyć jako przykład modelowego przedstawiciela nowoczesnego społeczeństwa. Wittlin jest w ciągłym ruchu, z łatwością potrafi się dostosować do rzeczywistości oraz potrzeb licznej klienteli korzystającej z jego usług. Usług literata-profesjonalisty. Tadzio-Tadzio – by posłużyć się tym pseudonimem – jest rozchwytywany, posiłki i alkohol spożywa między jedną a drugą robotą literacką, a w restauracji czy kawiarni umawia się na roboty następne. Pracuje dla teatru, kabaretu, radia, gazet, filmu, wytwórni fonograficznych, pisze felietony, wiersze, szmirowate powieści¹².

Biegun drugi tworzyli właśnie kwadryganci, choć nie można zapominać, że i to ugrupowanie nie było jednolite. Pomiędzy żonatym i redaktującym „Kwadrydze” Władysławem Sebyłą a Lucjanem Szenwaldem, który: „był [...] przeważnie bezdomny, zaniedbany, tułający się po ludziach, na ogół bez pracy zarobkowej, często głodny i niezupełnie zdrów”¹³, różnice są ogromne. Kwadryganci mieli pod ręką kilka wzorów cyganowania. Spotykali zachodzącego do „Kresów” Tetmajera, siedzącego „w czarnym kapeluszu z szerokim rondem i w czarnych okularach”¹⁴, który wykazywał obja-

⁸ Zob. J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*. Warszawa 1977, s. 171–176.

⁹ Cz. Miłosz, *Józef Czechowicz*. W: *idem, Zaczynając od moich ulic*. Wrocław 1990, s. 215.

¹⁰ Zob. S. Sebyłowa, *Oktadka z pegazem...*; S.R. Dobrowolski, *Chmurnie i durnie...*; M. Bibrowski, *Poeta i rewolucja...*; *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim*. Przedm. i red. A. Kamińska i J. Śpiewak. Warszawa 1961.

¹¹ J. Stradecki, *W kręgu Skamandra...*, s. 169–170; K.T. Toeplitz, *Ariel i Kaliban*. W: *idem, Opakowanie zastępcze. Felietony z lat 1971–1973*. Warszawa 1975, s. 138.

¹² T. Wittlin, *Ostatnia cyganeria*. Warszawa 1989.

¹³ M. Bibrowski, *Poeta i rewolucja...*, s. 218.

¹⁴ *Ibidem*, s. 197.

wy choroby psychicznej. Widywali też przesiadujących w knajpach „durniów w pelerynach”¹⁵. Pod koniec lat dwudziestych znowu ukazała się, tym razem w tłumaczeniu Boya, *Paryska cyganeria* Murgera¹⁶, skąd młodzi poeci czerpali zarówno „teoretyczną wiedzę” dotyczącą cyganowania, jak i gotowe, czytelne dla wszystkich wzory, w które można było się wpisać¹⁷. Dobrowolski wspomina, że pod wpływem tej lektury zaczął „wodzić” do kawiarni młodą dziewczynę, krewniaczkę właściciela masarni, pannę Quindt, ze względu na jej poetyckie i „z francuska” brzmiące nazwisko¹⁸.

Przede wszystkim jednak kwadryganci starali się – jeżeli można tak powiedzieć – stworzyć własną obyczajowość, która opierała się na biesiadowaniu w kawiarniach, restauracjach czy prywatnych domach (niektóre z takich biesiad, zwane „mykwami”, odbywały się regularnie), gdzie śpiewano piosenki, wygłaszano własne i cudze utwory, czy – jak pisze wspomniany już Wittlin – grano w dość nietypową grę towarzyską – pranę¹⁹.

Kwadryganci interesują się wszelkimi wydarzeniami noszącymi znamiona nietypowości, a swój udział w nich chętnie potem odnotowują. Nie ma w tym niczego dziwnego. W podobny sposób postąpili wcześniej na przykład Szymanowski i Niewiarowski, zbierając wspomnienia o sobie i swoich rówieśnikach – warszawskich cyganach, a także Boy spisujący dzieje cyganerii krakowskiej i Przybyszewskiego²⁰.

Bohaterem wielu z przywoływanych opowiadań jest Gałczyński, którego „niezobowiązujący” stosunek do służby wojskowej stał się tematem licznych anegdot²¹, zapowiadając, chcąc nie chcąc, przygody z wojskiem bohatera autobiograficznej prozy Andrzeja Stasiuka²². Przy czym Gałczyński nie jest tu osamotniony jako bohater godnych przywołania historyjek: Szenwald i Wolica na przykład tańczą nadzy i pijani na balkonie przed publicznością składającą się z pracujących na pobliskiej ulicy prostytutek²³; Kamil Witkowski spaceruje Nowym Światem z prowadzonym na łańcusz-

¹⁵ S.R. Dobrowolski, *Chmurnie i durnie...*, s. 160. Określenie „durnie w pelerynach” pochodzi z wiersza Tuwima pt. *Dziesięciolecie*, pomieszczonego w tomie *Rzecz czarnoleska* (Warszawa 1929).

¹⁶ W serii „Biblioteki Groszowej” (Warszawa 1926).

¹⁷ Na przykład kwatery bohaterów *Wspólnego pokoju* odwiedzającej ją pannie Leopard przypominała opisane przez Murgera mieszkania paryskich artystów.

¹⁸ S.R. Dobrowolski, *Chmurnie i durnie...*, s. 61.

¹⁹ „Wrzuca się do puli po pięć groszy [...] a potem, przez losowanie, wybiera się wachającego, czyli tak zwanego wachacza. Następnie wszyscy zdejmują buty, a wachacz obwąchuje im nogi, żeby wydać wyrok nie podlegający dyskusji. Wygrywa ten, kto ma najbardziej zapocone, cuchnące skarpetki” – objaśnia zasady tej gry jeden z uczestników kwadryganckich spotkań. Zob. T. Wittlin, *Ostatnia cyganeria...*, s. 71.

²⁰ T. Boy-Żeleński, *Znaszli ten kraj? Cyganeria krakowska*. Kraków 1945.

²¹ Zob. *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim...*

²² Zob. A. Stasiuk, *Jak zostałem pisarzem (Próba biografii intelektualnej)*. Czarne 1998.

²³ S.M. Saliński, *Okruchy lustra*. W: *Wspomnienia o Lucjanie Szenwaldzie...*, s. 266.

ku indykiem²⁴; część kwadrygantów wywołuje awanturę na wieczorze poetyckim Jarosława Iwaszkiewicza, zarzucając mu „snobizm literacki”, po czym wychodzi, by świętować urodziny Dobrowolskiego. Przywołujący ten epizod Dobrowolski podkreśla, że podczas incydentu rozbrzmiewały piszczałki i trąbka samochodowa²⁵.

Kwadryganci już zaraz po druku *Wspólnego pokoju* Uniłowskiego zostali określani mianem cyganerii literackiej.

Utwór – pisał niemal na gorąco Leon Piwiński – odtwarza środowisko nie wyzyskane dotąd w powieści: powojenną warszawską cyganerię literacką i studencką, jakże różną od dawniejszych, naszych i obcych cyganerii²⁶.

I właśnie taki obraz kwadrygantów się utrwalił, tym bardziej że oni sami tak siebie określali i, co więcej, jako cyganeria są przedstawiani w kompendiach historycznoliterackich²⁷. Nie jest wcale łatwo odpowiedzieć na pytanie, w czym leżała istota ich „cyganeryjności”. Po pierwsze dlatego, że – jak wspomniałem – Kwadryga nie była ugrupowaniem jednolitym, co dobitnie i bezlitośnie uwidocznili upływający czas. Pracującego w „cenzurze” i publikującego w „Prosto z mostu” Gałczyńskiego, komunizującego Szenwaldę, który ginie jako oficer polityczny LWP, oraz zamordowanego w Katyniu Sebyłę dzieła zapatrywania, które nie sprowadzają się tylko do zagadnień związanych ze stosunkiem do poezji. Po drugie, trudno wyciągnąć konkretne i jednoznaczne wnioski, opierając się na programowych artykułach publicystycznych kwadrygantów – podkreśla to Wiesław Paweł Szymański²⁸. Po trzecie, powojenne uwarunkowania polityczne i historyczne utrudniły bezstronne spojrzenie na literackie dokonania poetów skupionych wokół „Kwadrygi”. O wybitności związanych z tym ugrupowaniem osób miały świadczyć zajmowane przez nie stanowiska i funkcje pełnione w PRL-u, np.: pracowników cenzury, oficerów LWP, kierownika katedry rusycystyki, ministrów czy w końcu, jak Dobrowolski, etatowych pracowników ZAiKS-u²⁹. Kategorie wyrażane opinie, w myśl których w dwudziestolecie międzywojennym to Kwadryga była obok Skamandra i awangardy „trzecią siłą” – „a jej aktywa wpisuje się często [...] na konto tzw. drugiej Awangardy”³⁰, literacki obraz tego okresu tylko zaciemniają.

²⁴ S.R. Dobrowolski, *Chmurnie i durnie...*, s. 33.

²⁵ *Ibidem*, s. 82–84. O tym samym epizodzie pisze również Jarosław Iwaszkiewicz (*Książka moich wspomnień*. Warszawa 1975, s. 273).

²⁶ L. Piwiński, *Powieść*. „Rocznik Literacki za Rok 1932” ..., s. 75.

²⁷ Zob. J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*. Warszawa 2000, s. 310, 347.

²⁸ W.P. Szymański, *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestolecie międzywojennym*. Kraków 1970, s. 51.

²⁹ S.R. Dobrowolski, *Chmurnie i durnie...*, s. 95, 103–105.

³⁰ S. Lichański, *Dramat „Kwadrygi”*. „Poezja” 1979, nr 11/12, s. 5.

I po czwarte w końcu – tutaj najważniejsze, choć rozpoznane przeze mnie po części intuicyjnie – głównym źródłem wiedzy czytelników i literaturoznawców o roli, miejscu i obyczajowości Kwadrygi oraz dokonaniach towarzyskich, literackich oraz artystycznych skupionych tam poetów i pisarzy nie są wcale naukowe opracowania, historycznoliterackie kompendia, lecz, paradoksalnie, utwór literacki – *Wspólny pokój* Zbigniewa Uniłowskiego. Do takiego czytania tej powieści upoważnia choćby uwaga wybitnego znawcy problematyki związanej z cyganerią – Tomasza Weissa:

Świetny portret cyganeryjnego środowiska literacko-studenckiego międzywojennej Warszawy (z kręgu grupy lit. Kwadryga) nakreślił Z. Uniłowski w powieści *Wspólny pokój*³¹.

Chyba w pewnej sprzeczności z takim odczytywaniem tej powieści stoją próby, jak najbardziej uzasadnione, traktowania jej jako groteski, karykatury czy satyry na środowisko pisarzy³².

Bezpośrednio nawiązujący do rzeczywistości rys powieści, określane jako autentyzm, dokumentaryzm czy biografizm, zarzucali pisarzowi już recenzenci. Na przykład Karol Irzykowski nazwał utwór „zuchwałym plotkarium”³³. I miał rację. Niektóre z przedstawionych tam postaci miały prawo poczuć się dotknięte, mimo że autor zrezygnował z pierwotnego zamiaru, by jego bohaterowie nosili prawdziwe imiona i nazwiska³⁴. Problem dotyczył zresztą nie tylko osób należących do świata artystycznego: Kadena-Bandrowskiego czy Edwarda Boyé. Dobrowolski wspomina o bardziej przyziemnych komplikacjach, których powieść była przyczyną: od kwadrygantów odwrócili się fundatorzy ich wieczornych libacji, bracia Rozentalowie, którym nie przypadło do gustu nazwanie ich w powieści snobami³⁵, a tragiczny finał mogła mieć na Nowiniarskiej wizyta narzeczonego Feli, który pojawił się z ciężkim kluczem francuskim w dłoniach, by żądać od Uniłowskiego (czyli powieściowego Lucjana) wyjaśnień³⁶.

³¹ T. Weiss. *Cyganeria, bohema*. W: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. Red. J. Krzyżanowski. T. 1. Warszawa 1984, s. 155. Kwiatkowski pisze również o *Wspólnym pokoju* jako utworze, który wyrasta z ducha autentyzmu, gdzie spotykamy się z „cyganerią nędzy lat kryzysu”, zwraca jednak uwagę na karykaturalny charakter powieści. Zob. J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne...*, s. 310, 347.

³² Zob. B. Faron, *Zbigniew Uniłowski*. Warszawa 1969, s. 121–126.

³³ K. Irzykowski, *Warszawskie problemy literackie* (Odczyt wygłoszony w Zawodowym Związku Literatów Polskich). „Robotnik” 1932, nr 415. Cyt. za: B. Faron, *Wstęp*. W: Z. Uniłowski, *Wspólny pokój i inne utwory*. Oprac. B. Faron. Wrocław 1976, s. LXXI. Przywołując tę powieść w tekście, będę stosował skrót WP, a następnie podawał numer strony.

³⁴ A. Maliszewski, *U brzegu mojej Wisły*. Warszawa 1964, s. 357.

³⁵ S.R. Dobrowolski, *Chmurnie i durnie...*, s. 303.

³⁶ *Ibidem*, s. 303–304.

Trudno powiedzieć, na ile trafne są słowa Jarosława Iwaszkiewicza, że Uniłowski „zdawał sobie sprawę z całej miernej wartości »Kwadrygi« jako całości, ale uważał należenie do tej grupy za dobrą odskocznnię”³⁷. Pewne natomiast wydaje się, że początkujący pisarz u progu lat trzydziestych dostrzegając to, czego jeszcze inni kwadryganci nie widzieli albo widzieć nie chcieli. Mam na myśli ambiwalentność sytuacji, w której znajdowało się ich ugrupowanie. Kwadryga zdobyła wiele, ale w gruncie rzeczy nie zdobyła niczego do końca. Dysponuje własnym czasopiśmie, które jednak boryka się nieustannie z problemami finansowymi i jest wydawane z pieniędzy składkowych; ma stolik w tej samej restauracji co skamandryci, ale stojący na niższej kondygnacji i zdecydowanie mniej ważny; wydaje własne tomiki, ale to raczej nie przynosi korzyści finansowych.

Kwadryganci oburzają się na Juliana Tuwima, który konieczność pisania estradowych szlagierów tłumaczy tym, że lubi „żyć i używać”³⁸, zdają się być zgorzeleni Kadenem, który opowiada, że „żeby dobrze szła orka, musi zjeść porządny, krwisty befsztyk”³⁹, bo sami mają pieniędzy niewiele. A nie jest to bynajmniej efekt przyjęcia ideologii biedaczyny z Asyżu czy Licińskiego, Brodowskiego lub Korczaka. Przeciwnie, życie, jakie prowadzą, albo raczej chcieliby prowadzić, jest zupełnie inne. Koncentruje się wokół kawiarni i w kawiarni, na co potrzeba pieniędzy. Sebyłowa pisze, że to ona utrzymywała dom i swojego męża – „polskiego poetę”⁴⁰. Przytacza też listy od innych kwadrygantów z prośbą o pożyczkę – „Eviva l’arte! Przesyłajcie na litosierdzie boskie choć parę groszy” – pisali „z wojska” Dobrowolski z Uniłowskim⁴¹. Sebyłowa puste kieszenie męża skłonna jest łączyć z jego niezaradnością i życiową niepraktycznością, przypisywanymi poetom już choćby na mocy stereotypu. Cechy te przedstawił Uniłowski w *Dniu rekruta*, niebezpiecznie doprowadzając do granicy, po przekroczeniu której już nie bezduszne i reifikujące wojsko, a literat mógłby być godzony ostrzem satyry.

Wspomniany Tadeusz Wittlin za swoje jednodniowe honorarium mógłby zaprosić kwadrygantów, zwłaszcza tych, których Uniłowski w swojej powieści zakwaterował przy ulicy Nowiniarskiej, na przyjęcie i z pewnością nie spotkałby się z odmową. Kwadryganci deklarują bowiem do pieniędzy stosunek zupełnie inny niż redaktor „Cyrulika”. Nie mają ich, choć – jak uważają – mieć powinni: we Francji – użala się Bove – „Każdy prawie pisarz ma willę pod Paryżem” (*WVP*, s. 152). Równocześnie zazdroszczą

³⁷ J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień...*, s. 281.

³⁸ S.R. Dobrowolski, *Chmurnie i durnie...*, s. 21.

³⁹ *Ibidem*, s. 51.

⁴⁰ S. Sebyłowa, *Okladka z pegazem...*, s. 25, 72.

⁴¹ *Ibidem*, s. 120.

wszystkim, którzy dzięki literaturze osiągnęli pewien poziom zamożności. Kaden – zdaniem Lucjana – to „menda na jajach literatury” i „zaśliniony karierowicz” (*WP*, s. 25), a Skamander – według Zygmunta – to „kilku sprytnych Żydków, handlujących wierszami” (*WP*, s. 151). Na takie enuncjacje zareagowała bardzo ostro w swojej recenzji Irena Krzywicka, pisząc, że nienawiść jest uczuciem (jedynym zresztą), które „ożywia” nie tylko bohaterów tej powieści Uniłowskiego, ale również całe sportretowane w niej środowisko⁴². Co charakterystyczne, przedstawieni przez Uniłowskiego literaci nie podejmują najmniejszego wysiłku, by pieniądze w jakikolwiek sposób zarobić. I tak na przykład Dziadzi trafiały „się czasem zamówienia na artykuł lub nowelę, lecz nigdy ich nie wypełniał i żył groszami wyłudzanymi od rodziny” (*WP*, s. 122). Lucjan Salis natomiast „dla zarobku pisać »nie miał głowy«” (*WP*, s. 123). Ich niechęć do pracy tłumaczy słowa Zygmunta, traktującego kwestie finansowe w sposób podobny do tego, jak traktowała je młodopolska bohema. Jego rozumowanie opiera się na przekonaniu, że artysta pracować nie może i pracować nie powinien, oraz na paraleli łączącej artystę i prostytutkę. W tym wypadku, inaczej niż w literaturze Młodej Polski, wynikająca z tego podobieństwa problematyka została zredukowana do jednego aspektu – pieniędzy. Tłumaczy Lucjanowi:

[...] do żadnej uczciwej pracy nie jesteś zdolny, pozostało tylko pisanie, które ci groza nie daje. Cóż więc! Cała twoja inteligencja, wszystkie wysiłki dążą już od samego rana – codziennie – ku zdobyciu kilku złotych. Pożyczysz je, a raczej wyłudzisz: dziś od inżyniera B., jutro od doktora F. – lecz niechaj cię to nie martwi. Te głupie snoby nie dają ci tych pieniędzy za darmo; dajesz im w zamian swoje intelektualne towarzystwo. Coś tak jak kurewka, tylko w innym sensie (*WP*, s. 56).

Trzeba podkreślić, że zarówno Zygmunt, jak i Lucjan są na literaturę niejako skazani, zajmują się nią po trosze z powołania, mody, snobizmu, ale również z powodu braku innych perspektyw. Zygmunt „przestaje być poetą” w okresie, gdy zaczyna doskonale zarabiać, pełniąc funkcję sekretarza

⁴² „Jedyna namiętność, jaka ożywia: nienawiść do tych wszystkich, którzy już doszli, którzy czymś są, którzy coś robią. Paradoksalny obraz, znajdujący potwierdzenie w różnych pismach i enuncjacjach wydawanych przez grupę opisaną przez Uniłowskiego: żywiołowa niechęć do starszych, już uznanych kolegów, bez żadnego rozróżnienia [...]. W ich mózgach zaciemnionych zawiścią nie ma miejsca na jakiś podział, na sprawiedliwość ani na zdrowy sens: wystarczy, że ktoś jest znany, aby ci wszyscy młodzi stali się jego wrogami. I te wszystkie żalose sentymenty łączą się w nich ze zdumiewającym brakiem oryginalności, odwagi twórczej, samodzielności myśli. Naśladuje się niewolniczo co lepszych pisarzy, ale się ich opluwa, ściągają się z nich bezceremonialnie i jednocześnie obrzuca błotem. Nie mają oni nic sami do powiedzenia, nie ma ich, gdy się o coś lub w imię czegoś walczy, żyją odpadkami intelektualnymi po starszym pokoleniu” – pisze I. Krzywicka (*Straszne mieszkanie. „Wiadomości Literackie” 1932, nr 47*).

wojewody lubelskiego. Lucjan natomiast ma świadomość, że brak matury uniemożliwia mu podjęcie studiów i wręcz skazuje na pisanie.

Salis na Nowiniarskiej pojawia się z zamiarem napisania dzieła, które dokładnie zaplanował już wcześniej w Zakopanem. Z jego rozmyślań wynika początkowo, że będzie to powieść autobiograficzna, a przywoływane wątki sugerują podobieństwo do *Dwudziestu lat życia*. Kolejne wypowiedzi bohatera nie potwierdzają takiego przypuszczenia. Sugerują raczej, że Salis pisze lub też napisał inny utwór – powieść „zawierającą wielką ilość przydługich i nudnych dialogów”, której bohaterowie są postaciami „skomplikowanymi psychicznie” – czyżby jej tematem był „wspólny pokój”?

Jeżeli dylogia Rusinka, stanowiąca literacką egzemplifikację adaptowanego na grunt polski amerykańskiego mitu „od pucybuta do milionera”, razi nadmiernym optymizmem, to przecież zdumienie budzić muszą szybkie kariery ludzi nie związanych wcześniej z literackim rzemiosłem, którym sukces zapewnia opisanie swoich zawodowych doświadczeń: kelnerskich, tancerskich, przemysłowych czy złodziejskich. Martin Eden – bohater powieści Londona, który takim postawom mógłby patronować, wiele się natrudził, nim swoimi życiowymi doświadczeniami w końcu zainteresował wydawców. Tymczasem w Polsce lat trzydziestych wystarcza tylko jedna książka, by z kelnera, pikolaka, złodzieja czy tancerki stać się pisarzem. Bodaj pierwszym, który tego dokonał, był właśnie Uniłowski, dziecko Powiśla, pikolak, którego w „Astorii” z powieścią Conrada w rękę zauważył Karol Szymanowski. O literackiej karierze marzył również Lucjan Salis. Dla nich obu: młodego Uniłowskiego i bohatera jego powieści, literacki sukces miał być przede wszystkim przepustką do lepszego, zamożnego świata.

Dla autobiograficznego bohatera przywoływanych tu często *Dwudziestu lat życia* bieda była czymś głęboko doświadczanym i przeżytym na tyle specyficznie, że wszelkie próby jej intelektualizowania wydawały mu się śmieszne. Do innych dotkniętych nią ludzi, „próżniaków, wszelkich nędzarzy, włóczęgów i żebraków”, czuł nieskrywaną niechęć (*DLŻ*, s. 113). Wiele na temat stosunku Uniłowskiego do ubóstwa mówią wspomnienia Sebyłowej, która pisze, że lubił on, leżąc na kanapie, marzyć o tym, w jaki sposób urządzi swoje przyszłe mieszkanie, gdy będzie już bogaty, oraz o szynce, której nie ubywa, mimo że przez cały czas odkraja się od niej grube plastry⁴³.

Bohater *Wspólnego pokoju* w swoich marzeniach idzie znacznie dalej. Uniłowski celowo kontrastuje świat marzeń umierającego Salisa z duszną, cuchnącą machorką, potem, ustępem, alkoholem i brudem, atmosferą wspólnego pokoju. Umierający wyobraża sobie, że jest bogatym i sławnym

⁴³ S. Sebyłowa, *Okładka z pegazem...*, s. 54.

w całej Europie pisarzem, przy czym ani tocząca go w rzeczywistości gruźlica, ani splendor, którego zażywa w marzeniach, nie przeszkadzają mu bynajmniej w buchalterii – jego powieści ukazują się w osiemdziesięciotyśięcznym nakładzie, egzemplarz kosztuje sześć złotych, a od każdego egzemplarza otrzymuje procent piętnaście. Toteż nic dziwnego, że Salis ma swojego fryzjera i manicurzystę. Oczywiście, w marzeniach.

Większość postaci stanowiących pierwowzory bohaterów *Wspólnego pokoju*, zdaniem Dobrowolskiego, przyjęła powieść z humorem i śmiechem. Dla niektórych był to śmiech wymuszony, a utwór stał się przyczyną niechęci do jej autora. Stanisław Maria Saliński powojenne wydania *Wspólnego pokoju* nazywa niepotrzebnymi, a samą powieść określa jako „zakompleksowaną”⁴⁴. Dobrowolski, który stara się satyryczny ton utworu bagatelizować, a jego lekturę przedstawiać jako zabawny epizod w życiu środowiska, z powodu którego wszyscy „bez względu na to, jak który został potraktowany przez bezlitosnego powieściopisarza, zarykiwali się ze śmiechu”⁴⁵, ostatecznie stwierdza, że na kształcie powieści zaważyła nie tylko „młodzieńcza jeszcze, niepełna” sprawność pióra młodego pisarza, ale „również rzeczywiste wnętrze jej autora – źle zaleczonego gruźlika, nafaszerowanego kompleksami syna notorycznego przestępcy, który powiesił się w więzieniu, pozostawiając dziecko na pastwę złych losów”⁴⁶. Z takimi argumentami, oczywiście, dyskutować trudno. Łatwiej natomiast przypuszczać, że w niektórych wspomnieniach spisywanych przez byłych kwadrygantów, Salińskiego czy Dobrowolskiego, opisana przez Uniłowskiego groza i beznadzieja wspólnego pokoju zostały celowo zamienione na często sielankowy obraz rozpoetyzowanej proletariackiej młodzieży.

Uniłowski dotyka bardzo ważnego problemu społecznego – biedy, ale samo zjawisko traktuje dwojako. Z jednej strony jako pewnego rodzaju kapitał, który można zamienić na literaturę – postępuje tak autor *Wspólnego pokoju*, a także na miłosne czy też erotyczne korzyści – Lucjan pragnie ostatecznie „przekonać do siebie” pannę Leopard, opowiadając o swym „gorzkim dzieciństwie”. Z drugiej natomiast strony bieda, której doświadczają bohaterowie *Wspólnego pokoju*, jest nie tylko wynikiem kryzysu ekonomicznego, wadliwych stosunków ekonomicznych II Rzeczypospolitej czy nieudolności rządzących. Zwróciła na to uwagę Krzywicka, pisząc, że mieszkańcy „wspólnego pokoju” to „specyficzna pół-cyganeria, grupująca różne zwichnięte egzystencje”⁴⁷, a także Witkacy, stwierdzając:

⁴⁴ S.M. Saliński, *Okruchy lustra...*, s. 274.

⁴⁵ Zob. S.R. Dobrowolski, *Chmurnie i durnie...*, s. 304.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 305.

⁴⁷ I. Krzywicka, *Straszne mieszkanie...*

Autor nie postawił kropki nad i: ukazując zjełopiałą młodzież, nie powiedział wyraźnie, że prócz nędzy i wódy, brak intelektualnych zainteresowań doprowadza ją do tego upadku⁴⁸.

Na trudność z jednoznacznym zaklasyfikowaniem bohaterów powieści Uniłowskiego wskazuje wypowiedź Czesława Miłosza. Autor *Trzech zim* wpisywał te postaci w obszar literatury, której patronem jest Maksym Gorki, i widział w nich ludzi, którzy trafili „na dno” – „byłych ludzi”, a równocześnie rozpoznawał w nich reprezentantów pokolenia określanego coraz częściej w publicystyce jako tragiczne. On sam do tego pokolenia odczuwał przynależność. Tymczasem mieszkańcy „wspólnego pokoju” to nie „byli ludzie”, ale ludzie „niedoszli”. Młodzieńcy, którzy jeszcze dorosłego życia nie rozpoczęli. Widać to wyraźnie, gdy się porówna powieść Uniłowskiego z innym, pozornie bardzo podobnym utworem – *Kłamstwami* Jerzego Andrzejewskiego. W opowiadaniu Andrzejewskiego mamy w istocie do czynienia z zupełnie inną, podaną wprost, problematyką: są nią właśnie skutki kryzysu ekonomicznego i ich bezpośredni wpływ na życie bohaterów. Miłosz ma świadomość tych różnic. Ostatecznie w odczycie radiowym, który można było usłyszeć w całej Polsce, nie waha się bohaterów „wspólnego pokoju” nazwać „wykolejeńcami”⁴⁹.

W tonie, w którym słyhać pokoleniową frustrację, wypowiadają się też niektóre postaci powieści Uniłowskiego, np. Zygmunt Stukononis. Ale zupełnie inaczej zdaje się myśleć Uniłowski. Wydaje się, że jego intencje trafnie odczytała Krzywicka, wskazując na obecny we *Wspólnym pokoju* „boleśny obrachunek z własnym pokoleniem”⁵⁰. Sam autor tłumaczy, że chciał swoim rówieśnikom wskazać czyhające na nich pułapki:

Ta powieść musiała być napisana. Jest zła – ale potrzebna. Czuję się w obowiązku poświęcić pochodnię, abyśmy omijali kałuże, które nasi pisarze dotychczas tak starannie okrywali „swym stylem”. Ja wiem, że napiszę w przyszłości coś lepszego – może bardziej fałszywego – ale teraz jestem może nieudolny, lecz szczerzy⁵¹.

Kazimierz Wyka zauważa, że powieść Uniłowskiego wpisuje się w konwencję wyznania, tę samą, która była wcześniej obecna w *Śmierci* Ignacego

⁴⁸ S.I. Witkiewicz, *Dlaczego powieść nie jest dziełem Sztuki Czystej*. „Zeszyt” 1932, nr 16. Podaje za: B. Faron, *Zbigniew Uniłowski...*, s. 30.

⁴⁹ Cz. Miłosz, *Zbigniew Uniłowski*. „Wiadomości Literackie” 1937, nr 50. Cały ten numer „Wiadomości” poświęcony był pamięci zmarłego Zbigniewa Uniłowskiego. Artykuł Miłosza był wcześniej – jak informuje odredakcyjna notatka – „wygłoszony przed mikrofonem Polskiego Radia na wszystkie stacje polskie”.

⁵⁰ I. Krzywicka, *Straszne mieszkanie...*

⁵¹ Dedykacja na egzemplarzu darowanym Dobrowolskiemu. Cyt. za: S.R. Dobrowolski, *Klucz do „Wspólnego pokoju”*. „Kulisy” 1968, nr 8.

Dąbrowskiego⁵². Autorem wyznania byłby oczywiście umierający, coraz bardziej osamotniony, Lucjan. Warto jednak zauważyć, że Uniłowski nie jest konsekwentny, gdy chodzi o sposób prowadzenia narracji. Jest to niekonsekwencja pozorna. W znacznych partiach powieści narracja jest prowadzona z punktu widzenia Lucjana, co uprawdopodobnia tę postać i, jak chce Wyka, tworzy iluzję szczerości, ale kilkakrotnie narrator porzuca tę perspektywę, by się zdystansować od bohaterów, a przy okazji zdyskredytować pisarskie możliwości i ambicje Salisa. „Lucjan – czytamy – pisał powieść. Był to jednak wysiłek zbyt wielki na nikłe możliwości młodzieńca” (*WP*, s. 123). Osiągnięty w ten sposób dystans pozwala przybrać zupełnie nową rolę, bliższą bezstronnemu obserwatorowi, autora studium socjologicznego czy psychologicznego, a nawet powiastki filozoficznej, niż powieści – wyznania umierającego artysty. Oto próbka:

Tak więc trzech młodych literatów – ludzi słowa – zamieszkało pod wspólnym dachem. Dziadzia – ten Chrystusowo-donkiszotowaty młodzieniec – będzie chyba najcenniejszym nabytkiem dla naszych obserwacji psychologicznych (*WP*, s. 76)

– informuje narrator o swoich planach, by pod koniec powieści zauważyć:

Istotnie, coraz podłej działa się mieszkańcom wspólnego pokoju. Zło tworzyło się powoli i systematycznie, obficie zasilane nudą, skutkami przepicia i musem przebywania ze sobą ludzi o odmiennych charakterach (*WP*, s. 200).

Tego rodzaju dystans przypomina, że nie należy powieści czytać wprost. Że nie tyle mówi ona o środowisku Kwadrygi, ile przedstawia je w krzywym zwierciadle. Uniłowski zresztą nie pozostawia wątpliwości co do tego, czy utożsamia się z wypowiedziami swoich bohaterów. Dlatego są one w utworze kontrapunktowane. Wypowiedź Bovego, mówiącego o podparyskich willach francuskich pisarzy, krytykuje Dziadzia. Z Zygmuntem, który w mało elegancki sposób wypowiada się na temat Skamandra, polemizuje Lucjan. Lucjan niezbyt pochlebnie wypowiada się o dokonaniach literackich swoich kolegów, a z kolei jego możliwości pisarskie są zanegowane przez odautorskiego narratora powieści.

W tym łańcuszku jest jednak pewna niekonsekwencja. W powieści Uniłowskiego nie jest w żaden sposób zrównoważona negatywna opinia o propaństwowym pisarzu Kadenie-Bandrowskim, ale Lucjan – rozpoznawalny jako powieściowy Uniłowski – broni żarliwie poetów Skamandra. Zwrócił na to uwagę Konstanty Troczyński:

⁵² K. Wyka, *Książki o wsi. W: idem, Pogranicze powieści*. Warszawa 1924, s. 310.

Stosunek do Kadena – pisał – uczciwy to znaczy autentyczny. Ale równoznaczny zachwyty dla „Skamandra” – pierwszy to raz bogobórcy z zasady modlą się w kapliczkach, które powinny być dla nich szaletem⁵³.

Ostre to słowa! Ale pokazują chyba strategię przyjętą we *Wspólnym pokoju*.

Uniłowski w swojej powieści nie oszczędza nikogo, również swojego najbliższego środowiska, ale z dużą ostrożnością pisze o skamandrytach. Chyba nie tylko z tego powodu, że mógł czuć się z nimi towarzysko związany, chociażby przez Iwaszkiewicza, z którym odbył niejedno pijaństwo⁵⁴. Raczej dlatego, że są oni reprezentantami lepszego świata, do którego on chciałby należeć.

Lucjan umiera. Z punktu widzenia logiki powieści wydaje się to nieuniknione, tym bardziej że bohater stracił wolę życia. Patrzy na swoje udreżone ciało z pogardą, a otaczających go ludzi uważa za głupich i bezużytecznych – „Czyż – zastanawiał się – nie warto by ich wytruć jak szczury?” (*WP*, s. 272).

Uniłowskiemu literatura pozwoliła jednak wyzwolić się z miejsc, w których królował „szczurzy zapach nędzy i beznadziejności”⁵⁵, i przybliżyła go do kawałka zaczarowanej szynki.

⁵³ K. Troczyński, *Piwnica podliteratury*. „Dziennik Poznański” 1933, nr 270.

⁵⁴ J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień...*, s. 280–283.

⁵⁵ L. Piwiński, *Powieść...*, s. 75.

Nie chcę być szczurem. Przypadek Urke Nachalnika

Pisać o życiu Urke Nachalnika nie jest łatwo. Nie sposób odpowiedzialnie cokolwiek dodać do biografii człowieka, o którym wiadomo tylko tyle, ile sam o sobie napisał¹. Chyba że będą to sensacyjne informacje dotyczące jego „życia po życiu”, czyli takie, które jego postać mitologizują i heroizują – czy to jako słynnego na całą Polskę złodzieja zdradzającego Wańkowiczowi – reporterowi sekrety życia w przestępczym półświatku Warszawy², czy byłego więźnia, wiodącego dostatnie życie mieszczaucha z widokami na objęcie posady burmistrza Otwocka, czy Żyda dożywającego swoich dni w USA³, czy w końcu bohatera i męczennika, który poświęca życie, by ukryć przed Niemcami święte zwoje Tory⁴.

Można jedynie przedstawić najbardziej elementarne fakty z życia Icchaka Borucha Farberowicza⁵, który na użytek swojej złodziejskiej, a po-

¹ Jawnie autobiograficzny charakter ma *Życiorys własny przestępcy* (Poznań 1933) oraz *Żywe grobowce* (Warszawa 1934). W *Żywych grobowcach* zdrazca Nachalnik zamierzał napisać kolejnego, trzeciego, tomu swoich wspomnień. Zamiar ten pozostaje niezrealizowany. W pracy korzystam z wydań: *Życiorys własny przestępcy*. Łódź 1989 – cytując lub przywołując ten utwór, będę stosował skrót ŻWP; *Żywe grobowce*. Łódź 1990 – cytując lub przywołując ten utwór, będę stosował skrót ŻG.

² K. Heska-Kwaśniewicz, *Reportażysta, czyli o poszukiwaniu fabuły napisanej przez życie*. W: *Antologia reportażu polskiego w opracowaniu szkolnym*. Wybór, wstęp, objaśnienia i oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, B. Zeler. Warszawa 1998, s. 15.

³ Cz. Miłosz, *Wyprawa w dwudziestolecie*. Kraków 1999, s. 561.

⁴ Tę informację przeczytać można w „otwockiej wikipedii, czyli »bazie wiedzy« na temat Otwocka” pod adresem internetowym: <http://www.otwock.org/info/index.php/Urke_Nachalnik>.

⁵ Najobszerniej „życie” Nachalnika przedstawia Stanisław Milewski w książce *Złodziej i literat. Życie i sprawy Urke Nachalnika* (Warszawa 1988). Cenna z tego punktu widzenia jest również praca Janusza Gwardiaaka *Żydowskie biografie niezwykle w Łomżyńskim w XI–XX w.* (W: *Żydzi i stosunki polsko-żydowskie w regionie łomżyńskim w XIX i XX wieku*. Red. M. Gnatowski.

tem pisarskiej profesji przybrał imię Urke Nachalnik. Albo też próbować dotrzeć do źródeł tej czy innej związanej z nim legendy. Na przykład podwaliny pod tę mówiącą o jego karierze we władzach Otwocka kładzie nie do końca poważna sugestia zawarta w „Wiadomościach Literackich”:

Jest nadzieja, że pan Ignacy, burżuj, zostanie wybrany ławnikiem rady miejskiej, może nawet burmistrzem, i zabagnioną gospodarkę miasta doprowadzi do ładu⁶.

Tyle że u jej źródeł nie leży przekonanie o organizacyjnych i samorządowych zdolnościach byłego skazańca, bo te trudno komukolwiek – poza więziennymi strażnikami – było poznać, ale sarkazm wymierzony przeciw mieszkańcom Otwocka. Taka sytuacja miałaby już swój precedens. Zbawcą francuskiego Montreuil-sur-Mer został wszak ojciec Madeleine, czyli Jan Valjean – były galernik – bohater *Nędzników* Victora Hugo. Byłby to zatem precedens tylko literacki.

Z podobnych powodów trudno rozważać prawdziwość faktów umieszczonych w Nachalnikowym *curriculum vitae*. Można natomiast zastanawiać się nad charakterem i celem przyjętej przez niego narracyjnej strategii. Daje się ona sprowadzić do pytania: kto jest wymarzoną czytelniczką jego autobiograficznych powieści, czyli dla kogo Urke Nachalnik swój życiorys pisze?

Łomża 2002). Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że obie prace, ustalając poszczególne fakty z życia Nachalnika, opierają się głównie na jego autobiograficznych utworach. Podobnie czynią autorzy licznych artykułów i notatek dostępnych w Internecie. I w wypadku życiorysu Nachalnika, tak jak wcześniej w wypadku Licińskiego, wątpliwości nie budzi tylko data śmierci – 11 listopada 1939. Innych faktów nie sposób zweryfikować. Icchak Boruch Farberowicz urodził się w 1897 roku w rodzinie powszechnie szanowanego wizeńskiego młynarza i kupca. Po odbyciu nauki w chederze trafia jako trzynastoletni chłopiec do jeszywetu w Łomży, gdzie rozpoczyna „rabinacką edukację”. Stamtąd w roku 1912 zostaje przeniesiony przez rodziców do jesziwy w Bychowie nad Dnieprem (powodem miały być – zdaniem Nachalnika – jego kontakty erotyczne ze starszą zamężną kobietą). Szkoły nie kończy. W roku 1913 po raz pierwszy zostaje pozbawiony wolności. Odtąd w więzieniu przebywa wielokrotnie w latach: 1916 (Berlin), 1916–1919 (Łomża), 1919–1923 (Warszawa), 1924–1932 (Białystok, a potem Rawicz) – łącznie ponad 15 lat. Z całą pewnością ciosem dla niego była śmierć matki (w roku 1913) i ojca (w roku 1918). Po wyjściu z więzienia żeni się, a następnie zostaje ojcem. Dziennikarze podkreślają, że mieszka w pięknej willi w Otwocku. Nachalnik w wywiadach prasowych twierdzi, że utrzymuje się z pisania, głównie do gazet amerykańskich. Prawie wszystkie przytoczone tu informacje są trudne do zweryfikowania. W więzieniach, w których odbywał wyroki, nie zachowała się żadna dokumentacja, a do jego przedwojennej spuścizny nie jest łatwo dotrzeć, podobnie jak do utworów drukowanych – według jego zapewnień – w USA.

⁶ A. Wysocki, *W domu Urke Nachalnika*. „Wiadomości Literackie” 1934, nr 51. Jacek Kałuszko w lidzie swojego artykułu umieszcza sensacyjną informację, że Nachalnik był kandydatem na burmistrza, ale już w tekście wyraźnie ją osłabia. Pisze również, że nie znalazł nazwiska Nachalnika ani na liście kandydatów do rady miejskiej, ani na burmistrza. Zob. J. Kałuszko, *Złodziej, literat, obywatel Otwocka*. Artykuł dostępny jest w internetowym archiwum regionalnego tygodnika „Linia Otwocka”, w numerze opatrzonym datą 9 stycznia 2004, pod adresem: <<http://linia.com.pl/indeks.php?d=22&w=297&p=00>> [dostęp: grudzień 2009].

Marks był filozofem niemieckim, Anglia jest wyspą⁷, a Urke Nachalnik mieszkającym w Polsce przestępcą i wieloletnim więźniem narodowości żydowskiej. Ta ostatnia konstatacja, równie oczywista jak dwie poprzednie, jest istotna o tyle, że podkreśla specyfikę sytuacji, w jakiej Nachalnik się znajdował. Polega ona na doświadczeniu wielokrotnego wykluczenia, które wynikało z różnorodnych relacji, np. przestępca i więzień – porządny obywatel; Żyd przestępca – Żyd uczciwy; i najtrudniejszej: Polak – Żyd. Wiele wskazuje na to, że Nachalnik postanowił świadomie tę trudną i skomplikowaną sytuację wpisać w bieżące dyskusje dotyczące istotnych problemów społecznych i maksymalnie wykorzystać.

Stanisław Ryszard Dobrowolski, który w roku 1930 był sekretarzem wojewody lubelskiego (co znajduje odzwierciedlenie również we *Wspólnym pokoju*), towarzysząc podczas otwarcia Jesziwy swojemu szefowi Antoniemu Remiszewskiemu, zanotował:

[...] byłem świadkiem, jak na ulicy Lubartowskiej zapalczywy chasyd, pragnąc ucałować błotnik samochodu wiozącego jakąś wybitną osobistość, w straszliwy sposób zmasakrował sobie czoło, nos i brodę, padając twarzą na kręcące się koło⁸.

Nic dziwnego, że Dobrowolski, autor wydanej w 1969 roku głośnej powieści pt. *Głupia sprawa*⁹, którą Janusz Tazbir określił jako antysemicką¹⁰, opisał przede wszystkim te wydarzenia, które uznał za przejaw ciemnoty i zacofania mieszkających w Polsce Żydów. Pisała o nich również niechętna Żydom lokalna prasa, relacjonując otwarcie uczelni:

W bałwochwalczym entuzjazmie chasydzi całowali koła, czepiając się ich w sposób budzący w każdym cywilizowanym Europejczyku niesamowite wrażenie¹¹.

Nachalnik, wnuk cadyka i niedoszły rabin, podpisałby się pod tymi relacjami i komentarzami bez wahania, tym bardziej że podobne stanowisko zajmowali liczni przedstawiciele wykształconej i zasymilowanej społeczności żydowskiej¹². „Czarne kapoty, czapki sobolowe i białe pończochy”¹³, którymi zapełniły się ulice Lublina, były dla nich, podobnie jak dla Dobrowolskiego, oznakami zacofania.

⁷ W ten sposób Leszek Kołakowski w *Głównych nurtach marksizmu* zwraca uwagę na znaczenie oczywistych, ale fundamentalnych i nie zawsze uświadamianych faktów. Zob. L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*. Warszawa 1989, s. 9.

⁸ S.R. Dobrowolski, *Chmurnie i durnie*. Warszawa 1980, s. 167.

⁹ S.R. Dobrowolski, *Głupia sprawa*. Warszawa 1969.

¹⁰ J. Tazbir, *Tematy do wzięcia*. „Odra” 2005, nr 1, s. 43.

¹¹ „Ziemia Lubelska” 1930, nr 168. Cyt. za: K. Zieliński, N. Zielińska, *Jeszywas Chachmej Lublin. Uczelnia Mędrców Lublina*. Lublin 2003, s. 107.

¹² Zob. K. Zieliński, N. Zielińska, *Jeszywas Chachmej...*, s. 114–117.

¹³ R. Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*. Lublin 1989, s. 83.

Taki sposób przedstawiania Żydów mieści się całkowicie w jednej z perspektyw publicystyki i literatury II Rzeczypospolitej. Nawiasem mówiąc, literaturę tego okresu otwierają utwory, w których Żydzi pełnią ważną, choć nie pierwszoplanową rolę. W *Pokoleniu Marka Świdy* Andrzeja Struga Nusym Skurnik – w wolnej już Polsce – twierdzi: „muszę [...] woleć” nazywać się Marian Plechyński¹⁴. Pełni rolę bankiera kręcących się wokół nowego rządu aferzystów. W *Przedwiośniu* Cezary Baryka, obserwując rozładunek wozu z żelazem w dzielnicy żydowskiej, widzi najokropniejszą biedę¹⁵. A dzięki *Życiorysowi własnemu przestępcy* Urke Nachalnika literatura przedstawiająca gwałtowny początek II Rzeczypospolitej wzbogacona została o zapis doświadczenia pierwszych dni niepodległości przeżywanych przez Żyda w łomżyńskim więzieniu.

Na początku lat trzydziestych jednym z kontekstów dla wydającego swoje autobiograficzne powieści żydowskiego przestępcy i więźnia są coraz wyraźniejsze nastroje antysemickie, które ucieleśniały się w różnorodny sposób. Czasownik „ucieleśniały” można rozumieć dosłownie – na uniwersytetach w Krakowie i w Wilnie zarzewiem konfliktu były spory o ciała potrzebne studentom medycyny do prosektoryjnych ćwiczeń¹⁶. Lub metaforycznie: Jan Czekanowski w wydany w roku 1930 *Zarysie antropologii Polski* pisał o antropologicznym antagonizmie Polaków i Żydów¹⁷, a Jan Emil Skiński na łamach propaństwowego „Pionu” z taksonomicznym zacięciem zastanawiał się nad rodzajami polskiego antysemityzmu¹⁸. Dla pełni obrazu koniecznie przypomnieć trzeba o prasie prawicowej. Obecna na przykład w „Myśli Narodowej” animalistyczna i skatologiczna metaforyka odmawiała Żydom człowieczeństwa¹⁹ – szkoda czasu i miejsca na cytaty. Byłoby jednak niesprawiedliwością upierać się, że podobne przekonania nie były obecne gdzie indziej. Na przykład na scenie teatru Ateneum w roku 1935 wystawiono sztukę pt. *Szczury wędrownie – sześć obrazów z życia żydowskiego* Leona Szereszewskiego²⁰. Tytułowe szczury ucieleśniać miały właśnie „ce-

¹⁴ A. Strug, *Pokolenie Marka Świdy*. Warszawa 1958, s. 93.

¹⁵ Zob. na ten temat: J. Błoński, *Żydzi Prusa i Żeromskiego*. W: *idem*, *Biedni Polacy patrzą na getto*. Kraków 1994, s. 150–152.

¹⁶ J. Wołkonowski, *Rok 1931 w stosunkach polsko-żydowskich w Wilnie*. W: *Żydzi i stosunki polsko-żydowskie w regionie łomżyńskim w XIX i XX wieku*. Red. M. Gnatowski. Łomża 2002, s. 50–53.

¹⁷ J. Czekanowski, *Zarys antropologii Polski*. Lwów 1930, s. 131–132.

¹⁸ Zob. J.E. Skiński, *Nie te czasy*. „Pion” 1933, nr 2; *idem*, *Porządkowanie antysemityzmu*. „Pion” 1934, nr 18.

¹⁹ Zob. M. Domagalska, „Meandrańskie świnezje”. *Skamander w opinii publicystów „Myśli Narodowej”*. W: *Żydzi w literaturze. Materiały XII konferencji pracowników naukowych i studentów*. Red. A. Szawerna-Dyrzka, M. Tramer. Katowice 2003; M. Pytasz, „W mojej ojczyźnie...” Antoni Słonimski wobec kwestii żydowskiej. W: *idem*, „Nie mam recepty na zbawienie świata...” Wokół „Kronik Tygodniowych” Antoniego Słonimskiego. Katowice 1987.

²⁰ O sztuce Leona Szereszewskiego pisze Władysław Zawistowski („Pion” 1934, nr 8).

chy żydowskie". Nawet związany z Kwadrygą, a więc ugrupowaniem programowo wrażliwym na społeczne krzywdy, Zbigniew Uniłowski, przyszły mąż pochodzącej z bogatej żydowskiej rodziny Marii Lilpop, pisał na łamach „Wiadomości Literackich”:

Dzielnica żydowska, ten ropień wielkomijski, ożywia się i nabiera chorej tężyzny w ciepłe słońca wiosennego. Mikroby posępnego getta wypływają na ten czas z cuchnących schronów, rozprężają wątle ciała i w anemicznych jeszcze promieniach poczynają się żwawiej krzątać wokół ubożuchnych spraw swego nieszczęsnego istnienia²¹.

Nie trzeba zatem było być przestępcą czy więźniem – wystarczyło być Żydem, by jako robak, mikrob czy szczur znaleźć się poza ludzką społecznością. Rasa jako powód prześladowań – pisał Stanisław Ossowski w roku 1934 o eugenicznych ideach, które wkrótce doprowadzić miały do Oświęcimia – „jest nawet dogodniejsza [...] od religii, bo silniej związana z jednostką: łatwiej jest zmienić religię niż rasę”²².

Tym bardziej zwraca uwagę fakt, że Nachalnik w swoich autobiograficznych powieściach z dużą wytrwałością eksponował cechy współczesników mówiące o ich „inności”, która zamykała dostęp do „polskiego” społeczeństwa, wskazując równocześnie na źródła tego stanu rzeczy – podstawę tradycyjnego żydowskiego modelu szkolnictwa – cheder.

Bohater Nachalnika wspomina go następująco:

Na środku chederu, na brudnej, z gliny ubitej podłodze, siedzi w rozmaitych pozach kilka dziewczynek. Bawią się one, każda na swój sposób. W kącie chederu, wśród dymu przebija sylwetka żony rebege, która coś pod nosem gdera na męża. Izba to nieduża, mieszcząca się w suterenie. Nigdy nie była wietrzona. Stale wypełniający ją uczniowie oddychali dymem i wyziewami. Dym niemiłosiernie gryzł w oczy, a przy tym było tam duszno i gorąco nie do wytrzymania (ŻWP, s. 8).

Wspomnienie budzi grozę, ale nie zdziwienie. Właśnie taki obraz chederu w latach trzydziestych jest typowy, by nie rzec: stereotypowy. Stanowi oręż w walce z tradycyjnym modelem żydowskiego szkolnictwa²³, po który sięgają również Żydzi i autorzy widzący w chederze instytucję hamującą procesy modernizujące całe społeczeństwo. Nachalnik w swoim „życiory-

²¹ Z. Uniłowski, *Moja Warszawa*. „Wiadomości Literackie” 1934, nr 33.

²² S. Ossowski, *Rasa czy kultura?* „Wiadomości Literackie” 1934, nr 28.

²³ Wizytator Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zanotował: w chederach „panowało jakieś średniowieczne zacofanie, brud, niechlujstwo, celowy, jak mi się wydawało, chaos i zamieszanie, w czym orientowali się być może tylko sami Żydzi”. Jego wypowiedź przywołuje S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowych w Polsce w latach 1918–1939*. Wrocław 1968, s. 174. Zob. też: W. Melcer, *Czarny Łąd – Warszawa. Młodzieniec żydowski wstępuje w świat*. „Wiadomości Literackie” 1934, nr 20.

sie” nie koncentruje się tylko na wyglądzie chederu i zwyczajach tam panujących. Podkreśla niski poziom i absolutną nieprzydatność przekazywanych tam nauk. Osobiście przekonuje się o tym boleśnie, gdy jako siedemnastoletni młodzieniec, kandydat na rabina, a tym samym, podkreślmy, chluba miasteczka, nie potrafi odpowiedzieć na pytania: „za którego króla do Polski przybyli Żydzi”, „jak nazywa się ta część świata, gdzie leży Palestyna” (ŻWP, s. 58).

Nachalnik często porównuje to, co żydowskie, z tym, co polskie. Dotyczy to również chederu i więziennej szkoły, do której uczęszczał już jako dorosły człowiek. Dopiero tam dowiedział się – wylicza jednym tchem – „że Polska miała kiedyś wielu królów i że Wisła wpada do morza”.

Wydaje się jednak, że Nachalnikowi chodzi nie tyle, albo raczej nie tylko, o udowodnienie zacofania szkoły żydowskiej, ile o pokazanie wyższości szkoły polskiej. Dlatego edukacyjne doświadczenia więzienne konfrontuje dodatkowo ze wspomnieniami z krótkotrwałego pobytu w szkole rosyjskiej – nie różnią się one od przeżyć bohaterów *Syzyfowych prac* i doświadczeń młodego Feliksa Brodowskiego. Dzięki temu może wszystkim, co polskie, wystawiać laurki. Nie są one zresztą pisane jego własnym językiem, ale językiem propaństwowej propagandy, której świadomie – jak się zdaje – ulega. Dręczony wątpliwościami, czy Ziemia faktycznie kręci się wokół Słońca, zwraca się o pomoc do pedagoga: „wówczas – relacjonuje – nauczyciel wyjaśnił nam, że polski astronom Mikołaj Kopernik, który urodził się na ziemi polskiej w Toruniu, dnia 19 lutego 1473 roku, odkrył, że słońce wiecznie stoi. A gdy jeszcze przeczytał z książki o Koperniku i opowiedział nam, gdzie Kopernik leży pochowany, zupełnie mu uwierzyłem” – pisze, i by zamknąć wątek, a także wyrazić podziw dla pedagogicznych umiejętności nauczyciela, przytacza „patriotyczny” dystych:

Wstrzymał słońce, ruszył Ziemię
Polskie wydało go plemię (ŻG, s. 31).

Chcąc pokazać, jak bardzo przydatna w polskim więzieniu okazała się nauka, Nachalnik inkrustuje swoje wspomnienia zwrotami mającymi zaświadczać o jego wykształceniu i obyciu: „jak to już Hamlet powiedział” (ŻG, s. 84), „był cnotliwy jak sam Scypion” (ŻG, s. 32), „Ulissesowy wykręt” (ŻG, s. 141), „przybytek Bachusa” (ŻG, s. 216). Kobieta w „niebezpiecznym balzakowskim wieku” (ŻG, s. 204). Zauważyć wypada, że jest niezłe zorientowany w – jeśli można tak rzec – gazetowo-felietonowym wariacie psychologicznej wiedzy epoki. Podstawy koncepcji popularnego również wówczas Cesarego Lombroso, cieszącego się olbrzymim zainteresowaniem Ottona Weininger’a czy Sigmunda Freuda, były mu bardzo dobrze znane i chętnie się do nich odwoływał.

Nachalnik w swoich wspomnieniach deklaruje, że jest dumny i szczęśliwy, dlatego że jest Polakiem. Gdy w łomżyńskim więzieniu „wybuch” 11 listopada 1918 roku, odczuwa „ogromne zadowolenie”, że należy „do narodu, który po dziesiątkach lat zrzucił z siebie kajdany niedoli i odzyskał Niepodległość”, a „nastrój patriotyczny ogarnął” go „do tego stopnia”, że nucił rotę (ŻG, s. 8). Chodzi na odczyty, o których pisze nie bez patosu:

[...] opowiadano nam o Marszałku Piłsudskim itp. Więźniowie słuchali odczytów z wielkim zainteresowaniem. Widziałem niejedną łzę w oku niektórych więźniów, gdy opowiadano nam, ile to ofiar Polska musiała ponieść, zanim odzyskała swą niepodległość (ŻG, s. 29).

Czyta powieści kojarzone z jednym z modeli polskości, stanowiące nieledwie jej sygnał wywoławczy – trylogię Sienkiewicza. „Każde zawarte w niej słowo – relacjonuje – utkwilo mi po prostu w pamięci, tak mi się podobało” (ŻG, s. 31). O jej bohaterach myśli we dnie i w nocy. Śni mu się nawet Oleńka (tu pozwala sobie na rubasznosc – przy użyciu wielokropka puszcza do czytelnika perskie oko) oraz Zagłoba „z wielkim salcesonem w jednej, a butelką wódki w drugiej ręce” (ŻG, s. 31).

Niemal wszystko, co ma miejsce po roku 1918, jest jego zdaniem godne pochwały tylko dlatego, że jest... polskie. Wspaniały jest naczelnik więzienia – „starał się uczynić, co tylko było w jego mocy, dla ulżenia nam. Był to człowiek bardzo szlachetny” (ŻG, s. 25); wspaniali są strażnicy – „ludzie sprawiedliwi i wyrozumiali dla więźniów. Wiedzieli, kiedy więźnia ukarać, a kiedy pogłaskać” (ŻG, s. 26).

Nietrudno zauważyć, że pisząc w ten sposób, autor *Życiorysu własnego*... balansuje na granicy groteski – „dobry więzienny strażnik” to konstrukt z tego punktu widzenia niebezpieczny. Trudno byłoby znaleźć w literaturze liczne przykłady tak wielkiej atencji więźnia dla pilnujących go „klawiszy”. Jeszcze trudniej zupełnie odpowiedzialnie orzec, na ile dowody sympatii składane przez Nachalnika funkcjonariuszom więziennictwa związane są z faktem, że składa je człowiek właśnie odsiadujący wyrok.

Piszący o Polsce i Żydach Nachalnik przyjmuje postawę, która w moim odczuciu nie jest tożsama ani z chęcią całkowitej asymilacji, ani ze stanowiskiem propagowanym na przykład przez Słonimskiego, piszącego:

Antysemityzm jest przeważnie głupi, geszefciarski. Ale to nie znaczy bynajmniej, aby należało kultywować wszystkie przywary narodowe, aby pielęgnować ciemnotę, aby z getta żydowskiego robić nietykalne tabu²⁴.

²⁴ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe*. „Wiadomości Literackie” 1929, nr 47. Podają za: M. Pytasz, „W mojej ojczyźnie...” Antoni Słonimski wobec kwestii żydowskiej. W: idem, „Nie mam recepty na zbawienie świata...”, s. 72. O obecności problematyki żydowskiej na łamach „Wiadomości Literackich” zob.: M. Opalski, *Polemics on the Jewish Question, 1924–1939*. W: *The Jews of*

Urke Nachalnik idzie znacznie dalej. Owszem, piętnuje wszystko to, o czym pisze autor *Kronik tygodniowych*, ale po pierwsze, obdarowuje swoich współwyznawców większością cech przypisywanych im przez ludowe przesady czy pravicową publicystykę. Powtarza na przykład za Jeske-Choińskim, że Talmud nakazuje okradanie gojów, a zakazuje okradania Żydów²⁵. Po drugie, pomija albo przytacza nader wstrzemięźliwie lub peryfrastycznie wszystko to, co w stosunkach żydowsko-polskich czy, szerzej, chrześcijańsko-żydowskich, było i jest – mówiąc eufemistycznie – kłopotliwe. Kłopotliwe dla Polaków!

Pogromy, których w roku 1905 i jego okolicach doświadcza ludność żydowska, Nachalnik przywołuje, mówiąc o rabunku, jakiego w jego rodzinnym domu dokonało dwóch uzbrojonych mężczyzn. Mimochodem tylko podkreśla powszechność tego typu zjawisk: „Nie od rzeczy będzie, gdy wspomnę – pisze – iż po tym napadzie na nas, nastąpiły inne w okolicy. Wszystkie były dokonane wyłącznie na domy żydowskie” (*ŻWP*, s. 14). Nie wspomina również ani słowem procesów o mord rytualny, które jeszcze przed wojną odbywały się na obszarze przedrozbiorowej Polski²⁶. Równie powściągliwy jest, gdy pisze o pierwszych latach niepodległości. Henryk Bałabuch zauważa, że w okolicach roku 1918 prasa niemal każdego dnia donosiła o pogromach mających miejsce w granicach dawnej lub polistopadkowej Rzeczypospolitej. Liczbę ofiar z Żytomierza, Miropola, Dubina, Berdyczowa liczyć trzeba w tysiącach²⁷. Nachalnik nie mówi o żadnym z tych wydarzeń. Nie oskarża. Nie ujawnia swoich uczuć. Nadmienia tylko, że gdy został przeniesiony z Łomży do warszawskiego więzienia na Mokotowie, to trafił do celi, gdzie siedzieli „pogromowcy”²⁸. Sytuacja, kiedy potencjalna ofiara zostaje zamknięta w tej samej celi co oprawcy jej współbraci, jest sama w sobie przerażająca, ale jak mało która nadaje się do literackiego wyzyskania. Doskonale pokazują to *Rozmowy z katem* Kazimierza Moczarskiego. Tymczasem Nachalnik, choć czuje się w celi „mniejszością narodową” (to jego określenie), wydaje się być spokojny. Skoro chłopci zostali skazani na długoletnie lub dożywotnie więzienie, to znaczy, że wszystko jest tak, jak być powinno. Co więcej, potrafi wskazać przyczyny, z powodu których poczciwy „Janek i Franek” stają się mordercami. Jest to – powiada – głupota.

Poland Between Two World Wars. Ed. by Y. Gutman, E. Mendelsohn, J. Reinharz, Ch. Shmeruk. Hannover, London 1989.

²⁵ T. Jeske-Choiński, *Historia Żydów w Polsce*. Warszawa 1919.

²⁶ J. Tomaszewski, *Preludium zagłady. Wygnanie Żydów polskich z Niemiec w 1938 r.* Warszawa 1988, s. 10–11.

²⁷ H. Bałabuch, *Antyżydowskie zaburzenia w Lublinie 24–25 kwietnia 1919 roku*. W: *Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina*. Red. T. Radzik. T. 2. Lublin 1998, s. 271.

²⁸ Pogromowcami w więziennym żargonie zwano sprawców pogromów.

Milczy również o zwyczaju znanym już w średniowiecznej Europie – kontrybucjach nakładanych przez wojsko za rzekome opowiadanie się Żydów po stronie wroga²⁹, o pogromach, w których brali udział polscy żołnierze³⁰, a także o hallerczykach, którzy obcinali Żydom brody w ramach przerabiania ich na „cywilizowanych Europejczyków”. Jak wstrząsające i ważne to wydarzenia, świadczy miejsce, które mu poświęcają zarówno Aleksander Hertz³¹, jak i Henryk Grynberg³².

Autor *Życiorysu własnego...* nie mógł o tym wszystkim nie wiedzieć. Chociażby dlatego, że o pogromach – przypomina Rudnicki – niemal na bieżąco informowały władze państwowe i wojskowe³³. Wspomina Nachalnik w zamian dwukrotnie, że Żydzi podczas wojny na terenach zajętych przez Niemcy chętnie pełnili funkcje policjantów, co wśród Polaków sympatii bynajmniej im nie przysparzało. Dostyc przewrotna postawa, polegająca na przemilczaniu albo pomniejszaniu udziału Polaków w aktach agresji wobec Żydów i jednoczesnym informowaniu, za jakie morderstwa chłopci z Podhala odsiadują swoje wyroki, wynikać może albo z głębokiego odczucia opresji i nieświadomego używania przez ofiarę języka prześladowcy – w tym wypadku „Polaków”³⁴, albo też jest próbą obliczoną na wkupienie się w tych „Polaków” łaski.

Nachalnik własną kondycję więźnia i przestępcy postrzega jako efekt działania uwarunkowań społecznych, ale zamiast mówić o sobie, woli mówić o kimś, kto znajduje się w podobnej do niego sytuacji – o prostytutce. Liczy – jak sądzę – że w ten sposób można powiedzieć wiele, bez ryzyka narażania się komukolwiek.

Żyd, czarownica, prostytutka w podobnym stopniu doświadczają społecznych represji i wykluczeń. Pisze o tym Jean Delumeau³⁵. W XX wieku prostytutka nie budzi już skojarzeń jednoznacznie negatywnych. Arnold

²⁹ W. Wierzbiniac, *Spółeczność żydowska a Polacy i Ukraińcy w Przemysłu w okresie II Rzeczypospolitej*. W: *Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich*. Pod red. K. Pilarczyka. Kraków 1997.

³⁰ H. Grynberg, *Monolog polsko-żydowski*. Wołowiec 2003, s. 13. Podając tę informację, autor *Żydowskiej wojny* powołuje się na pracę Jerzego Tomaszewskiego *Polish Society Through Jewish Eyes* (W: *The Jews In Poland*. Ed. by A.K. Paluch. Kraków 1992).

³¹ A. Hertz, *Wyznania starego człowieka*. Warszawa 1991, s. 163.

³² H. Grynberg, *Monolog polsko-żydowski...*, s. 43.

³³ Sz. Rudnicki, *Stosunek Żydów do odbudowy państwa polskiego*. „Midrasz. Pismo żydowskie” 2008, nr 1, s. 11. Zob. też: *O niepodległą i granice*. T. II: *Raporty i komunikaty naczelnych władz wojskowych o sytuacji wewnętrznej Polski 1919–1920*. Oprac. i wybór M. Jabłonowski, P. Stawecki, T. Wawrzyński. Warszawa 2000, s. 43, 52, 88, 108, 114, 117, 118, 121, 138, 143.

³⁴ R. Girard, *Kozioł ofiarny*. Przeł. M. Goszczyńska. Łódź 1987.

³⁵ J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu. XIV–XVIII*. Przeł. A. Szymanowski. Warszawa 1986, s. 257–258.

Hauser uczynił z niej figurę artysty³⁶, a szereg literackich bohaterek znacznie ją dowartościowało jako postać bez winy i grzechu³⁷. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku problematyka związana z prostytucją trafia, głównie za sprawą Boya, pod inteligenckie dachy. Stosunek do tej postaci pełnił rolę papierka lakmusowego badającego postępowość i społeczną wrażliwość inteligenta. Nie znaczy to oczywiście, by problem był nowy. Pisałem o tym w pierwszym rozdziale. Nachalnik wydaje się być nad wyraz pilnym czytelnikiem artykułów poświęconych prostytucji, a wyrażane przez niego opinie w niczym nie różnią się od tych formułowanych przez autorów postępowych – do takich niewątpliwie należeli Józef Macko, autor książki napisanej w duchu abolicjonistycznym³⁸, oraz Tadeusz Boy-Żeleński³⁹. Idąc za nimi, Nachalnik poświęca bardzo wiele energii, by dowieść, podobnie jak wcześniej Prus czy Krzywicki, że u źródeł prostytucji leżą warunki ekonomiczne i społeczna niesprawiedliwość.

Dużo uwagi poświęca takim prostytutkom, które do przestępczego półświatka trafiły przypadkiem; mówiąc o nich, może powiedzieć o sobie. Przytacza opowieść poznanej w Wilnie kobiety, która uwiedziona przez kochanka, opuszcza bogatą, fabrykancką rodzinę i by wykarmić siebie i córeczkę, zostaje „kontrolną”. I on pochodził z bogatej rodziny, i on wkroczył na drogę przestępstwa dlatego, że został uwiedziony.

Pokazuje przy tym żydowską rodzinę i społeczność sztetel⁴⁰ jako skostniałą, a co gorsza całkowicie niezdolną do wybaczenia grzechów i win. Nawet gdy grzechy są grzechami młodości, a winy niezawinione. Nachalnik przedstawia taką sytuację, dopuszczając do głosu młodocianą warszawską prostytutkę Belkę, pochodzącą z tej samej co on miejscowości:

³⁶ A. Hauser, *Społeczna historia sztuki i literatury*. Przekł. J. Ruszczycówna. T. 2. Warszawa 1974, s. 331–332.

³⁷ Wystarczy tu wspomnieć *Damę kameliową* Dumasa, *Zmartwychwstanie* Tołstoja czy *Zbrodnię i karę* Dostojewskiego. Zob. też: W. Eichelberger, *Kobieta bez winy i wstydu*. Warszawa 1997.

³⁸ J. Macko, *Prostytucja. Nierząd – Handel „żywym towarem” – Pornografia ze stanowiska historii, etyki, higieny i prawa*. Warszawa 1927.

³⁹ Nachalnik prostytucję traktuje dosyć wąsko. Nie podpisałby się pod opinią krakowskiego lekarza Emila Wyrobka, który twierdzi, że niewiele różni prostytutkę i narzeczoną, bo „Tamtą nieszczęśliwą sprzedaje się tylko na chwilę, ta zaś na życie całe – no i ta jeszcze różnica, – że tutaj cena kupna przy sprzedaży bywa znacznie wyższa” (E. Wyrobek, *Alkohol i prostytucja a choroby weneryczne. Gruźlica i samobójstwo. Szare obrazy z codziennego życia na tle wspomnień starego lekarza homeopaty, tudzież na podstawie najnowszych dzieł przyrodniczych i lekarskich*. Kraków 1910, s. 16). W jego prozie pełno żon, sióstr czy narzeczonych, które ofiarowują swoje wdzięki w nadziei, że poprawią los kochanego mężczyzny. Dodać trzeba, że w opinii Nachalnika na temat kobiet widać wpływ ogromnie popularnej wówczas koncepcji Ottona Weiningera, wedle której kobiety mogą być wyłącznie albo matkami, albo prostytutkami.

⁴⁰ Zob. E. Prokopówna, *Sztetł. „Powiększenie”* 1990, nr 1–4.

[...] umarł mi ojciec – opowiada swe niedole dziewczyna – zostało nas sześcioro dzieci, matka też zaczęła chorować. Ja, jako najstarsza, musiałam wszystkimi się opiekować. Później nas wygnano z miasteczka, a mnie gwałtem porwał oficer [...]. Trzymał mnie dwa tygodnie. [...] odnalazłam rodzinę, przyjęto mnie jednak tam tak, jak ciebie twój ojciec przyjmował, gdy wróciłeś do domu z więzienia (*ŻWP*, s. 172).

Nachalnik próbuje namówić ją, by opuściła Warszawę i wróciła na łono rodziny. Nie wierzy jednak ani w skuteczność, ani tym bardziej w celowość swoich zabiegów – wie, „co ją czeka w tym zacofanym, żydowskim miasteczku”. Z tego samego powodu i jego powrót nie jest możliwy⁴¹.

Trudniejsza do zniesienia jest dla niego chyba niemożność pełnej przynależności do „normalnego” społeczeństwa. By stało się to możliwe, bohater jego autobiograficznych utworów zwraca się bezpośrednio do czytelnika, prosząc o wysłuchanie i zrozumienie. Jest to, podkreślmy, czytelnik polski, którego więzień chce uczynić swoim spowiednikiem i orędownikiem.

Przestępcze postęпки tłumaczy przed nim na różne sposoby, ale zawsze przedstawia siebie jako ofiarę, a nie sprawcę dokonywanych kradzieży. Stanisław Milewski sarkastycznie zauważa, że „zawsze działo się coś takiego, że jemu właściwie nie pozostawało nic innego [...] jak kraść”⁴². Nachalnik swoją kondycję wyjaśnia na wiele sposobów. Zna koncepcje dziedzicznego uwarunkowania przestępczości, które na początku XX wieku dochodzą do głosu dzięki towarzystwom eugenicznym, i próbuje się na nie powoływać⁴³. Píše o swoim wewnętrznym rozdwojeniu, wewnętrznej sile – „złu”, które „coraz więcej oplata” go „węzowym uściskiem”. Twierdzi równocześnie, że za wszystko odpowiedzialny jest jego sobowtór.

Konsekwentnie upiera się jednak, że został przestępcą z winy środowiska, w którym przyszło mu żyć.

Dlaczego sędziowie zapominają o tym, że popełniam przestępstwa pod wpływem okoliczności? Padłem ofiarą otoczenia i stosunków. Stałem się złodziejem z różnych motywów i przyczyn, które czyhały na mnie zdradziecko z każdego kąta? (*ŻG*, s. 20)

– pyta retorycznie po jednym ze skazujących wyroków, a dalsza część wypowiedzi sugeruje, że obwinia przede wszystkim swoje rodzinne i najbliż-

⁴¹ Sytuacja diametralnie zmienia się po wojnie, kiedy następują dosyć daleko idące zmiany norm obyczajowych w środowiskach żydowskich. Rzeczy, które przed wojną „były nie do pomyślenia”, po wojnie już nikogo nie rażą.

⁴² S. Milewski, *Złodziej i literat. Życie i sprawy...*, s. 14.

⁴³ Zob. M. Gawin, *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego (1880–1952)*. Warszawa 2003. Autorowi *Żyjących grobowców* bliska jest koncepcja Cesarego Lombroso. O jednym ze swoich kompanów powie: „istne dziecię »Lombroso«” (*ŻWP*, s. 204), ale nie zakłada, by jego – syna szanowanego kupca, wnuka cadyka i niedoszłego rabina – koncepcja ta miała dotyczyć.

sze otoczenie: „gdyby mi tak przebaczone [...] Wróciłbym do [...] tego społeczeństwa, z którego mimo wszystko pochodzę. Czy to samo społeczeństwo nie ponosi poniekąd winy, że stałem się zbrodniarzem?” (ŻG, s. 21).

W tych wypowiedziach słyhać wyraźnie tezy o współodpowiedzialności społeczeństwa za przestępstwa popełniane na przykład przez narkomanów, alkoholików, bezrobotnych i recydywistów. Stawiano je często w toczących się w prasie dyskusjach⁴⁴. Charakterystyczne, że Nachalnik mówi już głosem nie tylko osadzonego, ale znawcy problematyki penitencjarnej. Przestrzega, że fatalne warunki życia w więzieniu nikogo ze złej drogi nie zawróciły. Zaklina, by stworzyć byłym skazańcom możliwość powrotu do uczciwego życia. Ale i tu powtarza jedną z tez dokumentarnego, bliskiego „interwencyjnym” *Obrazkom więziennym* Konopnickiej, utworu Zofii Nałkowskiej pt. *Ściany świata*, którego znajomości bynajmniej nie ukrywa.

Zdawać by się mogło, że książka Nachalnika powinna spotkać się z życzliwym zainteresowaniem czytelników, tym bardziej że Tadeusz Boy-Żeleński na łamach „Wiadomości Literackich” przygotowywał grunt pod odbiór literatury „złodziejskiej”, roztaczając karnawałową wizję obchodów pięćsetlecia urodzin przestępcy najbardziej znanego – François Villona:

[...] szeroka amnestia dla złodziei odsiadujących karę; jadła, napoju i miłości więźniom w ten dzień do syta; udział opryszków, dziwek i alfonsów paryskich w uroczystej akademii. Mowy na przeplatano: jeden akademik, jeden złodziej; jeden profesor, jeden alfons; itd. I to byłoby bardzo pedagogiczne. Nie zawsze zdarza się sposobność tak dosadnego uprzytomniania ludziom, ile kosztuje poezja⁴⁵.

Tymczasem wcale nie jest pewne, czy wysoka cena, jaką przyszło zapłacić za „poezję”, przyniosła Nachalnikowi spodziewany rozgłos i sławę. Dziejom recepcji jego twórczości towarzyszą sprzeczne sądy, w których gąszczu bardzo łatwo się pogubić.

Pierwszy tom wspomnień Nachalnika – *Życiorys własny przestępcy* – pojawił się w momencie specyficznym, sprzyjającym paradoksom. Krytyka literacka od dłuższego czasu wykazywała już objawy znużenia literaturą określaną przez siebie jako autentystyczna czy dokumentarna, czyli prozą powstałą pod wpływem naturalizmu⁴⁶. Dał temu wyraz Irzykowski już w 1930 roku⁴⁷. A Zofia Mianowska, recenzując program grupy literackiej Przed-

⁴⁴ Zob. na przykład: Dr. J. Loos, *Więzienia w Polsce. Cyfry i fakty*. Warszawa 1933, czy dodatek do „Wiadomości Literackich” 1934, nr 4, pt. *Prawo, przestępca, życie*, zawierający szereg artykułów poświęconych tej problematyce.

⁴⁵ T. Boy-Żeleński, *Pięćsetlecie Villona*. „Wiadomości Literackie” 1931, nr 22.

⁴⁶ Zob. D. Knysz-Rudzka, *Od naturalizmu Zoli do prozy zespołu „Przedmieście”*. Z dziejów tradycji naturalistycznej w wieku XX. Wrocław 1972.

⁴⁷ K. Irzykowski, *Walka o treść. Autoreferat*. „Wiadomości Literackie” 1930, nr 26.

mieście, doskonale ten nurt podsumowała⁴⁸. Równocześnie to właśnie utwory Nachalnika otwierają worek z prozą pisaną przez „barbarzyńców” – jak Stefan Kołaczkowski nazwał pisarzy pochodzących z tzw. nizin społecznych⁴⁹, którzy tematem swoich utworów uczynili własne zawodowe doświadczenia (Worcell – kelnerskie, Piasecki – przemysłowe, Ukniewska – kabaretowe). I do nich przede wszystkim zaliczony powinien być Nachalnik, nawet jeżeli – jak pisze Milewski – środowiska złodziejskie znał jak „Mniskówna salony arystokratyczne”⁵⁰. Tymczasem w historycznoliterackich opracowaniach mających syntetyczny charakter jego twórczość wspomniana jest nader rzadko⁵¹.

A przecież czytając „Opinię” z 1933 roku, można by odnieść wrażenie, że w latach trzydziestych, po wyjściu z więzienia, Nachalnik zażywa sławy jako wzięty pisarz. Roman Brandstaetter nazywa go „indywidualnością precyzyjną i jasno skryształizowaną”, zapewniając, że o jego powieści „najwięksi pisarze i krytycy wyrazili się z największym uznaniem”⁵². Kłopot historyka literatury polega na tym, że autor *Jarzma* nie pisze, o których pisarzy i krytyków mu chodzi. Popularności Nachalnika może dowodzić fakt, że wspomina o nim Miłosz w swojej *Wyprawie w dwudziestolecie*, ale Miłosz niemilośnie przekręca i tak skąpe informacje. Jakaś wskazówką mogłyby być wypowiedzi Adolfa Nowaczyńskiego, który sarka na łamach „ABC” na popularność żydowskiego pisarza:

Urke Nachalnika czytają wszyscy, wyczyniają z nim wywiady [...] zapraszają do różnych miast polskich, dają mu dużą zaliczkę na napisanie nowej książki, wręcz urządzają akademię⁵³

– ale z kolei jego narzekania można i trzeba traktować z rezerwą.

Sam Nachalnik, goszcząc w swojej otwockiej willi redaktorów „Wiadomości Literackich”, pokazuje „ogromne album, wylepione pochwalnymi recenzjami [...] w pismach polskich, niemieckich i angielskich”⁵⁴. Stanisław Milewski te recenzje określi jako „wzmianki i sensacyjne doniesienia „rewolwerówek” i „czerwonaków” i zauważy – słusznie – że „poważniejszych

⁴⁸ Z. Mianowska, *Przedmieście w literaturze*. „Pion” 1934, nr 8.

⁴⁹ S. Kołaczkowski, *Literatura polska w 1932 r.* „Rocznik Literacki za Rok 1932”. Red. Z. Szwejkowski. Warszawa 1933, s. 9–10.

⁵⁰ S. Milewski, *Złodziej i literat. Życie i sprawy...*, s. 22.

⁵¹ O Nachalniku milczy dwutomowa *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny* (Red. J. Krzyżanowski, Cz. Hernas i in. Warszawa 1984). Nie wspomina o nim również Jerzy Kwiatkowski w swoim monumentalnym *Dwudziestolecu międzywojennym* (Warszawa 2000).

⁵² R. Brandstaetter, *Urke Nachalnik. Od więzienia do literatury*. „Opinia” 1933, nr 7.

⁵³ Podaję za rubryką *Chwasty* z „Opinii” 1933, nr 9. Na obecność Nachalnika w „Opinii” zwrócił mi uwagę Dariusz Konrad Sikorski.

⁵⁴ A. Wysocki, *W domu Urke Nachalnika...*

publikacji, poświęconych jego osobie i wydanych przez niego książkom, w przedwojennej prasie jest bardzo niewiele”⁵⁵. Bo też popularności Nachalnika przeczą najbardziej elementarne fakty, w świetle których jego literacka sława, którą zrodzić miało wydanie *Życiorysu własnego...*, jest zwyczajnie mało prawdopodobna albo bardzo przesadzona. Książka Nachalnika, o której z entuzjazmem pisze Brandstaetter, została wydana w nakładzie zaledwie dwóch i pół tysiąca egzemplarzy i okazała się tak wielką wydawniczą klapą, że z braku możliwości finansowych honorarium wypłacono autorowi w niesprzedanych egzemplarzach⁵⁶. Wydawca powieści Nachalnika – „Towarzystwo Opieki nad Więźniem – »Patronat« – Oddział Rawicz” – nie miał doświadczeń w dystrybucji tego rodzaju książki. Pomysł, by okładka przypominała wcześniejszy *Życiorys własny robotnika* Jakuba Wojciechowskiego, wydany przez Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu, mógł przynieść odwrotne do zamierzonych skutki – sugerowany „naukowy” charakter przeszkadzał raczej w dotarciu do masowego czytelnika⁵⁷.

Można założyć, że byłoby inaczej, gdyby Nachalnik zgodnie z pierwotnymi zamiarami wydał pierwszy tom swojego *Życiorysu własnego...* w „Roju”. Jednak to tylko hipoteza. Tom drugi jego wspomnień, *Żywe grobowce*, mimo że w „Roju” wydany, sukcesu, jaki osiągnąć miał niebawem *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy* Sergiusza Piaseckiego, nie odniósł.

Zestawianie powieści Nachalnika z twórczością Piaseckiego, co pierwszy uczynił Wańkowicz⁵⁸, nasuwa się, co prawda, automatycznie, ale jest nadużyciem. Piasecki pisze swoją powieść jako były agent wywiadu, działający na pograniczu polsko-rosyjskim, który wielokrotnie narażał swoje życie. Tacy bohaterowie, jak agent wywiadu czy przemytnik, pogranicznik, włóczęga, odpowiadają na antycywilizacyjne potrzeby czytelników, którym coraz trudniej żyć „pośród ryku samochodów, pośród huku miast”⁵⁹ – jak widziano Polskę lat trzydziestych. Potrzeb tych w żaden sposób zaspokoić nie mógł zamknięty w ciemnej celi bohater Nachalnika. Więcej: bohater Piaseckiego kocha wolność i, broń Boże, nie czuje się gorszy od jakiegokolwiek „normalnego członka” społeczeństwa. Bohater Nachalnika – przeciwnie. Wskazują na to choćby dedykacje jego powieści: „Wszystkim tym, któ-

⁵⁵ S. Milewski, *Złodziej i literat. Życie i sprawy...*, s. 82–83.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 47.

⁵⁷ Sposób edycji debiutanckiej powieści Nachalnika szczegółowo opisuje Irena Skwarek w pracy: *Dlaczego autobiografizm. Powieści autobiograficzne dwudziestolecia międzywojennego*. Katowice 1986, s. 131.

⁵⁸ W *Przedmowie do Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*. Zob. M. Wańkowicz. *Przedmowa*. W: S. Piasecki, *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*. Gdańsk 1989, s. 6.

⁵⁹ J. Wittlin, *Orfeusz w piekle XX wieku*. „Wiadomości Literackie” 1931, nr 1.

rych los zepchnął w otchłań wyrzutków społeczeństwa, a którzy dążą ku poprawie, pracę tę poświęca Autor”⁶⁰.

Wybór języka polskiego (który Antoni Wysocki nazwał „mieszaniną gwary brukowej z żargonem przestępczym, w zawilosciach składni hebrajszczyzny”)⁶¹ jest z jednej strony dowodem naturalnego w latach trzydziestych procesu przechodzenia przez piszących Żydów na język polski⁶², z drugiej natomiast dowodzi przyjętej przez Nachalnika strategii. Polegała ona, co starałem się pokazać, na obarczaniu odpowiedzialnością za swoją „kondycję” wszystkich z wyjątkiem siebie. Przede wszystkim, co mogło razić szczególnie, rodaków coraz bardziej spychanych w Polsce na margines życia społecznego i ekonomicznego. A także na próbie obłąkawienia zarządców i właścicieli więzień – „Polaków”. Przyjmując dziennikarzy w otwockiej willi, pan Ignacy – jak przedstawiają go redaktorzy „Wiadomości Literackich” – z całą pewnością nie wygląda jak ktoś, na czyj widok „cywilizowany Europejczyk” mógłby się dziwić. Tym bardziej nie przypomina szukającego swojego miejsca w świecie „wędrownego szczura”. Co więcej, symboliczna data jego śmierci: 11 listopada 1939 roku, związane z tą śmiercią „apokryfy”, według których zginął, bo ratował Torę, a przed śmiercią zdążył skutymi rękami pobić „osławionego esesmana Schlichta, łamiąc mu nos i wybijając kilka zębów”, sprawiają być może, że znajdzie się dla niego miejsce w polskim panteonie.

⁶⁰ Są to równocześnie powody, dla których właśnie Piasecki został idolem młodocianych bohaterów prozy Marka Nowakowskiego, a nie Urke Nachalnik.

⁶¹ A. Wysocki, *W domu Urke Nachalnika...*

⁶² E. Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*. Kraków 1992, s. 51.

Nie chcę być szczurem. Przypadek Sergiusza Piaseckiego

Gdyby potraktować Sergiusza Piaseckiego tylko jak encyklopedyczne hasło - nazwisko w Wielkiej Księdze Historii Literatury Polskiej, a nie żywego człowieka - powiedzieć by można, że miał szczęście. Szczęście podwójne, choć zawdzięczał je trzem osobom. Najpierw Melchiorowi Wańkiewiczowi, który przyczynił się do wydania w roku 1937 w „Roju” *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* i równocześnie czynił energiczne, a co więcej - skuteczne, starania, by jego autor opuścił mury więzienia na Świętym Krzyżu. Potem Ryszardowi Demelowi¹ i - przede wszystkim - Krzysztofowi Polechońskiemu, dzięki którym zarówno życie Piaseckiego, jak i jego twórczość zostały wyczerpująco omówione. Wolno mi tym samym wyrazić przekonanie, że książka Polechońskiego pt. *Żywot człowieka uzbrojonego. Biografia, twórczość i legenda literacka Sergiusza Piaseckiego*² zwalnia piszących o autorze *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* od sporządzania szczegółowej biografii, dołączania wyczerpującej bibliografii i przywoływania wszystkich niezbędnych dla tej twórczości kontekstów. Byłaby to bowiem w większości wypadków repetycja rzeczy już powiedzianych.

Cóż zatem pozostaje? Nadzieja, jaką obiecuje gwiazdozbiór, który stał się tytułem wydanej w roku 1937 debiutanckiej powieści Piaseckiego. W *Kochanku Wielkiej Niedźwiedzicy* tytułowa konstelacja pojawia się jako nieomylny drogowskaz na przemytniczym szlaku: „Jeśli dadzą nam kiedyś popędz i rozbiją partię, to kieruj się tak, aby te gwiazdy były u ciebie po

¹ R. Demel, *Sergiusz Piasecki. Życie i twórczość*. Warszawa 2001.

² K. Polechoński, *Żywot człowieka uzbrojonego. Biografia, twórczość i legenda literacka Sergiusza Piaseckiego*. Warszawa - Wrocław 2000.

prawej stronie!... Jak nie pójdziesz, zawsze wyjdiesz za granicę”³ – tłumaczył nowicjuszowi doświadczony przemytnik. Bohater powieści zauroczony gwiazdozbiorem, współtworzące go gwiazdy nazywa dziewczęcymi imionami, ale wie, że to „niegodne” przemytnika i dlatego swojej fascynacji nie zdradza przed nikim (KWN, s. 73).

Niektóre z siedmiu gwiazd tworzących Wielką Niedźwiedzicę to gwiazdy wielokrotne. Oglądane z daleka, gołym, „nieuzbrojonym okiem”, wyglądają na pojedyncze, ale gdy im się przyjrzeć przy użyciu teleskopów, okazuje się, że każda składa się z dwóch gwiazd, a te dwie z kolejnych. Mam nadzieję, że w taki sposób uda mi się spojrzeć na niektóre problemy obecne w twórczości Piaseckiego. Spróbuję pokazać je jako bardziej złożone, niż mogli to zrobić Demel i Polechoński, autorzy prac monograficznych poświęconych całej twórczości autora *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*, a nie jej poszczególnym wycinkom.

Bohaterowie Piaseckiego bardzo się różnią od postaci wcześniej tu omawianych. Sam Piasecki, co prawda, tak jak mieszkańcy „wspólnego pokoju” i bohater Nachalnika, próbuje odmienić swój los dzięki literaturze, ale na tym podobieństwa się już kończą. On nie opisuje nędzy życia w więziennej celi i nie próbuje zmieniać świata. Przeciwnie. Chciałby, aby trwał w niezmienionej formie. Działania podejmowane przez bohaterów jego „szpiegowskich” powieści mają na celu uchronić Polskę przed zmianą, która może nadejść ze Wschodu.

Jakkolwiek *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy* jest najbardziej znaną powieścią Piaseckiego, nie tylko w Polsce, ale i, dzięki licznym tłumaczeniom, poza jej granicami⁴, trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to książka, która ukazała się „zamiast”. Nie mówiła na przykład o poświęceniu Piaseckiego dla Polski, którą sam, wychowany w domu i szkole po rosyjsku, już jako dorosły człowiek wybrał sobie na ojczyznę. A właśnie takie informacje mogły choremu na gruźlicę więźniowi pomóc. Gdyby wspominała o jego wcześniejszej wywiadowczej służbie, mogłaby stanowić swoisty załącznik do pisanych w celi próśb o ułaskawienie. Piasecki wiedział jednak, że taki utwór nie opuściłby więziennych murów. Podpowiadało mu to doświadczenie. Napisana wcześniej powieść pt. *Piąty etap*⁵ została zatrzymana przez cenzora. Nic dziwnego, skoro była oparta, jak deklaruje jej autor: „na sprawach autentycznych: na własnych doświadczeniach jako agenta Oddziału II

³ S. Piasecki, *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*. Gdańsk 1989, s. 25. Przywołując ten utwór, będę stosował skrót KWN.

⁴ Zob. R. Demel, *Sergiusz Piasecki...*, s. 155.

⁵ S. Piasecki, *Piąty etap*. Warszawa 2000. W dalszej części pracy przywołując tę powieść, będę stosował skrót PE.

i na przeżyciach mych kolegów z wywiadu”⁶. Większość z wątków tego wydanego w roku 1938 przez „Rój” utworu zostało powtórzonych, często dosłownie, i rozwiniętych w kolejnej powieści Piaseckiego – *Bogom nocy równi*⁷.

Bohaterowie przedwojennych powieści Piaseckiego – niezależnie od tego, czy to wywiadowca jak w *Piątym etapie* i w *Bogom nocy równych*, czy przemytnik jak w *Kochanku Wielkiej Niedźwiedzicy* – to, w gruncie rzeczy, ta sama postać. Piasecki chcąc ich uwiarygodnić, stosuje w powieściach narrację pierwszoosobową (przeplatając ją z narracją trzecioosobową) i każe im mówić językiem charakterystycznym dla środowisk, w których się znajdują: przemytniczych, szpiegowskich, mieszkańców białoruskiego Mińska. Autor zdaje sobie sprawę, że ten językowy autentyzm może stanowić barierę dla czytelnika, dlatego swoje książki zaopatruje w „słowniczkę”, w których tłumaczy zwroty obcojęzyczne oraz złodziejski, przemytniczy i szpiegowski żargon.

Bohater *Polskiej jesieni* Jana Józefa Szczepańskiego, powieści sumującej doświadczenia polskiego września 1939 roku, wyobrażenia związane z wojną, w której nagle przyszło mu brać udział, buduje na podstawie książek, filmów oraz wspomnień chłopięcych zabaw. Panował podczas nich „nastrój podniecający i tajemniczy”, a w cieniu kolorowych wigwamów „mówiło się tylko szeptem”⁸. Książki, które go ukształtowały, wbrew temu, czego się można spodziewać, nie należały do kanonu tylko chłopięcych lektur. Obserwowany od końca lat dwudziestych wysyp literatury podróżniczej i jej prasowych omówień prezentujących „nieznane” lądy, a też powieści przygodowych spod znaku Londona czy Curwooda, mógł wywołać u tzw. szerokiego czytelnika przekonanie, że żyje w okresie nadmiernego i szkodliwego dla człowieka rozwoju cywilizacji. Diagnoza taka dotyczyła wprawdzie przede wszystkim szybko rozwijającego się społeczeństwa amerykańskiego, znajdującego się – jak pisze Stanisław Helsztyński – „w okresie niwelującej wszystko standaryzacji, hipercywilizacji, prozaicznej pogoni za dolarem”⁹, ale również społeczeństwa europejskiego – zwracał na to uwagę pod koniec lat dwudziestych José Ortega y Gasset¹⁰. Cywilizacyjne lęki

⁶ S. Piasecki, *Wstęp*. W: *idem, Bogom nocy równi*. London 1950, s. 5. Przywołując tę powieść, będę stosował skrót BNR.

⁷ Powieść wydana została w Warszawie w roku 1939, Demel pisze o dwóch edycjach, z których jedna faktycznie ukazała się w roku 1938. Zob. R. Demel, *Sergiusz Piasecki...*, s. 150.

⁸ J.J. Szczepański, *Polska jesień*. Kraków 1974, s. 24, 76. W pierwszych dniach września bohater nie miał zresztą jeszcze wielu powodów do rozczarowań. „»Ziemia stęka« – analizuje swoje doznania – wiedziałem, że stęka we wszystkich wojennych powieściach. I oto teraz stękała naprawdę” (s. 44).

⁹ Zob. S. Helsztyński, *Alaska, Hudson-Bay i Scotland-Yard, czyli anglosaskie „przeboje” powieściowe*. „Wiadomości Literackie” 1930, nr 1.

¹⁰ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*. Przeł. P. Niklewicz i H. Woźniakowski. Warszawa 1982.

ukoić mogła wizja Arkadii. Dla człowieka żyjącego w dwudziestych i trzydziestych latach XX wieku arkadyjski charakter siłą rzeczy mogły mieć przede wszystkim te obszary, którymi kusily utwory podróżnicze i przygodowe: amerykańskie prerie, bezkresy Alaski czy Ziemia Ognista, gdzie – jak pisze Mieczysław B. Lepecki – „rozbrzmiewały pieśni i śmiechy ludzi szczęśliwych”, żyjących jak w raj, gdy przybył tam Darwin¹¹.

Przeciętny Polak z przyczyn oczywistych nie był w stanie skonfrontować wyobrażeń fundowanych na relacjach podróżników z własnym doświadczeniem. Terenem, o którym wolno było myśleć, że jest „pod ręką”, a równocześnie może gwarantować spotkanie z ludźmi nietkniętymi jeszcze „zatrutą cywilizacją”, był „obszar legendarny, ale znajdujący się poza wyobraźnią cywilizacyjną Polaków z dawnej Kongresówki”¹², czyli Kresy. Ziemie te należały już (czy też znowu albo – jak miało się okazać – jeszcze) do niepodległej Polski. Nie trzeba ich zatem było zdobywać ani o nie zabiegać jak o zamorskie kolonie, np. Madagaskar¹³. Zamykająca je wschodnia granica Polski skupiała na sobie przez cały czas duże zainteresowanie. Była „istotną granicą” – jak podkreśla Melchior Wańkowicz, relacjonując swoją podróż po wschodzie kraju¹⁴. Reporterskie relacje jego oraz Antoniego Słonimskiego, Stanisława Cata-Mackiewicza, Aleksandra Janty-Polczyńskiego z ZSRR czy wcześniejsza Henryka Koraba-Kucharskiego nie pozostawiały złudzeń co do odmienności znajdującego się po jej wschodniej stronie zupełnie przecież nowego tworu państwowego¹⁵. Bodaj najtrafniej istotność wschodniej granicy Polski oddał Czesław Miłosz¹⁶:

Tu przebiegała – streszcza jego poglądy Stanisław Uliasz – granica Rzymu i Bizancjum, ale również rozciągała się sfera pograniczna między Zachodem a Wschodem Europy i wreszcie uwidoczniła się jako oś czasowa przeszłość–przyszłość¹⁷.

To ostatnie spostrzeżenie podziela również Wańkowicz (tym razem jako autor *Opierzonej rewolucji*). Pociąg, którym wjeżdżał na teren ZSRR, nazywa

¹¹ Zob. M.B. Lepecki, *Zagłada Indian na Ziemi Ognistej*. „Wiadomości Literackie” 1930, nr 29.

¹² J. Malewski [W. Bolecki], *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewiczu*. Kraków 1991, s. 28.

¹³ G. Borkowska, *Polskie doświadczenie kolonialne*. „Teksty Drugie” 2007, nr 4.

¹⁴ M. Wańkowicz, *Kraj lat dziecińczych*. W: *idem, Anoda i katoda*. T. I. *Było to dawno*. Warszawa 1981, s. 8.

¹⁵ S. Cat-Mackiewicz, *Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią społeczeństwa Sowietów*. Warszawa 1931; A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*. Warszawa 1932; A. Janta-Polczyński, *Patrzę na Moskwę*. Poznań 1933; M. Wańkowicz, *Opierzona rewolucja*. Warszawa 1934; H. Korab-Kucharski, *RSFSR. Wrażenia z podróży naokoło Rosji Sowieckiej*. Warszawa 1923.

¹⁶ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*. Warszawa 1987, s. 5–17.

¹⁷ S. Uliasz, *O literaturze kresów i pograniczu kultur. Rozprawy i szkice*. Rzeszów 2001, s. 15.

„torpedą czasu”¹⁸ (nawiązując tym samym do fantastycznonaukowej powieści Słonimskiego z roku 1924). Właśnie tutaj, na tym „egzotycznym” i pogranicznym terenie, żyją i „pracują” bohaterowie przedwojennych powieści Sergiusza Piaseckiego. Bohater *Piątego etapu* swoją wyprawę do „Sowopedii” nazwie za Wańkowiczem podróżą „w czwarty wymiar”.

Jeżeli refleksja Miłosza była trafna, a spostrzeżenia zawarte w relacjach z pobytu w ZSRR prawdziwe, to w latach dwudziestych i trzydziestych odżyła koncepcja Polski jako przedmurza zachodniej cywilizacji, a jej wschodniej granicy – jako granicy oddzielającej Europę od Azji. Fizykalne doświadczenie granicy miało w istocie dwojaki charakter. Widziana od polskiej strony stanowiła „koniec świata”, granicę dwóch odrębnych porządków prawnych, kultur, cywilizacji czy czasoprzestrzeni¹⁹. W planie symbolicznym granicę reprezentowała żelazna brama, przez którą podróżujący pociągiem wjeżdżali na teren ZSRR. Cat-Mackiewicz podkreśla, że pokrywała ją rdza²⁰. „Prawdziwej” granicy, granicy przebiegającej przez pola, lasy i bagna, brakowało wyrazistości – geograficznego potwierdzenia czy to w postaci pasma górskiego, rzeki, czy choćby strumyczka – zauważa Wańkowicz²¹. Podobne doświadczenia mają bohaterowie powieści Piaseckiego, którzy tę granicę przekraczają nieustannie. Bohater *Kochanka...* dzięki temu, że natknął się na „Kapitańską Mogiłę”, grób, o którym wcześniej słyszał, pomyślał: „Zrozumiałem, że jestem w Polsce” (KWN, s. 37). Bohaterowi *Bogom nocy równych* po dłuższej wędrówce drogę „zagroził [...] jakiś słup”. „Nawet do głowy mu nie przyszło – relacjonuje jego stan narrator – że jest na granicy, że to są właśnie słupy graniczne” (BNR, s. 33).

Nic dziwnego. Pola, lasy i błota po obu stronach granicy są takie same. Ciekawe natomiast jest to, że punkt odniesienia w reporterskich relacjach z krańców wschodnich województw Polski stanowiły właśnie zamorskie ziemie i egzotyczne ludy²². Od Wańkowicza warszawscy przyjaciele oczekują, że z wyprawy na Kresy przywiezie „całe naręczce egzotyizmu”²³. Mackiewicz pozwala sobie „porównać [...] podróż Prypecią do podróży Amazonką”²⁴. Odwiedza osadę, w której wedle gazetowych legend ludzie żyli całkowicie odgradzeni od świata. Nie wiedzieli, co na „świecie się dzieje. Nie płacili podatków! – Nie stawali do wojska [...]. Jednym słowem wieś –

¹⁸ M. Wańkowicz, *Opierzona rewolucja*. Warszawa 1934, s. 10.

¹⁹ Zob. G. Babiński, *Pogranicze – Peryferie – Regionalizm. Granice etniczne w społecznej świadomości*. W: *Oblicza społeczeństwa*. Red. K. Gerlach i Z. Seruga. Kraków 1996, s. 240.

²⁰ S. Cat-Mackiewicz, *Mysł w obcęgach...*, s. 55.

²¹ M. Wańkowicz, *Kraj lat dziecińczych...*, s. 8.

²² Z. Ziątek, *Autentyzm rozpoznawczy*. W: *Literatura polska 1918–1975*. T. 2: 1933–1944. Red. A. Brodzka, S. Żółkiewski. Warszawa 1993, s. 695.

²³ M. Wańkowicz, *Kraj lat dziecińczych...*, s. 18.

²⁴ J. Mackiewicz, *Najciudniejsza i najgłodniejsza wiosna*. W: *idem, Bunt rojstów*. Warszawa 1990, s. 126.

raj”²⁵. Pruszyński, opisując prawa i zwyczaje panujące na Polesiu, zauważa ich podobieństwo „z murzyńskimi stosunkami” i podkreśla, że tamtejszy mężczyzna wiódł „życie kacyka podzwrotnikowego, polował, łowił ryby”²⁶. „Wszystko w tych rojstach – pisze – było zatem jak gdzieś w Rodezji czy Kambodży, gdzie misjonarz wyplaszal przede wszystkim miejscowego czarnoksiężnika”²⁷. Pełniejszy obraz Polesia – wycinka kresowego świata, po którym wędrowali bohaterowie Piaseckiego – dał Ferdynand Ossendowski w wydanej w roku 1934 książce *Polesie*, wchodzącej w skład serii *Cuda Polski*.

Również Piasecki w swoich powieściach starał się wykorzystać szansę, jaką w dwudziestoleciu stwarzała „egzotyka”²⁸, pokazując urokliwość i nieskazitelną przyrodę oraz odmienność zamieszkujących pogranicze ludzi²⁹. Tyle że sposób, w jaki przedstawiał „typowych” mieszkańców pogranicza, był uzależniony od ich statusu społecznego. Piasecki, choć Białorusin, wpisuje bowiem swe refleksje w kresowy dyskurs dwudziestolecia³⁰.

Wyraźnie mitologizuje rodzinę Dworylczuków, których określa jako zubożałą do poziomu chłopstwa szlachtę. Przedstawia ją z sympatią, ale w jej członkach nie potrafi dojrzeć zbyt wielu cech indywidualnych. Widzi ich jako jednolitą całość. Przypominają mu popularny drewniany komplet nazywany potocznie „wańką-wstańką”. „Synowie są jak dąbczaki” – zauważa – a „córki jak młode, jędrne lipy”. „Mają od 18 do 24 lat. Wszystkie są podobne do siebie i jednakowo ubrane. Czasem trudno mi bywa odróżnić je. Wszystkie tęgie, rosłe, buzie okrągłe, oczy piwne, włosy ciemne” (KWN, s. 176). Podobne tak bardzo, że bohater nie wie, która z nich nocami go odwiedza. To paradoks, ale Władek, poszukiwacz przygód, który nigdzie nie może zagrać miejsca, wysoko ceni obecny u Dworylczuków patriarchalny model rodziny, oparty na szacunku i nabożnym zaspokajaniu zredukowanych do minimum życiowych potrzeb. Jeśli w prozie Piaseckiego pojawia się tak często obecny w literaturze kresowej motyw arkadii, związany najczęściej z ziemiańskim dworkiem³¹, to z całą pewnością ma to miejsce wówczas, gdy opisuje atmosferę chutoru Dworylczuków. Nie bez wpływu na takie jego widzenie pozostaje antyurbanizacyjna i antycywilizacyjna postawa pisarza.

²⁵ J. Mackiewicz, *Przez błotną pustynię wiedzie droga do rajów*. W: *idem, Bunt rojstów...*, s. 189.

²⁶ K. Pruszyński, *Kiełkowanie na bagnie*. W: *idem, Podróż po Polsce*. Warszawa 2000, s. 72.

²⁷ *Ibidem*, s. 69–70.

²⁸ Zob. G. Gazda, *Funkcja prymitywu i egzotyki w literaturze międzywojennej*. W: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*. Red. H. Kirchner, Z. Żabicki. Wrocław 1972.

²⁹ Zob. też: B. Bakula, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*. „Teksty Drugie” 2006, nr 6.

³⁰ Zob. H. Gosk, *Polski dyskurs kresowy w niefikcyjnych zapisach międzywojennych. Próba lektury w perspektywie „postcolonial studies”*. „Teksty Drugie” 2008, nr 6.

³¹ *Ibidem*.

Inaczej przedstawia „prawdziwych” mieszkańców wsi. Stara się przekonać czytelnika, że nie są to żadni „przebierańcy” pragnący zabawić ewentualnych turystów, o których przy innej okazji pisze Jalu Kurek³², ale „prawdziwi” chłopci zamieszkujący białoruskie rozrzucone na pograniczu polsko-sowieckim sioła, gdzie „wszystko jest naturalne: smród brud głód”.

Pińszczyzna to – zauważa bohater *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* – dziwny [...] kraj czarnych, ponurych, wilgotnych lasów: nieprzebytych. Ponurych bagien i również ponurych nieufnych ludzi. Spotykałem ich wszędzie. Widziałem setki złych spojrzeń i ani jednego uśmiechu. Nie usłyszałem ani jednego wesołego słowa, ani jednej piosenki. Wszystko żyje w błocie, wszystko błotem pokryte, wszystko jak błoto – ciemne, brzydkie, zdradliwe (BNR, s. 126).

Kobiety wyglądają co najmniej intrygująco:

Mają krótkie nogi, są brzydkie i noszą suknie domowego wyrobu, tak skrojone jakby zamiarem zdeformowania postaci (BNR, s. 126)³³.

Chłopi są istotami prymitywnymi i drapieżnymi. Mieszkaniec pogranicza „ma olbrzymi kudłaty łeb i duże, szerniałe, zdeformowane stopy” (KWN, s. 217), ale z brakiem cywilizacyjnej ogłady i prymitywizmem nie idzie w parze naturalna dobroć, jak chcieliby niektórzy młodopolanie. Polescy chłopci „są okrutni i lubią się pastwić” – zauważa bohater *Piątego etapu* (s. 70). Chodzą gromadnie w pobliżu granicy i polują na ludzi. Aby mieć absolutną pewność, że ich rabunek nie wyjdzie na jaw, „zabijali obrabowanych przemytników. Ich broń to draży i solidne kije. Trupy zakopywali w bagnach, lasach lub polach” – opisuje ich zwyczaj narrator *Bogom nocy równych*. Piasecki powiela tu jeżeli nie stereotyp, to obiegową opinię o poleskim chłopie. Ossendowski na przykład pisze:

Poleszuk posiada charakter nieufny, mrukliwy, mściwy i nieraz drapieżny. Zgadza się z tym opisy wszystkich pisarzy i w ogóle ludzi, z mieszkańcami bagiennego Polesia dobrze obznajmionych³⁴.

Pozwala to Piaseckiemu podkreślić odwagę swoich bohaterów. Znaczące, że takim żadnym krwi i rabunku chłopskim gromadom każe grasować

³² J. Kurek, „Góralu, czy ci nie żal?”... O zachłystywaniu się ciupagą. „Wiadomości Literackie” 1937, nr 42.

³³ Przy tym opisie wspomina opinie Janiny Oryńskiej, dotyczące wytworów rękodzieła poleskiego dostępnych w warszawskich sklepach, z których jakoby wzory czerpią paryscy projektanci mody, brzmią tyleż egzaltowanie, co nieprawdopodobnie. J. Oryńska, *Podziwiamy i kupujemy*. W: *Jesteśmy w Warszawie. Przewodnik literacki po stolicy*. Praca zbiorowa staraniem związku zawodowego literatów polskich. Komitet redakcyjny A.W. Englert i in. Redakcja artystyczna S. Ostoja-Chrostowski. Warszawa 1938, s. 265.

³⁴ F.A. Ossendowski, *Polesie*. Poznań [1934], s. 147.

przede wszystkim po sowieckiej stronie granicy. Stanowi to wyraźną zapowiedź tego, co spotkać może wędrowca na terenie Bolszewii.

Trzeba jednak zaznaczyć, że „poręczność” Kresów jako alternatywy dla zamorskich wycieczek nie była bynajmniej oczywista. Paradoksalnie, dla przeciętnego Polaka zdecydowanie łatwiejsza była podróż do Sowietów z którąś z wycieczek, które – po podpisaniu pomiędzy Polską i ZSRR paktu Brianda-Kelloga³⁵ w roku 1928 – były w polskiej prasie szeroko reklamowane. Z racji bezdroży, rojstów, zdradzieckich nietr, hał, popław, wyżarów, przygraniczne tereny stawiały ewentualnym wędrowcom opór na tyle silny, że można je było oglądać przede wszystkim oczyma reporterów. Melchior Wańkowicz przemierza je „fiacikiem 508, przerobionym na typ »łazika«”. Ksawery Pruszyński pisze o konieczności poruszania się wasągiem, konno, a często łódką duszgubką. Mackiewicz, jak trzeba, pokonuje bagna, skacząc po rozsianych wśród mokradeł kępach roślinności. Bohaterowie Piaseckiego najczęściej chodzą pieszo, przy czym mówią wprost: wędrowka po Kresach, a zwłaszcza przekraczanie granicy, nie jest dla mazgajów. Mazgajem jest przede wszystkim mieszcuch i inteligent.

Przy tej okazji trzeba zauważyć, że antyinteligentcka postawa w twórczości i życiu Piaseckiego będzie się często uobecniała również w przynależnej do obiegu *stricte* popularnego trylogii złodziejskiej: *Jabtuszeko*, *Spojrzą ja w okno*, *Nikt nie da nam zbawienia*³⁶. Jej akcja rozgrywa się w zajęтым przez Niemców, a potem Sowietów, Mińsku białoruskim, który staje się złodziejskim eldorado. Antyinteligentckość pisarz ukazuje tu niejako „z drugiej strony”, czyniąc jednym z bohaterów „zdeklasowanego inteligenta”, który – jak charakteryzuje go autor – „zaczął obracać się między szumowinami. Pośredniczył w sprzedaży. Pisał złodziejom podania i listy [...]”, „był na posyłki”. Złodzieje kpili z niego, ale nie krzywdzili. Gardzili nim jako „szpagatem” (czyli właśnie inteligentem, co wyjaśnia autor w dołączonym do utworu słowniczku) i równocześnie szanowali ze względu na dobre maniery i wykształcenie (wcześniej szacunkiem z racji wykształcenia cieszył się wśród kompanów Urke Nachalnik; jako niedoszłego rabina, zapraszano go, gdy trzeba było odbyć nad kimś dintojrę). Bohater powieści Piaseckiego był coraz bardziej zauroczony złodziejską etyką, prawami, obyczajami, tradycją i honorem, przedkładając w końcu świat złodziei ponad swoje macierzyste środowisko.

Antyinteligentcką postawę po wyjściu z więzienia będzie demonstrował sam Piasecki.

³⁵ Zob. W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1914–1945*. Warszawa 2003, s. 255–257.

³⁶ Mowa o pisanych w czasie okupacji powieściach: *Jabtuszeko* (Wrocław 1990), *Spojrzą ja w okno* (Wrocław 1990) oraz *Nikt nie da nam zbawienia* (Wrocław 1990). Być może uwzględniając głosy krytyczne, Piasecki przygotował do druku radykalnie skróconą ich wersję – jednotomowy utwór pt. *Mgła* (Warszawa 1999).

[...] mówią [...] – wspomina Worcell Piaseckiego – że ma pogardliwy stosunek do inteligentów czy raczej intelektualistów-mięczaków, uważa, że tacy jak on awanturnicy i ryzykanci mają najwięcej do powiedzenia w literaturze i on to udowodni [...] ³⁷.

Z taką postawą będą się potem obnosili bohaterowie niektórych opowiadań Brychta i Stasiuka.

Bohaterowie *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* – inaczej niż bohaterowie wcześniejszej, ale zatrzymanej przez więzienną cenzurę, powieści *Piąty etap* – są przemytnikami, a nie szpiegami. Jednak już na podstawie tego utworu można się domyślać, jak wygląda życie w ZSRR. Trudno bowiem podważyć tezę, iż przemytnicy noszą swoje towary przez granice krajów, które różnią się pod względem ekonomicznego i cywilizacyjnego rozwoju. Piasecki skrupulatnie wylicza przemycane w powieści dobra. Są to przede wszystkim tanie drobiazgi, rzeczy codziennego użytku: lusterka, nożyczki, paciorki, igły, grzebień, napastrki, brzytwy, pędzle do golenia (KWN, s. 126), swetry męskie i kobiece, szale, pończochy (KWN, s. 179). Do Polski trafiają jedynie skóry zwierząt futerkowych. I raczej nie przez przypadek Piasecki zauważa, że większą wartość mają te niewyprawione – „w Europie – tłumaczy jeden z bohaterów *Kochanka...* – nie ceni się rosyjskich sposobów wyprawiania futer” (KWN, s. 233).

Dużo więcej do powiedzenia na temat stosunków panujących w ZSRR mają wywiadowcy ze „szpiegowskich” powieści Piaseckiego: *Piątego etapu* i *Bogom nocy równych*. Wedle ich relacji, w kraju, który, jeśli idzie o formy społecznego współżycia, gwałtownie „przyspieszył”, podobnie jak w białoruskich wsiach naturalne są „smród brud głód”. Powie to wyraźnie jeden z mieszkańców Mińska:

W lepkiem kraju żyjemy [...] w lepkiem państwie. Tu wszystko się lepi: stłuczone szyby – papierem, mury i płoty – dekretami, posadzki i ściany – flegmą i błotem! Powietrze lepkie od smrodu, ręce lepkie – złodziejskie, spojrzenie lepkie – podejrzliwe i tchórzliwe, władze lepkie – łapownicze!... (BNR, s. 26).

Powiedzieć trzeba uczciwie, że autor *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*, porównując życie w „czwartym wymiarze” z warunkami panującymi w Rzeczypospolitej, wpada w pułapkę obiegowych opinii i opartych na stereotypach uogólnień, które łatwo byłoby zweryfikować:

Żyję w pociągach... i tu, i tam. Pociągi, pociągi, pociągi... Wagony, wagony, wagony... Tu: góry walizek. Tam: góry worków. Tu w bufecie: obiady, pomarańcze, cze-

³⁷ H. Worcell, *Wpisani w Giewont*. Wrocław 1974, s. 15–16. Zob. też: K. Polechoński, *Żywoł człowieka uzbrojonego...*, s. 200.

kolada. Tam, w bufecie: farbowana herbata z sodą, fałszowane landrynki, sacharyna [...]. Tu: lśniące posadzki, centralne ogrzewanie, potop światła. Tam: zaplute podłogi, pokryte łuską „siemiacek” psie zimno, kopące lampy. Tu: perfumy, jedwab, pończochy na nogach, puder na twarzach. Tam: smród brudnych, połatanych kożuchów, machorki i dziegiu, łapcie lub oporki³⁸ na nogach, puder – niebieski, szary i żółty, puder głodu na twarzach. Tu: wesole okrzyki mężczyzn i kobiet, śmiech dzieci. Tam: aroganckie głosy i przekleństwa żołnierzy, ryczenie władzy i bojaźliwe spojrzenia pasażerów. Tu plakaty: „Opiekuj się dzieckiem”!... „Nie jedz surowych owoców”!... „Wszyscy do walki z gruźlicą”!... Tam: „Nie pluć na podłogę”!... „Tyś dezterter”!... „Niepracujący niech nie je”!...

– wylicza bohater *Piątego etapu* (s. 101–102).

Równocześnie, gdy pisarz mówi o sposobach funkcjonowania Związku Radzieckiego, o „nowym” porewolucyjnym człowieku, terrorze, strachu przed fałszywym oskarżeniem czy o gwałtownym rozwoju biurokracji, jego obserwacje (również te zawarte w trylogii złodziejskiej) są zgodne z tezami szeroko dyskutowanej książki Ossendowskiego pt. *Lenin*³⁹, a także późniejszymi spostrzeżeniami tych myślicieli, którzy zajmowali się sowieckim totalitaryzmem, np. Hanny Arendt jako autorki *O rewolucji*⁴⁰ i Czesława Miłosza jako autora *Zniewolonego umysłu*⁴¹.

Rosjan mieszkających w Mińsku bohaterowie utworów Piaseckiego uważają albo za nadętych karierowiczów, którzy dzięki partyjnej przynależności próbują piąć się w górę, bezkrytycznych wyznawców nowego systemu, albo za obłudników, którzy na zewnątrz sprawiają wrażenie szczęśliwych i zadowolonych ze zdobyczy rewolucji, podczas gdy w rzeczywistości marzą o „starych dobrych czasach” i są zakochani w „mieszczańskich fatałaszkach”. Krytyka mińskiego mieszczaństwa jest tu jednak nie tylko krytyką społeczeństwa sowieckiego, ale krytyką mieszczaństwa w ogóle. Bohaterowie Piaseckiego widzą w nim grupę społeczną kultywującą te „wartości”, przed którymi sami uciekają.

Gwoli sprawiedliwości powiedzieć trzeba, że gdyby Woland jeden ze swych dorocznych balów zechciał zorganizować nie w Moskwie, ale w tak krytykowanym przez Piaseckiego i bohaterów jego powieści Mińsku, to z całą pewnością i o jego mieszkańcach powiedziałby z wyrozumiałością: „ludzie są tylko ludźmi”. Z wyrozumiałością tym większą, że i teraz mówiłby o ludziach żyjących w kraju wszechobecnego terroru. Terroru specyficznego: jego aparatczyków można bardzo łatwo okpić, np. udając sowieckiego dygnitarza, jak robi to Kledziński (*BNR*, s. 170), albo przekupić.

³⁸ Oporki – jak czytamy w odautorskim przypisie – to „Stare buty o obciętych cholewach” (*PE*, s. 102).

³⁹ Zob. F.A. Ossendowski, *Lenin*. Poznań 1930.

⁴⁰ H. Arendt, *O rewolucji*. Przeł. M. Godyń. Warszawa 2003.

⁴¹ Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*. Kraków 1989.

Najlepiej kokainą. Jest to jednak gra ryzykowna, a stawka bardzo wysoka. Ci z wywiadowców, którym się udało, wpadli w zasadzkę, zostali zdradzeni, kończą od kuli podpolnika, w czerezwyczejce, w lochach NKWD, na Sołówkach, pod ścianą.

Tym ciekawsze są motywy, dla których bohaterowie powieści Piaseckiego decydują się wieść ryzykowne życie na granicy i na „granicy”.

Należą do nich wzory czerpane z kultury popularnej:

Zawsze żywo się interesowałem filmami i powieściami szpiegowskimi – wyznaje Roman Zabawa. – Imponowało mi intensywne życie szpiegów, ich spryt, przebiegłość, energia i odwaga... (PE, s. 11).

Wywiadowcom i przemytnikom Piaseckiego – podobnie jak bohaterom wspomnianych wcześniej utworów – towarzyszy przekonanie, że życie, które wiodą, jest życiem ludzi prawdziwie wolnych, a obcowanie z lasem, nieograniczoną przestrzenią, gwiaździstym niebem⁴² oraz konieczność i świadomość wiary tylko we własne siły czyni ich równymi „bogom nocy”, kimkolwiek by ci bogowie byli. Co prawda, zamiast ambrozji piją spirytus (w niewyobrażalnych ilościach), a podstawą ich pożywienia jest przede wszystkim jajecznicą suto okraszona słoniną, ale jak bogowie nie podlegają prawom ludzkim. Przemytnicy z *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* oficjalnie ukrywają swój „zawód”, kiedy trzeba, ukrywają się sami, ale nocami to oni wodzą za nos polskich i rosyjskich pograniczników. Potem hucznie świętują zakończenie kolejnej roboty. Wywiadowcy znajdują się poza prawem „w świetle prawa”. Ich alkoholowe burdy są przez miejscowe władze skrętnie tuszowane. W ostateczności jedni i drudzy są całkowicie bezkarni (przynajmniej do czasu). Mogą bowiem żyć w przekonaniu, że są wyjątkowi.

Władek, przemytnik, bohater *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*, swoją profesję traktuje bardzo poważnie i czuje się z nią mocno związany:

Trudny i niebezpieczny jest zawód przemytnika! Lecz czułem, że porzucić go byłoby mi trudno. Przyciąga mnie, jak kokaina... Wabią mnie nasze tajemnicze, nocne podróże. Pociąga gra nerwów i gra ze śmiercią i niebezpieczeństwem. Lubię powroty z dalekich trudnych wycieczek (KWN, s. 76).

I uważa za cenne związane z nią korzyści:

[...] wódka, śpiew, harmonia, wesołe twarze chłopaków i dziewczyny... Kochające nas nie za nasze pieniądze, a za śmiałość, wesołość, roshulność i pogardę dla formy... (KWN, s. 76).

⁴² Zob. W. Krupowies, *Obraz Kresów północnych w powieściach Sergiusza Piaseckiego*. W: *Kresy. Syberia. Literatura. Doświadczenia dialogu i uniwersalizmu*. Red. E. Czuplejowicz, E. Kasperski. Warszawa 1995.

„Normalne”, „cywilne” sprawy niewiele go obchodzą: „Gazety nie widziałem od kilku miesięcy”. „Wszystkie nasze myśli obracają się wokół jednego tematu: granica” (KWN, s. 76) – mówi o życiu swoim i kompanów.

W podobnej sytuacji są wywiadowcy, tyle tylko, że oni w przeciwieństwie do przemytników nie mogą się pochwalić, że „ledwie starcza im czasu na przepicie zarobionych pieniędzy” (KWN, s. 45). Państwo, któremu służą, nie płaci im wiele, co bywa przyczyną goryczy. By dobrze wykonywać swoją pracę, np. mieć pieniądze na łapówki, wynagrodzenia dla informatorów, muszą korzystać z możliwości, jakie daje granica. Dorabiają przemytem i rozbojem – robią zatem dokładnie to samo, za co trafił do więzienia Sergiusz Piasecki.

Taki sposób prezentacji bohaterów i przygód wpisuje ich w tradycję powieści awanturniczej. Maria Koszyc-Szałańska, recenzując *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*, określa jego bohaterów mianem: „rycerzy granicy”, „rycerzy bez skazy” i wspomina o „niepisanym kodeksie honorowym tych ludzi, żyjących własnymi prawami”⁴³. To samo można by powiedzieć również o bohaterach szpiegowskich powieści Piaseckiego.

Co istotne i warte podkreślenia, niemal dokładnie tych samych sformułowań użyją później krytycy piszący o opowiadaniach Nowakowskiego i Brychta. Pozwala to spojrzeć na powieści Piaseckiego jak na jeden z ważnych etapów ewolucji bohatera wywodzącego się ze świata do tej pory w literaturze występującego raczej rzadko. Wcześniej tego typu postaci, mimo że pojawiają się w utworach wpisujących się w dokumentaryzm czy autentyzm, nie mają dużych szans na odautorską czy czytelniczą sympatię. Marginalnie przedstawieni zawadiacy z *Dwudziestu lat życia* Uniłowskiego to w odautorskiej ocenie przede wszystkim lenie i nieroby. Walczak z powieści *Nagan* Stanisława Rembeka (1928) jest wciąż jeszcze przykładem pozbawionego wszelkich moralnych zasad miejskiego bandziora. Bohater autobiograficznych powieści Urke Nachalnika o życzliwość czytelnika zabiegał raczej bezskutecznie.

Mogli na nią natomiast liczyć – czego dowodzą powieści Piaseckiego – bohaterowie w żaden sposób nie związani z miastem, w których dostrzec można było herosów literatury podróźniczej i przygodowej. Doświadczenie nieograniczonej przestrzeni jest dla nich równocześnie doświadczeniem wolności, a doświadczenie szczęścia doświadczeniem nieskalanej przyrody.

Zdaje się, że w takim duchu jeden ze swoich felietonów, w którym słychać narzekania na szybki rozwój cywilizacji, pisał Karol Irzykowski. Autor *Pałuby* zrównuje tam ze sobą „różnej maści” przestępców i Indian: „Biedni kłamcy, grzesznicy, zbrodniarze, rewolucjoniści! Wymrą jak czerwonoskó-

⁴³ M. Koszyc-Szałańska, *Jeszcze o książce Sergiusza Piaseckiego*. „Pion” 1937, nr 42.

rzy Indianie, niedobitków będzie się pokazywało na wystawach międzynarodowych⁴⁴ – pisał.

Gdyby na tych obserwacjach poprzestać, można by w przemytnikach i wojskowych wywiadowcach z przedwojennych powieści Piaseckiego zobaczyć przede wszystkim postaci rodem z utworów właśnie awanturniczych i podróźniczych, a w ich bohaterach – za sprawą prasy – szlachetne rysy autora zamkniętego w ciasnej celi więzienia na Świętym Krzyżu. Bodaj najtrafniej, choć w zamierzeniu złośliwie, sytuację tę przedstawił w kilka miesięcy po ukazaniu się *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* Ignacy Fik:

[...] postać autora dość już została spopularyzowana, by trzeba się było wysilać na informacje biograficzne. Sergiusz Piasecki jest dziś kimś w rodzaju męczennika narodowego, geniusza i świętości literackiej. Wylicza się jednym tchem: szlachcic, podchorąży, zasłużony wywiadowca, śmiały przemytnik, nieszczęśliwy kokainista, samorodny artysta [...]. Niektórzy krytycy chcą widzieć w *Kochanku...* katechizm nowej moralności i kodeks Bożewicza⁴⁵.

Obawy Irzykowskiego o zdrowie więźniów były jak najbardziej uzasadnione. Proza Nałkowskiej, Czuchnowskiego, a też Nachalnika w całości potwierdzała jego tezę. Zbrodniarze i rewolucjoniści wymierali, ponieważ w więzieniach zabijały ich liczne choroby. Wśród nich najgroźniejsza była gruźlica, na którą zapadł również Sergiusz Piasecki, odbywający karę za „napad rabunkowy połączony z lekkim uszkodzeniem ciała”⁴⁶. Liczne apele i prośby o ulaskawienie pisarza nie były wyrazem nagłego uznania dla jego literackiego kunsztu. Z objawami sympatii rodaków spotkał się bowiem dużo wcześniej – już podczas rozprawy sądowej, kiedy to skazano go wraz z towarzyszem na karę śmierci. „Charakterystyczne, że oskarżeni cieszą się pewną życzliwością, a nawet sympatią obecnej na sali publiczności” – pisał sprawozdawca sądowy „Kuriera Wileńskiego”. Powodów tej życzliwości było co najmniej pięć. Na niektóre wskazuje autor prasowej relacji: po pierwsze, Piasecki był „rycerski” wobec współoskarżonego towarzysza – wziął na siebie większość win; po drugie, Piasecki był jak Janosik – okradał bogatych, a biednych oszczędzał; po trzecie, Piasecki był kokainistą, co przydaje mu wyjątkowości i być może sprawiło, że dziennikarz mógł napisać: w odruchach życzliwości zgromadzonej na rozprawie publiczności „neurasteniczne krótkowłose faraonice prym trzymają”; po czwarte, Piasecki początkowo wyłącznie *pro publico bono* bez strachu, bez nadziei na zarobek

⁴⁴ K. Irzykowski, *Zmierzczeni samotności. Rozmyślenia człowieka, który nie mógł zasnąć*. „Wiadomości Literackie” 1931, nr 32.

⁴⁵ I. Fik, *Ludzie marginesu*. W: *idem, Wybór pism krytycznych*. Oprac. i wstępem opatrzył A. Chruszczyński. Warszawa 1979, s. 179, 181.

⁴⁶ (Fr.), *Sąd doraźny nad Piaseckim i Niewiarowiczem*. „Dziennik Wileński” 1926, nr 227. Cyt. za: K. Polechoński, *Żywot człowieka uzbrojonego...*, s. 32.

poruszał się po terenach zwanych z racji licznych zagrożeń „Wild Eastem”, gdzie mimo zakończenia wojny nie było bezpiecznie, chociażby z powodu dywersyjnych oddziałów sowieckich. I po piąte w końcu, Piasecki narażał swoje życie w samotnej i pełnej zagrożeń walce z bolszewikami, broniąc wschodniej granicy Polski i Europy, a po skończeniu służby pozostał bez środków do życia. „Do napadu – wyznaje w imieniu swoim i współoskarżonego towarzysza – pchnął ich [...] brak pracy, gdy zostali z wojska zwolnieni”⁴⁷.

W takiej sytuacji kara śmierci byłaby aktem niewdzięczności i barbarzyństwa. Aktem niezrozumiałym, który przyrównać by można do wyparcia się dziecka przez matkę. Równie okrutna sytuacja miałaby miejsce, gdyby wojska, które przybyły do Laudy pod wodzą Wołodyjowskiego, nie przywiozły ze sobą listu od Jana Kazimierza, wychwalającego pod niebiosa zasługi Kmicica-Babinicza⁴⁸.

Wydaje się bowiem, że fenomen czytelniczego powodzenia powieści Piaseckiego każe spojrzeć na bohaterów jako na pewien typ człowieka mocno zanurzonego w krótką, ale brzemionną w skutki historię Polski niepodległej. Pozwoli to zrozumieć, dlaczego Piasecki nie został odebrany jako autor powieści przygodowych, awanturniczych i melodramatycznych (wiele cech melodramatu ma jego złodziejska trylogia).

Obok aury „romantyzmu”, bezinteresownej przyjaźni, wierności zmarłym towarzyszom, ważną rolę grają w nich mimo wszystko pieniądze. Finansowy jest chociażby powód, dla którego bohater *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* został przemytnikiem. Władek znalazł się w sytuacji typowej dla sporej części młodych polskich mężczyzn, którzy na początku lat dwudziestych, po zakończeniu wojny z Rosją Sowiecką, musieli zrzucić żołnierskie mundury. Błąkał się po Wilnie bez pracy i „cierpiał biedę”. Zaproszenie kolegi z wojska do przemytniczej kompanii przychodzi we właściwym momencie. Być może to właśnie te motywy, które pchnęły autobiograficznego bohatera powieści na przemytniczy szlak, sprawiły, że za odsiadującym wyrok autorem wstawił się Juliusz Kaden-Bandrowski, autor *Piłsudczyków*⁴⁹.

Piasecki o niedostatkach, których doświadczał jego bohater po demobilizacji, wspomina w powieści zaledwie jednym zdaniem, choć on sam znalazł

⁴⁷ (Fr.), *Sąd doraźny nad Piaseckim i Niewiarowiczem...*

⁴⁸ Mając na względzie zasług Piaseckiego, karę śmierci zamieniono na piętnastoletnie więzienie. Prawnicy komentujący po czasie ten wyrok podkreślali, że tak wysoką karę orzeczono na podstawie specjalnie zaostrzonego przygranicznego prawa. Normalnie wyrok wyniósłby najwyżej kilka lat.

⁴⁹ Zob. K. Polechoński, *Żywoć człowieka uzbrojonego...*, s. 44, a także *idem*, *Ułaskawić więźnia! Sprawa Sergiusza Piaseckiego na łamach prasy lat 1937–1939*. W: *Wiary i słowa*. Red. A. Poprawa, A. Zawada. Wrocław 1994.

się w sytuacji podobnej. Takich niedopowiedzeń jest w jego prozie wiele. Można je wytłumaczyć działalnością więziennej cenzury, która była bardziej represyjna niż cenzura cywilna, albo pisarską wstrzeźliwość.

Bohaterowie Piaseckiego podają wiele różnych powodów, dla których podjęli pracę wywiadowczą. O niektórych już wspominałem. Deklarują, że chcą zobaczyć, jak „obecnie żyją ludzie w Rosji” (BNR, s. 16), przy czym kierują się tu względami jak najbardziej prywatnymi – w „Rosji”, a raczej na terenach, które po traktacie ryskim zostały przydzielone Rosji Sowieckiej, nadal mieszkają ich najbliżsi.

W powieściach obok „polskiego” Rakowa, skąd bohater najczęściej wyrusza na wywiadowczą akcję, pojawia się znajdujący się tuż za granicą Mińsk, gdzie „w przebraniu” mieszka i pracuje, oraz Bobrujsk. Nie sposób odpowiedzieć, co zdecydowało o wyborze tych miejscowości: biograficzne doświadczenia Piaseckiego, względy fabularne, polityczne czy też absolutny przypadek. Pewne jest natomiast to, że miasta te nie były „neutralne” w politycznych dyskusjach dotyczących wschodniej granicy Polski⁵⁰. Głos w nich zabierali obok publicystów m.in. przedstawiciele towarzystw rolniczych i wyższe duchowieństwo. Wyrażenie przez rząd polski zgody na odłączenie Mińska od Polski nazywano „zbrodnią popełnioną z lekkim sercem”, „zdradą stanu”, „kainowym przekleństwem”⁵¹. Tak wytyczona „linia graniczna jest niemal komiczna, gdyby nie była tragiczna, bo oddziela Wilno od Kowna, oddaje Moskwie historyczny Mińsk i forteczny Bobrujsk” – streszcza Stanisław Uliasz poglądy Konstancji Skirmuntt⁵². Strata była bolesna i namacalna. Marian Zdziechowski pisał, że z ganku ich dworku w Rakowie słychać było „rozpaczliwe jęki i krzyki zagłuszone biciem w bębny”, dochodzące ze wsi położonej zaledwie o kilometr na wschód⁵³. Wieś do niedawna była polska.

Piasecki ten obraz uzupełnia, przy czym zupełnie nie interesuje go perspektywa ziemiańskiego dworu, który – pisze Hanna Gosk – jest istotnym elementem w literaturze kresowej dwudziestolecia międzywojennego, gdzie ważnym głosem była *Pożoga* Zofii Kossak-Szczuckiej⁵⁴. Koncentruje się na tak zwanych zwykłych ludziach, którzy znaleźli się po wschodniej stronie granicy i teraz zmuszeni są żyć w skrajnym ubóstwie. Dla większości

⁵⁰ Zob. S. Uliasz, *Literatura kresów. Kresy literatury*. Rzeszów 1994, s. 78.

⁵¹ *Ibidem*, s. 79.

⁵² K. Skirmuntt, *Idea jagiellońska a polityka kresowa*. Wilno 1925, s. 3; S. Uliasz, *Literatura kresów. Kresy literatury...*, s. 164. Podkreślenia w cytowanym fragmencie pochodzą od S. Ulasza.

⁵³ M. Zdziechowski, *Z historii stosunków polsko-rosyjskich nazajutrz po wojnie*. W: *idem, Widmo przyszłości. Szkice historyczno-publicystyczne*. Warszawa 1999, s. 111–112.

⁵⁴ H. Gosk, *Polski dyskurs kresowy w niefikcyjnych zapisach międzywojennych...*

z nich, tak jak i dla Sergiusza Piaseckiego, ziemia białoruska jest po prostu ojczyzną. Jeden z bohaterów, pan Józef, na sugestię opuszczenia Mińska reaguje bardzo emocjonalnie: „Do Polski... A po co? Z jakiej racji? Ja tu 25 lat przepracowałem. Tu jest moje miejsce” (PE, s. 50). W podobny sposób argumentuje chęć powrotu na Białoruś w imieniu swoim i kolegów Kostek, jedna z postaci z *Bogom nocy równych*:

[...] chcemy wracać do Mińska. Po co mamy się tułać po obcych kątach? Zostawiliśmy tam rodziców, przyjaciół. Zostawiliśmy połowę naszych serc. [...] Zresztą, to Białoruś i my, jako Białorusini, mamy prawo powrócić do ojczyzny, bez względu na to, pod jakimi rządami się znajduje... (BNR, s. 47–48).

Mężczyźni nie wiedzieli, że powrót do Mińska oznacza dla nich śmierć. Słowa Kostka dotyczą również Zabawy, głównego bohatera powieści – i on jest Białorusinem, i on pozostawił w Mińsku bliskich: ojca oraz narzeczoną. Taka sytuacja prowokuje pytanie, w jaki sposób bohaterowie Piaseckiego radzą sobie z własną psychiką, działając na niekorzyść państwa, którego obywatelami są ich najbliżsi. W podobnej sytuacji znajdują się jego towarzysze z wywiadu.

Refleksje związane z próbą odpowiedzi na to pytanie pozwalają wskazać na jeszcze jeden motyw ich wywiadowczej działalności, który z czasem staje się motywem najważniejszym. Jest nim nienawiść i pogarda pchająca do samounicestwienia. Roman Zabawa, główny bohater obu szpiegowskich powieści, swój stosunek do bolszewików określa następująco: „nienawidzę ich bardziej rozumem – za ich ohydę” (BNR, s. 321). Pozostali bohaterowie, zresztą wcale nie Polacy, ale Rosjanie, pracują nie tyle na korzyść Polski, ile na niekorzyść Sowietów. Gotowi są zapłacić nie tylko wolnością i życiem, ale również długotrwałymi chorobami wyniszczającymi organizm. Mają przy tym pełną świadomość spustoszeń, jakie dyktowane nienawiścią, podejmowane „przeciw Sowietom” przedsięwzięcia czynią w ich organizmach: „Ja prędko skończę [...]. U mnie: syfilis, wada serca, gruźlica... I wszystko ...z tej roboty” – mówi Pietrow (PE, s. 184).

Co więcej, zemsta od pewnego momentu staje się jedyną i ostateczną racją istnienia bohaterów Piaseckiego. Jeden z nich, Charzewski, mówi o tym wprost, zresztą nie do końca poprawną polszczyzną: „żeby bolszewicy zniknęli z powierzchni ziemi, to bym się zabił. Nie byłoby po co żyć” (BNR, s. 321). Nienawiść utrzymuje przy życiu również Władka, bohatera *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*, który ostatecznie pozostaje na granicy tylko po to, by się mścić za zabitych i zdradzonych towarzyszy. Ten niedający się przewyciężyć imperatyw walki prowadzonej z ukrycia, w przebraniu, upodabnia Zabawę i innych bohaterów Piaseckiego do zarażonego pieśnią ze-

msty Wallenroda, Konrada i innych śpiewających „pieśń wampira” bohaterów Mickiewiczowskich *Dziadów*⁵⁵. Być może niechcący, Piasecki ten związek krwi, nienawiści i walki pokazuje, przedstawiając scenę, w której jeden z agentów pije wódkę zmieszaną z własną krwią:

Bolek radośnie się uśmiechnął i nalał wódki. Kilka kropel krwi wpadło do szklanki i zabarwiło na różowo. [...] Bolek to spostrzegł [...]. No, na zgubę gadom! Swoją krew piję! (*BNR*, s. 169).

Niechęć do ZSRR będzie konsekwentnie obecna również w wojennej i powojennej twórczości Piaseckiego.

Konieczność udawania kogoś innego i wykorzystywanie nieświadomych niczego innych ludzi sprawiają, że bohaterowie przedwojennych powieści Piaseckiego szukają ratunku w alkoholu, narkotykach, burdach, ale także wkraczają w rejony umysłowych patologii. Roman Zabawa na przykład nie zawsze potrafi oddzielić Rosjan rzeczywistych od tych, którzy są wytworami jego zmęczonego umysłu. Pozwala to Piaseckiemu mówić o „psychologii agenta”, a także wpisuje jego przedwojenną prozę w psychologizm dwudziestolecia międzywojennego oraz w wywodzące się z Młodej Polski zainteresowania stanami patologicznymi. Nie bez powodu Maria Podraza-Kwiatkowska kończy swój artykuł *Bóg, ofiara, clown czy psychopata?...*, wskazując właśnie na Piaseckiego jako kontynuatora tej młodopolskiej problematyki.

W wypowiedziach pisarzy, którzy w roku 1937 z Melchiorzem Wańkowiczem na czele rozpoczynają batalię o wcześniejsze zwolnienie Piaseckiego z więzienia na Świętym Krzyżu, pojawia się argument odnoszący się bezpośrednio do literatury: Piasecki jest wielkim pisarzem. Z całą pewnością umrze, jeśli zostanie w więzieniu, a jego śmierć będzie wielką stratą dla kultury polskiej. W takim stwierdzeniu nie było wówczas krzty przesady: o tym, jak wielkim cieszyła się ta twórczość uznaniem, świadczą liczne wydania jego powieści, tłumaczenia na kilkanaście języków, a także „druga lokata” *Bogom nocy równych* w plebiscycie czytelników „Wiadomości Literackich” na najlepszą powieść 1938 roku (po mrocznym i „katolickim” *Ładzie serca* Andrzejewskiego, którego akcja, co ciekawe, również rozgrywa się na białoruskiej wsi) oraz plotki o uwzględnianiu Piaseckiego przez Akademię Sztokholmską podczas debat o Nagrodzie Nobla⁵⁶.

Ale ważne – kto wie, czy nie najważniejsze, zwłaszcza po tym, jak ukazały się szpiegowskie powieści Piaseckiego *Piąty etap* i *Bogom nocy równi* –

⁵⁵ Zob. M. Janion, *Polacy i ich wampiry*. W: *idem, Wobec Zła*. Chotomów 1989.

⁵⁶ M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*. Paryż 1978, s. 263.

mogło być to, że Piasecki pozbawiony środków do życia musiał rabować, a przedtem z narażeniem życia i zdrowia bronił Polski przed bolszewizmem. Nawet jeśli nie do końca można było wówczas uzgodnić, czym ten bolszewizm właściwie jest: procesem społecznym, prowadzącym do rozkładu dotychczasowych organizacji polityczno-prawnych, który może zachodzić w każdym kraju europejskim – jak oceniał Florian Znaniecki⁵⁷, czy też mieszanką specyficznie rosyjską – jak widział to Stanisław Grabski⁵⁸.

Antoni Słonimski tak pisuje refleksje z ostatnich minut pobytu w ZSRR:

Za dwadzieścia minut pociąg przewiezie nas na terytorium starej Europy. Przechadzam się po peronie. Przed jednym z wagonów stoi konduktor rosyjski i krzyczy. Woła kogoś ukrytego pod wagonem. Wreszcie wchodzi pod wagon. O kilkadziesiąt kroków ode mnie spod kół pociągu wybiega coś w rodzaju szczura wielkich rozmiarów. Przykucnął o parę kroków od wagonu i czeka w napięciu i czujnej uwadze. Oczy ma wlepione tylko w konduktora. Na mnie nie patrzy. To *bezprizornyj*. Nie wiem, wiele lat może mieć ten chłopiec czy mężczyzna. Jest wzrostu ośmioletniego dziecka, ale ta resztkowa twarz, którą dostrzec mogę pod brudem i ropiejącą syfilityczną raną nosa, czyni wrażenie starca. Paznokcie u nóg ma zwinięte jak tasiemki. Ręce, twarz i nogi koloru tłustej ziemi. Konduktor nagłym szybkim ruchem podskoczył w jego stronę. Chłopiec krzyknął i uciekł pod wagon. Nie był to krzyk. Raczej pisk szczura⁵⁹.

Może poczytność książek Sergiusza Piaseckiego przed wojną i towarzyska popularność jego samego, a także entuzjastyczna, nieomal powszechna zgoda na wybaczenie mu jego przewin, była dyktowana właśnie wdzięcznością za to, że samotnie strzegł polskich granic.

⁵⁷ F. Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej. Szkic z pogranicza filozofii kultury i socjologii*. Poznań 1921.

⁵⁸ S. Grabski, *Rewolucja. Studium społeczno-psychologiczne*. Warszawa 1921, s. 62.

⁵⁹ A. Słonimski, *Militaryzm, czyli noc ostatnia*. „Wiadomości Literackie” 1932, nr 35.

Wszyscy byli z marginesu

Kiedy Jan Kott mówił w marcu 1956 roku podczas sesji Rady Kultury i Sztuki: „[...] sądzę, że obecnie sprawą chyba najgłębszą dla nas wszystkich i najbardziej nas przejmującą, a jednocześnie w jakiś sposób najbardziej nas nurtującą intelektualnie – jest odchodzenie od mitologii”¹, proces postulowanej przez niego „demitologizacji” już trwał. Użyłem cudzysłowu dlatego, że nie polegał on na nagłej jednomyślnej zgodzie cenzorów, redaktorów i dziennikarzy, by w gazetach napisać w końcu „prawdę”, bo ta raczej była znana. Ważniejsze było to, że w końcu można było przeczytać o tym, o czym wszyscy i tak wiedzieli. Prasa, która kiedyś uznała – jak mówił Kott, powtarzając zresztą obiegowe formuły – „że jeżeli będziemy wielokrotnie i bez przerwy stwierdzać, że jesteśmy szczęśliwi, jesteśmy moralni i zamożni i będziemy jeszcze szczęśliwsi, i jeszcze moralniejsi, znikną nasze trudności i stopa życiowa realnie się podniesie”² – z dużą gorliwością nadrabiała zaległości, przedstawiając rzeczywistość w sposób zupełnie odmienny niż kilka lat wcześniej.

Rekonstruowany na podstawie takich doniesień prasowych obraz Polski połowy lat pięćdziesiątych nie wygląda optymistycznie, zwłaszcza jeśli uzupełnimy go o informacje, jakie można wynieść z „czarnej serii” dokumentu filmowego, którą – jak pisze Aleksander Jackiewicz – „zrodził” właśnie 1956 rok³.

Bo oto okazuje się, że w małych i większych prowincjonalnych miasteczkach jest pod każdym względem beznadziejnie⁴. Gołym okiem widać,

¹ J. Kott, *Mitologia i prawda*. „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 14.

² *Ibidem*.

³ Zob. A. Jackiewicz, „Czarne filmy”. „Po prostu” 1957, nr 15; M. Fiejdasz, „Czarna seria” w *polskim filmie dokumentalnym*. „Kwartalnik Filmowy”, nr 23, 1998.

⁴ J. Czyński, Z. Grzelak, *Ziemia obiecana*. „Po prostu” 1955, nr 27.

że wzrasta przestępczość⁵, również, a może przede wszystkim, wśród nastolatków. W przepelnionych domach poprawczych i schroniskach dla młodzieży warunki są makabryczne. Po ulicach chodzą kilkunastoletnie prostytutki, w placówkach handlowych „dla zwykłych ludzi” brakuje niemal wszystkich artykułów, ale za to funkcjonariusze państwowi mogą kupić wszystko w sklepach „za żółtymi firankami”⁶. Brakuje mieszkań, hotele robotnicze są siedliskiem rozpusty. Polscy studenci w konfrontacji z zachodnimi kolegami wypadają mizernie, jeżeli chodzi o wiedzę i znajomość języków obcych⁷. Kandydaci na studentów są z kolei fatalnie przygotowani do egzaminów⁸, a absolwenci wyższych uczelni nie zawsze mają okazję pracować w swoim zawodzie⁹. Inteligencja gnuśniej albo, nie przebijając w środkach, stara się za wszelką cenę dorabiać, lekarze na przykład myślą tylko o zarobkach¹⁰, nie dbają o dobro pacjentów i zdarza im się jeździć do chorych po pijanemu. Prawnicy są zdemoralizowani. Wiesław Górnicki narzekając w 1955 roku na niski poziom edukacji, również wyższej, przywołuje wypowiedzi studentów i maturzystów, które mają jego opinię potwierdzić: Ilia Erenburg „była” ostatnią kochanką Hitlera, w USA panuje ustrój monarchistyczny, ponieważ rządzą tam królowie węgla i stali, a Wehrmacht jest hitlerowskim generałem, zbrodniarzem wojennym, ułaskawionym po wojnie przez Amerykanów¹¹. Ale ćwierć wieku wcześniej na łamach „Wiadomości Literackich” pisano w zasadzie o tym samym. „Pomimo wszystkich udoskonalień programowych i reform wychowawczych, poziom umysłowy młodzieży z roku na rok spada w sposób zatrważający” – denerwował się wówczas Jan Nepomucen Miller¹². Swój pesymizm oprzeć by mógł na odpowiedziach maturzystów zdających egzaminy wstępne do szkoły podchorążych. Nie odbiegają one od tych przywołanych przez Górnickiego, skoro obrazuje Matejki to: „Matka Boska Ostrobramska” i „Reduta Ordon”, w wyniku destylacji węgla otrzymuje się: „węgiel drzewny, żelazo, rad”, a europejskimi monarchiami są: „Niemcy, Afganistan, Turcja, Chiny”¹³.

Zdają sobie sprawę, że budowanie obrazu rzeczywistości na podstawie tego typu doniesień jest rzeczą niebezpieczną. Choćby z tego względu, że

⁵ A. Chęciński, J. Grzybowski, E. Kabatc, *13 tysięcy przestępstw*. „Współczesność” 1956, nr 2.

⁶ J. Chudzyński, *Za żółtymi frankami*. „Po prostu” 1956, nr 14.

⁷ J. Ambroziewicz, *Nieblały problem kilku języków*. „Po prostu” 1955, nr 32.

⁸ W. Górnicki, *Generał Wehrmacht i towarzysz Li-syn Man*. „Po prostu” 1955, nr 32.

⁹ A. Oseka, *Niepotrzebni absolwenci*. „Po prostu” 1955, nr 32.

¹⁰ B. Seidler, *Niepokój sumienia*. „Po prostu” 1955, nr 35; *eadem*, *Niepokoju sumienia ciąg dalszy*. „Po prostu” 1955, nr 41.

¹¹ W. Górnicki, *Generał Wehrmacht...*

¹² J.N. Miller, *Nowy front walki*. „Wiadomości Literackie” 1932, nr 5.

¹³ ZS, *Maturzyści czy matohy?* „Wiadomości Literackie” 1931, nr 46.

niski poziom nauczania, pijani lekarze i zdemoralizowani prawnicy to tematy nieustannie poruszane przez media, bodaj – chyba się nie pomyłę – we wszystkich państwach demokratycznych.

Istota problemów leży zatem raczej w ilości miejsca, jakie im poświęcano w mediach, oraz w tym, że do tej pory człowiek mieszkający w Polsce mógł wypowiedzieć (prywatnie) wiele krytycznych opinii tylko na temat tego wycinka rzeczywistości, w którym sam żył. Dzięki prasie zdobył wiedzę, która wcześniej stała się udziałem bohaterów niektórych opowiadań Hłaski. Jej podstawę można sformułować następująco: „wszędzie jest tak samo”¹⁴.

Pojawiająca się w połowie lat pięćdziesiątych możliwość podejmowania tematów do tej pory zakazanych była szansą jeżeli nie na uzdrowienie, to przynajmniej na „podleczenie” życia społecznego. Tymczasem niektórzy starsi pisarze z pokolenia 1910 i okolic pisali palinodię (*Poemat dla dorosłych*) oraz powieści rozrachunkowe (*Ciemności kryją ziemię*, *Obrona Grenady*), a „pryszczaci” próbowali wytłumaczyć, dlaczego „jedli żabę”¹⁵. Literatura tym samym – wedle rozpoznań krytyki – w zasadzie przestała zajmować się rzeczywistością: „Zalotwia swoje prywatne krzywdy [...]. Milczy. Wydawnictwa pracują dla bibliofilów. Uzupełniają im luki na półkach” – narzekał w roku 1956 Andrzej Kijowski¹⁶.

Najmłodszemu pokoleniu pisarzy brakowało natomiast cierpliwości na to, by jak bohater drukowanego w roku 1957 w „Po prostu” wiersza Zbigniewa Herberta z „lekką głową / papierosem za uchem / i bez kropli nadziei w sercu czekać na cud”¹⁷. W swoich utworach ograniczają się do narzekania. Piszą przeważnie o tym, że jest bardzo źle, ponieważ źli są wszyscy, a wszyscy są źli, ponieważ są biedni i brak im perspektyw.

Ubogą paletę podejmowanych przez nich tematów ciekawie opisuje na początku roku 1956 Wilhelm Mach, omawiając teksty nadsyłane do działu prozy „Nowej Kultury”, któremu wówczas „szefował”:

Przez 4-5 lat młodzi autorzy zarzucali redakcję „historiami prawdziwymi”, „opowiadaniem zasłyszczanymi w pociągu”, „autentycznymi zdarzeniami” [...] nauczyli się potem młodzi „utrudniać”. [...] „Autentyczne zdarzenia” zmieniły przedmiot dokumentacji, zaczerniły się ludzką biedą, niepowodzeniem. W pointach wzdychało się boleśnie i stawiało znaki zapytania i wielokropki. Redakcyjna teka prozy stała się kroniką nieszczęśliwych wypadków. [...] Ostatnio uderza w czytanych przeze mnie opowiadaniach „czarny” temat młodzieżowy [...]. W tych opowieściach o wy-

¹⁴ M. Hłasko, *Okno*. W: *idem, Pierwszy krok w chmurach. Następny do rajów*. Oprac. J. Pyszny. Wrocław – Kraków 1999, s. 17.

¹⁵ „A nade wszystko baliśmy się [...] sami zostać żabami, które by ktoś pożerał!” – wyjaśniał Witold Wirpsza. Zob. *idem, Dlaczego jadłem tę żabę? „Przegląd Kulturalny”* 1956, nr 14.

¹⁶ A. Kijowski, *Smutne dziecko czyli o literaturze współczesnej*. „Nowa Kultura” 1956, nr 15.

¹⁷ Z. Herbert, *Ze schodów*. „Po prostu” 1957, nr 12.

kolejonych studentach, o chuliganach, o młodocianych przestępcach diagnozy są niepełne, wniosków prawie brak [...]”¹⁸.

Tyle że przestępcą było wówczas stosunkowo nietrudno zostać, co ukazują rozterki bohaterów młodej prozy z połowy lat pięćdziesiątych. Ich dylematy nie sprowadzają się już do powtarzania za Hamletem: „Być albo nie być”, ale do odpowiedzi na pytanie: ukraść czy nie ukraść?

Ty może myślisz, że tylko my tacy jesteśmy. Rzeźnicy zamiast mięsa sprzedają kości, sklepowe nie dowożąc, tańszy towar sprzedają jako droższy, konduktorki nie wydają reszty, w cukierni do kawy dosypują mieszankę zbożową. Weź gazetę poczytaj: tu nakryli ekspedientkę, tam kierowniczkę sklepu, gdzie indziej magazyniera¹⁹

- tłumaczy kolegom jeden z bohaterów Minkowskiego, dlaczego mogą i powinni wynosić z cukierni jajka i masło, by dorobić sobie w ten sposób do marnej pensji, z której w żaden sposób nie można wyżywić rodziny.

Kiedyś, za jakiś czas [...] ja również przystanę do nich, bo mi teraz jakoś nie wypada. Wszyscy zresztą będą nimi, nieźle będzie się nam żyć, zarobię sobie wtedy na te plastikowe pantofelki (Teraz ciągle chodzę w starych trampkach...)

- planuje bohaterka utworu Moniki Kotowskiej²⁰, myśląc o chwili, kiedy przyłączy się do grupy pracowników okradających „swoje” PGR-y.

W cytowanych utworach Minkowskiego i Kotowskiej mimo wszystko pojawia się przeświadczenie, że można się społecznemu złu przeciwstawić. Jej źródłem jest konający wprawdzie, ale wciąż jeszcze żywy socrealizm, ale także i nadzieja, którą niósł Październik. W utworze Minkowskiego jeden z pracowników odmawia wzięcia „swojego” przydziału masła i jajek. Bohaterka *Białego pola* Kotowskiej przyłącza się do trzysobowej grupy ludzi, strzegących przed kolegami znajdujące się na pegeerowskim polu zbiory.

Takiej nadziei nie miał już ten, w którego debiucie „najsceptyczniejsi” – jak pisze Henryk Berezka – widzieli „manifest młodego pokolenia”, pisarz uznany przez współczesnych mu „młodych” za naturalnego przywódcę²¹.

Jego *Pierwszy krok w chmurach* – wspomina po latach Henryk Grynberg – otworzył nam oczy, bardzo szeroko. Przywołał nas do porządku. To był cios w nos. Jajko Kolumba: wszystko nagle stało się oczywiste i wszyscy się dziwili, że nie wiedzieli. [...] Stał się naszym głosem, naszym Jamesem Deanem, Elvisem Presleyem – nikt nie miał takiego wpływu na młodzież²².

¹⁸ W. Mach, *A teraz – proza. Z notatnika redakcyjnego*. „Nowa Kultura” 1956, nr 3.

¹⁹ A. Minkowski, *Paczka masła i pięć jajek*. „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 23.

²⁰ M. Kotowska, *Białe pole*. „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 23.

²¹ H. Berezka, *Nowy duch i forma nowa*. „Nowa Kultura” 1956, nr 35.

²² H. Grynberg, *Uchodźcy*. Warszawa 2004, s. 7.

Ta „przywódcza rola” Marka Hłaski wynikała po części z tego, że autor *Pięknych dwudziestoletnich* – zauważa Andrzej Kijowski – w swojej prozie pisał o tym, o czym rozmawiała inteligentna młodzież w klubach dyskusyjnych, i o tym, o czym rozmawiali chuligani w knajpach²³, a także i o tym – jeszcze raz warto podkreślić – o czym pisała prasa. Na przykład w opowiadaniu pt. *Śliczna dziewczyna*, odczytywanym przede wszystkim jako utwór o dziewczynie pięknej, ale do gruntu złej, Hłasko nie oszczędza męskiego bohatera utworu. To właśnie chłopak jest uosobieniem wielu negatywnych cech, piętnowanych w prasowych artykułach o młodzieży, głównie: cynizmu i karierowiczostwa – „przerobił” przecież swój życiorys na proletariacki dla doraźnych korzyści²⁴.

Chuligani, którzy pojawiają się w utworach Hłaski, o wiele częściej występują jako bohaterowie artykułów prasowych, mających nierzadko socjologiczny i analityczny charakter, a także rozpraw naukowych²⁵ czy nawet filmów dokumentalnych²⁶. W *Pierwszym kroku w chmurach* i w *Ósmym dniu tygodnia* „trudności mieszkaniowe” pełnią rolę „dosyć nośnej metafory” – jak przekonuje Jerzy Jarzębski²⁷ – ale mówią też o problemach doświadczanych przez ogół społeczeństwa i często poruszanych na łamach prasy, oto przykład:

[...] w jednym z hoteli robotniczych na wspólnej sali mieszka 7 mężatek. Na mocy zwyczaju, respektowanego przez zarząd hotelu, mężom ich wolno tu spędzić jedną noc w tygodniu. Oczywiście, prawa biologii domagają się spełnienia. Najbardziej wrażliwa para wychodzi do przedpokoju. Najprzykrzejsze, podobno, są ranki: moment, kiedy trzeba popatrzeć w oczy sąsiadowi...

– pisze w „Nowej Kulturze” Jerzy Lovell na początku 1956 roku²⁸.

²³ Zob. A. Kijowski, *Głos pokolenia. „Twórczość” 1956, nr 7, s. 134–135.*

²⁴ „Słyszałam historię o takim młodym chłopaku, który sfalszował pewne dane w ankietach, aby dostać się na studia, i wygłaszał wzruszające rzeczy do czasu, kiedy było mu to potrzebne. Nauczył się nawet mówić gwarą podwarszawską, gdyż utrzymywał, iż jest autentycznym proletariuszem. Tymczasem tatunio przysyłał mu paczki z Nowego Jorku, tak, że chłopak był nawet niezłe ubrany, gdyż tatunio umiał i tam robić ciekawe interesy. Tatunio, ten bezrobotny tokarz z ankiety”. (M. Hłasko, *Śliczna dziewczyna*. W: *idem, Pierwszy krok w chmurach. Następny do raj...*, s. 157).

²⁵ *Chuligaństwo. Studia*. Pod red. J. Sawickiego. Warszawa 1956; Cz. Czapów, S. Manturzewski, *Niebezpieczne ulice. U źródeł chuligaństwa. Materiały i refleksje*. Warszawa 1960. Zob. też: M. Chłopek, *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*. Warszawa 2005.

²⁶ Problematykę tę poruszał film Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórczewskiego pt. *Uwaga, chuligani!* z 1955 roku.

²⁷ J. Jarzębski, *Hłasko – retoryka grzechu i nawrócenia*. W: *idem, Powieść jako autokreacja*. Kraków 1984, s. 295.

²⁸ J. Lovell, *Tragedia mieszkaniowa*. „Nowa Kultura” 1956, nr 4.

To samo dotyczy pijaństwa, które w prozie autora *Bazy sokołowskiej* pojawia się nad wyraz często. O filmowej wersji *Pętli*, której głównym tematem był alkoholizm i pijaństwo, Juliusz Kydryński napisał:

Jest to film o alkoholizmie i alkoholiku. Temat – przyznacie – raczej nam bliski, choć wszystkie jego subtelności mogą zapewne ocenić tylko ściśle wtajemniczeni [...]. Wcale nie jestem pewien, czy *Pętli* nie powinno się wyświetlać w zakładach pracy, PGR-ach, szkołach średnich i tym podobnych instytucjach. Bezpłatnie – i oczywiście bez żadnych pogadanek przed pokazaniem i dyskusji po pokazie. Tuż wszelkie gadanie jest zbyteczne, wszelki komentarz byłby śmieszny. *Pętla* sama jest jakimś tragicznym komentarzem wielu stron naszego życia²⁹.

W podobny sposób spojrzeć można na zjawisko prostytucji. Być może częściowo tłumaczy ono mizoginizm Hłaski; trudno zaufać kobietom, skoro wiele z nich, jeśli wierzyć publikacjom „Nowej Kultury”³⁰, zajmuje się prostytucją, zarabiając w ten sposób na życie lub uzupełniając domowe budżety – często zresztą przy aprobachie mężów. Przykłady tego typu można oczywiście mnożyć, dostarczają ich niemal wszystkie najważniejsze gazety tamtego czasu. Starsi pisarze od „aktualności” stronili, głównie z powodu braku pewności co do postaci świata, w którym żyją.

Nasz czas – pisał Mach – jest czasem nagłym, stającym się tak szybko, że nie sposób zarejestrować, uporządkować i utrwalić wciąż nowe przeobrażenia. Nim pisarz doprowadzi swego bohatera do pięćdziesiątej strony – czas realny już dawno przescięnął czas powieściowy i ziemia umknęła bohaterowi spod nóg³¹.

I miał rację. To znaczy, miał ją częściowo. Na początku 1956 roku nikt nie mógł przypuszczać, że w październiku przywódcą narodu zostanie niedawny więzień Władysław Gomułka, a w październiku nikt nie mógł się spodziewać, że Władysław Gomułka będzie wylewał oliwę, by uspokoić wzburzone fale, które go wyniosły na powierzchnię.

Jednak problematyka prozy Hłaski, mimo że nierozzerwalnie związana z doraźną publicystyką, mówiła przede wszystkim o problemach nękających ludzi od lat, których rozwiązanie obiecywali działacze wielu partii i organizacji społecznych – w tym również socjaliści i komuniści. Pojawiała się u pisarzy już wcześniej tu przywołanych, co udowodnić nietrudno. Oto jak wygląda sytuacja dziewczyny idącej wieczorem ulicą Wolską w powieści Korczaka i Brzeską w opowiadaniu Hłaski:

²⁹ J. Kydryński, *Hłasko, Has, Holoubek*. „Życie Literackie” 1958, nr 5.

³⁰ Zob. cykl artykułów S. Łastika w „Nowej Kulturze” z 1957 roku, poświęconych prostytucji: *Czy przyczyną jest nędza?* (nr 7), *Świętny interes?* (nr 8), *O praworządności i O sutenerach* (nr 10).

³¹ W. Mach, *Przeciw baśniopisarstwu*. „Nowa Kultura” 1956, nr 7.

Młodzi brutalnie zaczepiają przechodzące dziewczyny. Tę szurgnie, wymijając, łokciem, aż się zatoczy nad rynsztok lub oprze o ścianę: tamtą uszczyplnie – dziewczyna krzyknie z bólu i zaklnie:
– Bodaj cię cholera...

– to z *Dziecka salonu* Korczaka³².

Ilekoć wkraczała w gwar wypełniający odrapane mury tej ulicy, ogarniał ją strach, dławiący, ciężki i obrzydliwie bliski [...]. Starła się przechodzić szybko, broniąc się przed pijanymi i odpychając [...]. Ktoś powiedział [...]:
– Lala!
– But ci się rozkrochmała!

– to *Ósmy dzień tygodnia* Hłaski³³.

Tak wygląda wypoczynek robotników przedstawiony przez Brodowskiego w opowiadaniu *Po co dzień ich budzi*:

Oto murarze, gdzieś niedaleko zatrudnieni, prosto od roboty, w wyżartej wapnem odzieży porzucali się na trawę. [...] flaszka obesza koleją, chlebem się połamali, do chleba kadryl czarny [salceson – Z.K.] [...]. Parę kobiet z nimi – nie robotnice to [...]³⁴,

a tak przez Hłaskę:

[...] szli przez łączkę. Nie była to właściwie łączka, a pusty plac [...]. Pełno tu było potłuczonych butelek, puszek od konserw, pudełek po papierosach i wszelkich innych śmieci [...] na kunsztownie ustawionych ceglach i kamieniach, siedzieli ludzie. Pito tego [...]. Wrzeszczano i całowano się, i przekonywano się³⁵.

Mało przyjemne zakończenie randki Piasecki przedstawia następująco:

Szło czterech krasnoarmiejców i kobieta. Mijając Romana i Lizę stanęli. Jeden z żołnierzy wyczarzał:
– Ci to sobie dogodzili... – rozległo się brutalne, rosyjskie przekleństwo³⁶.

Hłasko natomiast w *Pierwszym kroku w chmurach* pisze:

Heniek [...] wyszedł zza drzewa i stanął przed młodymi. Zmrużył oczy, rzekł:
– W tatę i mamę się bawicie? Smaczno!³⁷

Dalszy ciąg tego utworu jest powszechnie znany.

³² J. Korczak, *Dziecko salonu*. Kraków 1980, s. 86.

³³ M. Hłasko, *Ósmy dzień tygodnia*. W: *idem, Ósmy dzień tygodnia. Cmentarze. Następny do raję. Utwory wybrane*. Wstęp L. Kurpiowski. Wybór M. Komar, L. Kurpiowski. T. 2. Warszawa 1989, s. 28–39.

³⁴ F. Brodowski, *Po co dzień ich budzi*. W: *idem, Po co dzień ich budzi*. Warszawa 1957, s. 148.

³⁵ M. Hłasko, *Odlatujemy w niebo*. W: *idem, Pierwszy krok w chmurach...*, s. 138.

³⁶ S. Piasecki, *Bogom nocy równi*. London 1950, s. 234.

³⁷ M. Hłasko, *Pierwszy krok w chmurach*. W: *idem, Pierwszy krok w chmurach...*, s. 234.

Powyższe zestawienie, jeśli je potraktować poważnie, pokazuje klęskę pewnego modelu rzeczywistości. Prowadzić musi do pesymistycznego wniosku, że przez ostatnie pół wieku zmieniło się niewiele, a może i nic. Gorzej nawet: pisarze z początku wieku mieli przekonanie, że świat – jeśli idzie o jego społeczne urządzenie – można zmienić, i sami podejmowali próby zmierzające w tym kierunku. Trochę inaczej problem wygląda w powieści Piaseckiego – pisarz chciał przedstawić zdziczenie obyczajów na terenach kontrolowanych przez ZSRR.

W prozie Hłaski, który z całą pewnością, co podkreśla Jerzy Jarzębski, jest mocno przywiązany do tradycji prozy Żeromskiego³⁸, nadziei, że świat można zmienić, już nie ma, co głęboko przeżywają jej bohaterowie.

W jednym z felietonów z roku 1955, napisanym jeszcze w duchu socrealistycznym, Hłasko odsądza od czci i wiary literaturę dwudziestolecia międzywojennego, zarzucając jej brak właściwego zaangażowania w sprawę proletariatu. Stwierdza:

Zabrakło nam polskiego Gorkiego, który pokazując włóczęgę żyjącego na śmietniku z prostytutką, wołał, abyśmy nie zapominali, że patrzymy na ludzi³⁹.

Ciekawe, że to właśnie Hłaskę krytyka bardzo szybko okrzyknęła, *notabene* niesłusznie, piewcą marginesu, pisarzem przedmieść i lumpów, takim jak Gorki, Liciński, Brodowski czy Korczak jako autor *Dziecka salonu*. Hłasko podobnie jak oni chciał być utożsamiany z opisywanymi przez siebie ludźmi. Dlatego Andrzej Kijowski mógł napisać o jego prozie na gorąco, a więc podejmując ryzyko uproszczeń:

Bohater Hłaski nie chce się różnić od otoczenia. Chce być kumplem, jednym z „paki”. Jego obyczaj, jego język, jego moralność nie są inne. Jego aspiracje życiowe nie są większe⁴⁰,

a Jan Błoński pisząc o literaturze pokolenia „Współczesności”, mówił o obecnym w jego prozie „micie lumpenproletariusza”⁴¹. Ten mit objawiał się również w ubiorze pisarza. Janusz Głowacki pisze, że zarówno on, jak i jego koledzy – warszawscy cyganie u progu lat sześćdziesiątych – podobnie jak ich poprzednicy sprzed wieku, chodzili obdarci, co było podyktowane biedą i modą⁴². Hłasko nieco się spośród nich wyróżniał. Wspominając jego warszawskie lata, Grynberg pisze:

³⁸ J. Jarzębski, *Hłasko – retoryka grzechu i nawrócenia...*, s. 307.

³⁹ M. Hłasko, *W dwadzieścia lat później*. „Po prostu” 1955, nr 23.

⁴⁰ A. Kijowski, *Głos pokolenia*. „Twórczość” 1956, nr 7, s. 139.

⁴¹ J. Błoński, *Mit lumpenproletariusza*. W: *idem, Odmarsz*. Kraków 1978 (artykuł ukazał się pierwotnie w: *idem, Zmiana warty*. Warszawa 1961).

⁴² J. Głowacki, *Z głowy*. Warszawa 2004, s. 170.

Pojawiał się około północy jak duch [w „Kameralnej” – Z.K.]. Latem w szoferskiej skórze, zimą w szoferskim kozuchu⁴³.

Ważną metodą, którą posługiwali się Brodowski, Korczak czy Liciński, a także wielu pisarzy dwudziestolecia międzywojennego, był naturalizm. Kilkuletnia wszechobecność doktryny socrealistycznej sprawiła, że obszary życia społecznego, które dzięki naturalizmowi zostały pozyskane dla literatury znacznie wcześniej, bo już w wieku XIX, w połowie lat pięćdziesiątych musiały być odkryte na nowo. Proces ten przebiegał z dużą gwałtownością. Akt rewindykacji nie polegał na ich drobiazgowym badaniu, co zalecał na przykład prawodawca naturalizmu Zola, a i po trosze współczesny Hłasce krytyk Andrzej Kijowski⁴⁴, ale na samym tylko pokazaniu, że „tacy” ludzie i „takie” miejsca istnieją. O polskim filmie końca lat pięćdziesiątych Boleśław Michałek pisał:

Do tej pory dokonywano wielkich wysiłków, by w obrębie ograniczonego pola widzenia dać rzeczy możliwie najlepsze i najbardziej przekonujące. Zawsze, gdy dochodziło do pewnego punktu, kamera samoczynnie wyłączała się⁴⁵.

Wyłączała się, bo musiałyby pokazać wszystko to, czego pokazywać nie powinna: ruiny, pijaków, prostytutki. Podobne konstatacje dotyczą również literatury, a o pisarskich reakcjach na ten stan dobrze zaświadcza przytoczone wcześniej refleksje Wilhelma Macha o prozie najmłodszych. Całą tę sytuację Jan Błoński, jak zwykle trafnie, opisał jednym zdaniem: „Kiedy kończy się mitologia, zaczyna się naturalizm”⁴⁶.

Naturalizm jako technika pisarska jest w utworach Hłaski bardzo widoczny, zostaje niejako wymuszony na pisarzu przez podejmowane przez niego tematy. Wskazanie jego elementów w utworach pisarza nie następuje jakichkolwiek trudności:

W sobotę centrum miasta wygląda tak samo jak i w każdy inny dzień tygodnia. Jest tylko więcej pijanych; w knajpach i barach, autobusach i bramach – wszędzie unosi się zapach przetrawionego alkoholu. W sobotę miasto traci swoją pracowitą twarz – w sobotę miasto ma pijaną mordę

– czytamy w *Pierwszym kroku w chmurach*⁴⁷.

⁴³ H. Grynberg, *Uchodźcy...*, s. 7.

⁴⁴ A. Kijowski, *Kto bohaterem?* „Nowa Kultura” 1956, nr 2.

⁴⁵ B. Michałek, *Szkice o filmie polskim*. Warszawa 1960, s. 22.

⁴⁶ J. Błoński, *Przypadek Hłaski*. „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 44.

⁴⁷ M. Hłasce, *Pierwszy krok w chmurach*. W: *idem, Pierwszy krok w chmurach. Następny do raju...*, s. 144.

Dla prozy naturalistycznej czy też korzystającej z techniki naturalizmu temat pijaństwa nie jest niczym nowym⁴⁸. Bohaterowie Licińskiego i Brodowskiego piją, bo w ten sposób próbują sobie rekompensować biedę i brak nadziei. Za ich alkoholizm obwinąć można było społeczną niesprawiedliwość – w latach pięćdziesiątych robiono to na większości lekcji historii i języka polskiego. Pijaństwo dotyczyło jednak najuboższych warstw społecznych. U Hłaski nie ma już „najuboższych”. Piją wszyscy. „Pijaną mordę” ma całe miasto.

Niektórzy publicyści, pisząc o alkoholizmie, wskazywali na finansowy aspekt tego zjawiska. Dla państwa alkohol był dochodowym interesem⁴⁹ (pieniądze wydane na październikowe pożyczki wróciły do państwowej kasy już na początku następnego roku – jak pisał Edmund Osmańczyk⁵⁰). Dla bohaterów Hłaski – dostępnym tylko w „państwowych aptekach” najtańszym „lekarstwem” na wszelkie bóle:

– Wiele ludzi się rozpiło [...]. Gdyby ludziom dać to wszystko, co im trzeba do dobrego życia, toby nie pili. Za mało zarabiają⁵¹

– twierdzi jeden z bohaterów opowiadania *Pijany o dwunastej w południe*.

Sam Hłasko kropki nad i nigdzie chyba nie stawia i bynajmniej nie z powodów cenzuralnych, ale pod wpływem – tak sędzę – prozy Hemingwaya, której gwałtowna recepcja przypada w Polsce na połowę lat pięćdziesiątych.

W polskim sporze o Hemingwaya słyszymy z jednej strony głos Macha, piszącego, że poetyka autora *Śniegów Kilimandżaro* w Ameryce daje rezultat realistyczny, natomiast w Polsce manierystyczny, a z jej pesymistycznego wydźwięku może być zadowolony tylko „mały burżuj”⁵². Polski pisarz – twierdzi autor *Gór nad czarnym morzem* – pamiętać powinien, „że nie »świat jakim on jest«, lecz »świat jakiego chcemy«, stanowi bazę naszej epiki”⁵³. Z drugiej strony w dyskusji pojawiły się wyraźne głosy, np. Jana Błońskiego, Aleksandra Ścibora-Rylskiego⁵⁴, dla których model pisania proponowany przez Hemingwaya jest jednym z dwóch głównych biegunów prozy XX wieku (drugi biegun, zdaniem Błońskiego, jest reprezentowany przez prozę

⁴⁸ Zob. D. Knysz-Rudzka, *Od naturalizmu Zoli do prozy zespołu „Przedmieście”. Z dziejów tradycji naturalistycznej w wieku XX*. Wrocław 1972.

⁴⁹ J. Giebułtowicz, *Wódka, samochody i szczypta dyplomacji*. „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 24.

⁵⁰ E. Osmańczyk, *Trzy miliony sto milionów...* „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 23.

⁵¹ M. Hłasko, *Pijany o dwunastej w południe*. W: *idem, Pierwszy krok w chmurach. Następnym do rajów...*, s. 125.

⁵² W. Mach, *Po obwodzie powieści*. „Nowa Kultura” 1956, nr 6.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ A. Ścibor-Rylski, *Uczucie i sposób*. „Nowa Kultura” 1956, nr 5.

Franza Kafki; dla Ścibora-Rylskiego jest to proza wielkich realistów). Model „hemingwayowski” gwarantuje też prozie nowoczesność. Błoński tłumaczy to następująco: w powieściach Hemingwaya „nie ma wszechwiedzącego narratora: idzie on trop w trop za bohaterem, tyle że obok niego, a nie – w nim. Więcej: rzeczy i zdarzenia widzi pisarz w perspektywie identycznej, co postaci”⁵⁵. Punktem odniesienia dla rozważań Błońskiego jest oczywiście powieść socrealistyczna. Ścibor-Rylski technikę Hemingwaya nazywa podtekstową. Opiera się ona na zasadzie „nie mówić wszystkiego” i na „rozgrywaniu” dialogu w taki sposób, by dookreślał go świat przedstawiony utworu. Wymaga ona od czytelnika skupienia i umiejętności czytania „między wierszami” – pisze Ścibor-Rylski. Hłasko – twierdzą zgodnie Błoński i Ścibor-Rylski – stosował właśnie „technikę Hemingwaya”. Nie mówił bezpośrednio o swoich uczuciach ani też o uczuciach swoich bohaterów, w zamian dopuszczał ich do głosu i „opisywał świat”. Behawiorystyczny typ narracji w wypadku Hłaski sprawiał, że adresatem jego utworów był przede wszystkim czytelnik mający podobne doświadczenie życiowe jak bohaterowie jego prozy. Rzeczywistość nieprzedstawiona w utworze, pominięta, ta, której musiał domyślać się czytelnik, albo znał ją z własnego doświadczenia, pełniła rolę kolejnego – kto wie, czy nie najważniejszego – przedmiotu jego twórczości. Wywiedziona z prozy Hemingwaya technika „niedopowiedzeń” sprawia, że z niektórych drobnych, ale istotnych interpretacyjnie, szczegółów czytelnik musiał wyciągać wnioski samodzielnie. Na tle utworów socrealistycznych, a także prozy wielkich realistów, zabieg ten był świeży i odkrywczy.

W opowiadaniu *Najświętsze słowa naszego życia* młody chłopak dowiadyuje się, że dziewczyna, o której myślał, że jest „tą jedyną”, słowa o miłości, przywiązaniu, czyli właśnie „słowa najświętsze”, mówiła już wielokrotnie innym mężczyznom. „Poszukiwania [...] czystości moralnej, jakiejś niewinności, nieskazitelnosci [...]” – by użyć słów Błońskiego⁵⁶ – skończyły się w jego przypadku niepowodzeniem. Domyślności czytelnika pozostawia narrator utworu to, w jaki sposób chłopak „ukarze” dziewczynę, która go zraniła. Niespodziewanie postanawia nie iść do pracy, mówiąc kolegom: „załatwię to teraz”⁵⁷ i umawia się z nimi na wieczorne spotkanie przy muzyce i alkoholu. Możliwe, że wzorców zachowań dostarczą mu miejskie ballady, w których narzędziem kary wymierzonej niewiernej kochance jest, po prostu, nóż.

⁵⁵ J. Błoński, *Przypadek Hłaski...*

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ M. Hłasko, *Najświętsze słowa naszego życia*. W: *idem, Pierwszy krok w chmurach. Następny do raj...*, s. 168.

Hłasko jako prozaik nie wyposaża swoich bohaterów w jakikolwiek rodzaj świadomości „ideologicznej” poza przekonaniem, że w świecie, w którym się znaleźli, nie ma żadnej wartości, dla której warto żyć – bo wszystkie raczej wcześniej niż później okazują się złudą, i dla której warto umrzeć, bo niebo jest puste, a śmierć pojedynczego człowieka nic nie znaczy. Taką postawę starał się wytłumaczyć, a chyba i nieco zneutralizować, w roku 1956 Leszek Kołakowski w artykule pt. *Światopogląd i życie codzienne*:

[...] poczucie niemocy ludzi wobec warunków życia społecznego w naturalny sposób wytwarza różne postawy popularnego fatalizmu, narzuca wizję świata jako ponurego absurdu, produkuje życie przeżywane z poczuciem bezsensu, lub też przeciwnie – czyni podatnym na hasła oszukańcze i fałszywe [...].

Późniejszy autor *Kapłana i błazna* zapewniał teraz jeszcze, że jedynie komunizm może zagwarantować wątpliwym poczucie sensowności, ponieważ czyni przewidywalną i sensowną historię⁵⁸. Bohaterowie Hłaski nie byli już jednak skłonni uwierzyć w historię, a wszelkie inne wartości, w które wierzyć pragnęli, okazywały się „oszukańcze i fałszywe”.

Nie do podważenia wydaje się obserwacja Błońskiego, który recenzując *Pierwszy krok w chmurach*, pisał:

Hłasko ma też swojego bohatera; takiego, z którym zawsze i najchętniej umie się utożsamić. Może to być robotnik, inteligent, lump; obojętnie, nie ma między nimi nieprzekraczalnych granic⁵⁹.

W istocie Kuba z *Pętli*, Grzegorz z *Ósmego dnia tygodnia* postrzegani są przez innych jak pijacy czy chuligani, a Agnieszka, siostra Grzegorza, początkowo zostaje przez dziennikarza uznana za doświadczoną dziwkę. W podobny sposób prozę autora *Ósmego dnia tygodnia* i jej bohaterów widział Jarzębski:

Nie jest Hłasko, wbrew pozorom, malarzem marginesu społecznego. Tajemnicą jego literackiego świata jest właśnie brak „marginesu” jako trwale wyodrębnionej grupy społecznej⁶⁰.

Tym marginesem są teraz wszyscy. W prozie Hłaski nastąpiło bowiem, w porównaniu z poprzednikami, daleko idące przesunięcie. Pisarz opisuje całe społeczeństwo w taki sposób, jaki wcześniej był w literaturze zarezerwowany dla społecznych „dołów” i „marginesów”. W prozie autora *Pięknej dziewczyny* skrzywdzeni i poniżeni – albo inaczej: brudni i źli – są nie

⁵⁸ L. Kołakowski, *Światopogląd i życie codzienne*. „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 38. Pierwsza część tego artykułu była drukowana w 37 numerze „Przeglądu Kulturalnego”.

⁵⁹ J. Błoński, *Przypadek Hłaski...*

⁶⁰ J. Jarzębski, *Hłasko – retoryka grzechu i nawrócenia...*, s. 294.

przedstawiciele nizin społecznych, mieszkańcy mniej lub bardziej symbolicznego przedmieścia, lecz wszyscy. Całe społeczeństwo. Starania i poświęcenia wywiadowców z powieści Piaseckiego nie były – widać – w stanie zatrzymać idącej od Wschodu urawniłowki.

Wyjeżdżając z kraju, pisarz pozostawił po sobie kilkanaście opowiadań, kilka krótkich powieści, trzy filmy i, jak miało się okazać, zamknięte drzwi. Choć wizja Polaków jako społeczeństwa pijaków, prostytutek, chuliganów i przestępców była już dla wielu publicystów nie do zaakceptowania⁶¹, to tego typu postaci zadomowiły się na dobre w prozie jego literackich następców i naśladowców, „hłaskoidów”. Ich opowiadania pojawiały się głównie na łamach „Współczesności”. Paradoks? Nic podobnego! Bohaterowie ci byli teraz przedstawiani w miejscu najbardziej dla nich „odpowiednim” – na marginesie społeczeństwa – a taką sytuację u progu lat sześćdziesiątych akceptowali, zdaje się, wszyscy. Była atrakcyjna poznawczo. Obiecywała bezpieczne, bo tylko czytelnicze, obcowanie ze swojską „egzotyką”.

⁶¹ J. Jastrzębski, *Recepcja Marka Hłaski w krytyce literackiej i publicystyce lat 1956–1958*. „Odra” 1980, nr 12.

Marek Nowakowski i entomologia

Andrzej Kijowski w roku 1956, zastanawiając się na łamach „Nowej Kultury”, kto powinien być bohaterem współczesnej prozy, stwierdził, że pisarz, który chce w sposób wiarygodny i odpowiedzialny uprawiać swoje rzemiosło:

Musi [...] wpieryw dowiedzieć się, jak naprawdę ludzie żyją. Zejść np. na Powiśle, aby zobaczyć u stóp Szkarpy lepianki i budy klecone własnym przemysłem z cegieł i desek wywleczonych z gruzów. [...]. Zobaczyć twarze ludzkie wyglądające z na wpół zrujnowanych domów przez okna w jednej czwartej oszklone, w trzech czwartych zabite dyktą dla oszczędności drogiego szkła¹.

Choć jego wypowiedź spotkała się z ripostą Bogdana Hamery, który przypominał, że literatura zaszła na Powiśle już w *Lewantach*, a powieść Aleksandra Ścibora-Rylskiego pt. *Węgiel* pomogła wykonać plan w kopalni Eisleben², to przecież nie sposób nie zauważyć, że w roku 1956 Kijowski myślał o literaturze zupełnie innej i zupełnie inaczej napisanej.

Perspektywa zejścia na metaforycznie, a więc szeroko, rozumiane Powiśle (którym mogły być łódzkie Bałuty, małe miasteczko, warszawska Wola czy Targówek) musiała być kusząca z kilku co najmniej względów. Po pierwsze, mogło się wydawać, że wskazywane przez krytyka środowiska z racji swojego podmiejsko-miejskiego charakteru w mniejszym stopniu poddawały się przemianom, którym przez ostatnie dwa dziesięciolecia ulegał cały kraj. Po drugie, stanowiły pewnego rodzaju alternatywę dla głównego nurtu życia społecznego – prognozy zawarte w „Przeglądzie Kulturalnym” w ankiecie *Co będzie za 10 lat*³ w gruncie rzeczy nie brzmiały opty-

¹ A. Kijowski, *Kto bohaterem?* „Nowa Kultura” 1956, nr 2.

² B. Hamera, *Na Powiśle, literaturo?* „Nowa Kultura” 1956, nr 4.

³ Ankieta „Przeglądu Kulturalnego”: *Co będzie za 10 lat?* „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 18.

mistycznie. Po trzecie, penetracja tych środowisk mogła odpowiadać konkretnym temperamentom pisarskim.

Specyficzną odpowiedzią na apel krytyka były właśnie utwory pisarzy związanych z opisanym przez Jana Błońskiego pokoleniem „Współczesności”⁴. Specyficzną, bo pisarzom tym chodziło nie tyle „o rozpoznanie rzeczywistego stanu psychicznego społeczeństwa, o stwierdzenie, czym naprawdę żyje pierwszy z brzegu pasażer III klasy lokalnego pociągu” – co postulował Kijowski – ile o pokazanie, jak żyją ludzie nieobecni nie tylko w publicystyce czy literaturze ostatniego dziesięciolecia, ale również realnie wypierani z życia społecznego na jego margines. Władze PRL-u bowiem postąpiły zgodnie z zaleceniem Fortynbrasa z opublikowanego w roku 1957 wiersza Herberta⁵ – wydały „dekret w sprawie prostytutek i żebraków”; „O złodziejach, bandytach i włamywaczach nie wspomniano nawet w »Ekspresie Wieczornym«” – zauważył Zbigniew Pędziński⁶. prostytutki wysiedlano z dużych miast⁷, a włóczęgów zamykano w domach pracy przymusowej⁸ albo też, zwyczajnie, wysiedlano.

Pojawiający się w drugiej połowie lat pięćdziesiątych głód „autentyku” literatura próbowała zaspokoić na co najmniej dwa sposoby. Pierwszy zaproponował Wilhelm Mach. Gwarantem prawdziwości w jego wizji literatury miała być obecność autora w utworze, a sam utwór poddany miał zostać zabiegom modernizacyjnym:

[...] w prozie – pisał Mach – widziałbym [...] poza „przedstawieniem” jako zasadniczym budulcem – spotęgowany nurt dyskursywny, intelektualny, filozoficzny. Nie myślę, ażeby lęk o „czystość gatunku” miał odrętwiać rękę pisarza, gdy zechce dać wyraz treściom nawet dygresyjnym, jeśli to się może przysłużyć pełniejszemu wyrażeniu myśli, idei, przekonań i temperaturze jego uczciwego zaangażowania się w temat. Diatryba polemiczna, wtrącony essay, nawet wyraźna w miarę potrzeby korespondencja z publicystyką, ożywią i „uczłowieczą” zastygły, konwencjonalny schemat powieści czy opowiadania⁹.

⁴ J. Błoński, *Zmiana warty*. Korzystam z przedruku umieszczonego w: *idem, Odmarsz*. Kraków 1978 (artykuł ukazał się pierwotnie w: *idem, Zmiana warty*. Warszawa 1961).

⁵ Z. Herbert, *Tren Fortynbrasa*. „Po prostu” 1957, nr 12.

⁶ Z. Pędziński, *Znaki tęsknoty*. „Więź” 1959, nr 5, s. 137–138.

⁷ Zob. przywoływany już cykl artykułów S. Łastika w „Nowej Kulturze” z roku 1957, poświęconych prostytutce: *Czy przyczyną jest nędza?* (nr 7), *Świetny interes?* (nr 8), *O praworządności i o sutenerach* (nr 10).

⁸ Zob. Pismo okólne z dnia 17 lutego 1948 r. w sprawie zwalczania żebractwa i włóczęgostwa. Dziennik Urzędowy M.A.P., Nr 4, poz. 36; Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 30 maja 1950 r. w sprawie przymusowego umieszczania żebraków i włóczęgów w domach pracy przymusowej. Dziennik Ustaw 1950, Nr 26, poz. 238.

⁹ W. Mach, *Przeciw baśniopisarstwu*. „Nowa Kultura” 1956, nr 7.

Jego krytycznoliteracki postulat stał się zapowiedzią nurtu literatury autotematycznej, autobiograficznej i sylwicznej¹⁰.

Sposób drugi to wybór tematów, dzięki któremu powrócili bohaterowie wygnani z literatury przez zjazd szczeciński. Pojęcia „autentyzm” czy „autentyczność” pojawiają się najczęściej w omówieniach twórczości Andrzeja Brychta, Marka Nowakowskiego i Jana Himilbsbacha. Rozumiane są przede wszystkim jako rodzaj realizmu, polegającego na wiernym, często naturalistycznym i pozbawionym komentarza, a więc behawiorystycznym przedstawianiu „wyklętych”, najczęściej lumpenproletariackich czy przestępczych środowisk¹¹. Takie rozumienie autentyzmu nie odbiega zbyt od sposobu, w jaki używa tego pojęcia na przykład Jerzy Kwiatkowski w książce poświęconej literaturze dwudziestolecia międzywojennego¹². Wybór środowisk kojarzonych ze społecznym marginesem, a także brak odautorskiego komentarza, pozwalały widzieć ten nurt jako kontynuację niektórych tendencji obecnych w prozie Marka Hłaski.

Na uprawianie tego rodzaju literatury pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych trzeba było mieć jednak licencję, której – jak można sądzić – udzielała związana z tym nurtem literatury „Współczesność”. Nie otrzymali jej ani Aleksander Minkowski, ani Monika Kotowska, ponieważ w ich utworach brakowało właśnie „rzeczywistego autentyzmu i rzeczowej analizy wynikającej ze znajomości konkretnych zjawisk”¹³. Dostali ją natomiast Brycht i Nowakowski, ze względu na popartą doświadczeniem gruntowną wiedzę dotyczącą opisywanego przez nich półświatka – „obaj [...] tkwią wewnątrz izolowanego środowiska” – wyrokował związany z „Współczesnością” Jerzy Krzysztoń¹⁴. Związek z półświatkiem zarówno w wypadku Brychta, jak i Nowakowskiego, a również Himilbsbacha, był zresztą podkreślany częściej. Debiutancki zbiór opowiadań Brychta pt. *Suche trawy* wydawca opatrzył informacją:

Andrzej Brycht urodził się w 1935 roku w Warszawie. Był bokserem, żołnierzem, górnikiem. Znał dobrze środowisko lumpów, bandytów, wykolejeńców. Proza Brychta jest efektem jego wnikliwych obserwacji i przeżyć¹⁵.

Ryszard Matuszewski potraktował zawarte w tomie opowiadania jako elementy pisarskiej autobiografii. Recenzując go, stwierdził, że mógłby „ten

¹⁰ R. Nycz, *Sylwiy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*. Wrocław 1984; B. Bakuła, *Oblicza autotematyzmu. Autorefleksyjne tendencje w polskiej prozie po roku 1956*. Poznań 1991.

¹¹ Zob. H. Gosk, *Wizerunek bohatera w debiutanckiej prozie polskiej przełomu 1956 roku*. Warszawa 1992; również W. Wielopolski, *Młoda polska proza przełomu 1956*. Wrocław 1987.

¹² Zob. J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*. Warszawa 2000.

¹³ Z. Irzyk, L. Szymański, *O młodej prozie*. „Współczesność” 1958, nr 22.

¹⁴ J. Krzysztoń, *Lump zbuntowany*. „Więź” 1962, nr 3, s. 132.

¹⁵ Zob. [informacja wydawcy, obwoluta] A. Brycht, *Suche trawy. Opowiadania*. Łódź 1961.

życiorys z obwoluty” uzupełnić, opierając się na umieszczonych w zbiorze utworach¹⁶. Włodzimierz Maciąg natomiast informował:

Brycht to ten co (poza Markiem Nowakowskim) naprawdę zna półprzestępcze życie przedmieść wielkowiejskich i traktuje obrazy swoje na serio, jako prawdę o życiu¹⁷.

Brycht w opowiadaniu, którego tematem jest spotkanie pisarza z czytelnikami, każe swojemu autobiograficznemu bohaterowi wygłaszać monolog właśnie o wyższości pisarzy tworzących utwory oparte „na życiu”: „jakby ich [pisarzy, którzy mają „auta i wille” – Z.K.] tak przegnać trochę po śniegu, po błocie, »czołganie pelzaniem, naprzód«, i na rok do kopalni, i kible szorować, może by lepiej pisali”¹⁸, a sam wszczyna bójkę, gdy jeden z uczestników spotkania autorskiego zarzuca jego utworom brak autentyzmu¹⁹. Wcześniej podobne opinie wyrażał Sergiusz Piasecki. Nowakowski w wielu utworach podkreśla, że znajomość środowiska lumpenproletariatu zawdzięcza wnikliwym badaniom, obserwacjom i studiom: „Przesiadywałem nad gliniankami z Benkiem i słuchałem jego niezrównanych opowieści. Benek stał się niebawem tytułem drugiej mojej książki” – pisze w opowiadaniu *Mój przyjaciel pisarz*²⁰. „Rozpocząłem literackie próby i intensywnie kontynuowałem studia nad życiem. Nadal obszarem mojej penetracji był podziemny światek warszawskich mętów” – dodaje w *Amazonce*²¹. Najprościej i nie bez sporej porcji ironii przekonanie, że aby zostać pisarzem, należy mieć wystarczająco duży багаż doświadczeń i wystarczająco dużo uporu, wyraża jeden z bohaterów prozy Jana Himilbacha:

Kiedyś przypadkowo wpadła mi w ręce książka Londona o tym marynarzu, która niejednego przyzwoitego człowieka wykoleiła. Przeczytałem ją, spodobała mi się. Postanowiłem, że tak samo jak on będę pisał, chodził po redakcjach i bił się z redaktorami, a kiedy zarobię już tyle pieniędzy, że nie będę wiedział, co z nimi robić, wtedy przywiążę sobie kamień do szyi, a na razie, chcąc zacząć jak tamten marynarz, trzeba wyjechać na wybrzeże.

I wyjechałem, aby zaciągnąć się na jakiś statek. Po przybyciu na miejsce okazało się, że takich jak ja kandydatów przygód jest od groma i miejscowa milicja ma pełne ręce roboty z nimi²².

¹⁶ R. Matuszewski, *Trzech Andrzejów Brychtów*. „Współczesność” 1962, nr 5.

¹⁷ W. Maciąg, *Z romantyki życia przestępczego*. „Tygodnik Powszechny” 1962, nr 13.

¹⁸ A. Brycht, *Spotkanie*. W: *idem*, *Opadanie ziemi*. Warszawa 1962, s. 9.

¹⁹ Zob. A. Chęciński, *O człowieku, który nie umiał korzystać ani z peerelowskiego rezerwatu dla pisarzy, ani z emigracyjnej wolności*. „Życie” 2001, nr 114.

²⁰ M. Nowakowski, *Mój przyjaciel pisarz*. W: *idem*, *Portret artysty z czasu dojrzałości*. Warszawa 1987, s. 131.

²¹ M. Nowakowski, *Amazonka*. W: *idem*, *Grisza, ja тебе скажу*. Warszawa 1990, s. 15.

²² J. Himilbach, *Droga kariery*. W: *idem*, *Opowiadania zebrane*. Kraków 2005, s. 57.

Świat opowiadań Nowakowskiego (a częściowo również Brychta i Himilbacha) w czasie, gdy wiedza o nieprawościach i zbrodniach sprzed Października była coraz bardziej powszechna, a zdobycze Października coraz bardziej iluzoryczne, mógł się wydawać oazą spokoju i niezależności. Ukazanie środowiska lumpenproletariatu i jego przedstawicieli, których pisarz uczynił bohaterami *Tego starego złodzieja* i *Benka Kwiciarza*, przypominało pracę nie tylko entomologa – jak pisze Błoński, mając na uwadze beznamiętny i obojętny sposób prowadzenia narracji²³ – ale również pracę antropologa, opisującego społeczeństwa zapomniane, rozwijające się na uboczu cywilizacji. Bohaterowie zawartych tam opowiadań wcale nie tak bardzo się różnią od przedstawicieli społeczeństw pierwotnych, którym swoje prace poświęciła na przykład Margaret Mead²⁴. Za Sartre’em można by powiedzieć, że są niewinni „niczym owi dzicy [...] przed przybyciem pastora, który naucza ich Dobra i Zła, tego, co dozwolone i tego, co zakazane”²⁵. Niewinni, uściślijmy, ponieważ żyją w świecie hermetycznym, sytuującym się poza czasem, a tym samym obok głównego nurtu życia politycznego oraz społecznego. Przeszłość dla nich to coś, co miało miejsce „za cara” lub przed wojną, a zapamiętane historie dotyczą raczej krwawych przygód ze złodziejskiego życia i więziennych odsiadek niż faktów opisywanych w podręcznikach do historii. Leciwy bohater opowiadania *Chłop, który zmarniał...* cieszy się z wydarzeń, które mają nastąpić po powrocie z więzienia na Powiśle legendarnego w okolicy Wrotka, i komentuje je słowami: „Jak za cara! [...] Czarna Mańka, zapomniane meliny, i krew, dużo złodziejskiej, zapalnej krwi...”²⁶. Czas obecny, czas życia bohaterów, to niemal „wieczne teraz”. W napisanym w roku 1960 opowiadaniu *Październik*, którego akcja rozgrywa się podczas wiecu na placu Defilad, na tle rozentuzjowanego tłumu, Nowakowski przedstawia dwóch kieszonkowców, którzy nie rozumieją co prawda patriotycznych uniesień rodaków, ale potrafią je wykorzystać i najzwyczajniej w świecie ich okradają: „Jakby zdrętwieli... – dziwił się Kaczor” i dodał: „Frajerstwo”²⁷.

²³ J. Błoński, *Mit lumpenproletariusza*. W: *idem, Odmarsz...*, s. 55 (artykuł ukazał się pierwotnie w: *idem, Zmiana warty...*). W podobny sposób pisze o prozie Nowakowskiego Henryk Bereza: „Nie sposób w jego wizerunku świata wykryć śladu subiektywnych zniekształceń, pozorów, jakiejś indywidualnej kreatywności. Nowakowski traktuje wszystko w sposób doskonale przedmiotowy, niemal idealnie odtwórczy” (*idem, Królestwo sprawiedliwości. „Twórczość”* 1959, nr 3, s. 160).

²⁴ M. Mead, *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*. Przeł. J. Hołówka. Warszawa 2000.

²⁵ J.P. Sartre, *Wyjaśnienie „Obcego”*. W: *idem, Czym jest literatura. Wybór szkiców krytycznoliterackich*. Przeł. J. Lalewicz. Wstęp T.M. Jaroszewski. Warszawa 1968, s. 115.

²⁶ M. Nowakowski, *Chłop, który zmarniał*. W: *idem, Ten stary złodziej. Benek Kwiciarz*. Warszawa 1983, s. 221.

²⁷ M. Nowakowski, *Październik*. W: *idem, Portret artysty z czasu dojrzałości...*, s. 88.

Sam Nowakowski, wspominając swoją pisarską młodość, wyzna:

Wdałem się w różne zakazane obszary życia. Miałem je pod ręką w swoich Włochach: i lumpenproletariat, i alkoholików [...], i doliniarzy, włamywaczy. [...] Wydawali mi się ludźmi w jakiś sposób wolnymi. Ani państwo, ani władza, ani komunizm nic ich nie obchodziły. W ogóle nic ich nie wiązało. Postępowali tak, jak chcieli. Mieli swój świat specjalny, swój język²⁸.

Akcja części opowiadań Nowakowskiego rozgrywa się w społeczności, która żyje własnymi, codziennymi sprawami. Podobnie jest w prozie Jana Himilsbacha. Zarówno Nowakowski, jak i Himilsbach, pisząc swoje utwory, korzystali w dużej mierze z własnych obserwacji, a także doświadczeń biograficznych, niemniej ukształtowanie i organizacja przestrzeni, w której żyją ich bohaterowie, mają charakter symboliczny – są to miejsca związane w różny sposób ze śmieciami – jak Gnojowa Góra, na której była ulubiona knajpa artystów z połowy XIX wieku. Najatrakcyjniejsze rekreacyjnie miejsce w świecie pierwszych opowiadań Nowakowskiego, miejsce, gdzie schodzą się zakochani, gdzie wypoczywają ludzie i dokąd prowadzą niedzielne spacerki – to glinianki. Największa z nich nazywana jest we wczesnych opowiadaniach „Oceanem”, ale już w *Robakach* ów ocean Nowakowski nazwie „małym, plugawym stawem”, pokrytym szlamem bajorem, a w pisanych po latach *Powidokach* dopowie, że był to zwyczajny śmietnik. W miejscu, gdzie Benek Kwiciarz jest na randce: „Od śmieci zalegających na zboczach szły w górę smużki dymu, zalatywało kwaśnym smrodem palonej starzyzny i rozmaitego paskudztwa”²⁹. Bohaterom *Silnej gorączki* autor każe świętować właśnie na wysypisku śmieci, wśród gęstego, czarnego dymu z palących się nieczystości. Miejsce, w którym mieszkają bohaterowie utworu Himilsbacha pt. *Działka rosyjskiego boga*, nazywane jest „Dziadowskim dołem”. Jego bohater charakteryzuje swoje „siedlisko” następująco:

[...] budy stojące pośród piramid różnego śmiecia i rozległych bajor, gdzie każdy stawał sobie kąt według własnego uznania i możliwości, bez jakichkolwiek planów, co w sumie bardziej przypominało jakieś targowisko końskie niż osiedle ludzkie³⁰.

Andrzej Brycht jako autor *Czerwonego węgla* każe mieszkać swoim bohaterom w łódzkich dzielnicach nędzy.

²⁸ *Jaka piękna ohyda* [Rozmowę z Markiem Nowakowskim przeprowadziła H. Zaworska]. „Odra” 2000, nr 2, s. 32.

²⁹ M. Nowakowski, *Benek Kwiciarz*. W: *idem, Ten stary złodziej. Benek Kwiciarz...*, s. 189.

³⁰ J. Himilsbach, *Działka rosyjskiego boga*. W: *idem, Opowiadania zebrane...*, s. 129.

Dla bohaterów tej prozy „dół” jest naturalnym miejscem zamieszkania. Bohaterowie opowiadania Nowakowskiego pt. *Sielanka*, jak również powieści Grzesiuka *Boso, ale w ostrogach*³¹, pytani o miejsce zamieszkania mówią właśnie, że są „z dołu”, co znajduje uzasadnienie w topografii Warszawy, ale zachowuje równocześnie swoje znaczenie symboliczne – być może właśnie dlatego prostytutka Leniwa Iza stwierdza: „Wszyscy są z dołu” (S, s. 310). Nawet bohater *Mocarta* z tomu *Suche trawy* Andrzeja Brychta ze swojej kryjówki może obserwować tylko nogi przechodniów.

Hermetyczność przedstawianego przez Nowakowskiego świata jest jednak z oczywistych względów problematyczna. Choćby dlatego, że świat „normalny”, oficjalny, jest jego bohaterom potrzebny jako teren złodziejskich wypraw. Kieszonkowcy siłą rzeczy rozpoczynają swoją „pracę” w czasie, gdy inni ją kończą – wówczas najłatwiej okradać w tramwajach powracających ludzi – i „pracują” do późna, przesiadując w knajpach, gdzie można upatrzeć kolejną ofiarę; „specjaliści” od włamań rozpoczynają swoją pracę późną nocą, gdy ulice opustoszeją, a miasto zaśnie. Dla bohatera opowiadania Himilbscha porządek normalnego świata jest tak bardzo obcy, że jego zdziwienie budzą symptomy codziennego rytmu życia:

Stefan wyciągnął przed siebie rękę, która przykuła moją uwagę. Dostrzegłem nagle wokół siebie masę ludzi, setki i tysiące nieznajomych twarzy. Ludzie biegną niemal, potracając się wzajemnie, pędzą dokąds przed siebie. W pierwszej chwili zdziwił mnie ten nagły harmider, potem dopiero uprzytomniłem sobie, że to ludzie, którzy przed chwilą wyszli z pracy i teraz pędzą do autobusów i tramwajów, cisną się do nich, by jak najszybciej znaleźć się w domowym zaciszu³².

– referuje swoje wrażenia z miejskiej włóczędzy.

Podobne refleksje mają doliniarze z opowiadań Nowakowskiego.

Obowiązujące na „dole” proste, odarte z konwenansów reguły życia społecznego, jakkolwiek charakteryzujące się pewną specyfiką, oparte są w gruncie rzeczy na podstawowych prawach biologii czy socjologii, w myśl których o wartości człowieka decyduje jego przydatność wynikająca z cech fizycznych czy umiejętności związane z „zarabianiem” pieniędzy. Zauważył to Henryk Bereza, recenzując *Tego starego złodzieja* Nowakowskiego:

Ludzie u niego nie kochają się i nie przyjaźnią, są w najlepszym razie „kumplami” w zakresie zaspokajania takich czy innych praktycznych potrzeb egzystencji³³.

Zasady opisane przez Berezę dotyczą również stosunków pomiędzy mężczyznami i kobietami. W utworze *Drewniaki... albo dziewczyna kapusia zło-*

³¹ S. Grzesiuk, *Boso, ale w ostrogach*. Warszawa 1959, s. 18.

³² J. Himilbsch, *Przyjęcie na dziesięć osób plus trzy*. W: *idem, Opowiadania zebrane...*, s. 149.

³³ H. Bereza, *Królestwo sprawiedliwości...*, s. 158.

dziej namawia prostytutkę, tytułową bohaterkę, by związała się z nim, ponieważ w ten sposób zapewni sobie wyższy poziom życia. Takich samych argumentów używa Kaczor, chcąc odbić żonę koledze „spod celi”. Inny bohater, Koślawy Karol z utworu *Ożenili*, walczy o wdzięki wybranki słowami:

- Zarabiam nieźle... zależy, jak popadnie [...] ale zawsze koło dwóch [...] - Mój ojciec - dodaje - wiele nie potrzebuje... opierunek i trochę żarcia. W ogóle [...] długo nie pociągnie³⁴.

W opowiadaniu Himilbscha pt. *Ślub w agonii* żal po śmierci współmałżonka trwa zaledwie do stypy, gdzie goście zachwalają wdowie mężczyznę, który zastąpiłby zmarłego: „Pracuje. Ma garnitur. Zegarek. Chodzi w czystych koszulach. Zamieszkalibyście razem” (s. 359). Pierwsza noc po pogrzebie staje się równocześnie pierwszą wspólną nocą świeżo wyswatanej pary. Tego typu negocjacje dotyczą również przygodnych i jednorazowych kontaktów erotycznych:

Długo toczyły się targi. On dawał jej dwa metry węgla w kawałkach na zimę, a ona upierała się przy trzech grysiku. W końcu Dziki ustąpił i w mieszkaniu zapanowała cisza

- wspomina bohater opowiadania Jana Himilbscha pt. *Chrzcziny*, którego akcja rozgrywa się podczas wojny³⁵.

W dołączonym do *Antropologii strukturalnej* Lévi-Straussa słowniku pojęć kobieta jest opisana jako wartość seksualna i ekonomiczna³⁶. Tak samo, ale nieco innymi słowami, jej rolę uzasadnia bohater prozy Himilbscha:

[...] to wielki skarb. Zawsze coś ugotuje. Jak ugotuje, tak ugotuje, ale gotowane, dla samotnego to nie to samo, co suchy kawałek chleba z salcesonem. Posprząta. Poceruje³⁷.

Tytułowy bohater opowiadania *Ten stary złodziej* myśli o swojej partnerce słowami, które wyrażają najwyższe uznanie: „robotna” i „charakterna”.

Dlatego wśród postaci Nowakowskiego są i takie, które wbrew presji środowiska wybaczą zdradliwym kochankom i wiarołomnym żonom. Ciepły obiad, czysta, uporządkowana odzież, posprzątane mieszkanie to cena, jaką gotowi są zapłacić za spadek notowań na giełdzie charakternia-

³⁴ M. Nowakowski, *Ożenili*. W: *idem, Ten stary złodziej. Benek Kwiciarz...*, s. 72.

³⁵ J. Himilbsch, *Chrzcziny*. W: *idem, Opowiadania zebrane...*, s. 15-16.

³⁶ K. Pomian, *Słownik pojęć antropologii strukturalnej Lévi-Straussa*. W: C. Lévi-Strauss, *Antropologia strukturalna*. Przeł. K. Pomian. Warszawa 2000, s. 357.

³⁷ J. Himilbsch, *Wielki biznes*. W: *idem, Opowiadania zebrane...*, s. 562.

ków czy konieczność wychowywania dzieci, co do których ojcostwa sami mają wątpliwość.

W sytuacjach, w których mężczy bohaterowie prozy Nowakowskiego oddzielają wartość seksualną od ekonomicznej – by użyć określenia autora *Smutku tropików* – i traktują kobiety jako obiekt tylko seksualnych zainteresowań, nie mogą one raczej liczyć na przejawy tkliwości czy adoracji. Tajniki *ars amandi* wyjawiane kolegom przez bohaterów Nowakowskiego pozostawiają nietrudną do rozstrzygnięcia wątpliwość co do tego, czy mówią oni o miłosnej przygodzie, czy zwykłym gwałcie.

- Z dziewczynami lepiej się nie cackać. Twardo. I dlatego po gorzałce lepiej wychodzi.

[...] zrobiłem ją siłowym numerem. Po krzyżu dołożyłem i pękla.

Już po wódce. A nawet gdyby ci się stawiała, to możesz parę razy po schabach. Nikogo nie ma

- czytamy we wczesnych opowiadaniach Nowakowskiego³⁸.

W świecie utworów Nowakowskiego w takich wyznaniach nie ma jednak niczego zaskakującego – sporządzony przez „gminnego autora” jednego z opowiadań opis szczęścia we dwoje, które było udziałem Wrotka Wampira i Mańki Zając, wygląda następująco:

Dobrze żyli sobie, innych kobiet nie uważał i każdy męski głód gasił u niej. Niekiedy wytłukł ją porządnie, gały popodbijał, lecz żalu za to nie miała. Nawet lubiła spoglądać przez lzy na tego wielkiego chłopca, który kłął wymyślnie i zagarniał ją za klaki, włócząc po podłodze³⁹.

Dla kobiecych bohaterek prozy Nowakowskiego mężczyzna może być wartością w dwojnasób: jako osoba zarabiająca na utrzymanie domu oraz jako oznaka luksusu, gdy jest młody, silny i przystojny.

W opowiadaniu *Trzyczwartak* żona, która marzy o kupnie nowych mebli „pod kolor szafy”⁴⁰, robi mężowi wyrzuty z powodu niepowodzeń na złodziejskim szlaku. Prowadząca stancję dla prostytutek i kilku mężczyzn Krwawa Adela, bohaterka utworu *Maniuś Kropa*, wdzięczy się do tytułowego bohatera i deklaruje publicznie chęć „zmiany chłopca” tak długo, aż jej dotychczasowy mężczyzna zgodzi się dawać jej więcej pieniędzy. W opowiadaniu *Tapeta Mela* – handlarka z bazaru – obiecuje młodemu mężczyźnie, Ząbkowi, dostatnie życie i elegancki ubiór, oczekując w zamian, że ten

³⁸ W *Sielance* (s. 315) i *Benku Kwiciarzu* (s. 190, 197). Oba utwory pochodzą ze zbioru *Ten stary złodziej. Benek Kwiciarz...*

³⁹ M. Nowakowski, *Chłop, który zmarniał...*, s. 218.

⁴⁰ M. Nowakowski, *Trzyczwartak*. W: *idem, Ten stary złodziej. Benek Kwiciarz...*, s. 115.

wyrzuci z domu jej poprzedniego, starego i tym samym nieprzydatnego już partnera.

Krwawa Adela, Mela oraz prostytutki: Leniwa Iza z opowiadania *Sielanka* i bohaterka *Drewniaków... albo dziewczyny kapusia* są przykładami kobiet, które potrafią zarobić na swoje utrzymanie. W zamian za swoją pracę chcą posiadać mężczyznę, który będzie świadczył o powodzeniu materialnym: „Mój chłop [...] musi wyglądać jak lalka...”⁴¹ – twierdzi Mela, a dla tytułowej bohaterki opowiadania *Drewniaki... albo dziewczyna kapusia* atrakcyjny wygląd wybranka i zarazem utrzymanka: „włosy [...] długie, falujące... A na szyi czarny pieprzyk... mało który chłop ma taki pieprzyk...” – ma być rekompensatą za doznawane od niego upokorzenia⁴².

Inaczej jest w prozie Andrzeja Brychta. Pisarz ten przedstawiając środowisko lumpenproletariatu i wywodzących się z niego bohaterów, korzysta z różnych perspektyw uzależnionych od gatunku, w którym się wypowiada. W opowiadaniach – co zauważali recenzenci – Brycht „wciela się i utożsamia ze swoimi bohaterami bez reszty”⁴³. Natomiast w debiutanckim tomie *Czerwony węgiel*, zawierającym utwory bliskie reportażom i literaturze interwencyjnej, przyjmuje stanowisko podobne do tego, jakie prezentował Marek Hłasko, a wcześniej Liciński, Brodowski czy Korczak. I on obwinia społeczeństwo o to, że „produkuje” alkoholików, przestępców i prostytutki, uważając, że stan moralny (i materialny) społeczeństwa jest uzależniony od polityki społecznej i gospodarczej państwa oraz że można i należy go zmienić. Jednak nie wypowiada się tu ani z perspektywy swoich bohaterów, ani na przykład z perspektywy zatroskanego ich losem inteligenta, ale z perspektywy „wzorowego” obywatela milicyjnego państwa. Apeluje o restrykcyjne przestrzeganie prawa, sprawniejsze działanie aparatu ścigania i surowe wyroki sądów. Sposób, w jaki Brycht w utworach umieszczonych w *Czerwonym węglu* przedstawia Łódź i jej mieszkańców, wpisuje się zarówno w socrealistyczne prawidła literackie, jak i socjalistyczną mitologię postępu. Miastu przybywa domów i szkół, a jego mieszkańcom dóbr konsumpcyjnych, takich jak np. telewizory czy motocykle. Problem, zdaniem Brychta, polega na tym, że nie wszyscy chcą z tego korzystać. Pisarz rekomenduje rozwiązania radykalne. Z jednej strony w mało wyszukanych słowach proponuje, by zlikwidować łódzką ulicę Piotrkowską jako lokalne siedlisko rozpusty i demoralizacji, z drugiej natomiast postuluje reedukację opisywanych przez siebie lumpenproletariuszy, głównie mieszkańców Bałut. Co ciekawe, Brychta jako autora reportażowych utworów o Łodzi naj-

⁴¹ M. Nowakowski, *Tapeta*. W: *idem, Ten stary złodziej. Benek Kwiciarz...*, s. 53.

⁴² M. Nowakowski, *Drewniaki... albo dziewczyna kapusia*, W: *idem, Ten stary złodziej. Benek Kwiciarz...*, s. 21.

⁴³ J. Krzysztoń, *Lump zbuntowany*. „Więź” 1962, nr 3.

bardziej rozszerza ta cecha tego środowiska, którą krytycy piszący o jego utworach fikcyjnych zdawali się cenić wysoko – solidarność.

Dozorca ma skład wódki i wszyscy o tym wiedzą. [...] Dziesięć osób widziało Bułę pięć minut przed morderstwem i pięć minut po morderstwie. Tylko tak się złożyło, że nikt nie widział, kto zadawał ciosy nożem. Cały dom słyszał kłótnie z Szustowskim, a nikt nie słyszał, kto się z nim kłócił, nikt nie poznał mordercy po głosie, choć wszyscy w dzielnicy znają się od dziecka⁴⁴.

Ale to przecież ona – „bezwzględna, bezkrytyczna solidarność – pisze Mieczysław Orski – nie oglądająca się na żadne inne sposoby wartościowania etycznego, dawała »stronie« lumpów gwarancje autonomii⁴⁵”. I to właśnie solidarność, należy podkreślić, zabezpieczała to środowisko przed ingerencją potężnego wówczas państwa. „Nowakowski odtwarzając nudę złodziejskiego losu, bywa sam nieraz mocno nudny”⁴⁶ – pisze Błoński, a przecież ta nuda jest obecna również w prozie Brychta i Himilsbacha. Roi się tam od bohaterów, którzy są złodziejami, chuliganami, czasem zwykłymi ludźmi. Ich egzystencja nie jest ani barwna, ani ciekawa – żyją sennym i leniwym życiem swojego miasteczka lub przedmieścia, a krąg ich zainteresowań ogranicza się do plotek, który z sąsiadów dostał delirki, czyja żona została pobita oraz gdzie, z kim i za co kupić flaszkę.

Nowakowski i Himilsbach każąc żyć swoim bohaterom z dala od centrum lub wręcz w miejscach, gdzie miasto magazynuje rzeczy dla siebie już niepotrzebne – odpadki i nieczystości, czy zwyczajnie „na dole”, nie sugerują bynajmniej, że jest w tym jakaś społeczna niesprawiedliwość, a sami bohaterowie poczucia społecznej krzywdy raczej nie mają. Przeciwnie, są z takiego stanu zadowoleni. Cokolwiek sądzić mógł też przeciętny obywatel PRL-u o postaciach z prozy „autentystów”, niewątpliwie nie mógł im odmówić jednego – możliwości kosztowania wolności i bezpieczeństwa. Odlegli od głównego nurtu życia, byli niezależni od historycznych kataklizmów i moralnych kompromisów. Nie musieli ani „żaby łykać”, ani się później z tego tłumaczyć. Nie dali się zwieść doktorowi Faulowi, bo nawet na chwilę nie dopuściliby go do komitywy. Nie poraziłby ich *Poemat dla dorosłych* (gdyby go przeczytali), bo oni właśnie byli po części jego bohaterami. Nie dali się namówić na budowę królestwa bożego (czy ludzkiego) na ziemi, ponieważ często (przynajmniej w przypadku bohaterów Nowakowskiego) w swoim przekonaniu żyli w najlepszym z możliwych światów. Cieszyli się wolnością, ponieważ odpowiedzialność ponosili tylko za swoje prawdziwe, a nie wymyślone przez prokuratora przestępstwa. Jeżeli ją tra-

⁴⁴ A. Brycht, *Proces umarłych*. W: *idem*, *Czerwony węgiel*. Warszawa 1960, s. 43.

⁴⁵ M. Orski, *Mitologie dawnych, patologie nowych dzielnic*. „Odra” 1981, nr 3, s. 18.

⁴⁶ J. Błoński, *Mit lumpenproletariusza*. W: *idem*, *Odmarsz...*, s. 57.

cili, to stratę taką mieli wkalkulowaną w złodziejski fach. Złodziej czy lump ma świadomość, że konsekwencją każdego „skoku” może być feta w knajpie w gronie kompanów i prostytutek lub więzienie. Bohater *Tego starego złodzieja* formułuje tę zasadę prościej: „dziwki albo kratki”. Trudno nie zauważyć, że takie ujęcie pozostaje w pewnym związku z ważnym dla kultury tych lat zainteresowaniem filozofią egzystencjalistyczną.

Lumpowski świat leżący na „antypodach dostatku i rutyny mieszczańskiej [...] nabierał posmaku żywej przygody, ciągłego ryzyka, bytowania wśród wartości ekstremalnych [...] uzyskiwał ramy określonego, zrationalizowanego na swój sposób, precyzyjnego kodeksu-programu obowiązków i zakazów, zwyczajów, modeli uznanych za godne naśladowania” – pisał Orski w 1981 roku⁴⁷. Zespół cech, którymi kierowali się bohaterowie utworów Brychta i Nowakowskiego, określił wcześniej jako „etos lumpa”⁴⁸. Być może dlatego prezentowana już hipoteza Ludwika Krzywickiego z końca XIX wieku, w myśl której „moralnie czysty” typ człowieka zachował się tylko na nizinach społecznych, choć znacznie zmodyfikowana, odżyła zarówno w twórczości Nowakowskiego, Brychta oraz Himilsbacha, jak i w poświęconych im pracach krytycznych. W żyjącym na marginesie społeczeństwa oraz czasu lumpie chciano odkryć już nie tyle „dobrego miejskiego dzikusa”, ile „dzikusa honorowego”.

„Lumpów Nowakowskiego – pisał Błoński – [...] ratuje tylko jedno: kodeks honorowy”⁴⁹. Katarzyna Meloch formułuje opinię bardziej radykalną, pisze – powtarzając niektóre opinie o przedwojennej prozie Sergiusza Piaseckiego – że „złodzieje z opowiadań Nowakowskiego tworzą raczej zakon rycerski niż grupę związaną wspólnym rzemiosłem. Wszyscy oni żyją w cieniu legendy, postępują, jak każe tradycja”⁵⁰. Obecności specyficznej etyki środowiskowej w świecie przedstawionym prozy Nowakowskiego nie negował również Włodzimierz Maciąg⁵¹.

Tymczasem sprawa nie jest tak oczywista, na co zresztą zwracano uwagę. Owszem, zdarzają się w prozie Nowakowskiego, a również Brychta i Himilsbacha, sytuacje, w których bohaterowie zachowują się w sposób, w jaki widzieli to przywołani wyżej krytycy, ale z całą pewnością nie jest to regułą. Ich wzajemna lojalność budzić może wątpliwości. „Na Annapolu doliniarze powiadają: »Wspólnik jest jak brat«” – pisze Nowakowski w pierwszym zdaniu opowiadania otwierającego zbiór *Ten stary złodziej*⁵²,

⁴⁷ M. Orski, *Mitologie dawnych, patologie nowych dzielnic...*

⁴⁸ M. Orski, *Etos lumpa*. W: *idem, Etos lumpa. Szkice literackie*. Wrocław 1978.

⁴⁹ J. Błoński, *Mit lumpenproletariusa...*, s. 56–57.

⁵⁰ K. Meloch, *Ten stary złodziej*. „*Twórczość*” 1961, nr 10, s. 123.

⁵¹ W. Maciąg, *Wiech na serio*. „*Życie Literackie*” 1961, nr 33.

⁵² M. Nowakowski, *W komisariacie*. W: *idem, Ten stary złodziej. Benek Kwaciarczyk...*, s. 7.

ale nawet bohaterowie tego utworu nie wierzą, że wezwany na przesłuchanie współnik ich nie zdradzi. Wazelina z *Umierającego pasera* bezceremonialnie okłamuje konającego „na miechy” kompana, licząc na względy jego młodej żony, byłej prostytutki. Kaczor z utworu *Trzychwartak* uwodzi żonę kumplowi „spod celi”, z którego przyjacielskiej pomocy korzysta. Bohater *Trampoliny* zgoła nie po rycersku uważa, że niespodziewany atak od tyłu jest najlepszym sposobem na pokonanie przeciwnika. Młodzi bohaterowie *Skarbu w Srebrnym Jeziorze* i *Trampoliny* są przez swoich kompanów zdradzani. Bohater opowiadania Brychta pt. *Mocart*, ukrywając się przed milicją, myśli: „Wiedziałem, że chłopaki sypną. Nie zależało im”⁵³. Tego typu przykłady można mnożyć. Czym innym dla bohaterów tych opowiadań jest wiara w ciekawe i niezłomne życie przedwojennego doliniarza lub kasiarza, np. Felka Zdankiewicza czy postaci z podwórzowych ballad Grzesiuka lub Wielanka, a czym innym zdolność do sprostania surowym zasadom wynikającym z niepisanych, pradawnych norm środowiskowych.

Jak się wydaje, właśnie ze światem przedwojennych przestępców wiąże Nowakowski kanon złodziejskich praw i obowiązków. Czytamy w utworze *Chłop, który zmarniał*:

Co bystrzejszy zauważył też, że od czasu, gdy Wrotek wpadł, wiele zmieniło się tutaj na gorsze. Wspólnicy sypali się, robili przewalanki - i tak też bywało, a kapusie chodzili bezpiecznie i nikt im nie dawał wycisku⁵⁴.

Sytuacja, jak pamiętamy, powinna się zmienić po powrocie z więzienia Wrotka Wampira, który ma nauczyć odszczepieńców dobrych złodziejskich manier. Wrotek występuje tutaj jako reprezentant świata starego. Gdy wróci, będzie jak za cara, jak dawniej: współnicy będą jak bracia, a kapusie chyłkiem będą umykać przed złodziejską bracią. Ale za cara czy przed wojną, przynajmniej w utworach literackich, było podobnie jak podczas nieobecności Wrotka. Bohater wydanej w roku 1933 powieści Urke Nachalnika skarży się, że gdy trafił do więzienia, współnicy, którzy zostali na wolności, zapomnieli o nim i w niczym nie pomagali (*ŻWP*, s. 202–204). Sam również występuje przeciw obowiązującym w złodziejskim świecie zasadom, odbijając dziewczynę współnikowi. Wyznaje:

Przez współzycie z nią miałem dużo wrogów między złodziejami, a nawet grozili mi „dintojrą”. Mówili, że to nie jest „po złodziejsku”, o czym ja sam doskonale wiedziałem, zabierając kochankę współnikowi, gdy ten wpada do więzienia. Ja to, jak wyżej nadmieniałem, doskonale wiedziałem, że źle postąpiłem, ale Frania była zbyt rozkoszna i warta grzechu, bym ją miał opuścić (*ŻWP*, s. 227).

⁵³ A. Brycht, *Mocart*. W: *idem, Suche trawy. Opowiadania*. Łódź 1961, s. 63.

⁵⁴ M. Nowakowski, *Chłop, który zmarniał...*, s. 217.

Nachalnik odkrywa przy okazji jeden z filarów zasad złodziejskiej moralności – dintojrę. I choć zarówno w przypadku opowiadania Nowakowskiego, jak i powieści Nachalnika, do dintojry nigdy nie dochodzi, to konkluzja, że ta idealizowana złodziejska moralność opiera się, przynajmniej częściowo, na przemocy, nasuwa się sama.

Przytoczone wyżej przykłady nie pokazują, że krytycy piszący o obecności etycznych zasad w prozie Brychta czy Nowakowskiego pomylili się, dokonali interpretacyjnych nadużyć czy też coś przeoczyli, bo przecież można przywołać bardzo wiele przykładów potwierdzających słuszność ich sądów. Ich opinie uwidaczniają raczej moralny stan popaździernikowego społeczeństwa, które moralności chciało się uczyć w warstwach wypychanych dotychczas na margines – „Bardzo to złośliwy przypadek: pójść w epoce zamętu – po naukę honoru do złodzieja! A jednak tak jest!” – stwierdził, chyba z goryczą, Błoński⁵⁵.

Włodzimierz Maciąg nie negował istnienia w świecie utworów Nowakowskiego środowiskowego kodeksu moralnego, ale przestrzegał czytelników zafascynowanych obecną w tej prozie romantyczną mitologią „przestępcy jako duszy niepodległej, po swojemu honorowej czy nawet wielkiej” przed wiarą, „że podobne literackie mistyfikacje – to szczerą prawdą”⁵⁶. W przestrodze Maciąga kryje się wyraźna sugestia, że proza późniejszego autora *Księcia Nocy* to nie studium, obiektywna relacja, proza dokumentalna, ale utwory bliskie literaturze przygodowej czy podwórzowej balladzie (wykonywanej np. przez Grzesiuka i Wielanka). Faktycznie. Niektórzy bohaterowie Nowakowskiego myślą obrazami z ballad. Związek z podwórzową balladą *Filmu o miłości* Brychta jest jeszcze wyraźniejszy, choćby ze względu na sposób prowadzenia narracji⁵⁷. Leopold Tyrmand zainspirowany *Porgy and Bessy* Gershwina nazywał balladę „zwycięską w XX wieku sztuką podwórzową, sztuką ulicy – plebejską sztuką wielkiego miasta”⁵⁸. Sam Tyrmand, koniecznie trzeba przypomnieć, chodził wówczas w glorii autora przygodowej powieści o polskim Batmanie pt. *Zły*.

W wydanej w roku 1967 powieści Tadeusza Konwickiego pt. *Wniebowstąpienie* pojawia się nożownik, lump i jednocześnie pisarz, który dosiada się do bohaterów w knajpie, wymachuje nożem i przedstawia się jako autor opowiadania o marynarzach i mieszkańiec „dołu” (wszystko to wskazuje, że Konwicki żartował tu z Marka Nowakowskiego). Towarzystwo, którego uwagę pragnie na siebie skierować, nie jest nim wcale zainteresowane. Nie

⁵⁵ Zob. J. Błoński, *Mit lumpenproletariusza...*, s. 57.

⁵⁶ W. Maciąg, *Wiech na serio...*

⁵⁷ Zwraca na to uwagę Jan Błoński. Zob. *idem*, *Brychta ballady podwórzowe*. „Twórczość” 1968, nr 1.

⁵⁸ L. Tyrmand, *Opera dla każdego*. „Nowa Kultura” 1956, nr 7.

tylko dlatego, że jego członkowie głowy mają pozajmowane czymś innym – dokonali właśnie spektakularnej kradzieży, ale dlatego, że nożownik i pisarz jest po prostu nudny, natrętny i pretensjonalny. Takie przedstawienie tej postaci potwierdza obserwacje Orskiego, który pisze:

„Złoty wiek” lumpowski przemija szybciej niż dopingująca go w prozie moda na behawioryzm. I to nawet nie ucywilizowany naród rozprawia się z nim bez pardonu, lecz on sam w sobie pęka, rozpada się, obnaża szwy utopijnych wizji⁵⁹.

Do jego likwidacji przyczyniają się również krytycy. Tadeusz Łubieński przy okazji omawiania utworu *Opadanie ziemi* wytyka Brychtowi to, co wcześniej miało stanowić o prawdzie jego prozy – „autentyzm”. Ma mu za złe, że wykorzystuje swój główny i jedyny atut: „własną biografię. Więc odmienia się, powtarza: ja górnik, ja bokser, ja chuligan, i w końcu ja młody pisarz”⁶⁰. Hanna Kirchner bohaterów jego prozy, określanych wcześniej mianem „zbuntowanych lumpów”, nazwie na łamach „Współczesności” „istnieniami na granicy debilizmu”⁶¹. W przygodach bohaterów Brychta i Nowakowskiego krytycy zaczną coraz częściej zauważać melodramatyczny sentymentalizm.

Podkreślany przez Łubieńskiego autobiograficzny charakter prozy Brychta odnosić się może jako generalna zasada również do prozy Nowakowskiego. Udzielane przez niego w wywiadach informacje na temat własnego życia, przeżytych przygód, zebranych czy poznanych ludzi stanowią równocześnie katalog motywów i wątków jego prozy. Zresztą przypadek Nowakowskiego jest szczególny. Uważać go można za pisarza, który do stworzenia mitu lumpa czy „świętego apasza” przyczynił się najbardziej, o czym pisał już Maciąg:

Środowisko, które wszyscy traktowaliśmy jako mistyfikację literacką, stało się pod piórem autora światem rzeczywistym, wymagającym studiów, badań, kontaktów. Na pozór więc Nowakowski urealnia złodziejską literaturę, bo nasycza ją swoistym realizmem. W istocie rzeczy zaś tym bardziej ją mistyfikuje. Mistyfikuje ją do kwadratu, bo już nie przez samą mitologię moralną, ale przez rzekomy realizm, przez rzekome studia środowiskowe, przez rzekomą naturalistyczną wierność⁶².

Podobną opinię o tej literaturze wyraża Tadeusz Konwicki, nie tylko w przywołanym już *Wniebowstąpieniu*, ale również w *Kalendarzu i klepsydry*. Umieszcza tam anegdotę o młodym poecie, który, „zmizerniał od nadmiaru inteligencji zdecydował się poznać autentyczne życie”. Spotkać

⁵⁹ M. Orski, *Mitologie dawnych, patologie nowych dzielnic...*

⁶⁰ T. Łubieński, *Będę pisarzem*. „Współczesność” 1963, nr 9.

⁶¹ H. Kirchner, *Andrzej Brycht*. „Współczesność” 1965, nr 13.

⁶² W. Maciąg, *Wiech na serio...*

prawdziwych ludzi „nie skażonych nadświadomością, nie ułomnych przez frustracje, nie wyzutych z tożsamości”. W tym celu udaje się na Dworzec Centralny, gdzie spotyka mężczyznę „trochę zmiętoszonego, mocno czar-niawego, z dzikim wzrokiem notorycznego mordercy”, który chętnie opowiada o swojej roli w życiu półświatka stolicy. Już w domu młody poeta pisze szybko „autentyczne” opowiadanie i zanoszi je rano do redakcji „Nowej Kultury”, gdzie przy jednym z biurków siedzi jego nocny rozmówca – Marek Nowakowski⁶³.

Ogłoszony przez Orskiego koniec „złotego wieku lumpowskiego” nie oznacza oczywiście, że lump z literatury zniknął zupełnie. Zanim niepostrzeżenie ustąpił miejsca menelowi, nie tylko istniał w stanie szcątkowym w twórczości wielu pisarzy, ale pojawiał się jako samodzielny bohater, który zachowywał znaczną część atrybutów, jakimi obdarzyła go literatura „lumpowskiego renesansu”. Przypisywane mu przymioty, takie jak honor, odwaga, specyficzne poczucie sprawiedliwości, outsiderstwo, są doskonałym komentarzem ilustrującym przyczyny atrakcyjności lumpa w literaturze. W wydanym w roku 1986 *Początku* Andrzeja Szczypiorskiego warszawski apasz wyprowadza z getta, co prawda za pieniądze, Żydów i wymierza, po swojemu, sprawiedliwość szmalcownikowi. W powieści *Twarzą do ściany* (z roku 1996) Janusza Krasieńskiego pułkownik Lipiński dyscyplinuje więźniów kryminalnych znęcających się nad Niemcami, odwołując się, skutecznie, do honoru „polskiego złodzieja”. Konrad Konieczpolski, bohater *Dezertera* (1992) Tadeusza Siejaka, postanawia zostać lumpem czy też menelem właśnie w okolicach roku 1956. Rezygnuje z nazwiska, kariery naukowej i zostaje palaczem – Burkiem, by w żaden sposób nie służyć komunistom. Praca w kotłowni, „na dole”, daje mu komfort niezależności. Bohater *Łowcy gołębi* Andrzeja Pastuszka, przedstawiając się jako: „eks-student, eks-bokser, eks-węglarz, eks-cholera wie co”⁶⁴, w bezpośredni sposób nawiązuje zarówno do życiorysów Hłaski czy Brychta, jak i do życiorysów ich bohaterów, a równocześnie wpisuje się w mit artysty, o którym zamiast „poeta i prorok” powiedzieć można „pisarz i bokser”.

Inaczej wygląda ewolucja tego bohatera w prozie Nowakowskiego. Wraz z pojawianiem się kolejnych utworów pisarza lumpowsko-złodziejski „skład zasad”, który krytyka dostrzegła w pierwszych zbiorach jego opowiadań, stawał się coraz bardziej wątpliwy. Jeżeli istniał nadal, to przede wszystkim w marzeniach chłopców szukających w dżungli miasta romantycznej przygody, jak to miało miejsce w przypadku Krzysztofa, bohatera *Trampoliny*, lub w pamięci „emerytowanych” złodziei, którym pisarz kazał pamiętać dawne, sprzed pierwszej czy drugiej wojny, dobre czasy. Złodziej

⁶³ Zob. T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa 1976, s. 126–128.

⁶⁴ A. Pastuszek, *Łowca gołębi*. W: *idem, Łowca gołębi*. Warszawa 1976, s. 114.

zawsze wykorzystuje ludzką nieuwagę spowodowaną pośpiechem, alkoholem czy roztargnieniem. Lumpowscy bohaterowie utworów Nowakowskiego z lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych znajdują swoje ofiary wśród ludzi o znacznie ograniczonych zdolnościach rozumienia rzeczywistości, np. dziewczynę, która przyjechała do dużego miasta, by usunąć niechcianą ciążę⁶⁵, psychicznie chorą kobietę, która szuka nad Wisłą dawnego ukochanego⁶⁶, a ich wielkie skoki ograniczają się w gruncie rzeczy do wyrywania kobietom torebek z pieniędzmi oraz ograbiania pijanych. Ich życia nie „reguluje żaden kodeks honorowy ani moralny” – jak zauważa Małgorzata Szpakowska, recenzując *Księcia Nocy*⁶⁷.

⁶⁵ M. Nowakowski, *Pracusia*. W: *idem*, *Gdzie jest droga na Walne?* Warszawa 1974.

⁶⁶ M. Nowakowski, *Wariatka*. W: *idem*, *Gonitwa*. Warszawa 1967.

⁶⁷ M. Szpakowska, *Utopia z okolic placu Trzech Krzyży*. „*Twórczość*” 1980, nr 2, s. 113.

Marek Nowakowski i literatura

Krzysztof opowiedział, jak na końcu Matho idzie przez rozszalały tłum. Tłuką go, walą kamieniami, rwą włosy. Przy końcu tej długiej drogi już tylko czerwony ochłap żywego mięsa. Ale szedł...

– Kozak – ocknął się Wazelina. – Twardo. Nie pękał wcale¹.

... a wtedy marynarz wziął z bufetu kufel, nikt nie widział, schował za siebie. Oni kupą do niego, chyba z dziesięciu ich było. [...] Był ojloch! I wcale nie uciekł. Stoi dalej przy bufecie, stuka w kufel i pyta: Który mocny, no? Nikt nie podskoczył do niego. Paru trzymało się za globusy, farba im szła przez klaki, dwóch nie wstało. No i orkiestra zaczęła grać abarotno...

[...] Kozak, pomyślał Krzysztof (*T*, s. 27–28).

Cytowane fragmenty pochodzą z powieści Nowakowskiego pt. *Trampolina*. Pojawiające się w nich określenie „kozak” w lumpowsko-chuligańskim słowniku stanowi wyraz najwyższego uznania². Bohaterowie utworów Nowakowskiego, Brychta czy powieści *Zły Leopolda Tyrmanda* obdarzają nim tych, którzy zabłysnęli sprytem, odwagą, zuchwałością, wytrwałością. Pierwszy cytat stanowi streszczenie ostatnich chwil bohatera opowiadania Flauberta pt. *Salambo*. Drugi pochodzi z wieczornych opowieści małomiasteczkowej czy przedmiejskiej „chuligańskiej starszyny”. Określenie „kozak” przywołują kolejno: przedstawiciel przestępczego półświatka Wazeli-

¹ M. Nowakowski, *Trampolina*. Warszawa 2004, s. 57. W dalszej części pracy, przywołując niektóre utwory Marka Nowakowskiego, będę stosował następujące skróty, po których podane zostaną numery stron:

– *Trampolina* – *T*, cyt. za: M. Nowakowski, *Trampolina*. Warszawa 2004;

– *Skarb w Srebrnym Jeziorze* – *SSJ*, *Busio* – *Bu*, cyt. za: M. Nowakowski, *Ten stary złodziej. Benek Kwiaciarz*. Warszawa 1983;

– *Dziesięcinna Bużka* – *DB*, cyt. za: M. Nowakowski, *Gonitwa*. Warszawa 1967;

– *Globus* – *G*, cyt. za: M. Nowakowski, *Grisza, ja тебе скажу*. Warszawa 1990.

² Zob. K. Stępiak, współpraca: Z. Podgórzec, *Słownik gwar przestępczych*. Londyn 1993, s. 257–258.

na i podsłuchujący starszych chłopaków, pochodzący z inteligenckiego domu, młodociany Krzysztof. Fakt, że na zaszczytne w środowisku określenie może zasłużyć zarówno bohater literacki, jak i kumpel spod celi czy z knajpy, dowodzi zatarcia granic pomiędzy fikcją literacką a życiem oraz tego, że przynajmniej niektórzy przedstawiciele środowisk przedstawianych w tej prozie są nie tylko bywalcami kin, o czym zaświadcza chociażby ich wzorowane na Gérardzie Philipie fryzury (u Hłaski i u Brychta), ale również czytelnikami powieści (i to nie tylko takich, których bohaterem jest Lord Lister). U Nowakowskiego czyta nie tylko autobiograficzny Krzysztof z *Trampoliny*, ale również bohaterowie należący do półświatka. Ich preferencje dotyczą szeroko rozumianej literatury przygodowej z wyrazistym, „romantycznym” bohaterem. Wazelina – lump i złodziej – ceni: „Londona, Curwooda, Flauberta”, stwierdza: „[...] ich lubię. [...] Oni machali git knigi” (T, s. 56). Do podobnego kanonu przyznają się też inne postaci, które wywodzą się z półświatka albo są z nim w jakiś sposób związane. Bohater powieści Grzesiuka *Boso, ale w ostrogach*, którego dzieciństwo i młodość przypadają na okres przedwojenny, wymienia ich niemal jednym tchem³. Jedna z postaci *Złego* Leopolda Tyrmanda czyta *Montanę*, kowbojską powieść, której bohater „Jak trzeba, to ładuje w oprychów, a jak mu wypadnie, to w policję”⁴. Autobiograficzny bohater Urke Nachalnika nie tylko kataloguje swoje lektury, ale w określonych sytuacjach potrafi rozpoznać w sobie bohatera romansu⁵. W *Tajemnicach Paryża* zaczytuje się bohater powieści Piaseckiego. *Kochankiem Wielkiej Niedźwiedzicy* z kolei fascynuje się nastolatek z *Księcia Nocy*, próbujący w dodatku czerpać wzory z tej przemysłowej epopei: „prawie jak Sergiusz Piasecki przed wyprawą przemysłową się poczułem” – wspomina przygotowania do napadu na „ślepego sprzedawcę grzebieni”⁶. Później zetknie się z prozą Geneta⁷.

³ Bohater w trybie wspomnienia wymienia swoje młodzieńcze lektury: „Karola Maya, Branda, Baxtera, kryminalne Romańskiego, Marczyńskiego, Wallace’a i innych”. Interesowały go przygody „Arsena Lupina, Sherlocka Holmesa” oraz Tarzana. Przeczytał także książki „Michała Zevaco, Dumasa” oraz *Trylogię* Sienkiewicza. „Moimi ulubionymi bohaterami z książek byli ludzie, których cechowała szaleńcza odwaga i ryzykanctwo, obrońcy słabych i uciśnionych, a bojowi wobec ludzi złych” – podsumowuje swoje doświadczenia lekturowe. S. Grzesiuk, *Boso, ale w ostrogach*. Warszawa 1959, s. 18-19.

⁴ L. Tyrmand, *Zły*. Warszawa 1989, s. 135.

⁵ U. Nachalik, *Życiorys własny przestępcy*. Łódź 1989, s. 218.

⁶ M. Nowakowski, *Księżę Nocy*. Białystok 1990, s. 10. W dalszej części pracy przywołując ten utwór, będę stosował skrót KN.

⁷ Podobnie zresztą jak bohater *Jak zostałem pisarzem* Andrzeja Stasiuka. Zob. A. Stasiuk, *Jak zostałem pisarzem (próba autobiografii intelektualnej)*. Czarne 1998, s. 65-69. Autor *Murów Hebronu* recenzuje tę prozę następująco: „Genet strasznie ściemniał. Przecież byłem, siedziałem, widziałem, ale to co on wypisywał, to była czysta fikcja” (s. 69).

Nawet niektóre pseudonimy czy przezwiska, jakie noszą w prozie Nowakowskiego przedstawiciele półświatka, mają rodowód literacki. Książę Nocy, który pojawia się w niej kilkakrotnie, bywa nazywany Pallą, biorąc swoją „ksywkę” – być może za pośrednictwem kina – od cechującego się niezłomnością i samotniczym trybem życia bohatera *Pustelni parmeńskiej* Stendhala. Co więcej, do grona „kozaków” bywają „zawłaszczane” postaci należące do zupełnie innych obszarów rzeczywistości. Zbyszkowi z *Księcia Nocy* tak bardzo imponował Burmajster i jego towarzysze („gadali, z kim chcieli [przez radiostacje – Z.K.]” – KN, s. 19), że sam wkrótce uwierzył, iż był to „Chłopak z pikiety. Taki czarny, elegancki. Nieraz zabuszowałem z nim” – dopowiada. Rzecz ciekawa, że Zbyszek widzi w Burmajstrze konspiratora, a nie włamywacza czy przestępcę, jak go w trakcie tzw. procesu bikiniarzy przedstawiała propaganda⁸. Warto zauważyć przy okazji, że Nowakowski uznaje za uniwersalny tylko jeden wzorzec inicjacyjny. W piśmie po latach wspomnieniu poświęconym Burmajstrowi dorabia mu taką samą psychologię i przypisuje takie same lektury (w których herosem był dzielny wódz Apaczów i słynni szeryfowie) jak swoim wstępującym na przestępczą drogę młodocianym postaciom⁹.

Bohater literacki czerpiący wiedzę o życiu z książek nie jest niczym wyjątkowym. Dość wspomnieć don Kichota Cervantesa, Emmę Bovary, Mickiewiczowskiego Gustawa, dziewczęta z Nowolipek czy Żubra z *Rojstów*. Czytający chuligan, lump czy złodziej nie jest jednak w tym wypadku tylko literacką konstrukcją. Anna Pawełczyńska, która w połowie lat pięćdziesiątych prowadziła badania dotyczące chuliganów, pisze, że w ich melinach możliwe było znalezienie wszystkiego: „antypaństwowych napisów”, „pornograficznych rysunków”, „resztek prezerwatyw”, „strzępów mapy świata”, „butelek po wódce”, „kartek z kowbojskich książek” oraz „egzystencjalizującej powieści”¹⁰. Ciekawy przykład ze swoich badań dotyczących chuligaństwa przytaczają też Czesław Czapów i Stanisław Manturzewski, wspominając, że warszawski chuligan Atomek dał się namówić do udziału w przeprowadzanym przez nich eksperymencie socjologicznym, skuszony obietnicą pożyczania mu powieści Tyrmanda pt. *Zły*¹¹, która w jego chuligańskim środowisku otoczona była legendą.

Karol Irzykowski, pisząc o sytuacji młodopolskiego artysty, zauważył, że „przepelnienie zawodów umysłowych w związku z brakiem przemysłu

⁸ Zob. *Proces bikiniarzy, czyli ubecka manipulacja*. W: *Księga świadectw. Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy*. Red. K. Madej, J. Żaryn i J. Żurek. Warszawa 2003.

⁹ M. Nowakowski, *Burmajster i inni*. W: *idem, Powidoki 2. Wspomnij ten domek na Gęsiówce*. Warszawa 1996, s. 23.

¹⁰ A. Pawełczyńska, *O drugim życiu młodzieży*. „Po prostu” 1955, nr 41.

¹¹ Cz. Czapów, S. Manturzewski, *Niebezpieczne ulice. U źródeł chuligaństwa. Materiały i refleksje*. Warszawa 1960, s. 94.

i handlu, brakiem wyjścia na morze i brakiem przygód sprzyjało mnożeniu się poetów¹². U progu lat sześćdziesiątych zaobserwować można kolejny etap tego procesu. Poetom i pisarzom przestaje już wystarczać papier oraz pióro i ruszają szukać „prawdziwego życia” w miejscach, gdzie znalezienie go obiecuje literatura, najogólniej mówiąc, przygodowa, oraz ballady, w których „uliczne rozprawy nożowe na peryferiach [...], samobójstwo w zaplutej bramie przy użyciu esencji octowej wzniosło się do godności wątku tragedii”¹³, czyli w mieście, jego nocnych zakamarkach, wśród ludzi, których stygmatyzowało atrakcyjne piętno dobrowolnego wyklęcia i otaczała aura tajemnicy. Mówi o tym przytoczona wcześniej anegdota Konwickiego oraz aura otaczająca tytułowego bohatera powieści *Zły*.

Młodociani bohaterowie Nowakowskiego zauważali czar półświatka na takim etapie swojego życia, kiedy już wiedzieli, że zabawa w Indian czy wojsko jest tylko zabawą, oglądanie map nie jest tożsame z podróżami, a czytanie książek przygodowych nie jest równoznaczne z przeżywaniem przygód. Podchodzą ukradkiem do miejsc, gdzie starsi chłopacy opowiadają sobie „kozackie przygody” – jak w *Trampolinie*, albo gdy noc „osłaniała wszystko gęstniejącą ciemnością”, wpatrują się w ruiny Warszawy, gdzie „każda brama, każde wysypisko gruzów ogromniało, potęgując ten podniosły nastrój tajemnicy”. Wówczas „krzyki, szepty i charkoty dochodziły z ruin, a my, dygocąc z przejęcia, wyobrażaliśmy sobie dramaty pełne grozy i patosu” – relacjonuje bohater *Księcia Nocy* (KN, s. 5–6). Najczęściej jednak zbierają się pod zegarem na pikiecie, przesiadują na dworcu, by wyczekiwać tego „nieznanego”, „niezwykłego”, które jednak nie chciało nadejść:

[...] przybywało goryczy, bo ciągle brak było nawet mglistych konturów tego niezwykłego. I pełno było na pikiecie chłopaków tak samo zajadłych, niecierpliwych, i tak wszyscy miotaliśmy się po omacku

– wspomina bohater *Księcia Nocy* (KN, s. 11).

Chłopcy z prozy Nowakowskiego nie są w swej tęsknocie osamotnieni. Do Warszawy w latach powojennych przybyło wielu żądnych przygód młodzieńców. W *Złym* Tyrmanda są wszędzie. Merynos i jego ludzie nie potrzebują wiele czasu, by w parku, na skwerach czy ulicy w zamian za obietnicę przygód, beztrudnego życia i pieniędzy zwerbować niemal pięćdziesięciu gotowych na wszystko młodych, pochodzących z różnych środowisk chłopaków, określanych przez prasę drugiej połowy lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych mianem chuliganów.

¹² K. Rzykowski, *Literatura od wewnątrz*. „Twórczość” 1946, z. 1, s. 111.

¹³ L. Tyrmand, *Opera dla każdego*. „Nowa Kultura” 1956, nr 7.

Nowakowski wyraźnie i mocno podkreśla, że bohaterowie jego utworów byli właśnie chuliganami, co więcej, w *Księciu Nocy* mają miejsce wydarzenia, które do żywego przypominają kluczowe sytuacje z prozy Hłaski, np. z *Pierwszego kroku w chmurach* czy *Ósmego dnia tygodnia*, ale są przedstawione z innej niż u Hłaski perspektywy – z perspektywy chuligana:

[...] nieraz chodziliśmy z Jankiem Piechurem z Bud na carskie forty podglądać tam parzące się pary – wspomina bohater. – Pelzaliśmy w trawie, otaczając upatrzoną zdobycz. Długo syciliśmy się widokiem tej splątanej i podrygującej nagości. Janek Piechur z Bud podrywał się nagle i zapytywał: – A placowe skurwysynu, płaciłeś? (KN, s. 12).

Inny bohater tego opowiadania miał zwyczaj na widok dziewczyny wołać „Te, lalunia! – [...] Ja nie do ciebie, tylko do kunia!” (KN, s. 13).

Jest w tym nie tylko polemika z prozą Hłaski, w której chuligaństwo było uprzykrzającym życie elementem rzeczywistości, ale i próba jeżeli nie rehabilitacji chuliganów, to ich zrozumienia. Hłasko proponował ostre środki ich „resocjalizacji”¹⁴, Nowakowski – jak sądzę – podpisałby się pod twierdzeniami Manturzewskiego i Czapowa, że agresja u nieletnich i popełnianie przez nich przestępstwa są wynikiem niezaspokojenia podstawowych potrzeb emocjonalnych.

Wśród licznych wypowiedzi dotyczących problemu chuligaństwa, które pojawiły się w prasie po roku 1956, znajdowały się i takie, których autorzy genezy tego zjawiska upatrywali w rozchwianiu moralnym lat wojennych i powojennych¹⁵. Takie poglądy potwierdza proza Nowakowskiego i Himilbsbacha, pokazując, że doświadczenie śmierci, konieczność podejmowania ryzyka były powszechnym udziałem dzieci. W opowiadaniu Himilbsbacha *Chrzczyny* dziecięcy bohater najpierw widzi, jak jego matka utrzymuje „przyjaźnie” z kolejnymi mężczyznami w zamian za niezbędne do życia środki, a po jej śmierci sam chodzi kraść węgiel z niemieckich transportów. Dzięki temu może wyżywić rodzinę, do której został przygarnięty. Węgiel kradną również bohaterowie opowiadania „*Wawa*”, w którym Himilbsbach pokazuje wojenny relatywizm takich pojęć, jak: dobro, zło, swój, obcy. Heńce „swoi” gołą włosy na głowie za to, że podczas próby kradzieży została zgwałcona przez niemieckich żołnierzy. Podobne sytuacje zdarzają się w opowiadaniach Nowakowskiego. W utworze *W obliczu śmierci* małoletni bohaterowie biorą udział w linczu, jaki po wyzwoleniu społeczność miasteczka urządza na Niemce. Jego bohater – już po egzekucji –

¹⁴ Zob. M. Hłasko, *Podróż w krainę nieporozumień*. „Po prostu” 1954, nr 30.

¹⁵ Szczegółowo prezentują je w swojej książce Czapów i Manturzewski.

Patrzył na ciało bezwładnie zwisające z poprzecznego pręta nad furtką. Sukienka, sine nogi i zsunięte w niechlujnych fałdach pończochy. Głowa opadła jak złamana tarcza słonecznika, włosy zasłaniały twarz. Pierwszy raz zobaczył śmierć z bliska¹⁶.

Podobna sytuacja przedstawiona jest również w *Skarbie w Srebrnym Jeziorze*¹⁷.

W jednym z wywiadów Nowakowski wyznaje, że w młodości była w nim tak wielka potrzeba przeżywania przygód, że gdyby wybuchła wojna, może opowiedziałby się „po stronie czerwonych” i został „jakimś enkawudzistą” i że gdyby była „międzynarodówka anarchistyczna”, na pewno by do niej trafił¹⁸. To samo dotyczy jego autobiograficznych bohaterów. Możliwość życia wśród złodziei i prostytutek, czyli na marginesie, była dla nich kusząca dlatego, że świat oficjalny albo zdążył już ich dotkliwie zranić, albo objawił swoją pustkę. Nowakowski powraca do tego wielokrotnie. Onio, bohater *Kto to zrobił*, wygłaszał pogadanki dla chłopów, wyśpiewywał „My ZMP [...] reakcji nie boimy się...”¹⁹, prowokacyjnie chodził pod kościół w organizacyjnym czerwonym krawacie, terroryzował nauczycieli, by opamiętać się dopiero w więzieniu. Piętnastoletni chłopak z króciutkiego utworu *Coś dla partii* ma doświadczenia bardzo podobne – przekonany po lekturze życiorysu Dzierżyńskiego o słuszności idei komunistycznych, udaje się do siedziby Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie z młodzieńczym przejęciem deklaruje: „Chcę zdać egzamin... Coś dla partii... Coś poważnego... Niebezpiecznego”²⁰. Jego młodzieńczy zapał mija, gdy okazuje się, że żądają od niego inwigilowania nauczycieli. Podobne doświadczenia miał bohater *Księcia Nocy*. Odmowa takiej formy zaangażowania była nie tylko „kwestią smaku”, ale i kwestią smaku lumpowskiego – pierwsze przykazanie środowiska, z którym bohaterowie byli w różny sposób związani, brzmiało: nie kapuj!

Przed chłopcami, którzy odrzucili „kariere” młodych aparatczyków, społecznych działaczy, szpiclów i donosicieli, pozostawały dwie możliwości: pójście drogą inteligenckich lub mieszczańskich wartości – zarysował je ojciec bohatera *Księcia Nocy*: „Uczyć się, później pracować, żyć mozolnie i uczciwie, szanować przełożonych, dopiero wtedy można coś osiągnąć”

¹⁶ M. Nowakowski, *W obliczu śmierci*. W: *idem*, *Chłopak z gołębiem na głowie*. Warszawa 1979, s. 35–36.

¹⁷ M. Nowakowski, *Skarb w Srebrnym Jeziorze*. W: *idem*, *Ten stary złodziej. Benek Kwiciarz*. Warszawa 1983.

¹⁸ *Za wcześnie zaczęliśmy fetować zwycięstwo demokracji, nie zauważając, że coś cuchnie*. Z Markiem Nowakowskim, pisarzem, rozmawiał Tomasz Kalita. „Życie Warszawy” 1993, nr 249.

¹⁹ M. Nowakowski, *Kto to zrobił*. W: *idem*, *Kto to zrobił*. Warszawa 1990, s. 6.

²⁰ M. Nowakowski, *Coś dla partii*. W: *idem*, *Portret artysty z czasu dojrzałości...*, s. 57.

(KN, s. 23). Pojawiający się w wielu utworach Nowakowskiego ojciec jest jednak postacią tyleż szlachetną, co bezsilną. Jego przedwojenne ideały i zasady w latach stalinizmu okazały się kompletnie nieprzydatne, a rady, których udzielał, zamykały drogę do świata przygód.

Jerzy Jarzębski, komentując wyznanie Marka Hłaski z *Pięknych dwudziestolecia*, piszącego o tym, jak zamienił w antykwariacie dzieła Stefana Żeromskiego na książki o Lordzie Listerze²¹, podkreśla rytualny charakter tego gestu i równocześnie zauważa, że Hłasko swoją krajową prozą doskonale się w tradycję Żeromskiego wpisывał²². Ważną jej częścią jest bohater, który, jak Cezary Baryka, poszukuje swojej tożsamości jako obywatel, Polak i inteligent, lub który, jak Judym, poświęca swoje życie, by służyć „skrzywdzonym i poniżonym”. Gest Hłaski, polegający na symbolicznym odcięciu się od tej tradycji, powielają zarówno postaci z utworów Nowakowskiego, jak i sam Nowakowski, i to nie tylko jako autobiograficzny bohater swoich utworów. Postaci z jego prozy w młodości – niczym Stanisława Bozowska – uczą okolicznych węglarzy czytania i pisania. Po latach te doświadczenia pisarz wpisuje w tradycję społecznikowską:

[...] moje pierwsze koneksje z półświatkiem wzięły się stąd, że poszedłem w ślady ojca społecznika, który założył i wybudował w 1937 roku szkołę we Włochach, na tzw. Fortach, gdzie mieszkała biedota i gnieździła się KPP. Otóż ja również zakładałem tam szkółkę dla analfabetów, choć tam już nie było śladu po KPP, natomiast działało – choćby w mojej osobie – ZMP²³.

Zarówno on, jak i jego bohaterowie szybko porzucają tę „pracę u podstaw”, by wyruszyć do miasta szukać przygód. To, co dla bohaterów Żeromskiego czy *Dziecka salonu* Korczaka jest jednym z ostatnich etapów na drodze zdobywania społecznej i osobistej samowiedzy, dla postaci z prozy Hłaski i Nowakowskiego staje się punktem wyjścia. Bohaterowie Nowakowskiego trafiają na ulicę, do knajp, pijackich melin, a w końcu do więzień. Nie wynika to tylko z niechęci do podejmowania zmudnych, mało efektywnych, ale uświęconych przez tradycję działań, lecz z przekonania opartego na obserwacji najbliższego otoczenia. Na jej podstawie mogą dojść do wniosku, że „inteligent” sięgający swoim rodowodem XIX wieku przestał być w Polsce

²¹ Zob. M. Hłasko, *Piękni dwudziestolecia*. Warszawa 1989.

²² Pisze badacz: „[...] trudno jednak nie zauważyć rytualnego niejako charakteru tego gestu (obojętne, czy miał w rzeczywistości miejsce, czy został przez pisarza wmontowany w osobistą mitologię)”. Nie oznacza on jednak, że Hłasko wyrzeka się równocześnie „pewnych systemów wartości, które ta literatura kanonizowała i utwierdzała w odbiorcy, a które okazały się nieskuteczne w starciu z rzeczywistością”. J. Jarzębski, *Hłasko – retoryka grzechu i nawrócenia*. W: idem, *Powieść jako autokreacja*. Kraków 1984, s. 283.

²³ *Za wcześnie zaczęliśmy fetować zwycięstwo demokracji, nie zauważając, że coś cuchnie...*

powojennej potrzebny. Chłopcy wybierają zatem to, co dla nich jest najbardziej atrakcyjne: miasto. Tam bowiem – jak sądzą – nie ma miejsca ani na nudę, ani – co ważniejsze – na moralne kompromisy.

Droga na złodziejski szlak w przypadku bohaterów Nowakowskiego jest równocześnie inicjacją i wygląda zawsze tak samo. Pisarz przedstawia chłopaka mającego za sobą okres rojeń o prerii, gdzie „trawa jest soczysta, wysoka i bizonów setki” (SSJ, s. 254), którego zaczyna fascynować tajemniczy świat „prawdziwej”, a nie książkowej przygody. Jego marzenia zaczynają koncentrować się wokół wzorów dostarczanych przez legendy środowiska, w którym żyje, ale do którego – jako dziecko z domu inteligenckiego – nie należy:

Miasto jak dżungla. Mety. Paserzy. Wszyscy czekają na chłopców, co z kitu żyją. Skok. Gdzieś do sklepu. Nocą. Sklep ze złotem. Biżuteria, zegarki. Stróż śpi w bramie. A oni robią ten numer. Przez sufit. Lewarkiem. Gruz na parasol. Łoskot nocnego tramwaju. Minuty płyną jak godziny (SSJ, s. 275)

– marzy o przyszłym życiu Arek ze *Skarbu w Srebrnym Jeziorze*.

Bohater *Tego starego złodzieja* wie, że po skoku czekają na złodzieja albo więzienie, albo hulanka. Chłopcy i niektórzy inni bohaterowie z opowiadań Nowakowskiego biorą pod uwagę tylko tę drugą możliwość. Arek ze *Skarbu w Srebrnym Jeziorze* marzy, że po udanym skoku „Pojadą na metę. Wyrzucą to wszystko na stół. Pierścionki, zegarki. Rozleci się to po stole. Mańka oczy wytrzeszczy. Ona nigdy takiego czegoś nie widziała” (SSJ, s. 275). Książę Nocy – który jest również bohaterem opowiadania *Trampolina* – myśli o podobnym finale kradzieży: „dopiero dziwki zobaczą, z kogo jest panisko” (T, s. 153–154). Trzeba jednak podkreślić, że u Nowakowskiego te marzenia są kontrapunktowane: Arek jest kilkunastoletnim, pozbawionym opieki rodzicielskiej chłopcem, a opinia o Księciu Nocy jest w *Trampolinie* jednoznaczna: „taki jeden farmazonista [...]. Wariat” – mówią o nim kompani (T, s. 152).

Na publicystów podejmujących w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych problem chuligaństwa czekała podwójna pułapka. Po pierwsze, opisywane przez nich zjawisko wymykało się prostemu opisowi i jednoznacznej interpretacji. Po drugie, pokazywane przez nich w trybie sprawozdawczym środowisko prezentowało się tak atrakcyjnie, że przedstawiając je, musieli czynić zastrzeżenia, że oni sami dalecy są od jego gloryfikacji. Metoda Nowakowskiego jest nieco inna. Pisarz stara się pokazać, że owszem, zarówno świat chuliganów, jak i złodziei jest atrakcyjny, ciekawy i tajemniczy, nawet bardzo, ale przede wszystkim dla dorastających chłopców. Umieszczone w zbiorze *Benek Kwiaciarz* opowiadanie

Skarb w Srebrnym Jeziorze, krótka powieść *Trampolina* oraz *Księżę Nocy* są tego doskonałymi przykładami.

Bohaterowie tych utworów szybko się przekonują, że życie „złodzieja – czarodzieja” jest, owszem, barwne, ale tylko w opowieściach. W rzeczywistości zamiast w wielkich skokach z bronią w rękę biorą udział w okradaniu pijanych mężczyzn i bezbronnych kobiet. To zdecydowanie za dużo jak na psychikę młodego marzyciela i równocześnie za mało dla kogoś zafascynowanego przygodami bohatera *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*.

„Skok”, który trzeba wykonać, rodzi poczucie zawodu: „nie tak to sobie wyobrażał. [...] to przecież nie taki skok. »Babę za kudły, forsa w teczce«” – relacjonuje myśli Arka narrator (*SSJ*, s. 280–281). Krzysztof, który w „mieście” przebywał dłużej, myśli podobnie:

Skok... Babę za kudły, forsa w teczce, potem pójda do „Eldorado”, muzyka, Mulatka, meta i Szpila, i Gruba... [...] Czyżby nic innego nie było?

– pyta retorycznie samego siebie (*T*, s. 181).

Konsekwencje opuszczenia domu są nieodwołalne, choć chłopcy ze *Skarbu...* i *Trampoliny* chętnie zrezygnowaliby „z życia na szlaku”. Krzysztof, gdy powraca na krótko do domu, ogląda swoją armię powycinanych z gazet żołnierzyków. Arek uświadamia sobie, że wolałby pracować w lesie jako drwal. Podobnie jak, zauważmy, bohater *Siekierzady* Edwarda Stachury, powieści z roku 1971. Złodziejsko-chuligańskie przygody obu chłopców Nowakowski kończy „dydaktycznie”. Zamiast suto zastawionego stołu – jak w piosence, która znowu jest popularna – „czarny chleb i czarna kawa”²⁴. Zamiast nieskrępowanej wolności – więzienie. Pomimo to bohaterowie w momencie aresztowania odczuwają ulgę, że skończył się koszmar. Przy okazji mieli też szansę, by stracić wiarę w podstawy zasad środowiska, do którego tak bardzo chcieli należeć – przyjaźń, lojalność, solidarność. Obaj zostali zdradzeni. Inicjacyjna podróż w dżungłę miasta dobiegła końca.

Na pytanie Krzysztofa: „Czyżby nic innego nie było?” pisarz udziela odpowiedzi w *Księżu Nocy*. „Coś innego”, „coś więcej”, czego brak odczuwają bohaterowie *Skarbu...* i *Trampoliny*, można osiągnąć dzięki pisaniu. Pytanie tylko, w jaki sposób. Nowakowski – zanim udzieli ostatecznej odpowiedzi – przedstawia dwa skrajne modele pisarstwa.

Jak już była mowa, ani Nowakowski, ani Brycht nie cenili pisarzy i poetów, którzy „prawdy” swoich utworów nie mogliby poprzeć prawdą własnych przeżyć. Brycht konstruował bohaterów-poetów w taki sposób, by pokazać ich intelektualną pustkę. Bohaterowie jego gorzkiego i autoironicz-

²⁴ Zob. płytę rockowego zespołu Strachy na Lachy pt. *Piła Tango* z roku 2005.

nego opowiadania *Noc w środku życia*²⁵ potrafią dyskutować o „Kafce, Sartre, Camusie i Faulknerze” – choć ani jednej z książek tych pisarzy nie przeczytali, są autorami nielicznych utworów poetyckich, a o ich przynależności do bohemy zaświadcza kult dla *coitus* i wina. Z jeszcze większym sarkazmem w stereotypowy i negatywny sposób przedstawia poetów Nowakowski w opowiadaniu pt. *Dawni poeci i muza*, ale ciekawszy i nieco bardziej skomplikowany jest bohater-poeta w opowiadaniu *Dziesięć Buźka*, umieszczonym w zbiorze *Gonitwa*. W utworze *Bożydar* z 1993 roku okaże się, że Nowakowski obdarzył tę postać elementami własnej biografii²⁶. Jest nią student pierwszego roku polonistyki, którego edukacja literacka wypycha w objęcia tradycji. Ten wierny czytelnik Verlaine’a, Baudelaire’a i Jesienina pozornie idzie w ślady postaci z prozy Brodowskiego, Korczaka, Licińskiego i samego Nowakowskiego. Przesiaduje w knajpie w „prostacim świecie pieniędzy, wódki i łatwych kobiet” (DB, s. 179), a „ten świat zbełtany, brudny” działa na niego „jak haszysz” (DB, s. 180). Dziesięć Buźka z zapałem opowiada swoim knajpianym towarzyszom „o wyspach dalekich, morzach południowych, ptakach barwnych jak tęcza, łodziach tubylców, dawnych kulturach” (DB, s. 181), w czym pobrzmiewa echo hararskiego okresu życia Rimbauda i szkicu „Peipera o pobycie w kraju Jakutów” (DB, s. 175). Równocześnie, tak jak przedstawiciele bohemy sprzed półwiecza i sprzed wieku, fascynuje się miastem. Chce, jak wcześniej na przykład Dziekoński czy Janusz z *Dziecka salonu*, poznać „ten tętniący wieloznacznym życiem organizm”. W swoich miejskich wędrówkach interesuje się „stróżami nocnymi, dorożkarzami [...] kombinatorami, włóczęgami, w ogóle tak jak pies myśliwski rozglądał się za mętami wielkiego miasta” (DB, s. 178) – czyli za tymi wszystkimi, nie zaszkodzi dopowiedzieć, których bohaterami swojej prozy czynił Nowakowski. Dramatem Dziesięć Buźki jest to, że kompani z knajpy chętnie słuchają jego recytacji i tyrad przeciwko nudzie i filistrom, nie bacząc na ich anachronizm, ale jego własna poezja jest dla nich absolutnie niezrozumiała – nie mogą dostrzec w niej cienia rzeczywistości, w której żyją.

W rezultacie chłopak polonistycznych studiów nie kończy. „Poznawanie” i „odkrywanie życia” też mu się nie udaje. Nie zostaje ani jak Baudelaire melancholijnym piewcą odchodzącego miasta, ani jak Jesienin poeta, przy którego wierszach roniliby łzy „pod celą” najbardziej zatwardziali recydywiści²⁷. W zamian za to u współtowarzyszy z knajpy zyskuje sympatię

²⁵ A. Brycht, *Noc w środku życia*. W: *idem, Opadanie ziemi*. Warszawa 1962.

²⁶ M. Nowakowski, *Bożydar*. W: *idem, Grecki bożek*. Warszawa 1993, s. 45–46.

²⁷ Jak wspomina Warłam Szalamow, Jesienin był ulubionym poetą kryminalnych więźniów sowieckich gułagów. Zob. *idem, Siergiej Jesienin i złodziejski świat*. W: *idem, Opowiadania kołymskie*. Przeł. J. Baczyński. Wrocław 1999.

i opinię „prawdziwego artysty-cygana”, który „tylko dniem dzisiejszym żyje” (DB, s. 189). Pytanie jednak, na ile ważna jest ich opinia. Ostatecznie zamiast artystą-cyganem zostaje utrzymankiem, a później mężem zakochanej w nim prostytutki. Za zarobione i skrupulatnie odkładane przez nią pieniądze rozpoczyna „nowe”, „normalne” małżeńskie życie.

Ten chyba niezbyt poważnie przedstawiony „model” pisarza czy poety, który reprezentuje Dziecinna Bużka, można nazwać „knajpiano-kawiar-nianym”. Model drugi przedstawia Nowakowski w opowiadaniu *Busio z Benka Kwiaciara*. Nazwać go można kronikarskim.

Busio – odsiadujący wyrok złodziej, pragnie być skrzętnym kronikarzem zwyczajów i praw, którymi rządzi się złodziejski półświatk: „A ja chcę – deklaruje – ten świat utrwalić, pokazać wszystkim nasze życie. Charakterne, urkowskie życie” (Bu, s. 347). Donoszenie na współwięźniów jest ceną, jaką gotów jest zapłacić za papier i ołówek, ponieważ od złodziejskiego honoru, a również własnego bezpieczeństwa, silniejszy jest imperatyw pisania o „pięknym świecie”. Wysyłając opowiadania do redaktorów wydawnictw i czasopism, nie trafia – jak wcześniej Nachalnik czy Piasecki – ani na socjologa, ani na wydawcę, który doceniłby jego utwory, a jego wyciągnął z więzienia.

Recenzentom – „kozaczkom od pisania” – nie przypadły do gustu jego utwory ze względu na tę ich warstwę, która dla niego była najważniejsza – „autentyzm”. Wierne „przepisywanie” rzeczywistości, archiwizowanie środowiskowych przygód i obyczajów nie zasługuje – zdaniem redaktorów – na uznanie. Pierwszy człon ich jednozdaniowej recenzji brzmiał jak aprobatywne opinie krytyków omawiających debiutanckie tomy opowiadań Nowakowskiego: „autentyk”. Drugi okazał się pocałunkiem śmierci – „do niczego” (Bu, s. 351).

Busio powiesił się w celi. Przyczyna jego śmierci wydaje się taka sama jak powody rezygnacji z artystycznych aspiracji Dziecinnej Bużki – dramat artysty niezrozumianego i niedocenianego. Współwięźniowie interpretują jego samobójstwo inaczej. Widzą w nim strach przed dintojrą zorganizowaną przez nich – strażników „charakternego, urkowskiego życia”, którego tajemnice Busio jako donosiciel, a pewnie i jako pisarz, wyjawiał. Faktycznie, opisując życie przestępców, nie uwzględnił doświadczeń swoich literackich poprzedników i rówieśników. Urke Nachalnik rzadko zdradzał szczegóły opisywanych przez siebie skoków, a przynajmniej zastrzegał, że tego nie robi. Piasecki był bardzo oszczędny, jeżeli szło o szczegóły mogące pozwolić na identyfikację opisywanych przez niego postaci. Brycht w *Spotkaniu*, a Hłasko w *Pięknych dwudziestoletnich* wyrażali obawy przed kompanami, których wcześniej opisali w swoich utworach.

Co ciekawe, dla Nowakowskiego, który we wszystkich utworach zdecydowanie potępia donosicieli, z całą pewnością ten niedoszły pisarz nie jest postacią antypatyczną. On sam – jako twórca zafascynowany podobnym światem – potrafi go zrozumieć, a jego „gadatliwość” gotów jest rozpatrywać jako uchybienie leżące nie tyle w sferze etyki, ile przede wszystkim – poetyki.

Trzeci model pisarstwa proponuje Nowakowski w *Księżciu Nocy*. Bohater tej powieści dzięki swojemu mistrzowi przechodzi inicjację w sposób odmienny niż młodzi bohaterowie *Skarbu...* czy *Trampoliny*. Gdy naprawdę trafia na złodziejski szlak, a potem do więzienia, ma już skończone lata terminowania u Księcia i potrafi biegle władać jego czarodziejską różdżką. I choć w więzieniu zauważa, że świat „tych wszystkich z kotwicami i półksiężycami tatuowanymi na dłoniach” pochłania go coraz bardziej, ponieważ jest światem „dawno upragnionych czynów”, odkrywa równocześnie, że „przestępczy czyn” jest piękny przede wszystkim wówczas, gdy jest „opromieniony mitologią”, a w opowieści spotyka się „fantazja z rzeczywistością”. Toteż „monolityczną siłę” swojego idola z tamtych lat, Ząbka, którego „opromieniała [...] sława odważnego, w wielu już próbach zahartowanego opryszka”, zdobi właśnie w „romantyzm, barwę i mitologię” (KN, s. 75). Jego pierwsza opowieść, którą traktować można jako swoisty literacki sukces, zawierała tyle realizmu, że można było w nią uwierzyć, i tyle fantazji, by można przy niej marzyć. Bohater doprowadził współtowarzyszy spod celi do aktu zbiorowego onanizmu.

Chłopiec, dostrzegając liczne i „niezwykłe” umiejętności swojego Księcia, dochodzi do wniosku, że to postać wyjątkowa nie tylko na tle „oficjalnej rzeczywistości” początku lat pięćdziesiątych, ale że wyróżnia się też spośród przedstawicieli przestępczego półświatka, którzy wydawać się mogą „jednoznaczni, silni i prymitywni” (KN, s. 82). A on sam, pomimo nieustannej i niegasnącej fascynacji światem przestępczym, nadal pragnie, „żeby coś się stało”. Tym razem nie roi już o złodziejskiej przygodzie, ale pragnie, „żeby ten bagaż”, którym się obarczył, „mógł mieć jakiś sens, stać się materiałem koniecznym do budowy czegoś”. Tym „czymś” jest literatura, która „przestępczy czyn” opromieni romantyzmem i mitologią. Zostaje pisarzem, takim, który nie musi obawiać się zemsty kompanów ze szlaku i spod celi.

Ryszard Kazimierz Przybylski pisząc o *Księżciu Nocy* wskazuje pośrednio na jego autobiograficzne tło:

[...] opowiadanie [...] szczególnie cenne. W nim mianowicie podejmuje Nowakowski próbę nazwania świata, który tematycznie określił jego pisarstwo, a także zdecydował o metodzie określającej literacką artykulację²⁸.

²⁸ R.K. Przybylski, *Autor i jego sobowtór*. Wrocław 1987, s. 139.

Książę Nocy w opowiadaniu *Sielanka*, gdzie jako postać pojawia się po raz pierwszy, jest człowiekiem zdecydowanie antypatycznym: żebrze o pieniądze na wódkę u prostytutek, kompani nie biorą go poważnie, a obsługa restauracji traktuje bez pardonu. W *Trampolinie*, *Sielance*, a również w *Księżu Nocy*, widziany przez przedstawicieli półświatka jest postacią groteskową i dziwakiem. prostytutka piękna Ita nazywa go „księciem śmietnika, bajeru i pustej kieszeni”, a dla kompanów jest farmazonistą (w czym czasem kryje się również uznanie) czy zwyczajnie Ryśkiem, co ma wariackie papiery (KN, s. 83)²⁹. Z dystansem traktują księcia przedstawiciele środowisk „oficjalnych” – dziennikarze, funkcjonariusze aparatu partyjnego. Dopuszczają do komitywy, ale na specjalnych prawach i tylko do czasu. Inaczej go widzą „drobni naciągacze, włóczędzy i alkoholicy” – osoby usytuowane w hierarchii świata przestępczego najniżej. Dla nich jest księciem naprawdę, podobnie jak dla żądnego przygód małoletniego bohatera. W *Trampolinie* jawi się mu jako młodopolski artysta-malarz i nihilistyczny bohater *Dzieci Szatana*. W *Księżu Nocy* kojarzy się z sycylijskim mafiosem, kapłanem czarnej magii czy w końcu z szatanem. Cena, jaką Książę płaci za swoją wyjątkowość, nie jest niska. Jest nią m.in. obcość zarówno w półświatku przestępczym, jak i w świecie oficjalnym. Syn inteligentckiej rodziny, członek AK³⁰, dobrze zapowiadający się student, znawca języka francuskiego, heraldyki, sztuki kulinarnej, filozofii, „dżezu” i wielu innych dziedzin, wie gdzie życie sutenera, złodzieja, żebraka, by obronić swoją osobność.

Podobnie sytuacja wygląda w przypadku innych autobiograficznych bohaterów-pisarzy z prozy Nowakowskiego. Ich przynależność do świata przestępczego opiera się na specjalnych zasadach. Dotyczy to również małoletniego bohatera *Księcia Nocy*, który w więzieniu korzysta z protekcji Ząbka, ciesząc się szacunkiem współwięźniów. Jego pozycja nie wynika z zasług oddanych przestępczemu światu, lecz z umiejętności snucia fabuł. Miał zresztą za co Ząbek mu się odwdzięczać, skoro to jego czyny zdobione były pod celą w „romantyzm, barwę i mitologię”.

Wędrujący po Warszawie bohater późnych opowiadań Nowakowskiego jest w podobnej sytuacji. Czuje się „u siebie” tylko do pewnego stopnia.

²⁹ „W tamtych czasach ludzie ze światka złodziejasków, oszustów, farmazonów i innych poszukiwaczy lekkiego chleba jedną tylko szansę nietykalności i swobody. Tą szansą były wariackie papiery. Były takie artykuły w kodeksie karnym: ograniczenie odpowiedzialności za swoje czyny, czyli małe wariackie papiery, i zupełny brak odpowiedzialności, czyli duże wariackie papiery. Zdobycie takiego cudownego glejtu stawało się obsesyjnym pragnieniem wielu kawalerów nocy i księżycy” – wyjaśnia Marek Nowakowski (*Wariackie papiery*. W: *idem, Powidoki. Chłopcy z tamtych lat*. Warszawa 1995, s. 123).

³⁰ O przynależności tego bohatera do Armii Krajowej pisze J. Węgielek, „Góra” i „Dół” czyli o powołaniu polskiej inteligencji na przykładzie *Księcia Nocy* Marka Nowakowskiego. „Res Publica” 1983, nr 9–12.

Kieszonkowiec Mieciu Łapka omija go w tramwaju (*Bożydar*), ale na ulicy chuligani chcą go pobić (*Grecki bożek*). Napije się „serdecznie” wódki w bramie ze starymi złodziejami³¹, ale może zostać przy tym pobity i okradziony przez młodszych (*Chłopak z gołębiem na głowie*). Imponuje na wieczorze autorskim znajomością żargonu przestępczego, ale przez obecnych na spotkaniu uważany jest za „zgreda” (*Wieczór autorski*). Podział: swój – obcy jest podziałem środowiskowym, ale również pokoleniowym. Pisarz Nowakowski jako postać literacka jest „swój” przede wszystkim dla tych, z którymi łączy go wspólnie przeżyta młodość. Dla kolejnych „roczników” chuliganów, lumpów czy przestępców jest po prostu facetem w marynarce, którego można okraść lub pobić.

Postawę Nowakowskiego z lat sześćdziesiątych określić można terminem użytym w innym miejscu przez Ireneusza Iredeńskiego: „lump artystyczny”. Jako taki „był łącznikiem pomiędzy inteligentnymi artystami a »egzotycznym« proletariatem”³². Przypuszczenie to potwierdzają słowa Romana Śliwonika:

Marek [...] miał własną, trochę turystyczną specjalizację. Został oprowadzaczem. Wiódł artystę ze Śródmieścia w dół, na Czerniakowską, nad Wisłę, do prawie prawdziwej Warszawy i pokazywał egzotyczne środowisko, a egzotycznemu środowisku – egzotycznego gościa. Na Czerniakowskiej goście Marka byli oglądani i oceniani. Na ogół surowo. Opowiadali o tym zwięźle, jak to mocni mężczyźni. Z dołu. Z Czerniakowa.

– Schłał się i padł na ryj.

Albo:

– Schłała się i padła.

Artyści słabo pamiętali eskapadę i powracali na górę raczej spłoszeni [...]. Opowieści o wycieczkach szły na salony. Ja je znam z przekazu autochtonów³³.

Wspomnienia Śliwonika pokazują zbieżność niektórych obyczajów przedstawicieli pokolenia „Współczesności” z cyganami warszawskimi sprzed stu lat i ze współczesnym mu światem przestępczym. Jest ich wiele. Iredeński w pisanej wówczas artykule stwierdza, że są one wynikiem mody, która się narodziła około roku 1956. U jej podłoża leżała chęć życia pełnego proletariackiej krzepy oraz zaznaczenia swojej przynależności do artystycznej cyganerii³⁴. Śliwonik po latach wspomina to z pewną dumą:

W tym pokoleniu tak się złożyło, że pijący i bijący okazywali się najzdolniejsi, a tacy słabości i bojaźni okazać nie mogli³⁵.

³¹ Zob. J. Madejski, „Upiliśmy się serdecznie”. „Nowe Książki” 2006, nr 4.

³² I. Iredeński, *Próba określenia lumpa. „Cyganie”*. „Współczesność” 1960, nr 24.

³³ R. Śliwonik, *Portrety z bufetem w tle*. Warszawa 2001, s. 127.

³⁴ I. Iredeński, *Próba określenia lumpa. „Cyganie”*...

³⁵ R. Śliwonik, *Portrety z bufetem w tle...*, s. 126.

Iredyński w roku 1960 widział w bójkach artystów przede wszystkim konwencje, a w alkoholizmie chęć ucieczki od rzeczywistości.

Podobieństwa te sięgają znacznie głębiej, przynajmniej jeśli idzie o Nowakowskiego. Jego bohater staje się pisarzem, społecznikiem, spiskowcem, działaczem podziemnej opozycji, który swojej przeszłości bynajmniej nie ukrywa: pisarz z *Grisza, ja тебе скажу* wspomina „swoją zamierzchły termin na Gęsiówce”³⁶. „Dawno temu opisywał rozmaite areszty i więzienia. Poznał te miejsca we wczesnej młodości. Ale wtedy nie był jeszcze pisarzem” – powiada narrator o autobiograficznym bohaterze *Piwonicy*³⁷. W latach osiemdziesiątych bohater-pisarz Nowakowskiego jest autorem utworów, które mają być w „zamierzeniu demaskatorskim studium nędznego bytowania na tej płaskiej, smutnej nizinie środkowoeuropejskiej [...]. Nizinie deptanej od wieków przez hordy najeźdźców, także przez klimat traktowanej po macoszemu”³⁸. W jego mieszkaniu znajdują się zakazane przez cenzurę czasopisma i książki, które mogłyby budzić równocześnie i pożądanie, i obawy z racji swojej nielegalności, np. *Folwark zwierzęcy*, *Dziennik pisany nocą*, „podziemny kwartalnik z podobizną zamordowanego księdza na okładce”. Na ścianie wisiał kalendarz z Wałęsą, z którym fotografia kilka lat później stanowić będzie przepustkę do pierwszego niekomunistycznego sejmu. Pisarz z prozy Nowakowskiego z lat osiemdziesiątych zachowywać się musi tak samo jak związani z półświatkiem bohaterowie jego wczesnych opowiadań: ukrywa przed rewizją swoje skarby – tym razem nielegalne wydawnictwa, przez cały czas żyje w obawie, że zostanie aresztowany, obojętnie – w domu, na ulicy czy w podróży – zatruwa mu myśli pytanie, kto z przyjaciół, kolegów czy znajomych okazał się zdrajcą, kapusiem. Analizując swoją sytuację, dostrzega w niej „posmak doświadczeń z dalekiej młodości”, a swoje próby przechytrzenia śledzących go milicjantów określa jako zabawę „w policjantów i złodziei”. Złodziejem jest, oczywiście, on. Dla najmłodszego pokolenia opozycjonistów z lat osiemdziesiątych widzi wzory w tradycji: w Legionach i Powstańcach Warszawy.

W utworach z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Nowakowski dewaluował postawę życiową prezentowaną w jego prozie przez lumpa, w zamian za to w latach osiemdziesiątych pojawia się postać nowa – opozycjonista. W opowiadaniu *Globus credo* życiowe „byłych lumpów” i byłych kozaków brzmi: „Frajera i stróża pierdol na środku podwórza”. Nowakowski dokonuje jego egzegezy:

³⁶ M. Nowakowski, *Grisza, ja тебе скажу*. W: *idem, Grisza, ja тебе скажу*. Warszawa 1990, s. 101.

³⁷ M. Nowakowski, *Piwonica*. W: *idem, Dwa dni z aniołem*. Poznań 1990, s. 128.

³⁸ M. Nowakowski, *Portret artysty z czasu dojrzałości*. W: *idem, Portret artysty z czasu dojrzałości*. Warszawa 1989, s. 142.

Teraz Globus [tytułowy bohater utworu - Z.K.] jest typowym przedstawicielem warstwy, która żyje w socjalizmie ze swoistym rozmachem, licząc na własną pomysliwość, inwencję i refleks. Ludzie ci korzystają ze szczelin, uskoków i zakłóceń tego najlepszego z ustrojów. Nie jest ich wielu, ale są prężni i żywotni jak plaga, ponoszą wiele ryzyka, ale znacznie więcej muszą mieć w tej grze cynicznego sprytu i niewiary w czystość rąk budowniczych i strażników systemu. Obce im są wszelkie złudzenia, ideały. Prowadzą niebezpieczną i brudną grę. Takie pojęcia jak sprawiedliwość, uczciwość, prawda czy wierność brzmią dla nich jak anachronizm, odpowiedni tylko na teatralnej scenie i budzą uśmiech politowania, nieledwie obrzydzenie. Dla Globusa nie ma nic bardziej obcego niż te mrzonki. Zbiorowość to dla niego mierzwa i każdego ocenia według swojej miary wartości. Dla naiwnych i nieudanych nie ma ani krzyki współczucia (G, s. 175).

Nie przeszkadza to jednak autobiograficznemu bohaterowi w utrzymywaniu z nim kontaktów towarzyskich.

„Żyliśmy w czasach / w których Adam Michnik / wybornie znał się na poezji”³⁹ – pisze w jednym ze swych wierszy poeta, określany mianem barbarzyńcy. Były to też czasy, kiedy postawa, którą Michnik uosabiał – opozycjonisty, więźnia, działacza KOR-u, „toczącego słowem mówionym i pisanym nierówną walkę z władzą, opłacaną latami więziennych odsiadek” (G, s. 157) – psuła swoją bezinteresownością i bezkompromisowością samopoczucie Globusowi, niegdysiejszemu knajackiemu „królowi Powiśla”. Globus opowiadając w swoim luksusowym domu o „kozackich przygodach”, czuje zażenowanie i zawstydzenie, gdy własne życie porównuje z życiem Michnika: on zabiegał o korzyści własne – Michnik walczył o sprawy publiczne. Gdy okazuje się, że „Adaś Michnik” – jak zapewnia autobiograficzny bohater –

Dziewczyny lubi i wychłać lubi... [...] Nie ulega pospiesznym emocjom. Choć równocześnie entuzjasta. I na wszystko przygotowany. [...] Charakter musi mieć twardy, wytrzymały. Trochę drański nawet (G, s. 158),

„król Powiśla” deklaruje:

Chciałbym mieć takiego współnika (G, s. 159).

³⁹ M. Świetlicki, *Wiersz dla Zbigniewa Herberta (dedykowany Władysławie Szymborskiej)*. W: *idem, Pieśni profana*. Czarne 1998.

Marek Nowakowski i melancholia

Warszawa oglądana oczyma Księcia nie jest miastem, które bohater darzy sympatią. Zniszczenia wojenne, gwałtowna odbudowa i masowy napływ nowych mieszkańców zmieniają jego wygląd, niszcząc przedwojenny charakter. Procesy modernizacyjne wynikające po części z wprowadzania nowego porządku, którego jednym z głównych haseł jest postęp, sprawiają, że przyjmujący pozycję *outsidera* bohater obserwuje świat przechodzący metamorfozę. Książę mimo entuzjazmu, który towarzyszył mu w pierwszych powojennych latach, nie chce i nie może nowej rzeczywistości zaakceptować, a co gorsza, sam nie może być już taki, jaki był wcześniej. Frank Ankersmit pisze, że „historycznym zmianom zawsze towarzyszą uczucia głębokiej i niepowetowanej straty, kulturowej rozpacz, beznadziei i dezorientacji”, a zapomnienie o świecie, który się straciło, rodzi konieczność przyjęcia „nowej tożsamości”¹. Książę Nocy, syn przedwojennego lekarza, wybiera żywot lumpa, który – jak anioł z przywołanego przez Benjamina obrazu Paula Klee – „wygląda jak gdyby chciał się oddalić od czegoś, w co się uporczywie wpatruje. Oczy szeroko rozwarte, usta otwarte, skrzydła rozpięte”. Oblicze ma zwrócone „ku przeszłości”². Włóczy się zatem wśród ludzi, „żyjących poza czasem”, którzy są z przeszłością mocno związani: złodziei, drobnych przestępców, prostytutek i szemranych handlarzy, którzy zastygli w czasie, dziedziczących swoje profesje po rodzicach i dziadach, i pradziadach³. Wędrując po mieście, Książę rozkoszuje się bolesną

¹ F. Ankersmit, *Wzniosłe odłączenie się od przeszłości albo jak być/stać się tym, kim się już nie jest*. W: *idem, Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*. Red. i wstęp E. Domańska. Przeł. J. Benedyktowicz. Kraków 2004, s. 331–332.

² W. Benjamin, *O pojęciu historii*. W: *idem, Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*. Wybór i oprac. H. Orłowski. Przeł. K. Krzemieniowa, H. Orłowski, J. Sikorski. Poznań 1996, s. 418.

³ Rodzina starego złodzieja Plebaniaczka tak objaśnia swoje tradycje: „Moja stara też chodziła w miasto, też siedziała w pudle”. Jego matka dodaje: „Także samo mój chłop chodził

świadomością, że jest jednym z ostatnich potrafiących wśród ruin i nowych budynków dostrzec, rozpoznać i odczytać nieme znaki przeszłości – nieistniejące od dawna miejsca i domy, a jego włóczęga tworzy kolejny „układ” odniesienia dla prozy Nowakowskiego⁴.

Jałowije gleba miasta. Wymierają dawni ludzie. Wyschną wszystkie podziemne kanały. Piach tylko i beton. Najmniejszej pożywki dla fantazji nie pozostanie, a wszystkie ptaki będą zamknięte do klatek... (KN, s. 48)

– diagnozuje Księżę swoją sytuację⁵.

Gdy „nic już nie istnieje »po prostu« – wszystko bowiem, co stałe, przechodzi” nie tyle – jak pisze Agata Bielik-Robson, powtarzając za Marksem – „w stan lotny i nietrwały”, ale właśnie w „piach i beton”, Księżę „czy tego chce, czy nie – skazany jest na autokreację”⁶. Właśnie ona oraz odrzucenie wszelkich wartości i norm są jego obroną przed uczestnictwem w nowym porządku. Podobnie jak wcześniej bohaterowie krajowej prozy Hłaski, aby pozbawić się wszelkich złudzeń co do charakteru świata, w którym przyszło mu żyć, sam niszczy wszystko, co czyste i niewinne: swojego młodocianego, zafascynowanego nim ucznia zwyczajnie deprawuje, z Terry – zakochanej w nim nastolatki – robi prostytutkę. Co ciekawe, ani dziewczyna, ani chłopak nie mają mu tego za złe. Przeciwnie.

Chłopiec, uczeń Księcia, nie od razu został wyposażony przez Nowakowskiego w wyostrzony zmysł obserwacji i umiejętność analizy otaczającej go rzeczywistości. O czasach, w których terminował u Księcia, powie:

Jak się znacznie później zorientowałem, nie był to czas lekki i wesoły, raczej mroczny, zduszony, pełen podejrzeń, nabranej nagle wody w usta, tropicielskiego węszenia i walenia nad ranem w drzwi (KN, s. 58).

I choć w trakcie opowiadania historii sprzed lat skupiony jest głównie na własnych chłopięcych marzeniach oraz rekonstrukcji swojej drogi do pisarskiej profesji, a w postaci Księcia dostrzega przede wszystkim barwność,

w miasto i mojego chłopca ojciec też...” M. Nowakowski, *Księżę Nocy*. Białystok 1990, s. 48–49. W dalszej części pracy przywołując ten utwór będę stosował skrót KN.

⁴ Zob. Z. Jarosiński, *Układy Marka Nowakowskiego*. W: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Następne pokolenie*. Red. A. Brodzka, L. Burska. Warszawa 1995.

⁵ Księżę wyraża tu nie tylko swoją opinię. Podobnemu zapatrzaniu w przeszłość dadzą powszechny wyraz mieszkańcy Warszawy w ankiecie socjologicznej przeprowadzonej w latach sześćdziesiątych. Zob. – *Jaka jesteś Warszawo? Ankieta „Życia Warszawy”*. Wyniki ankiety przywołuje i komentuje Marcin Czerwiński w swojej książce *Życie po miejsku* (Warszawa 1975, s. 174–175).

⁶ A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchową*. Kraków 1998, s. 18–19.

niezwykłość, egzotykę i bunt, to jednak na marginesie odnotowuje, że jego nauczyciel miewał „złe chwile, kiedy opuszczał go humor i cyniczna bez troska” (KN, s. 86), „wśród ludzi” maskowane „sztucznym ożywieniem”. On sam nie potrafił nazwać powodu przygnębienia swojego mistrza. Była nim, jak się wydaje, melancholia lub jej siostra nostalgia. Nie na darmo piękna Ita nazywa go „księciem śmietnika, bajeru i pustej kieszeni”.

Nie na darmo – pisze Wojciech Bałus – bohaterem barokowych utworów byłwał książę – z pozoru bogaty i szczęśliwy, a w gruncie rzeczy trawiony smutkiem przemijania⁷.

A to właśnie nostalgia mistrza obok nieskrępowanej umiejętności snucia barwnych historii jest powodem uwagi, jaką go chłopiec obdarzał. I on mógłby, nieznacznie tylko parafrazując Baudelaire’a, powiedzieć: „Starej już nie ma Warszawy”⁸.

Nostalgiczny stosunek do świata nie jest jednak w jego przypadku wynikiem „edukacyjnych” zabiegów Księcia. Chłopiec miał tendencję do takiego właśnie widzenia rzeczywistości, już zanim poznał swojego mistrza:

Choć mój wiek – wyznaje – nie skłaniał do refleksji, to jednak z przeszłością już od początku odczuwałem silny związek. Była martwa, miniona, ciągle przez to obrastała w mitologię i można ją sobie było rozmaicie wyobrażać. Tak właśnie czyniłem (KN, s. 48).

Wysłuchując się we wskrzeszające przeszłość opowieści Księcia, bohater nieuchronnie zbliża się do tych, „którzy nigdy nie odnajdą straty”⁹. Dla Księcia przeszłość jest oznaką tego, że wszystko przemija nieuchronnie i potęguje poczucie nieprzystawalności do nowego świata: „Jesteśmy raczej z przeszłości! Więc jakby za burtą. Jeszcze się czepiamy kurczowo, ale niedługo” (KN, s. 48). W chłopcu doświadczenie przeszłości budzi przede wszystkim „błogą zgrozę”¹⁰ zarówno wtedy, gdy jako czytelnik powieści przygodowych i kandydat na młodocianego przestępcę patrzy w „hieroglify przemijania” – ruiny¹¹ Warszawy, odczuwając „podniosły nastrój tajemnicy”, jak i wówczas, gdy mając już za sobą ukończoną praktykę u Księcia i więzienie, spaceruje, niczym Benjaminowski *flâneur*, „bez celu, mimo woli

⁷ W. Bałus, *Mundus melancholicus. Melancholiczny świat w zwierciadle sztuki*. Kraków 1996, s. 46.

⁸ Ch. Baudelaire, *Łabędź*. Przeł. M. Jastrun. W: Ch. Baudelaire, *Kwiaty zła*. Kraków 1990, s. 229.

⁹ Zob. M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*. Warszawa 1998.

¹⁰ E. Burke, *Dociekania filozoficzne o pochodzeniu naszych idei wzniosłości i piękna*. Przeł. P. Graff. Warszawa 1968, s. 153.

¹¹ W. Bałus, *Mundus melancholicus. Melancholiczny świat w zwierciadle sztuki...*, s. 46.

odwiedzając miejsca z dawnych lat” (KN, s. 94). Jest to jednak bardzo daleki krewny bohatera Tyrmanda¹².

Książę Nocy próbuje za wszelką cenę zagłuszyć niepokój, zakładając maskę nihilizmu, przez której szczeliny tylko czasami widać żal i przerażenie. Bohaterowie Nowakowskiego, zwłaszcza ci z późnych utworów, mają do świata stosunek podobny. Sprowadza się on do traktowania czasu, w którym przyszło im żyć, jako katastrofy. Dla Księcia są to lata pięćdziesiąte, kiedy coraz mocniej ugruntowuje się stalinowski porządek. Dla postaci z prozy z lat dziewięćdziesiątych, w tym również dla mniej lub bardziej autobiograficznego jej bohatera, jest nią rozpoczynająca się w Polsce transformacja społeczna, polityczna i gospodarcza. Oswojone, przyjazne i znane miasto staje się nagle nie tyle jednym wielkim pasażem, jak u Benjamina, ile bazarem, gdzie wszyscy pędzą objuczeni tobołami albo próbują załatwiać swoje szemrane, nielegalne interesy¹³. Zamiast różnorodnych, kolorowych indywidualuów, Warszawę opanowuje zuniformizowana horda, która spadła na miasto i wszystko traktuje, służąc wiernie nowemu typowi bohatera – panu Robertowi, Stanisławowi czy Tadeuszowi – warszawskim Merynosom lat dziewięćdziesiątych¹⁴. Nowakowski opisuje jej przedstawicieli bez cienia sympatii:

[...] ogolone łby, bary jak szafy, muskulatura rozpycha obcisłe koszulki; cielska wypakowane sterydami. Ubrani mundurowo: skórzane bluzy, džinsy, adidas, komórki w pochawkach przytroczonych do pasów¹⁵.

„Nawet kozacy, dzika swołocz [...] nigdy się tak nie zachowywali jak oni” – mówi o nich Anatol z opowiadania *Stygmatycy*¹⁶. W podobny sposób tych „nowych” władców śródmieścia zdaje się widzieć i Andrzej Stasiuk. Recenzując ten utwór, Inga Iwasiów pisze o ich „chamskiej świadomości”¹⁷, Przemysław Czaplński – o ostatecznym przekroczeniu przez nich wszelkich granic (moralnych, socjalnych, fizycznych)¹⁸.

Bohaterowie *Trampoliny*, *Skarbu w Srebrnym Jeziorze* i *Księcia Nocy* czerpali wzory z literatury przygodowej. Bohaterowie opowiadań Nowakowskiego z lat dziewięćdziesiątych wzory pragną czerpać z kolorowych tygod-

¹² R.K. Przybylski, *O tym, jak Leopold Tyrmand wataśat się po świecie kultury popularnej*. Po- znań 1998, s. 45–49.

¹³ Zob. M. Nowakowski, *Prawo prerii*. Warszawa 1999, s. 60.

¹⁴ W taki sposób przedstawia pisarz bohaterów swoich opowiadań z tomów: *Opowiadania uliczne* (Warszawa 2002), *Nul* (Warszawa 2004), *Stygmatycy* (Warszawa 2005).

¹⁵ M. Nowakowski, *Stygmatycy*. W: *idem, Stygmatycy...*, s. 26.

¹⁶ *Ibidem*, s. 28.

¹⁷ I. Iwasiów, *Anachroniczny bastion*. W: *eadem, Rewindykacje. Kobieta czytająca dzisiaj*. Kraków 2002, s. 195.

¹⁸ P. Czaplński, *Wara od Stasiuka!* „Polityka” 1999, nr 46.

ników, filmów o życiu zachodnioeuropejskich lub amerykańskich finansowych tuzów, bodaj najczęściej przywoływana jest *Dynastia*. Jeżdżą limuzynami, mają szoferów i sekretarki, palą cygara, budują okazałe rezydencje i prowadzą niejasne interesy pod przykrywką firm, których nazwy są koniecznie angielskie. „Przełom lat dziewięćdziesiątych, opiewany przez bardów historycznych przemian jako powrót demokracji, świętych praw własności, słowem powstanie wymarzonej III Rzeczypospolitej” – jak nie bez sarkazmu jeden z bohaterów określa przemiany zainicjowane przez Okrągły Stół¹⁹ – jest czasem, w którym *homo novus* z trudem i z bólami ewoluuje w *homo sapiens*. Nowakowski wprowadza do tej taksonomii gatunek jeszcze jeden: *homo polonicus*. Jego przedstawiciel, Stanisław Bombiak, jest uosobieniem wszystkich negatywnych cech bohatera tamtych czasów: bezwzględności, cwaniactwa, braku zasad, interesowności, pogardy, a także gestu i gustu nuworysza – jeżeli przetrwa wspomnienie mody z tamtego okresu, to myślę, że będzie dotyczyło przede wszystkim białych skarpetek i mokaśnów z frędzelkami.

Nowakowski, który jako pisarz i człowiek walczył o wolną, niezależną Polskę, obserwując ją po przełomie, nie potrafi jednoznacznie wskazać w swoich utworach żadnej sfery życia społecznego, którą zgodziłby się całkowicie zaakceptować²⁰. Jego utwory z lat dziewięćdziesiątych i pierwszych lat dwutysięcznych są w zasadzie katalogiem patologii nękających polskie społeczeństwo.

Autor *Tego starego złodzieja* zgodnie z towarzyszącą jego twórczości etykietką jest piewą marginesu, w którym mieści się wszystko, co nosi wszelkie i jakiegokolwiek znamiona niesystemowości, inności, samoistności oraz indywidualności. Leszek Szaruga zauważa, że:

[...] proza Marka Nowakowskiego z *Raportu o stanie wojennym* jest nadal piarstwem poświęconym „ludziom z marginesu”: tyle że na owym „marginesie” życia oficjalnego znalazło się obecnie bez mała całe społeczeństwo polskie²¹.

Tym samym *Raport...* byłby pierwszym utworem w dorobku pisarza, w którym nie występuje on ani jako wydelegowany z „normalnego” świata etnograf, mający przynosić wieści z egzotycznego świata lumpów – jak ma to miejsce na przykład w opowiadaniach z *Tego starego złodzieja* czy *Benka*

¹⁹ M. Nowakowski, *Upadek matego*. W: *idem*, *Nul...*, s. 41.

²⁰ W swoich narzekaniach osiąga granicę absurdu. Bohater w *Bożydarze* sarka, że pralnia nosi nazwę taką samą jak imię bohater *Don Carlota* Schillera – w czym upatruje upadek wszelkich wartości, podczas gdy użyte w nazwie zakładu słowo „alba” wskazuje przede wszystkim na jego skuteczność. Zob. M. Nowakowski, *Bożydar*. W: *idem*, *Grecki bożek*. Warszawa 1993, s. 8. Przywołanie tego opowiadania w tekście będą sygnalizował literą B, podając po niej numer strony.

²¹ L. Szaruga, *Jaka Polska?* (*Hłasko*, *Nowakowski*, *Orłoś*, *Anderman*). „Kontakt” 1989, nr 3, s. 113.

Kwiciarza, ani jako świadek i kronikarz dramatów ludzi, którzy nie wytrzymali zamknięcia w świecie „małej stabilizacji” – bohaterów, z którymi trudno było czuć powinowactwo (*Układ zamknięty*, *Gonitwa*), ale jako pisarz przedstawiający w swoich utworach postaci, z których postawami z łatwością można było się identyfikować. W przypadku *Raportu...* sprawa była prosta: po jednej stronie byli milicjanci, zomowcy i kapusie, których wygląd – jak pisze Czaplński – układał się w dwa stereotypy „»mongoła« – niskiego, o płaskiej twarzy i wąskich oczach; oraz »spaślaka« – nalanego byczka o tłustym karku i ogromnych łapach”²², a po drugiej – reszta społeczeństwa rozpoznająca z łatwością swoją sytuację jako podobną do sytuacji Polaków podczas niemieckiej okupacji i zaborów, zwłaszcza rosyjskiego. Dzięki uczynieniu bohaterem *Raportu...* owej „reszty”, czyli większości, Nowakowski zwalnia swój tekst z „obowiązku raportowania”²³, odwołując się do codziennych i powszechnych doświadczeń potencjalnych czytelników.

Inaczej rzecz przedstawiała się w przypadku opowiadań z tomu *Wilki podchodzą ze wszystkich stron* z roku 1985, których akcja rozgrywała się pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych. Ale i tutaj, jak się okazało, zrozumieć i rozgrzeszyć bohaterów tej prozy było łatwo. Lektura *Małej apokalipsy* Konwickiego czy *Miazgi* Andrzejewskiego pozwalała bowiem nie tylko usprawiedliwić i wytłumaczyć „wilcze” postawy bohaterów bylejakością życia, kolejkowym zmęczeniem, poczuciem zagubienia, osamotnienia²⁴ oraz latami „niewoli, biedy, walki ze wszystkimi o wszystko”²⁵, ale również odczytać zawarte w tym zbiorze utwory jako opowiadania – jak pisze Helena Zaworska – „o nas”. Tytuł recenzji jej autorstwa: *My Polacy – wilkołacy* nie pozostawia złudzeń co do tego, że badaczka zgadza się z diagnozą Nowakowskiego.

Warto zapytać o projektowanego odbiorcę opowiadań Nowakowskiego z lat dziewięćdziesiątych: jeżeli w zbiorze *Wilki podchodzą...* pisał o ludziach, których Zaworska nazywa „nam”, i to w dodatku w taki sposób, że „my” nie mogliśmy się z zawartą w nich diagnozą nie zgodzić, to o kim i – co równie ważne – dla kogo pisze w opowiadaniach z lat dziewięćdziesiątych i późniejszych: „*Homo Polonicus*”, *Prawie prerii*, *Stygmatykach*, *Opowiadaniach ulicznych*? Jeżeli „my” nie zajmujemy się przemytem, nielegalnym handlem, wymuszeniami, haraczami, lichwiarskimi pożyczkami, nie mamy na swych usługach plutonu ochroniarzy i nie jesteśmy byłymi ubekami pracującymi dla lokalnych bossów, to ta proza nie jest o „nas”. Jeżeli natomiast nie podoba się „nam” Polska początku lat dziewięćdziesiątych, bo nie

²² P. Czaplński, *Ślady przełomu*. Kraków 1998, s. 49.

²³ *Ibidem*, s. 45.

²⁴ M. Kuc, *Oschłość*. „*Życie Warszawy*” 1991, nr 35.

²⁵ H. Zaworska, *My Polacy – wilkołacy*. „*Gazeta Wyborcza*” 1990, nr 147.

tak ją sobie wyobrażaliśmy, nie o taką walczyliśmy i niekoniecznie dla takiej Polski zgodzilibyśmy się zostać bohaterami, choćby marginalnymi, *Raportu o stanie wojennym*, to ta proza jest dla „nas”, kimkolwiek „my” jesteśmy. Co ważne, pisząc prozę nie „o nas”, ale „dla nas”, Nowakowski nadal nie przestaje być „pisarzem marginesu”, ponieważ teraz my – „frajerzy”, „życiowe safandule, wiecznie oszukiwani przez innych” – jak doprecyzowuje ten zaimek w roku 1993 Przemysław Czapliński²⁶ – jesteśmy marginesem. Jest tu pewne, odległe, co prawda, podobieństwo z prozą Hłaski. W odkurzonej tradycji liberalnej i w promowanej na początku lat dziewięćdziesiątych czystej wersji kapitalizmu²⁷ nie było dla takich „nas” w społeczeństwie zbyt dużo miejsca, a wiele wskazywało, że przedstawicielem klasy średniej, której narodziny śledził Nowakowski, będzie właśnie Stasiu Bombiak. Co więcej, prorokował z perspektywy roku 1992 Jan Walc, jeżeli Bombiakowi się uda, to

[...] stanie w rządzie tych biznesmenów, od których zależy sponsorowanie czy to partii politycznych, czy kultury. Może na przykład kupi sobie jakiś teatr czy gazetę? A może zechce zostać członkiem parlamentu, nie w tych najbliższych, ale w następnych wyborach²⁸.

W krytycznej i literaturoznawczej refleksji na temat „*Homo Polonicusa*” wyraźne były rozpoznania, wedle których zarówno bohatera tego opowiadania, jak i przedstawioną w utworze rzeczywistość ukazano karykaturalnie lub też satyrycznie²⁹, to znaczy w taki sposób, w którym negatywne cechy zarówno bohatera, jak i rzeczywistości zostały wyolbrzymione. Tymczasem Nowakowski i w tym utworze, podobnie jak w *Raporcie...*, odwołuje się do powszechnych doświadczeń i – tak jak wcześniej Hłasko – pisze o tym, o czym wszyscy mówią i o czym wszyscy czytają w gazetach. Jego obserwacje są bliskie rozpoznaniom publicystycznym.

Cytowane niżej fragmenty mogłyby pochodzić z jego utworów, na przykład *Nul, Opowiadań ulicznych* czy *Prawa prerii* lub z prasy:

Niesznurowane buty, przykrótkie spodnie, poplamione koszule, dwurzędowe błyszczące marynarki to cechy charakterystyczne nie tylko dla handlujących na bazarach, czy odwiedzających stolicę gości z „zapadłej” prowincji [...]. W ten sposób ubranym dżentelmenom zdarzają się też: porozpinane w najmniej odpowiednich miejscach guziki, wystające brzuchy czy włosy, które wyglądają jakby delikwent wmasowywał sobie codziennie pół kostki smalcu. Inną cechą charakterystyczną są białe skarpetki noszone do wszystkich strojów. Czy to jakaś moda narodowa – pytają przyjeżdżający z zagranicy.

²⁶ P. Czapliński, *Książki przedostatnie*. „Kresy” 1993, nr 16, s. 103.

²⁷ Zob. J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*. Kraków 1994.

²⁸ J. Walc, *Z magazyniera na biznesmena*. „Życie Warszawy” 1992, nr 209.

²⁹ M. Orski, *Homo Polonicus według Marka Nowakowskiego*. „Przegląd Powszechny” 1993, nr 6; P. Czapliński, *Książki przedostatnie...*

Wczoraj o piątej po południu grupa dwudziestu zbirów ubranych w kominiarki, wałąc łomami w drzwi, włamała się do naszych pomieszczeń. [...] Usłyszałem strzał z pistoletu, jeden z naszych chłopców został pobity, myśmy wyskoczyli przez okno.

Obydwa pochodzą z prasy. Pierwszy jest próbą opisu mody i zwyczajów panujących wśród polskich parlamentarzystów³⁰ – Stasiu Bombiak mógłby uchodzić wśród nich za arbitra elegancji i dobrych manier, drugi jest relacją Andrzeja Leppera z napadu, którego dokonali na pomieszczenia zajmowane przez jego partię członkowie Konfederacji Polski Niepodległej³¹. Obie notatki pojawiły się w roku wydania opowiadania „*Homo Polonicus*”, podobnie jak inne liczne informacje o wymuszeniach, haraczach, pożyczkach oprocentowanych na 50% dziennie³² oraz o towarach rozkładanych na łóżkach polowych zajmujących wszelkie możliwe place i chodniki – czyli o wszystkim tym, o czym w swojej prozie z lat dziewięćdziesiątych pisze Nowakowski.

Rzeczywistość opisywana przez Nowakowskiego pozwalała żywić obawę, że już nie wilki, ale ludzie pokroju Stanisława Bombiaka nadchodzą ze wszystkich stron i że – jak wyznaje gorzko Nowakowski – „Za wcześniej zaczęliśmy fetować zwycięstwo”³³. W takiej perspektywie to nie proza Nowakowskiego była karykaturą rzeczywistości, ale rzeczywistość stała się karykaturą niedawnych wyobrażeń i nadziei –

[...] zapewne [...] żyjemy w takiej KARYKATURALNEJ przestrzeni społecznej, ukształtowanej przez dziesięciolecia zniewolenia, obludy, udawania i owego nieprzepartego impulsu do WYCHODZENIA za wszelką cenę NA tak zwane SWOJE

– podsumował w roku 1993 swoje refleksje dotyczące opowiadania o Stasiu Bombiaku Mieczysław Orski³⁴.

Stanisław Bombiak nie urodził się wraz z powstaniem III Rzeczypospolitej.

Jest typem psychologicznym wykształconym i wydoskonalonym w ogniu walki z systemami totalnymi – nie tylko z totalitaryzmem sowieckim. Jego charakter hartował się już w czasie hitlerowskiej okupacji – kiedy to część społeczeństwa poświęcała się walce z wrogiem, a nie mniejsza chyba część oddawała się z zacięciem i polotem walce o „rąbankę”

³⁰ E. Gronkiewicz, *Parlament w białych skarpetkach*. „*Życie Warszawy*” 1992, nr 203.

³¹ I. Janke, *KPN: Skasować elity*. „*Życie Warszawy*” 1992, nr 205.

³² W. Pasek, *Mafia, lichwiarze i szantażyści w domach hazardu*. „*Życie Warszawy*” 1992, nr 204.

³³ *Za wcześniej zaczęliśmy fetować zwycięstwo demokracji, nie zauważając, że coś cuchnie*. Z Markiem Nowakowskim, pisarzem, rozmawiał Tomasz Kalita. „*Życie Warszawy*” 1993, nr 249.

³⁴ M. Orski, *Homo Polonicus według Marka Nowakowskiego...*

- pisze Mieczysław Orski³⁵. Należy też podkreślić, że i w prozie Nowakowskiego ta postać ma swoich poprzedników, choćby wśród bohaterów *Stypy*, którzy z półświatka przestępczego przenieśli się do półświatka gospodarczego, oraz wśród różnego rodzaju inspektorów, handlowców, magazynierów, prokuratorów - bohaterów prozy lat sześćdziesiątych i osiemdziesiątych. Mimo że pisarz najczęściej sytuuje akcję swoich utworów z dala od głównych wydarzeń politycznych czy społecznych, np. batalii o *Dziady* i nagonki antysemitki z roku 1968, to jego utwory wiele mówią o polskiej rzeczywistości. „Represyjność komunizmu została tu już wdrożona do użytku i przełożona na język szarego życia” - pisał Piotr Bratkowski o zbiorze *Wilki...*³⁶, a jego uwaga z powodzeniem odnosić się może również do innych utworów. Przy czym represyjność sprowadza się najpierw do sytuacji ekonomicznej, w jakiej żyją bohaterowie Nowakowskiego, a później dopiero do płaszczyzny moralnej.

Formuła określająca zmagania bohaterów Nowakowskiego z rzeczywistością PRL-u mogłaby brzmieć „gonitwa” - tak jak tytuł zbioru opowiadań z roku 1967. *Gonitwa* za mieszkaniem, telewizorami, lodówkami, a potem samochodami. Bodajże książeczka mieszkaniowa czy też oszczędnościowa była tym, co skupiało na sobie marzenia i emocje obywateli PRL-u tego czasu. Na książeczkę wpląca karykaturzysta i drobny złodziejasek z opowiadania *Pastuszka*, i dorabiająca szyciem do pensji męża gospodyni domowa z opowiadania Nowakowskiego:

Węc tak rośnie ta suma na książeczce, pracowicie, cierpliwie, z miesiąca na miesiąc powiększana; te oszczędności to jej z Józkiem marzenie dalekie, tak dalekie, że nigdy o tym nie mówią, tylko czasem, przeważnie idąc na pocztę (do PKO właśnie) spojrzą na siebie wymownie, porozumiewawczo³⁷

- relacjonuje jej myśli narrator. Tyle tylko, że Nowakowski posiadanie dóbr materialnych lub też nawet samą tylko chęć „posiadania” traktuje jako coś niestosownego.

Po pierwsze dlatego, że przesłania bohaterom wszystkie inne wartości. Urzędnicy, kontrolerzy, sklepikarze, prokuratorzy, magazynierzy nie cofną się przed żadnym oszustwem, łapówką, kłamstwem dla minimalnego choćby zysku. Wychodzą z założenia, że każdy oszukuje, kradnie, daje łapówki (kobiety również w naturze, za przyzwoleniem swoich mężów - tak też było wedle relacji prasowych również w świecie, w którym żył i pisał Marek Hłasko) i każdy jest oszukiwany, zmuszany do kłamstwa, dawania

³⁵ *Ibidem*, s. 480.

³⁶ P. Bratkowski, *Nowe i stare*. „Literatura” 1991, nr 1, s. 59.

³⁷ M. Nowakowski, *Gonitwa*. W: *idem, Gonitwa*. Warszawa 1967, s. 8.

łapówek. Wygrywa zwyczajnie – sprytniejszy. Jeżeli ktoś demaskuje jakąś nieprawość, to albo z zemsty, albo w nadziei na osobiste korzyści. Postawę taką najlepiej oddaje *credo* życiowe bohatera opowiadania *Kiedy ranne wstają zorze*:

[...] ja po prostu idę do przodu, gram, punkuję [...] szlachetne zasady [...] dawno już zbankrutowały, plajta, śmietnik, tam sobie gniją, liczą się tylko sposoby...³⁸

Po drugie dlatego, że nie jest łatwo jego bohaterom wytrzymać presji, jaką niesie oszczędne i pełne wyrzeczeń życie. Uwłącza to ich godności i uniemożliwia zaspokajanie innych, kto wie, czy nie ważniejszych, potrzeb. Bodaj najdobitniej te problemy wyraża bohater opowiadania Pastuszka pt. *Łowca gołębi*. Namawiany przez narzeczoną do wyrzeczeń i cierpliwości: „Za pół roku będziemy mieli mieszkanie, zaczniemy żyć jak ludzie”, odpowiada: „A teraz jak byśmy żyli? Jak świnie?”³⁹.

Nowakowski konstruuje swoich bohaterów w taki sposób, że nie potrafią korzystać ze zgromadzonych przez siebie dóbr. Toteż powoli nabierają cech na mocy stereotypu przypisywanych wilkom i szczirom: agresji, zawści, braku współczucia, zacieklej walki o wszystko. Ludzie o wilczych rysach twarzy czy wilczych cechach charakteru pojawiają się w prozie autora *Benka Kwiaciarza* na długo przed opublikowaniem zbioru *Wilki podchodzą ze wszystkich stron*, a problem ten dotyczy zarówno lumpowskich, jak i „nie-lumpowskich” bohaterów jego prozy. Szczurze życie natomiast w opowiadaniach Nowakowskiego polegałoby na redukcji potrzeb życiowych do bezrefleksyjnej, pełnej strachu walki o przetrwanie.

Nawet jeżeli bohaterowie nie „zwilczeją” czy „zeszczurzeją”, to w ich życiu prędzej czy później zaczynają pojawiać się szczeliny. Wychodzą nimi na wierzch frustracja i potrzeby zupełnie inne niż te, o których zaspokojenie tak skrętnie zabiegają. Toteż wykonują gesty z mieszczańskiego punktu widzenia zaskakujące. „Ubrany elegancko, wytwornie nawet, czyściutki, wygolony, inteligent raczej”, który „potańczyć, na dąsanie przyszedł”⁴⁰, bez powodu zaczepia silniejszego od siebie chłopaka; bohater opowiadania *Na boku*, ojciec i mąż, który bierze „fuchy” po godzinach, okazuje się gwałcicielem, czatującym na swoje ofiary na gliniankach. Jadzia z *Gonitwy* – polska *madame Bovary* – uświadamia sobie nagle, że jej życie jest szare i pozbawione radości. Zaczyna romans z wykształconym, kulturalnym i zadbanym nauczycielem swojej córki. Odkładane wcześniej pieniądze z radością

³⁸ M. Nowakowski, *Kiedy ranne wstają zorze*. W: *idem*, *Gdzie jest droga na Walne*. Warszawa 1974, s. 24–25.

³⁹ A. Pastuszek, *Łowca gołębi*. W: *idem*, *Łowca gołębi*. Warszawa 1976, s. 155.

⁴⁰ M. Nowakowski, *Wysoki w okularach*. W: *idem*, *Gonitwa...*, s. 129.

przeznacza na urządzenie kolejnych kwater wybranka. Uczucie, którym go darzy, jest dla niej tym cenniejsze, że jest całkowicie platoniczne – kochanek jest absolutnym impotentem.

Bohater *Polowania na muchy* Janusza Głowackiego dzięki studentce polonistyki uwierzył, że może stać się znanym tłumaczem literatury rosyjskiej i odmienić swoje urzędnicze życie – wyprowadzić się z ciasnego mieszkania od żony, dziecka, teściów i przestać zabiegać o wszystko to, do czego obli-guje go nie tyle poczucie odpowiedzialności za rodzinę, ile narzekania mał-żonki. Gdy mu się nie udaje, pogodzony z losem, ale z poczuciem przegra-nej, powraca na łono rodziny. Inaczej jest w tych utworach Nowakowskie-go, a także Pastuszka czy Grochowiaka, którzy każą swoim bohaterom uciekać z „normalnego życia” w lumpa. Będzie jeszcze o tym mowa.

Ta dosyć okrutna społeczna diagnoza społeczeństwa Polski lat sześć-dziesiątych, siedemdziesiątych i wczesnych osiemdziesiątych, w myśl której można być albo szcurem, albo wilkiem, została zanegowana w *Raporcie o stanie wojennym*. Ale zaraz potem w prozie Nowakowskiego okazało się, że *homo ratus* ma się niestety nadal dobrze, *homo lupus* przekształcił się nad wyraz szybko w *homo polonicus*, a *homo lumpus* dawno wydobył się z gorse-tu włożonego nań przez Orskiego i innych krytyków na przełomie lat pięć-dziesiątych i sześćdziesiątych.

W *Tym starym złodzieju*, *Benku Kwiciarzu* czy nawet *Księżu Nocy* Nowa-kowski opisuje skrupulatnie przygody lumpów, paserów czy chuliganów, uciekając od jakichkolwiek ocen. Inaczej jest w przypadku bohaterów opo-wiadań z lat dziewięćdziesiątych, do których trzeba teraz powrócić. Bohate-rowie z pierwszych lat twórczości Nowakowskiego łupią i oszukują Bogu ducha winnych ludzi, „dla wprawy” okradają rodzinne domy, odstępują kumplom dziewczynę na noc, brutalnie zaczepiają przechodniów, zajmują się lichwą i paserstwem. Ci z lat dziewięćdziesiątych, którzy swoje narodzi-ny zawdzięczają transformacji ustrojowej, robią dokładnie to samo, tyle że na wiele większą skalę: sprowadzają tiry pełne nielegalnego alkoholu i pa-pierosów, pożyczają krociowe sumy na wysoki procent, prowadzą niele-galny handel futrami, podkładają bomby swoim kontrahentom, palą im domy, są bezwzględni wobec nieuczciwych (czy niewygodnych lub niepo-trzebnych) współników. Dlaczego zatem Nowakowski stosuje inną miarę wobec bohaterów wczesnych i inną wobec bohaterów późnych opowiadań? „Pracowity doliniarz” Mieciu Łapka, okradający wracających z pracy zmę-czonych „zwyczajnych ludzi” – Beotów – jak by powiedział Księżę Nocy – cieszy się wyraźną sympatią narratora-bohatera, wzmacniając w nim samą swoją obecnością nostalgiczne poczucie wzniosłości, a równie zapobiegliwy Stanisław Bombiak, który o swoich interesach nie przestaje myśleć ani na chwilę, przedstawiony jest jako ordynarny, pozbawiony manier i zasad gbur.

Wózkarze, baloniarze – bohaterowie *Powidoków*⁴¹ oraz handlarze z bazaru Różyckiego – wydanej o nich ostatnio książce Nowakowski patronował⁴² – są ludźmi, którym „należy się hołd” i których „sugestywne postaci warto przypomnieć”, a handlarze z targowiska sprzed Pałacu Kultury są bandą Hunów. Zaczepiający przechodniów, popełniający drobne przestępstwa chłopcy z pikiety są młodymi buntownikami marzącymi o życiu pełnym przygód, a ich rówieśnicy z opowiadań z lat dziewięćdziesiątych są gorsi od dzikiej hordy.

Powody odmiennych kryteriów oceniania tych postaci są łatwe do odgadnięcia. We wczesnej prozie lumpy, doliniarze czy wkraczający na drogę przestępczą chłopcy należeli do mniejszości nieakceptowanej przez państwo, a i chyba przez większość obywateli, dla których – co zrozumiałe – byli zwykłą plagą. Ich literaccy i rzeczywiści następcy stali się natomiast wielką, zorganizowaną hordą „bojców”. Handlarze sprzed Pałacu Kultury nie toczą już codziennej walki z milicją, strachem czy przepisami o prawo do takiego życia, jakie chcą mieć⁴³, ale tworzą jednolitą, zwartą masę. Moda, która dla chłopaków z pikiety – lumpów, chuliganów czy też bikiniarzy, oskarżonych przez prasę „o dywersję, o agenturę, o imperialistyczną degenerację i wynaturzony styl życia”⁴⁴ – była przejawem buntu i manifestacją własnej indywidualności, w prozie lat dziewięćdziesiątych jest przejawem konformizmu i chęcią podkreślenia przynależności do mniej lub bardziej zorganizowanej grupy, u Nowakowskiego często przestępczej. Krótko mówiąc: bohaterowie ostatnich opowiadań autora *Księcia Nocy* nie są już łącznikami między dawnymi a obecnymi laty, nie noszą na swych czołach piętna wykluczenia, nie są jednostkami, które nie poddały się urawniłowce i nie żyją na marginesie społeczno-politycznego ładu. Przeciwnie, w miejskim krajobrazie prozy Nowakowskiego są nie tylko oznakami zmian zachodzących w Polsce, ale chyba – zaryzykujemy to stwierdzenie – tych zmian fundamentem.

We wskazaniu kolejnego powodu stosowania przez pisarza podwójnej miarki pomocne będzie przywołanie opowiadania pt. *Rudy kot* ze zbioru

⁴¹ M. Nowakowski, *Powidoki. Chłopcy z tamtych lat*. Warszawa 1995; *idem*, *Powidoki 2. Wspomnij ten domek na Gęsiówce*. Warszawa 1996; *idem*, *Powidoki 3. Warszawiak pilnie poszukiwany*. Warszawa 1998.

⁴² Zob. P. Kulesza, *Niebieski syfon. Z dziejów bazaru Różyckiego*. Warszawa 2004.

⁴³ „Dlaczego ludzie tkwią w uporze handlowania mimo wrogich sił, które raz widzą w ich pasji rasową skazę, zaś drugi raz klasową nikczemność? Jest w tym jakaś prawidłowość, nawet wielkość i moc, gdy widzi się na tych tu umiejętności i przewidująco niechlujnych wystawach upozowane na lichotę, niepozorność, tandetność polskie skarby epoki...” – zastanawiał się Tyrmand nad istotą prywatnego handlu w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Zob. L. Tyrmand, *Dziennik 1954*. Warszawa 1989, s. 283.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 140. Zob. też: M. Chłopek, *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*. Warszawa 2005.

Chłopak z gołębiem na głowie. W utworze tym mężczyzna w średnim wieku przygląda się chłopcom, którzy nad gliniankami złapali kota. Początkowo ich zabawa rodzi w nim poczucie solidarności i przywołuje wspomnienia. Przestaje odczuwać związek z chłopakami, gdy ci zaczynają wyrwać skrępowanemu zwierzęciu zęby. Wtedy rusza kotu na pomoc, ryzykując życie w starciu z liczniejszym przeciwnikiem. Wyjaśnieniem nagłej przemiany są jego słowa rzucone do wytatuowanych wyrostków: „Jak myśmy to robili [...], to on miał szansę wyżyć”⁴⁵. Otóż to! Mieciu Łapka, Ząbek, Kaczor czy Wazelina próbowali okradać ludzi, ale szanse miejskich łowców i ich ofiar były wyrównane – myśliwy często wracał z polowania bez zdobyczy. W Polsce lat dziewięćdziesiątych jest inaczej. „Zwykły człowiek” nie ma żadnych szans w starciu z mniej lub bardziej zorganizowaną, zuniformizowaną masą – zdaje się twierdzić Nowakowski.

Co więcej, ani politycy z pierwszych stron gazet, ani bohaterowie jego opowiadań: elegancko ubrany pan Robert, Staszek czy Tadeusz, którzy stoją na czele grup przestępczych, nie ryzykują własnym życiem czy własną wolnością, tak jak ryzykowali bohaterowie wcześniejszych utworów.

Bohaterowie Nowakowskiego z lat dziewięćdziesiątych i późniejszych, którym pisarz każe rozpatrywać własne życie na tle mitów i legend przestępczego świata, włączonych przez niego w obręb literatury, czują się również oszukani. Widzą zachodzące na ich oczach przepoczwarczenie się Polski socjalistycznej w Polskę kapitalistyczną jako odejście od twardych reguł rządzących ich przestępczym półświatkiem. Wraz z upadkiem wielkiej narracji, jaką był socjalizm, ich mała, lokalna lumpowsko-przestępcza narracja przestaje również mieć wartość. Tytułowy bohater opowiadania *Chirurg*, zawdzięczający swoje przezwisko umiejętnemu łamaniu kości, kanony przestępczej „moralności” poznał w więzieniu i wierzył, że wprowadzi ona w jego życie przejrzyste, nienaruszalne zasady. Po wyjściu na wolność zobaczył świat różny od tych wyobrażeń: „Narzekał, że coraz mniej już liczą się zasady, których się nauczył w więzieniu od starszych, obdarzonych autorytetem mentorów”⁴⁶. Nowakowski nie zastanawia się, czy więziennie-przestępczy etyczny kanon istnieje naprawdę, pokazując równocześnie, jak bardzo jego założenia różnią się od rzeczywistości. Gorzkie myśli bohatera opowiadania: „Przecież jeden drugiego sprzedaje bez wahania, wspólnik wspólnika, przyjaciel przyjaciela, brat brata” (*Ch*, s. 105), „Cwel jest górą, charakterniaka ma za nic!” (*Ch*, s. 106) – uświadamiają, że mityczne wzory postępowania są bezużyteczne.

⁴⁵ M. Nowakowski, *Rudy kot*. W: *idem*, *Chłopak z gołębiem na głowie*. Warszawa 1979, s. 48.

⁴⁶ M. Nowakowski, *Chirurg*. W: *idem*, *Nul*. Warszawa 2003, s. 105. W dalszej części pracy przywołując to opowiadanie, będę stosował skrót *Ch*.

W refleksjach na temat ponowoczesności do częstych należą stwierdzenia, że w stosunkach międzyludzkich liczy się doraźny interes, ważne są chwilowe korzyści. Taką właśnie przyspieszoną lekcję nowych czasów otrzymują bohaterowie Nowakowskiego na początku lat dziewięćdziesiątych. Przesztycy, którzy zorientowali się, w którą stronę wieje wiatr przemian, i stali się biznesmenami, zapominają o swoich „herbatnikach” albo, jak ma to miejsce w opowiadaniu *Nul*, fizycznie ich likwidują – dawny, nieprzydatny, zostawiony w biedzie kompan to niepotrzebny wyrzut sumienia. Nikt tu już nawet nie wierzy w żadnego Wrotka Wampira, który powróci, by przypomnieć o chwilowo zapomnianym, ale stale obecnym kodeksie – tak naprawdę nigdy bez wielu zastrzeżeń w prozie Nowakowskiego nie respektowanym.

Tadeusz Konwicki wyznaje w jednym z wywiadów:

[...] opisuję Warszawę taką, jaka jest w rzeczywistości. Jest to miasto ulic donikąd: miasto kaleka, pełne nor, przejść i melin, w których siedzą pijacy i narkomani⁴⁷.

Paradoksalnie właśnie takie miasto, w którym autor *Małej apokalipsy* nie czuje się najlepiej, widząc w nim symptomy peerelowskiej bylejakości, w prozie Nowakowskiego stanowi przedmiot tęsknoty. Dla autobiograficznego bohatera opowiadań Nowakowskiego Warszawa po „katastrofie” – ustaleniach Okrągłego Stołu i ich gospodarczych oraz społecznych konsekwencjach – jest miastem stojącym na cmentarzu miasta dawnego, miasta młodości, miasta pisarskich początków i marzeń⁴⁸. Nie bez przyczyny wydany w roku 2005 zbiór wspomnień pisarz zatytułował *Nekropolis*. Wędrując po Mieście Umarłych, pisarz przemierza – jak wyznaje w autobiograficznym *Bożydarze* – „dziesiątki tysięcy kilometrów” (B, s. 33). Podobnie jak wcześniej Książę Nocy rejestruje oznaki rozpadu i przemijania, próbując przy tej okazji wskrzesić bodaj na chwilę dawną atmosferę Warszawy oraz jej mieszkańców, należących zarówno do przedstawicieli cyganerii artystycznej, jak i przestępczego półświatka. Mijane miejsca: kamienica, knajpa, skwerek są okazją do snucia wspomnień o ludziach, miejscach i wydarzeniach. Dla Nowakowskiego bowiem to, co wspomniane, jest na czas opowieści przywracane rzeczywistości. Epizodyczność prozy Nowakowskiego, która w jego pierwszych utworach pozwalała na „wierne” przedstawianie życia, teraz na równi z powtórzeniem staje się figurą nostalgii⁴⁹. Pisarz nieustannie, wielokrotnie powraca w swojej prozie do zdarzeń, sytuacji, ludzi, miejsc.

⁴⁷ S. Nowicki, *Pół wieku czyśćca. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*. Warszawa 1990, s. 210.

⁴⁸ M. Nowakowski, *Bożydar...*

⁴⁹ M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty...*, s. 52.

Nostalgiczna, pełna uwagi refleksja na temat postaci z czasów pisarskiej młodości i z późniejszego okresu, która pojawia się w opowiadaniu *Bożydar*, gdzie dokonany zostaje rozrachunek z własnym modelem twórczości:

Co oni mogą powiedzieć, ci starcy zmitologizowani? Jaki dać eliksir? Zaznali smaku zwycięstwa, wolnego kraju, walki, nadziei. Była ciągłość, było miasto. Mieszkali w murach pamiętających tyle historii (*B*, s. 38).

Odkrywa wewnętrzne rozdarcie bohaterów Nowakowskiego. Jest ono po części wynikiem huśtawki nastrojów człowieka, dla którego każda wędrówka po Warszawie, to „Zaduszki”, a także z ciągłego rozdziewu pomiędzy rzeczywistością wspomnianą a rzeczywistością aktualnie obserwowaną. O „zmitologizowanych starcach” (ludziach nietuzinkowych, charakterystycznych, wyjątkowych, ciekawych, niezłomnych) kilka akapitów później bohater opowiadania powie: „Ci starcy! Omszałe stwory. Kłapią sztucznymi szczękami i bajdurzą” (*B*, s. 39). To nie jedyny taki przykład. Benek, prototyp Kwaciara, jest niemal równocześnie niezrównanym gawędziarzem i człowiekiem zniszczonym życiem, mającym alkoholowe zwidy. Sprzedawca balonów jest reprezentantem kolorowego, dawnego świata we wspomnieniowych *Powidokach*, ale w *Bożydarze* ma „sinawą twarz, bezzębne usta”, tylko posiwiałe włosy uczesane w plerezę i czub nad czołem, skrzydełka z tyłu mówią o przynależności do dawnego świata (*B*, s. 15, 16). W pełnym gorzycy tomie *Wilki podchodzą...* żebrakowi, widzianemu co prawda oczyma chłopca, towarzyszy aura niesamowitości i dobroci⁵⁰. W *Bożydarze* podobna postać budzi już wątpliwości: czy siedzący na murku brodaty śmieciarz to współczesny Diogenes, od którego można uczyć się życia; włóczęga, który głosząc wolność od wszelkich norm społecznych, zadowala się tylko workiem na chleb, płaszczem i kijem? Albo może kretyn o zwierzęcych oczach (*B*, s. 12).

Obserwując zmagania autobiograficznego bohatera Nowakowskiego, który wędruje po swojej Nekropolii, można odnieść wrażenie, że on sam pragnie zobaczyć to, co odpowiada jego nastrojowi i emocjonalnym potrzebom. Dobrze pokazuje to opowiadanie *Złoty blask*, w którym postać ta zapraszając na nocleg sutenera i jego dziewczynę, musi stoczyć wewnętrzną walkę: mrok i atmosfera dworca każą widzieć mu w swoich potencjalnych gościach jednego z książąt półświatka i damę jego dworu. „Światło” dnia ujawnia co innego: „rozmiękną”, „błyszczącą tłusto” twarz dziewczyny i brudnego obszarpańca, który wygląda „jak strach na wróble”⁵¹. Bohater

⁵⁰ M. Nowakowski, *Chłopiec i włóczęga*. W: *idem, Wilki podchodzą ze wszystkich stron*. Warszawa 1990, s. 62.

⁵¹ M. Nowakowski, *Złoty blask*. W: *idem, Chłopak z gołębiem na głowie...*, s. 70.

Nowakowskiego wybiera podniosły nastrój wspólnoty wykluczonych i podtrzymuje zaproszenie. Nawiasem mówiąc, nastrój ten zostaje szybko zrujnowany – sutener Bobek okrada gospodarza.

Granica pomiędzy fikcją a „prawdą” wspomnieniowych i autobiograficznych utworów Nowakowskiego jest trudna do ustalenia. Tym bardziej że jego metoda pisarska daje się w gruncie rzeczy sprowadzić do dwóch prostych formuł: „chodzę, widzę i opisuję” albo też „słyszę i spisuję”, co zakłada autentyczność przedstawianych wydarzeń. Motywy i bohaterowie literaccy pojawiający się w opowiadaniach powracają często w jawnie wspomnieniowych utworach pisanych w latach dziewięćdziesiątych i późniejszych, a pisarz nie zawsze wyjaśnia, czy są to postacie fikcyjne, czy żyjące w realnym świecie. Na przykład w pierwszym tomie *Powidoków* opisuje mężczyznę, którego nazywa Księciem Nocy, każąc widzieć w nim pierwowzór swojego bohatera. Natomiast w wywiadzie udzielonym w 2005 roku zapytany o Księcia, odpowiada:

To ktoś zupełnie spoza tego kręgu tzw. artystycznego. To człowiek życia, tego życia ulicy, upadłych ulic, upadłych sfer. No zresztą on umarł bardzo dawno. Ja jeszcze wtedy nie znałem nikogo z literatów. Tak że nie można go utożsamiać z postacią rzeczywistą. Ja go zresztą tworzyłem w tych tekstach, ciągle go zmieniałem. On był taką moją płynną postacią. Żaden autentyk⁵².

Jedno ze wspomnień *Powidoków* poświęcone Benkowi Kwaciarczywi Nowakowski kończy przekornym pytaniem skierowanym bardziej do siebie niż do czytelnika: „Było, nie było?” Wydaje się, że i inne wspomnienia zamykać mogłoby podobne pytanie.

Parafrazując słowa Władimira Toporowa, który pisząc o mieście, zauważył, że „trudno jest powiedzieć ostatecznie [...] co tekst zawdzięcza miastu, a częściej – co w mieście jest z jego tekstu”⁵³, powiedzieć można, że nie sposób rozstrzygnąć, co we wspomnieniach Nowakowskiego jest z jego prozy, a co ze wspomnień w jego prozie. W *Operze żebraczej* Petera Brooka, której polska premiera odbyła się w 1956 roku⁵⁴, czyli w chwili, kiedy zaczęły powstawać „utwory lumpowskie”, bohater-artysta spotyka w więzieniu postaci ze swoich opowieści. Kto wie, na ile Nowakowski w swoich wspomnieniach opisuje ludzi i zdarzenia, które najpierw pojawiły się w jego prozie, a potem stały się przedmiotem tęsknoty?

Nowakowski jako opozycjonista związany z „Zapisem”, którego utwory literackie stanowiły „zagrożenie dla podstaw ustroju PRL”, obdarzony

⁵² „Życie bezkorzenne jest jałowe”. Z Markiem Nowakowskim rozmawia Janusz Paliwoda. „Lampa” 2005, nr 6, s. 21.

⁵³ W. Toporow, *Miasto i mit*. Wybrał, przeł. i wstępem opatrzył B. Żyłko. Gdańsk 2000, s. 85.

⁵⁴ Zob. M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*. London 1989, s. 271.

przez rozpracowujących go oficerów UB kryptonimem „Nowy”⁵⁵, mógłby odczuwać satysfakcję, że „4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm”, ale tak się nie stało. Barbara Toruńczyk, podsumowując z perspektywy czasu działalność opozycji demokratycznej, zauważyła: „Wygraliśmy bój o kulturę i niezależność literatury z milicją. Ale przegraliśmy go z wolnym rynkiem, po 1989”⁵⁶. Nowakowski w roku 1993 wypowiadał opinie bardziej radykalne: „Za wcześnie zaczęliśmy fetować zwycięstwo demokracji, nie zauważając, że coś cuchnie”⁵⁷. Przywołane wcześniej utwory są literackim potwierdzeniem tej opinii. Nowakowski jest świadkiem upadku wielu solidarnościowych mitów, między innymi mitu jedności, równości czy sprawiedliwości społecznej. Obserwując rozdźwięk pomiędzy nimi a rzeczywistością, opowiada się po stronie tych, którzy w nowej rzeczywistości Polski nie potrafili się odnaleźć. Stosunek pisarza do przeszłości i do współczesności każe mu wybrać jako miejsce druku swoich utworów „Rzeczpospolitą”, a nie „Gazetę Wyborczą”. Podobnego wyboru dokonali Gustaw Herling-Grudziński i Zbigniew Herbert.

W *Bożydarze* wędrujący po Warszawie bohater nie może zapomnieć o przeszłości również dlatego, że wówczas jasno zdefiniowane były przez inteligencki etos jego powinności, które – twierdzi – niewielkim promieniem wytyczyły zakres jego pisarskich tematów i poszukiwań, znacznie je ograniczając. Zamknęło mu to drogę do kariery światowej, która stała się udziałem na przykład Jerzego Kosińskiego czy Janusza Głowackiego (B, s. 21, 23). Nie zawsze potrafi sobie z tym poradzić choćby dlatego, że jego sukces jako pisarza-społecznika był, jak mówi, połowiczny. Nie mogąc zaakceptować terażniejszości, czuje powinowactwo z obserwowanym podczas spaceru mokrym, uciekającym, drżącym ze strachu, znającym wszystkie sekrety i brudy miasta zwierzęciem. „Jak łatwo, stwierdza z goryczą, utożsamiać się z zagonionym szczurem” (B, s. 17).

⁵⁵ Pisze o tym P. Gontarczyk, *Ćwierć wieku kłopotów z Nowakowskim*. „Rzeczpospolita” 2007, nr 65 [dodatek *Plus Minus*].

⁵⁶ Cyt. za: B. Marzec, *Z własnym pożarem w środku. Historia pierwszego w PRL pisma literackiego wydawanego poza cenzurą*. „Rzeczpospolita” 2006, nr 233 [dodatek *Plus Minus*].

⁵⁷ *Za wcześnie zaczęliśmy fetować zwycięstwo demokracji, nie zauważając, że coś cuchnie*. Z Markiem Nowakowskim, pisarzem, rozmawiał Tomasz Kalita...

Andrzej Stasiuk i inni

Problematyka, którą poruszałem w poprzednich rozdziałach, pojawia się również w twórczości ostatnich dwóch dziesiątków lat, zarówno u Andrzeja Stasiuka, jak i pisarzy od niego młodszych. Od prozy Korczaka czy Licińskiego, od której ta praca się rozpoczyna, dzieli ich utwory ponad sto lat. To dużo i mało. Wystarczająco dużo, by zobaczyć, że niektóre problemy pisarze ci rozwiązują zupełnie inaczej niż ich literaccy poprzednicy. I zbyt mało, skoro pomimo upływu całego stulecia w centrum ich zainteresowań są te same obszary społeczne.

Jeśli wierzyć środowiskowym legendom, podziemny ruch wydawniczy obszedł się z debiutancką książką Stasiuka zdecydowanie surowiej niż z *Małą apokalipsą* Tadeusza Konwickiego. Ta ukazała się bowiem w drugim obiegu, choć zecerzy początkowo odmawiali składu powieści, która w tak ciemnych barwach ukazywała Polskę i Polaków. *Mury Hebronu* na opuszczenie drukarskiej prasy czekać musiały aż do roku 1992, by ukazać się już w jak najbardziej legalnym, jak wówczas wszystkie inne, wydawnictwie. W *Jak zostałem pisarzem* odmowę druku jego debiutanckiej książki Stasiuk komentuje, trywializując to wydarzenie:

[...] okazało się, że nic z tego nie będzie, bo książka jest ciut za bardzo więzienna jak na obecne czasy. Trudno, pomyślałem. [...] Nad ziemią czekało się na wydanie książki pięć lat, to można poczekać i pod ziemią¹.

¹ A. Stasiuk, *Jak zostałem pisarzem (próba autobiografii intelektualnej)*. Czarne 1998, s. 95. W dalszej części pracy przywołując utwory, będę stosował następujące skróty (wraz z numerem strony odsyłającym do odpowiedniego miejsca w tekście):

Utwory Andrzeja Stasiuka: *Mury Hebronu*. Warszawa 1992 – MH; *Jak zostałem pisarzem (próba autobiografii intelektualnej)*. Czarne 1998 – JZP; *Opowieści galicyjskie*. Kraków 1995 – OG; *Jadąc do Babadag*. Wołowiec 2004 – JB; *Dukla*. Czarne 1997 – D; *Biały kruk*. Poznań 1995 – BK; *Dziennik okrętowy*. W: J. Andruchowicz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej śródoką*. Czarne 2000 – DO.

Wśród powodów, dla których utwór ten nie mógł się ukazać w drugim obiegu, były z pewnością drastyczne i brutalne sceny. Naruszano w nich prawie wszystkie obszary chronione przez tabu (również tabu blatniackie), np. homoseksualizm, kazirodztwo, zoofilia. Przede wszystkim jednak *Mury Hebronu* wzięły całkowity rozbrat z tradycją, wedle której więzienie było albo miejscem „wizytowanym” przez zatroskanego inteligenta – pisarza – jak w *Obrazkach więziennych* Marii Konopnickiej czy *Ścianach świata* Zofii Nałkowskiej, albo zwyczajnie, miejscem, w którym siedzą „bohaterowie” – by przywołać znany wiersz Marcina Świetlickiego *Dla Jana Polkowskiego*.

Mury Hebronu – pisze Zygmunt Ziątek – nijak się nie mają do ówczesnej literatury więziennej, do listów z więzienia Adama Michnika, Czesława Bieleckiego, Henryka Wujca, grypsów Lothara Herbsta, kronik więziennych, jak *Zapis protestu* Jerzego Kropiwnickiego, do tych i do wielu innych relacji solidarnościowych bojowników wolności, wpisujących doświadczenia stanu wojennego, świadomie lub mimochodem, w tradycję walk i martyrologii poprzednich pokoleń².

Przyznać trzeba, że w PRL-u podział na zatroskanego więziennym losem rodaków inteligenta i ciemniejszego ponad miarę i miłosierdzie więźnia mógł czasem wyglądać na nieco zatarty i skomplikowany. Po pierwsze było nadal jak za cara – by jeszcze raz przywołać określenie z opowiadania *Chłop, który zmarniał* Nowakowskiego – kiedy w więziennej celi spotykali się działacze społeczni i niepodległościowi, np. Ludwik Krzywicki i Janusz Korczak³. W latach osiemdziesiątych o podobną sytuację nie było trudno, zwłaszcza w grudniową noc roku 1981. Po drugie, do więzień trafiali również protestujący robotnicy, a ich aresztowania peerelowska propaganda przedstawiała jako skutek chuligańskich wybryków, co w efekcie w roku 1976 przyczyniło się do powstania KOR-u⁴. Po trzecie w końcu, zarówno działacze opozycji, jak i „prawdziwi” przestępcy traktowani byli przez państwo jako osoby działające poza prawem. Co więcej, opozycjoniści, chcąc

Utwory innych pisarzy:

– M. Nowakowski, *Miłość do śmietnika*. W: *idem, Śmierć żółtwa*. Warszawa 1973 – MŚ;

– D. Odija, *Ulica*. Czarne 2001 – U; *Szklana huta*. Czarne – Warszawa 2005 – SzH;

– T. Białkowski, *Rozchrema*. W: *idem, Leze*. Olsztyn 2002 – R;

– F. Onichimowski, *Zalani*. Warszawa 2005 – Z.

² Z. Ziątek, *Przestrzeń i pamięć (Andrzej Stasiuk w poszukiwaniu nowej tożsamości)*. „Kresy” 1999, nr 40, s. 146. Zob. J. Madejski, *Doświadczenie więzienne w prozie Andrzeja Stasiuka*. W: *Pogranicza wrażliwości w literaturze dawnej oraz współczesnej*. Cz. 1: *Miłość*. Red. I. Iwasiów, P. Urbański. Szczecin 1998; B. Warkocki, *Homo niewiadomo. Polska proza wobec odmienności*. Warszawa 2007. Na temat innych więziennych biografii zob. J. Madejski, *Deformacje biografii*. Szczecin 2004.

³ I. Newerly, *Żywe wiązanie*. Warszawa 1978, s. 64.

⁴ Relacje prasowe dotyczące tych wydarzeń przytacza M. Fik, *Kultura polska po Jaltcie. Kronika lat 1944–1981*. Londyn 1989, s. 581–584.

wydawać „bibulę”, zmuszeni byli korzystać z „gospodarczych” kontaktów półświatka.

Osobną sprawą jest literatura. O Globusie, „królu Powiśla”, tytułowym bohaterze jednego z opowiadań Marka Nowakowskiego, była mowa w poprzednim rozdziale. Wspomnieć też należy o recepcji rosyjskich i rodzimych bardów, np. Włodzimierza Wysockiego i Jacka Kaczmarskiego. Przedstawiana w ich utworach walka o wolność buntownika, wyrzutka czy przestępca mogła być odczytywana jako walka o wolność człowieka w ogóle. W końcu nie tak trudno było się utożsamić z młodym wilkiem uciekającym przed żądną krwi obławą.

Stasiuk w *Murach Hebronu* zdecydowanie przypomina o granicy dzielącej świat opozycjonistów (politycznych) i świat prawdziwych przestępców (kryminalnych). O jej istnieniu piszą na przykład Fiodor Dostojewski we *Wspomnieniach z domu umarłych*, Gustaw Herling-Grudziński w *Innym świecie* czy Janusz Krasiński w *Twarzą do ściany*. We *Wspólnym pokoju* mówiła o nim Stukonisowa. Choć Stasiuk w swoich więziennych wspomnieniach daleki jest od wypowiadania surowych opinii na temat inteligentów, na przykład takich, jakie pojawiają się w *Opowiadaniach kołymskich* Warłama Szalamowa⁵, to trudno w nich dostrzec ślady sympatii dla „politycznych”:

Do jednego baraku wsadzili internowanych. Nie widywaliśmy ich, ale nas wkurzali. Wieczorem śpiewali religijne pieśni. [...] Staliśmy im wiąchy, żeby nam nie przeszkadzali. Trochę niewygodnie jest przeklinać, jak gdzieś w tle leci „Pod Twą obronę”. [...] Nie będę powtarzał, co wykrzykiwaliśmy

- wspomina pobyt w więzieniu pisarz (*JZP*, s. 61).

Taka postawa daje się odczytywać na dwa sposoby, które zresztą potraktować można komplementarnie. Po pierwsze, jako prowokację lub niemieszczący się w narodowej tradycji bunt. Jest to bunt – pisze Zygmunt Ziątek – „częściowo anarchistyczny, częściowo bandycki, gitowski, bunt wychowanków »poprawczaków« przeciwko porządkowi społecznemu i wszystkim jego stróżom”⁶. Widziane w takiej perspektywie *Mury Hebronu* wpisują się w ten nurt literatury, w którym ważne miejsce zajmuje wcześniejsza *Ucieczka do nieba* Jana Komolki⁷ z roku 1980 i opowiadanie tytułowe ze zbioru *Ludzkie serwetki* Tomka Włodarskiego, którego akcja rozgrywa się również w domu poprawczym⁸. Po wtóre, jako próbę wykreowania pokoleniowego mitu niezaangażowanej „młodej inteligencji czasu przełomu”,

⁵ Zob. W. Szalamow, *Opowiadania kołymskie*. Przeł. J. Baczyński. Wrocław 1999.

⁶ Z. Ziątek, *Przestrzeń i pamięć...*, s. 146.

⁷ Zob. J. Komolka, *Ucieczka do nieba*. Warszawa 1980.

⁸ T. Włodarski, *Ludzkie serwetki*. Warszawa 2004.

którą później ponowił Krzysztof Varga w utworze *Chłopaki nie płaczą*⁹. Dobrze ilustruje ten problem cytowana w wielu opracowaniach najnowszej literatury rozmowa bohaterów *Białego kruka*:

- [...] Powiedz, co robiliśmy w 80-tym.
- To co zwykle. Nic.
- W 81-wszym?
- Też.
- Drugim?
- To samo (BK, s. 202-203).

Opowieść jednej nocy, najdłuższy i chyba najważniejszy utwór z opowiadań *Murów Hebronu*, nie przez przypadek jest monologiem wypowiedzianym. Pozwala to wytłumaczyć bohaterowi własną sytuację życiową¹⁰. Waldek, jego bohater, wyjaśnia ją konsekwencjami wychowania w rodzinie, w której biedę się dziedziczy, ojca nie ma, a matka jest alkoholiczką prowadzącą nader bujne życie erotyczne. Nic nowego – wpływami środowiska skłonność do występków lub przestępstw u swoich bohaterów tłumaczyli Korczak z Licińskim oraz Gojawiczyńska z Uniłowskim.

Bohater *Murów Hebronu* wspomina:

Matka klęła i próbowała napierdalać. Nie bardzo wiem, o co jej chodziło. Szmału nie musiała mi dawać, w domu bywałem od przypadku, nie przeszkadzałem jej w nocnych dymaniach z kolesiami, co ją wyjmowali z knajp [...]. I będziesz zdrow, małolat?! To ona, ta stara kurwa i pijaczka sprzedała mnie dzielnicowemu (MH, s. 32-33).

W *Jak zostałem pisarzem...* milicjanci są nazywani gestapowcami, ale ta analogia ma inną funkcję niż na przykład w *Raporcie o stanie wojennym* Nowakowskiego. Autor *Księcia Nocy* pokazuje milicję obywatelską jako zbrojne ramię popieranego przez Wschód bezprawnie rządzącego Polską reżimu. Odnoszę wrażenie, że w kalkulacjach politycznych Nowakowskiego (i nie tylko jego) z lat osiemdziesiątych wystarczyło reżim usunąć, by sytuacja stała się „normalna”. Stasiuk w *Murach Hebronu* pokazuje milicję, a też sądownictwo i inne instytucje państwowe, jako organy represji, produkujące w więzieniach recydywistów. Podkreśla, że ich przedstawiciele również są złodziejami i bandytami, tyle że działającymi w majestacie prawa.

Jeżeli światem rządzą bandyci-milicjanci, którzy najpierw przez tydzień znęcają się nad więźniem w komisariacie, próbując wymusić na nim zezna-

⁹ Zob. K. Varga, *Chłopaki nie płaczą*. Warszawa 1996. Określenie „młoda inteligencja czasu przełomu” pochodzi właśnie z tej powieści (s. 7).

¹⁰ Zob. M. Głowiński, *Narracja jako monolog wypowiedziany*. W: *idem, Gry powieściowe*. Warszawa 1973.

nia, a potem w sądzie „robią” za uczciwych świadków, pospołu z „bandą złodziei, co kradnie pod ochroną tego swojego prawa” (MH, s. 89) – to bohater *Murów Hebronu* dochodzi do wniosku, że on i inni więźniowie są od nich lepsi, choćby dlatego że nie są tchórzami. Mordercy płacą życiem za życie odebrane komuś innemu. Złodzieje za przestępstwa płacą wolnością, swoim – powiada bohater – „jedynym skarbem” (MH, s. 89). Argumentacja Waldka przypomina do znudzenia życiowe *credo* bohaterów Nowakowskiego, dające się zamknąć w zwięzłą formułę: „dziwki albo kratki”.

Waldek zgadza się na tego rodzaju „honorowy” w gruncie rzeczy dla niego podział ról, ale gdy Stasiuk na krótką chwilę „zapomina” o tym, że jego bohater ma być zły i ma być immoralistą, ten wskazuje na zło i krzywdę, które taki podział rodzi:

Nikogo nie obchodzi – mówi swojemu słuchaczowi – że morderca siedzi z dzieckiem skazanym za kradzież roweru. Nikogo nie obchodzi, że klient raz zgwałcony będzie poniżany i dymany do końca swoich dni w kryminale (MH, s. 87).

Stasiuk nie ma powodu, jak wcześniej Nachalnik czy nawet Piasecki, by się komukolwiek podlizywać.

W *Murach Hebronu* ani już nikt nikogo nie namawia, by zmieniać świat, ani nawet sam nie próbuje tego robić. Z perspektywy roku 1992, roku w którym ukazują się *Mury Hebronu*, takie działania byłyby zupełnie bezsensowne. Po upadku prosowieckich rządów, czego wyraźnymi symbolami były Okrągły Stół, upadek muru berlińskiego czy aksamitna rewolucja, sytuacja w Europie Środkowo-Wschodniej wygląda albo na raz na zawsze uzdrowioną, bo w końcu zaczęły obowiązywać „normalne” reguły, albo na całkowicie beznadziejną, ponieważ pomimo dwóch okrutnych rewolucji z początku wieku, dwóch wojen światowych i kilku krwawych zrywów w miastach środkowo-wschodniej Europy ludzie nadal żyją w biedzie – i tak już pozostanie.

W takiej sytuacji można albo trzymać się „z boku”, jak robili lumpowscy bohaterowie Nowakowskiego, Himilsbacha czy Brychta, albo próbować żyć na poziomie, który podpowiadają wyobrażenia o godnym życiu. Nie wszyscy bohaterowie literatury PRL-u w takiej gonitwie chcieli brać udział i nie wszyscy wytrzymywali jej skutki. Atrakcyjniejsza od regularnych wpłat na książeczkę PKO dokonywanych przy pocztowym okienku była ucieczka w postać, której zdecydowanie bliżej do dzisiejszego menela niż opisywanego przez krytykę w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych lumpa. Przyjęcie tego typu postawy oznaczało bowiem całkowitą i często nieodwołalną odmowę współdziałania w „normalnym” życiu. Przy czym powody tego współdziałania mogą być różne. Bohater *Latawców* Pastusz-

ka¹¹ kradnie i oszukuje – również zakochane w nim kobiety – by realizować swoją pasję: konstruuje latawce, wierząc, że dzięki nim i on będzie latał. Tytułowy bohater *Gordy* Grochowiaka¹² przypomina sobie o dziewczynie, którą kiedyś kochał. Zostawia dom, dzieci, żonę, wierząc, że po kilkudziesięciu latach uda mu się odnaleźć dawną miłość. Za młodością oraz związanym z nim poczuciem wolności tęskni bohater *Pęcherza* Nowakowskiego¹³. Kilkakrotnie podejmuje próby wpisania się w „normalne życie”, ale każdorazowo, gdy osiąga stabilizację zawodową i materialną, ucieka, zostawiając żonie mieszkanie i gromadzone oszczędności. Przywołanych tu bohaterów Grochowiaka, Pastuszka i Nowakowskiego z różnych powodów potraktować trzeba jako artystów. W ich ciągotach do „dołów” nie ma niczego nowego – artysta i lump często chadzali tymi samymi ścieżkami, klepali, jeżeli nie tę samą, to taką samą biedę. W zamian za miraż niczym nieskrępowanej wolności godzili się na pozostawanie na marginesie społeczeństwa, czy – w skrajnym wypadku – na wegetację na prawdziwym śmietniku. Nic nowego. Na Gnojowej Górze pili (i bili się z innymi) cyganie warszawscy z połowy XIX wieku. To samo miejsce było później atrakcyjne dla stroniących od rzeczywistości bohaterów autobiografii intelektualnej Stasiuka: „Jak się chciało mieć spokój – pisze – to się szło Celną na Gnojną Górę. Tam można było robić wszystko, byleby nie za głośno” (*JZP*, s. 11). Wcześniej mieszkający we „wspólnym pokoju” bohaterowie Uniłowskiego co rusz naruszali „tabu sekrecji”¹⁴, a jeden z ich nieproszonych gości nabrudził nawet pod piecem. Na śmietnikach albo w ich pobliżu żyli lub pojawiali się bohaterowie Himilsbacha czy Nowakowskiego. Jednak właśnie Nowakowski chęć ucieczki na „antypody dostatku i rutyny mieszczańskiej”, by jeszcze raz użyć formuły Orskiego¹⁵, doprowadził do ekstremum w opowiadaniu, *nomen omen*, *Miłość do śmietnika*, którym, jak się mogło wydawać, zakończył „śmietnikowy nurt” w literaturze polskiej, jego kontynuację czyniąc niemożliwą. Bohater tego opowiadania wie dzie przykładowe życie rodzinne, towarzyskie i zawodowe, ale w pewnym momencie zauważa, że wszystko jest „coraz więcej na niby” (*MŚ*, s. 62) i z coraz większym zainteresowaniem podgląda wałęsających się po śmietnikach włóczęgów. Nie widzi w nich ani kozaków, ani romantycznych buntowników, ani artystów. Fascynują go oni właśnie jako ludzie, którzy nie muszą myśleć i czuć.

¹¹ A. Pastuszek, *Latawce*. W: *idem*, *Łowca gołębi*. Warszawa 1976.

¹² S. Grochowiak, *Gorda*. W: *idem*, *Prozy*. Warszawa 1996.

¹³ M. Nowakowski, *Pęcherz*. W: *idem*, *Śmierć żółwia*. *Opowiadania*. Warszawa 1973.

¹⁴ Zob. na ten temat: K. Wierzbička-Trwoga, *Łamanie tabu sekrecji na przykładzie „Wspólnego pokoju” Z. Uniłowskiego*. „Pamiętnik Literacki” 2007, nr 3.

¹⁵ M. Orski, *Mitologie dawnych, patologie nowych dzielnic*. „Odra” 1981, nr 3, s. 46.

Gdy się rozmarzy, widzi „nagle tych wszystkich pełzających, obojętnych i bez pragnień szczególnych, brudnych i obdartych, zapijaczonych i skretyniałych, żyjących z dnia na dzień, bez marzeń i tęsknot, sparszywiałych jak piwniczne kocury”, „[...] pociągali go wyłącznie ci najbardziej zbydlęceni” (MŚ, s. 62–63). Ostatecznie sam trafia na wysypisko, zostaje jednym z jego mieszkańców i natychmiast się do nich upodabnia:

I tak iść zaczął człaplíwie, powłócząc nogami. Szedł obojętnie wśród ludzi i spoglądał na nich szklanym, nieruchomym wzrokiem. Nie widział ich wcale. A potem uśmiechać się zaczął i tak powtarzał: – lekko... jak ptak... lekko... Właściwie nie wiedział, gdzie szedł. Tylko szedł (MŚ, s. 78).

Tymczasem społeczne tęsknoty za lumpem wcale nie ustały. Przed kilku laty „Polityka” pisała o skłonnościach doktorantów Uniwersytetu Warszawskiego do włączenia się po podejrzanych knajpach i spożywania najtańszych trunków w towarzystwie ludzi określanych właśnie mianem meneli czy lumpów. Młodzi humaniści po raz kolejny powtarzają cyganeryjne gesty, których podłoże jest zawsze to samo: moda i bieda.

Środowisko to cechuje bowiem swoisty himilsbachizm – dowartościowywanie się biedą i jej przejawami: tanimi papierosami, alkoholem podłej jakości i spelunkami, w których z jednej strony bywają męty społeczne, a z drugiej oni

– dobrze wykształcony finansowy „dół drabiny społecznej”¹⁶. Bohaterowie artykułu – jeśli wierzyć jego autorce – nie są aż tak ze swej sytuacji niezadowoleni. Żyją na uniwersytecie, na wyspie, a na zewnątrz, w złym świecie, panują zasady określone przez nich jako „wyścig szczurów” i „prawa wilka”, których nie chcą zaakceptować.

Modę na „przymierze z lumpem” zawierane przez akademicką młodzież potwierdza powieść Jarosława Klejnockiego pt. *Jak nie zostałem menelem (próba autobiografii antyintelektualnej)*¹⁷, nawiązująca swoim tytułem do utworu Stasiuka. Jakkolwiek autobiograficzny bohater utworu Klejnockiego nie ma absolutnie żadnej szansy, by zostać przedstawicielem marginesu¹⁸, to utwór ten opiera się na założeniu, że „być albo nie być” menelem jest dla młodego inteligenta realną alternatywą.

Jeśli dobrze rozumiem polemiczne (być może żartobliwe) intencje zawarte w tytule powieści Klejnockiego, sugerują one, że menelem został Andrzej Stasiuk, a przynajmniej tak właśnie odbierany być może jego sylep-

¹⁶ Zob. I. Aleksandrowska, *Los doktoranta. Heidegger z Wisienką*. „Polityka” 2004, nr 38.

¹⁷ J. Klejnocki, *Jak nie zostałem menelem (próba autobiografii antyintelektualnej)*. Warszawa 2002.

¹⁸ Zob. Z. Kopeć, *Skazany na inteligencność*. „Kresy” 2003, nr 1.

tyczny bohater¹⁹. W końcu pisarz w pierwszych historycznoliterackich ujęciach bywał określany jako „szorstki”²⁰ czy też „immoralista”²¹, a tworzony przez niego w mediach²² i na spotkaniach autorskich „wizerunek własny” do takiej polemiki być może uprawniał. Nie przypadkiem pisarz na fotografii umieszczonej na okładce tomu *Przez rzekę* został tak „ustawiony”, by zdjęcie było lustrzanym odbiciem chyba najbardziej znanej fotografii Marka Hłaski. Tym, co zdecydowanie łączyło Stasiuka z lumpem czy menselem, była całkowita odmowa współdziałania w życiu publicznym i egzystencja na jego obrzeżach. Stasiuk nie wybiera już wielkomięjskich nor i spelunek czy przedmieść. Najpierw – jeśli wierzyć jego autobiografii – postanawia, że popracuje „fizycznie jak prawdziwy mężczyzna” i niczym bohater *Siekierozady* Stachury zatrudnia się przy wyрубie lasu. Potem osiedla się na peryferiach Polski. Wybór, jakiego dokonuje, nie jest przypadkowy. Trafia do Czarnego, miejscowości w Beskidzie Niskim, obrosłym już dawniej hipisowską legendą. Ludzie, którzy z życiem publicznym nie chcieli mieć wiele wspólnego, osiedlali się tam dużo wcześniej. Jeden z nich, Jurek Szczepkowski, etnolog z Warszawy, w tym zarośniętym „krzakami miejscu po łemkowskiej wsi”, z której „zostały tylko groby, drzewa owocowe i dwie rozpadające się chałupy”, założył komunę leśną. Jej członkowie „czytali na głos Castanedę w oryginale, mieli osła, psy, koty, owce i lamy odkupione od warszawskiego zoo i pracowali jako robotnicy leśni”²³. Notatka o Andrzeju Stasiuku umieszczona w wydany w roku 1995 *Parnasie bis* sugerowała, że pisarz również poddał się duchowi miejsca:

[...] mieszka w Czarnem w Beskidzie Niskim (w samotnej chałupie bez prądu), dokąd wyprowadził się z Warszawy osiem lat temu. Zajmuje się hodowlą zwierząt parzystokopytnych, ochroną cerkwi łemkowskiej i pisanie²⁴.

W Czarnem Stasiuka „bardziej niż medytacja pociągało [...] towarzystwo robotników leśnych o mózgzach zlasowanych i przeżartych wódką”²⁵ – wspomina Szczepkowski. Być może te kontakty zaowocowały kolejnym

¹⁹ R. Nycz, *Tropy „ja”*. Koncepcje podmiotowości w literaturze polskiej ostatniego stulecia. „Teksty Drugie” 1994, nr 2.

²⁰ Zob. R. Grupiński, I. Kiec, *Niebawem spadnie błoto, czyli kilka uwag o literaturze nieprzyjemnej*. Poznań 1997, s. 126–133.

²¹ Zob. P. Czaplinski, *Ślady przelotom*. Kraków 1997, s. 181–188.

²² Na przykład w filmie pt. *Człowiek zwany „Świnia”* z 1999 roku w reżyserii Aleksandry Czarneckiej i Dariusza Pawelca.

²³ S. Mizerski, *Wołowiec z kością*. „Polityka” 2005, nr 44.

²⁴ *Parnas bis*. Słownik literatury polskiej urodzonej po 1960 roku. Opracowali P. Dunin-Wąsowicz, K. Varga. Warszawa 1995, s. 82.

²⁵ S. Mizerski, *Wołowiec z kością*...

utworem pisarza. Po *Murach Hebronu* i *Białym kruku* ukazuje się cykl opowiadań opatrzonego przewrotnym tytułem *Opowieści galicyjskie*. Jego bohaterami są byli pracownicy PGR-ów i byli pracownicy Lasów Państwowych. Używam czasu przeszłego, ponieważ PGR-y już wtedy nie istniały, a Lasy Państwowe rozpoczęły proces prywatyzacji swoich usług, dokonując zwolnień.

Dla pracowników pegeerów musiało to być bolesne. Nie tylko z racji utraty miejsca pracy, co na początku lat dziewięćdziesiątych było udziałem wielu mieszkańców krajów postsocjalistycznych, ale również z racji załamania się systemu zwanego czasem ordynaryjnym. Polegał on na tym, że „pracownicy [...] otrzymywali wiele świadczeń w naturze, co było dalekim echem czasów przedwojennych”, ich zakres regulował jak najbardziej współczesny „Układ zbiorowy”²⁶. Podobną, choć nie tak szeroką, opieką socjalną cieszyli się robotnicy leśni. Przypisywana na mocy stereotypu pracownikom PGR-u specyficzna „moralność”, o której pisała wcześniej Monika Kotowska w opowiadaniu *Białe pola* (bohaterka – przypomnę – pilnowała w nocy znajdujących się na polu zbiorów, by nie rozkradli ich inni pracownicy), a także ich często niskie wykształcenie sprawiały, że ci ludzie mieli w Polsce duże szanse stać się obywatelami drugiej kategorii²⁷.

W połowie lat dziewięćdziesiątych literatura zajmująca się takimi problemami była raczej nieobecna²⁸. Większą estymą cieszyła się literatura „ojczyzn prywatnych”²⁹, zwana również literaturą korzenną³⁰. Tworzący w jej obrębie pisarze, jeśli nie mogli się „wylegitymować” dostatecznie atrakcyjną „małą ojczyzną”, jak wcześniej np. Paweł Huelle w Gdańsku, to ją znajdowali gdzieś przy granicach Polski: w Beskidzie Niskim jak Andrzej Stasiuk czy w Kotlinie Kłodzkiej jak Olga Tokarczuk. Autorka *Podróży ludzi księgi* nazwie te działania adopcyjne „drobnym szwindlem”³¹, a proces zakorzeniania, „wmyślenia” w miejscowe mity i historie lub też nawet ich wymyślenia przedstawi w *Domu dziennym, domu nocnym*, pozostawiając

²⁶ J. Smykowski, *Co mówią karty płac? Wewnętrzne rozwarstwienie społeczności PGR-u Owczary na początku lat siedemdziesiątych*. W: *Lata tłuste, lata chude... Spojrzenia na biedę w społecznościach lokalnych*. Pod red. K. Korzeniewskiej i E. Tarkowskiej. Warszawa 2002, s. 75.

²⁷ Zob. E. Tarkowska, *Koniec pegeerowskiego świata w wypowiedziach byłych pracowników PGR-u Owczary*. W: *Lata tłuste, lata chude... Spojrzenia na biedę w społecznościach lokalnych...*

²⁸ J. Galant, *Nieobecna (nie) usprawiedliwiona. Oblicze literatury zaangażowanej lat dziewięćdziesiątych*. W: *Literatura polska 1990–2000*. T. 2. Pod red. T. Cieślaka i K. Pietrych. Kraków 2002.

²⁹ Zob. rozdział pt. *Ojczyzny prywatne* w książce E. Wiegandt, *Austria Felix czyli O micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*. Poznań 1997.

³⁰ Zob. P. Czaplinski, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*. Kraków 1998, s. 154–165, 195–207; K. Uniłowski, *Skądinąd. Zapiski krytyczne*. Bytom 1998, s. 50 n.

³¹ *Tyle zła w imię miłości*. Z Olgą Tokarczuk rozmawiała Katarzyna Kubisiowska. „Rzeczpospolita” 1999, nr 249.

w zasadzie na boku – podobnie jak Stasiuk w *Opowieściach galicyjskich* – doraźne, społeczne skutki przemian ustrojowych w Polsce.

Jeżeli za papierek lakmusowy sytuacji w Polsce służyć by miała sytuacja młodej polonistki czy młodego polonisty, to na początku XXI wieku zabarwiłby się on na czarno. Na tle wcześniejszych utworów, w których tego rodzaju bohater występuje, to dość zaskakująca zmiana. W opowiadaniu *Polowanie na muchy* Janusza Głowackiego (z roku 1970) młoda polonistka ma tyle fantazji, że potrafi namówić starszego od siebie mężczyznę, by ten spróbował zerwać ze swoim na poły urzędniczym życiem i zajął się literaturą. W opowiadaniu *Grisza, ja тебе скажу* (z roku 1986) student ostatniego roku polonistyki nie musi się troszczyć o zaspokajanie podstawowych potrzeb egzystencjalnych i beztrudnie pisze magisterium poświęcone twórczości autora *Księcia Nocy*. W *Innych rozkoszach* (z roku 1995) Jerzego Pilcha adeptka naszej rodzimej filologii rusza do „małej ojczyzny” Pawła Kohoutka, być może z nadzieją, że i jej uda się zrobić „drobny szwindel” – zapuścić korzenie u boku starej Omy. W *Absolutnej amnezji* (również z roku 1995) Izabeli Filipiak nauczycielka języka polskiego podczas szkolnych uroczystości głosi poglądy dalekie od oficjalnych – za co przyjdzie jej zapłacić przymusowym pobytem w szpitalu psychiatrycznym – ale z problemami materialnymi bynajmniej się nie boryka. O nędzy polonistycznego losu pisze już za to Michał Olszewski w zbiorze *Chwalcie łąki umajone* (z roku 2005). Zamożny człowiek, który – jak mówi – ma „łódkę na Mamrach”, dowiedziawszy się, że chłopak, którego zabrał autostopem, studiuje polonistykę, mówi: „Drogi panie, to jest nic, po prostu nic”³². Przypieczętowuje to sytuacja Marty, „rozgadanej” bohaterki powieści *Zęby*³³ Joanny Wilengowskiej, mającej problemy elementarne. Mimo że jest dorosła, ma nadal mleczaki, które zajmują miejsce jej „dorosłym” zębom, ale nie ma pieniędzy na ich usunięcie. Musi zatem żyć z coraz większym bólem. Jeśliby tę historyjkę potraktować jak metaforę, byłaby ona bardzo przejrzysta. Ostatecznie sytuacja materialna kobiety się poprawia, gdy w zamian za związek z mężczyzną otrzymuje pracę w EMPiK-u. W języku prasy z ostatnich lat podobne sytuacje były określane jako „praca za seks”. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że przeciwko takim rozwiązaniom społecznym, które wypychały młode kobiety w ramiona mężczyzn, protestowali ponad sto lat wcześniej Prus i Krzywicki. Nawiasem mówiąc, autorami sporej części z przywołanych tu utworów są poloniści.

³² M. Olszewski, *Chwalcie łąki umajone*. Wołowiec 2005, s. 99.

³³ Właśnie „rozgadanie”, pozornie niepokonany żywioł narracji tej powieści, jest przedmiotem uwagi recenzentów. Zob. A. Madaliński, *Między zębami*. „Fa-art” 2006, nr 4; W. Rusinek, *Sztuka „paplania”*. „Studium” 2007, nr 2.

Papierek jest zatem czarny, tak samo jak nastroje mieszkańców osad, wsi i miasteczek, w których kiedyś były PGR-y. Literatura zainteresowała się nimi w zasadzie dopiero po roku 2000, przedstawiając związaną z nimi problematykę zupełnie inaczej niż w *Opowieściach galicyjskich* zrobił to Stasiuk. Krzysztof Uniłowski utwory mówiące o rzeczywistości małomiasteczkowej i popegeerowskiej (przynajmniej niektóre) skłonny jest traktować jako kontynuację nurtu „literatury korzennej”³⁴. Robert Ostaszewski, recenzując zbiór opowiadań Tomasza Białkowskiego pt. *Leze*, wprowadził w krytycznoliteracki krwiobieg nowy, trudny do zdefiniowania, bo metaforyczny i mający rozległe konotacje i głębokie zakorzenienie w tradycji termin: „proza Północy”³⁵. Przedstawia go jako określenie czy to „ścieżek w obszarze literackiej teraźniejszości”, czy też utworów: Odiji, Sieniewicza, Białkowskiego. Użyte przez Ostaszewskiego określenia odsyłają do od dawna zadomowionych konwencji, ale niewiele mają z nimi wspólnego. „Proza Północy” – jak chce krytyk – jest to proza „zorientowana na rzeczywistość, próbująca »fotografować« ją przy użyciu rozmaitych filtrów, czasami wręcz zaangażowana”³⁶. W metaforze Ostaszewskiego jest mowa, warto podkreślić, raczej nie o fotografii cyfrowej, ale o fotografii tradycyjnej, w której „rozmaite filtry” stosuje się nieporównanie częściej. Właśnie ten rodzaj fotografii pojawia się w literaturze, również najnowszej³⁷, jako sztuka czy rzemiosło, której od początku towarzyszy (często złudna) aura wiarygodności³⁸. Jest to ważne, skoro tematem „prozy Północy” ma być – jak chce krytyk – właśnie „rzeczywistość”. Pojęcie „rzeczywistości” należy tu chyba rozumieć jako świat, w którym przyszło żyć bohaterom, istniejący gdzieś na „ponurych marginesach konsumpcyjnego raju”³⁹. Przedstawiając tę „rzeczywistość”, autorzy najczęściej stosują metody naturalistyczne.

Młodzi pisarze wyrażają niezgodę na takie urządzenie świata, które postrzegają jako krzywdzące dla siebie i swoich bohaterów. Chcąc nie chcąc, nawiązują do prozy lat trzydziestych oraz młodopolskiej – i wówczas istniały grupy społeczne, które mogły czuć się pokrzywdzone i zapomniane. W dwudziestolecie należało do nich nie tylko Nowolipie Gojawiczyń-

³⁴ K. Uniłowski, „*Mate ojczyzny*” i co dalej? W: *Kresy – dekonstrukcja*. Red. K. Trybuś, J. Kałużny, R. Okulicz-Kozaryn. Poznań 2007, s. 63–65.

³⁵ R. Ostaszewski, *Traumy robali*. „*Fa-art*” 2002, nr 3. Zob. też: *Proza Północy*. Z Robertem Ostaszewskim rozmawiała Marta Cuber. „*Ha!art*” 2003, nr 2.

³⁶ *Proza Północy*. Z Robertem Ostaszewskim...

³⁷ Zob. M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*. Warszawa 1996; C. Zalewski, *Czytanie obrazu. Motyw fotografii w prozie ostatniej dekady*. W: *Literatura polska 1990–2000*. T. 2. Pod red. T. Cieślaka i K. Pietrych. Kraków 2002.

³⁸ Tej problematyce poświęcony jest 5 numer czasopisma „*6 X 9*” z roku 1991.

³⁹ R. Ostaszewski, *Proza Północy*...

skiej czy Powiśle Uniłowskiego, ale również na przykład północne kresy Józefa Mackiewicza, przedstawione w *Buncie rojstów*. Młodzi nadają swoim utworom formę cyklu⁴⁰ i chętnie korzystają z konwencji wypracowanych przez prozę środowiskową (ich bohaterami są mieszkańcy małego miasteczka, ulicy, popegeerowskiej wsi i jej najbliższych okolic). Szczególnie interesują ich rejony kraju, które niewidzialna ręka wolnego rynku potraktowała po macoszemu. Są to okolice Słupska w przypadku prozy Daniela Odiji oraz Warmii i Mazur w przypadku opowiadań Onichimowskiego, Białkowskiego, Sieniewicza i Wilengowskiej. Mazury przedstawione w podobny sposób pojawiają się również w tomie opowiadań pt. *Drewniane mosty* pisarza od nich starszego – Kazimierza Orłosa. Kazimierz Brakoniecki charakteryzuje opowiadanie *Rozchrema* ze zbioru Białkowskiego pt. *Leze* następująco: „miejsce akcji – superprowincja między Suszem a Prabutami. Bohaterowie – zdeklasowani chłoporobotnicy (!), dzisiaj postpegeerowcy. Naturalizm plebejski, wymowa – wstrząsająca”⁴¹. W podobny sposób opisać by można prozę Odiji czy Onichimowskiego. W *Ulicy* – pisze recenzent „Fa-artu” – „obok lejących się niemal strumieniami wszystkich możliwych wydzielin ludzkiego ciała, są również mordobicia, tanie i mocno eksploatowane dziwki [...]”⁴². Podobnie jest u Onichimowskiego. Czytając *Zalananych*, trudno odeprzeć wrażenie, że nie sposób przejść ulicami opisywanego tam miasteczka, nie natykając się na ludzkie ekskrementy, wymiociny, kałuże moczu i mieszkańców nastawionych wrogo do każdego obcego.

W niektórych z wymienionych tu opowiadań krytyka dostrzegła kontynuację problematyki obecnej wcześniej w prozie Hłaski i Nowakowskiego. Chyba jednak nie do końca słusznie. Podobieństwa są, ale dotyczą raczej powierzchni, a nie istoty problemu⁴³. Hłasko prezentując swoich zdegradowanych i zdegenerowanych bohaterów, stawiał niewygodną, jak się okazało, dla niemal wszystkich tezę, że jest to obraz zrównanej do dołu całości

⁴⁰ Na temat cyklu opowiadań w najnowszej literaturze pisali: E. Wiegandt, *Prozatorskie cykle przestrzenne „Ludzie stamtąd”* Dąbrowskiej, „*Nowele włoskie*” Iwaszkiewicz, „*Opowieści galicyjskie Stasiuka*”, a także R. Moczko, *Cykl opowiadań czy powieść? – O Murach Hebronu Andrzeja Stasiuka*. Wymienione prace pomieszczone są w zbiorze *Cykl literacki w Polsce*. Pod red. K. Jakowskiej, B. Olech i K. Sokołowskiej. Białystok 2001.

⁴¹ K. Brakoniecki. *Prowincja człowieka*. Olsztyn 2003, s. 121; zob. B. Darska, *Ucieczki i powroty. Obrazy rzeczywistości w prozie najnowszej*. Olsztyn 2006.

⁴² A. Madaliński, *Długa ulica donikąd*. „Fa-art” 2001, nr 4, s. 57–58.

⁴³ Zob. R. Ostaszewski, *Nieśmiertelność robaków*. „Dekada Literacka” 2001, nr 7/8; D. Nowacki, *Powrót lumpa*. „Nowe Książki” 2002, nr 7; P. Bratkowski, *Podrzeczywistość*. „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 108 [dodatek „Magazyn z Książkami”, nr 4]; J. Beczek, *Realizm. Czyli konstataowanie stanu rzeczy*. „Studium” 2005, nr 6. Przeciwni traktowaniu Odiji jako spadkobiercy prozy Marka Nowakowskiego byli M. Orski (zob. *idem*, *Długa się kończy*. „Arkusz” 2001, nr 8) oraz J. Suchecki (*idem*, *Okrucieństwo sierot*. „Res Publica Nowa” 2001, nr 11).

społeczeństwa, a winny tego stanu jest państwowo-partyjny aparat, który nie spełnia obietnic – nie zaspokaja podstawowych potrzeb obywateli. Nowakowski natomiast przedstawiał postaci, którym w pewnym momencie krytycy przypisywali cechy rycerskie. Użyte w odniesieniu do nich pojęcie „lumpa” nie miało wiele wspólnego ze swoim słownikowym znaczeniem. Świat jego bohaterów stanowił dowód klęski nowoczesnego i totalitarnego państwa, które nie potrafiło ich wchłonąć czy spacyfikować. „To czego władza suwerenna nie firmuje, staje się terenem zakazanym, jest przejawem buntu i nieposłuszeństwa, świadectwem upadku prawa i porządku” – zauważa Zygmunt Bauman⁴⁴. Władze PRL- u do tej porażki się nie przyznawały. O ludziach, którzy byli bohaterami opowiadań Nowakowskiego – była o tym mowa – gazety długo milczały.

W opowiadaniach Odiji i innych młodych pisarzy poza głównym nurtem życia znalazły się całe społeczności. Ostaszewski stwierdza, że autorzy tych utworów znajdują się na „ponurych marginesach konsumpcyjnego raju”. To samo, z całą pewnością, powiedzieć można o ich bohaterach.

Bauman status członków takich społeczności określa bardziej zdecydowanie. W ponowoczesnym świecie – twierdzi – są „nieczystością», jakiej należałoby się pozbyć”. Nie biorą udziału „w konsumpcyjnej zabawie”.

Nie reagują na podniety rynkowe w sposób, jakiego po konsumentach rzetelnych i nieklamanych wypadałoby się spodziewać – te sposoby wymagają przecież środków, których oni są pozbawieni⁴⁵.

Widniejący na jednym ze śmietników stojących na ulicy Długiej napis: „Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy” (*U*, s. 70) jest przywołaniem słów wypowiedzianych przez kapłana w najważniejszym momencie mszy świętej – *Consecratio*. Ma wówczas miejsce – jak powiada Carl Gustav Jung – transsubstancjacja – przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Pańską⁴⁶. Można w napisie zobaczyć ponury żart czy nawet bluźnierstwo, dyktowane być może poczuciem beznadziejności, oraz prowokację i profanację. Jeśli idzie o prowokację, sprawa nie wydaje się skomplikowana. Nie ma problemów z identyfikacją jej adresata, czy raczej adresatów. Są nimi Kościół i Państwo, które tylko takim pokarmem mogą nakarmić swoich niezaproszonych do ziemskiego „konsumpcyjnego raju” wiernych i obywateli. Bardziej skomplikowany jest problem profanacji.

⁴⁴ Z. Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*. Przeł. J. Bauman. Przekład przejrzał Z. Bauman. Warszawa 1995, s. 21.

⁴⁵ Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Warszawa 2000, s. 29.

⁴⁶ C.G. Jung, *Symbol przemiany w mszy*. Przeł. R. Reszke. Warszawa 1992, s. 20.

Profanacja związana z czasem świątecznym (lub karnawałowym) polega na naruszeniu wszelkich norm, również tych objętych tabu (w czasie świątecznym powtarza się to, co bogowie robili *in illo tempore*⁴⁷; w rytualnym powtórzeniu odtwarzany jest zatem na przykład pierwszy akt płciowy, pierwsze morderstwo, pierwsze udane polowanie), oraz na odwracaniu wartości i „zeświecczaniu” tego, co przynależne do *sacrum*⁴⁸. Po skończonym święcie lub karnawale *sacrum* jest na nowo respektowane, a wszystkie zasady zaczynają znowu obowiązywać, tyle że w odnowionym, „mocniejszym” już świecie.

Giorgio Agamben stwierdza, że w świecie współczesnym profanacja nie jest możliwa. Po pierwsze dlatego, że nastąpiło zatarcie granic – jak rozumiem, nieodwracalne – pomiędzy sferą *sacrum* i sferą *profanum*: „religijna machina dotarła, jak się zdaje, do punktu granicznego, do obszaru nierozstrzygalności, w którym sfera religijna w każdej chwili może obsunąć się w sferę doczesną, a człowiek stale wdziera się na teren boskości” – pisze filozof⁴⁹. Po drugie dlatego, że nową religią stał się kapitalizm, a jego wytworów (i zarazem przedmiotów konsumpcyjnego kultu) sprofanować nie można⁵⁰.

Napis z *Ulicy* odczytany w dobrej wierze, nawet wbrew autorskiej intencji, pozwala dostrzec Chrystusa wskazującego na swoje ciało i swoją krew, czyli na samego siebie. Słowa konsekracji, pisze Jung, powołując się na św. Tomasza z Akwinu, „posiadają moc uświęcającą niezależnie od tego, jaki kapłan je wypowiada, a wypowiadane są przez kapłana tak, jakby pochodziły z ust samego Chrystusa i przez niego zostały wypowiedziane tu i teraz”⁵¹. *Ulica* przypomina o tej części tradycji ewangelicznej, w której Chrystus przebywa z najbiedniejszymi oraz z „najgorszymi” – ostatecznie nie bogatym kończy się wino na weselu, nie każdy w świecie Ewangelii zadaje się z celnikami i nie każdy staje w obronie prostytutki. W *Dziwnych rzeczach* Licińskiego cechy Chrystusa objawił Janusz, gdy składał pocałunek na ustach gwałciela i nożownika. Chrystusowi przebywającemu wśród miejskich mętów osobny wiersz poświęcił Tuwim. Jego towarzystwo stanowią tam: „zbiry, katy, wyrzutki, / wisielce, prostytutki, / syfilitycy, nożownicy, / łotry, złodzieje, chłacze wódki [...]. Żebracy, ladacznice, waria-

⁴⁷ M. Eliade, *Czas święty i mity*. W: *idem, Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*. Wyboru dokonał M. Czerwiński. Wstęp B. Moliński. Przeł. A. Tatarkiewicz. Warszawa 1970.

⁴⁸ M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*. Przeł. A. i A. Goreniewie. Oprac., wstęp, komentarze i weryfikacja przekładu S. Balbus. Kraków 1975.

⁴⁹ G. Agamben, *Pochwała profanacji*. W: *idem, Profanacje*. Przeł. i wstępem opatrzył M. Kwaterko. Warszawa 2006, s. 101.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 103–104.

⁵¹ C.G. Jung, *Symbol przemiany w mszy...*, s. 21.

ci”⁵². U Tuwima i u Odiji Chrystus byłby zatem tam, gdzie są najbardziej potrzebujący i najbardziej osamotnieni – na śmietniku społeczeństwa.

Oglądana z pewnej perspektywy proza Odiji, Onichimowskiego czy Białkowskiego odbudowuje rozluźnione wcześniej związki literatury z polityką⁵³. Zaprezentowana przez nią koncepcja Polski peryferyjnej jest jednak tylko jednym z możliwych spojrzeń na mieszkańców regionów, dla których kapitalizm nie okazał się łaskawy. Przez cały czas obecna jest wizja alternatywna, inspirowana myślą Jeana Jacques’a Rousseau. W ostatnich latach szerszej publiczności przypomniał o niej Piotr Trzaskalski swoim *Edim* (z roku 2002), przedstawiając „dobrego” i godnie znoszącego los zbieracza złomu, a kontynuował Łukasz Palkowski w *Rezerwacie* (2007). Tytułowym *Rezerwatem* jest warszawska Praga. Mieszkają tam ludzie, którzy wprawdzie z powszechną moralnością są „na bakier”, ale to oni ostatecznie wiedzą – w odróżnieniu od przedstawicieli świata mediów, sztuki i biznesu – że „warto być przyzwoitym”. W tym samym duchu mieszkańców Polski peryferyjnej widzi ekipa, która w beskidzkich Jaśliskach realizowała *Wino truskawkowe* reżyserowane przez Dariusza Jabłońskiego (w roku 2008), film oparty na *Opowieściach galicyjskich*, którego współscenarzystą był Andrzej Stasiuk. Miasteczko objawiło przed filmowcami świat równie niesamowity jak ten, który na Pradze „odkrył” Palkowski. Jeśli wierzyć relacjom z planu, w Jaśliskach zmaterializowały się młodopolskie wizje dobrego, „naturalnego” chłopca (w końcu i Bronowice, i Jaśliska to jak najbardziej Galicja), ucieleśnił się mit świętego prostaczka, o którym pisał Jan Błoński, recenzując cykl opowiadań Stasiuka⁵⁴. „Filmowców z Warszawy – można przeczytać w relacjach z planu – zdziwiło to, że tutejsi ludzie są tacy »nieskażeni«. Że tak bezpośrednio się wchodziło [...] z nimi w relacje”, a nawet to, na co zwraca uwagę Marian Dziędziel – odtwórca roli Kościejnego, że w kościele „ludzie od serca śpiewają, inaczej, niż w mieście”⁵⁵.

Fundamenty mitu o dobrym dzikusie są podważane od dawna. Przed nadmierną ufnością przestrzegał Waclaw Nałkowski – była już o tym mowa, przestrzegał Włodzimierz Wysocki, kiedy w jednej z piosenek próbował wyjaśnić, „dlaczego aborygeni zjedli Cooka”⁵⁶; przestrzegał Daniel Odija, umieszczając na jednym z domów przy ulicy Długiej napis

⁵² J. Tuwim, *Chrystus miasta*. W: *idem, Wiersze wybrane*. Oprac. M. Głowiński. Wrocław 1986, s. 9.

⁵³ Zob. P. Czaplinski, *Polityka literatury, czyli pokazywanie języka*. W: *Polityka literatury. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Warszawa 2009; I. Stokfiszewski, *Zwrot polityczny*. Warszawa 2009.

⁵⁴ J. Błoński, *Góry. Ludzie. Upiory*. „Gazeta Książki” 1995, nr 12.

⁵⁵ Relacja z prac nad filmem dostępna jest w Internecie: <<http://www.nowiny24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20090509/WEEKEND/607437678>> [dostęp: czerwiec 2009].

⁵⁶ W. Wysocki, *Dlaczego aborygeni zjedli Cooka*. Przeł. Z. Fedeci. W: W. Wysocki, *Piosenki i wiersze*. Wybór tekstów i redakcja B. Wróblewski. Lublin 1986.

„Witaj w Krainie, gdzie obcy ginie” (*U*, s. 70). Nie można też pominąć wypowiedzi jednego z bohaterów *Opowieści galicyjskich*, Józka, który nosi w „rękawie [...] poręczny łom”, gdyż – jak twierdzi – nie zna wszystkich i nie wie „kto swój, a kto wróg” (*OG*, s. 6), ani, tym bardziej, przywołanego w *Jadąc do Babadag* Jakuba Szeli. Wypiański wiedział, co robi, wprowadzając go jako Upiora do bronowickiej chaty.

W utworze Stasiuka zbierający i snujący opowieści „galicyjskie” bohater nie od razu zostaje uznany za swojego i nie od razu jest dopuszczony do komitywy. Początkowo za możliwość słuchania opowieści musi płacić walutą dla takich transakcji typową – alkoholem. Wcześniej płacili nią bohaterowie Korczaka i Licińskiego, a także „obśmiany” przez Konwickiego inteligent, szukający mocnych wrażeń na warszawskim Dworcu Centralnym.

Autorowi *Murów Hebronu* nie do końca chodziło o to, by w *Opowieściach galicyjskich* powoływać do życia kolejną idealną krainę, ani o to, by pochyłać się nad losem zamieszkującego popegeerowskie osady „legionu wydziedziczonych”, w imieniu którego zabrali potem głos młodszy pisarze. Jeżeli jednak ukazał Arkadię, to taką, w której *ego* mówi nie tylko Śmierć, jak np. na interpretowanym przez Przybylskiego obrazie Nicolasa Poussina⁵⁷, ale alkoholizm, ubóstwo, brud, zdrada i morderstwo, a nade wszystko – codzienny, niekończący się, zwierzęcy trud. Wszystko to, co stanowi o specyfice opowiadań młodszych pisarzy. Sprawę w ciekawy sposób komplikuje fakt, że Stasiuk – tak przynajmniej wyznaje w jednym z wywiadów – pisząc *Opowieści galicyjskie* nie był przywiązany do ich „galicyjskości”. Zabrzmiał to paradoksalnie, ale miejscem akcji *Opowieści galicyjskich* mogłyby być właśnie Kaszuby lub Mazury⁵⁸, czyli obszary, w których mieszkają i o których piszą młodszy, „północni” pisarze. Dla bohaterów Białkowskiego, Onichimowskiego, czasami Odiji (a również i Sieniewicza w *Czwartym niebie* oraz Wilengowskiej w *Zębach*), beznadziejna sytuacja ekonomiczna i społeczna jest – powtórzę – konsekwencją konkretnego miejsca zamieszkania i konkretnych procesów historycznych, ekonomicznych oraz społecznych: transformacji gospodarczej po roku 1989, planu Balcerowicza, wejścia Polski do Unii Europejskiej i związanych z tym wcześniejszych przygotowań oraz kryzysu ekonomicznego początku lat dwutysięcznych. Dla sporej części tych bohaterów punktem odniesienia jest „kiedyś”, sięgające wstecz kilka lub co najwyżej kilkadziesiąt lat. W *Opowieściach galicyjskich* pisarz tę sytuację postrzega w kontekście nie tyle szerszym, ile „głębszym”. Chce zobaczyć człowieka już nie w uwikłaniu w doraźną, bieżącą historię, ale poza nią.

⁵⁷ R. Przybylski, *Et in Arcadia Ego*. W: *idem, Et in Arcadia Ego. Esej o tęsknotach poetów*. Warszawa 1966.

⁵⁸ *Na czym opiera się pisanie*. Z Andrzejem Stasiukiem, laureatem Nagrody Kościelskich, rozmawiał Michał Okoński. „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 45.

Podobnego zabiegu dokonuje Mariusz Wilk w swoim *Wilczym notesie*, kiedy marginalizuje „łagrową”, a więc incydentalną, przeszłość Wysp Sołowieckich na rzecz ich historii mającej co najmniej kilka tysięcy lat⁵⁹. Stasiukowi chodzi przede wszystkim o człowieka, niech będzie, że mieszkańca Europy Środkowo-Wschodniej⁶⁰, uniwersalnego, wyrwanego z lokalnej przestrzeni i z lokalnego czasu. Pisarz próbuje przy tym dokonać tego samego, czego wcześniej dokonał Vincenz w cyklu *Na wysokiej połoninie* – kiedy swoim bohaterom kazał uczestniczyć w teraźniejszości jako nieustannie ponawianej dawności⁶¹. Nic zatem dziwnego, że w odniesieniu do twórczości obu tych pisarzy: Stasiuka i Vincenza, jako klucz interpretacyjny stosowana była myśl religioznawcza Eliadego⁶². Na autora *Mitu wiecznego powrotu* jako jedno ze źródeł inspiracji wskazuje w *Jadąc do Babadag* sam Stasiuk (JB, s. 320).

Stasiuk koncentruje się przede wszystkim na poszukiwaniu dowodów świadczących o podobieństwie ludzkich doświadczeń i losów, a nie na tym, co przypadkowe i krótkotrwałe. Mierzi go jednak to, co we wspólnej Europie jest (lub też będzie) takie samo: „pieniądz, uniwersalna ekonomia oraz zunifikowany smak produktów spożywczych”⁶³. Sam doświadcza swojej wschodnioeuropejskiej tożsamości podczas prania, kiedy dostrzega, że docelowym konsumentem proszku, który trzyma w ręku, jest Wschodnioeuropejczyk. Jakkolwiek Wschodnioeuropejczyk! Informuje go o tym kilku- lub „kilkunastuwschodnioeuropejskojęzyczna” instrukcja użycia detergentu (DO, s. 111). Mimo to autobiograficzny bohater *Jadąc do Babadag* wyrusza w podróż właśnie po to, by znajdować wszystko to, co dla mieszkańców tej części świata jest wspólne. Dotyczy to spraw pospolitych i najprostszych, na przykład: łysych głów chłopaków, którzy jeżdżą samochodami z piskiem opon (ich opis w *Jadąc do Babadag* pochodzi z węgierskiej Kisivary, ale pochodzić mógłby z jakiegokolwiek miejsca w Europie Środkowej lub z późnej prozy Marka Nowakowskiego); pokoju starej kobiety z rumuńskiego miasteczka, który pachnie tak samo jak pokój jego babki i skrywa takie same skarby jak wiele innych domów Wschodnioeuropejczyków: „opakowania po zachodnich perfumach, dezodorantach i po kawie” –

⁵⁹ Zob. M. Wilk, *Wilczy notes*. Warszawa 2007. Po raz pierwszy książka ta ukazała się w roku 1998.

⁶⁰ O obecnej w prozie Stasiuka problematyce i kontekstach związanych z Europą Środkową pisze Elżbieta Dutka. Zob. *eadem*, *Słowiańskie on the road – o Europie „zwanej Środkową” w prozie Andrzeja Stasiuka*. „Fraza” 2007, nr 4.

⁶¹ Zob. S. Kozak, *Huculski czas i przestrzeń według Stanisława Vincenza*. W: *Stanisław Vincenz – humanista XX wieku*. Pod red. M. Ołdakowskiej-Kufłowej. Lublin 2002.

⁶² Zob. A.S. Kowalczyk, *Irracjonalizm, mit, mistyka w eseistyce Stanisława Vincenza*. W: *Stanisław Vincenz, humanista XX wieku...; M. Orski, Symbole i alegorie współczesnej wsi (Andrzej Stasiuk, „Opowieści galicyjskie”)*. „Przegląd Powszechny” 1996, nr 10.

⁶³ A. Stasiuk, *Melancholia*. „Przegląd Polityczny” 2001, nr 50, s. 53.

dowodów na to, że konsumpcyjny raj gdzieś jednak istnieje (JB, s. 196). A także mężczyzn, którzy wszędzie tak samo stoją „na rogach ulic i czekają, aż coś się zdarzy” (JB, s. 214).

Twórczość Stasiuka tego typu przykładów dostarczyć może bardzo wiele. Najciekawszy i najbardziej znamieny pojawia się bodaj w *Dukli*:

Wszyscy są podobni do mojego dziadka, do mojej babki, do mojej matki, do mojego ojca, do tych, których znam i widziałem w życiu (D, s. 80).

Nowakowski w swoich późnych opowiadaniach melancholijnym spojrzeniem ogarnia przeszłość. W jego prozie granicami oddzielającymi bohaterów od światów, za którymi tęsknią, są: koniec wojny, oznaczający równocześnie kres mitologizowanych lat dwudziestych i trzydziestych, oraz rok 1989, zamykający na zawsze PRL wraz z jego podziemnym (lumpów i opozycjonistów) życiem. Była już o tym mowa w poprzednich rozdziałach. Stasiuk zachowuje się podobnie. Podkreśla dwa wydarzenia graniczne: koniec monarchii austro-węgierskiej z patronującym jej Franciszkiem Józefem oraz – tak jak w przypadku Nowakowskiego – „koniec” komunizmu. Warszawie, obdarzonej przez Nowakowskiego mianem „Nekropolis”, Stasiuk przeciwstawia starą, wielką, c.k. Europę z jej zapomnianymi cmentarzami, gdzie spoczywają szczątki poległych w pierwszej wielkiej wojnie żołnierzy (JB, s. 293–296). Nie interesuje go jak Nowakowskiego miejska dżungla i jej mieszkańcy, ale resztki, pozostałości i peryferie świata znacznie większego⁶⁴. Jeżeli bohater Stasiuka może go gdzieś jeszcze odnaleźć, to z dala od centrali czy central: Warszawy, Pragi, Berlina, z których wysłano już sygnały o przewrotach, bezkrwawych rewolucjach i końcu epoki. W jednym z wywiadów pisarz przyznaje:

Kiedy myślę o tym całym Zjednoczeniu, czuję raczej melancholię, jaka towarzyszy zdarzeniom noszącym znamiona schyłku i rozkładu⁶⁵.

Nawiasem mówiąc, podobne doświadczenie wpisane jest w huculski cykl przywoływanego już Vincenza⁶⁶.

Upodobanie do melancholii zmusza bohatera Stasiuka do podjęcia próby oszukania czasu, by móc swoje uczucie podsycać jak najdłużej i przyglądać się do woli „prawdziwym” mieszkańcom Europy. I tym razem Stasiu-

⁶⁴ W. Rusinek, *O podmiotowości melancholijnej w prozie Andrzeja Stasiuka*. W: *Z dziejów podmiotu i podmiotowości w literaturach słowiańskich XX wieku*. Red. B. Czapik-Lityńska, M. Buczek. Katowice 2005.

⁶⁵ A. Stasiuk, *Melancholia...*, s. 53.

⁶⁶ M. Klecel, *Na przelomie czasów. Mit i historia w cyklu Vincenza „Na wysokiej połoninie”*. W: *Studia o Stanisławie Vincenzie*. Red. P. Nowaczyński. Lublin – Rzym 1994, s. 136–138.

kowi nie chodzi o pokrzywdzonych przez skutki politycznych i ekonomicznych procesów. Chodzi mu o ludzi wydziedziczonych od początku i o wygnanych z Raju na zawsze. Z Raju prawdziwego, jakkolwiek on wyglądał. Mit arkadyjski z sukcesem przeistoczyć się może w mit prometejski tylko w poezji⁶⁷.

Skoro udał się „szwindel” z przestrzenią, to powinien się też udać „szwindel” z czasem. Stasiuk próbuje zatem upływ czasu spowolnić czy wręcz zatrzymać. W *Dukli* na przykład stosuje operacje językowe, które – jak pisze Przemysław Czapliński – „przekształcają narrację w nieustający opis, czyli pozbawiają świat procesualności”⁶⁸. W *Opowieściach galicyjskich* proboszcz przypomina sobie historię „o starych kobietach”, które „przesiadwały kiedyś w kościołach, bo wierzyły, że w ten sposób wykradają śmierci godziny, że ich ciała nie starzeją się, że zapach wosku, kadzidła i chłodnego kamienia jest zapachem wieczności” (OG, s. 87). Samemu proboszczowi udało się kiedyś przebywać w „nieznanej przestrzeni i nie mógł sobie przypomnieć, kim jest, jak się nazywa” (OG, s. 87). Do porządku i do rzeczywistości przywołał go wówczas odgłos zegara. Próbuje to doświadczenie powtórzyć, ale bezskutecznie.

Dowodem na upływ czasu jest – jak przekonuje Stephen W. Hawking – zmiana⁶⁹. Pisarz myśli tak samo, dlatego gromadzi argumenty, by udowodnić, że od dawna nic tak naprawdę się nie zmieniło. Nie trzeba wkraczać w czas święty – jak chce Eliade – by znaleźć się w wiecznym teraz. W *Jadąc do Babadag* wędrujący na południe lub wschód bohater Stasiuka próbuje zignorować bijący w Brukseli europejski zegar. Swoje podróże określi „jako wyprawę pod prąd czasu” (JB, s. 16). Wielokrotnie stawia tezę, że ludzie od pokoleń niezmiennie tak samo przeżywają swoje dni i tak samo wykonują swoje prace. Próbuje ją udowodnić, przywołując obserwacje związane z różnymi sferami ludzkiego życia.

W *Białym kruk* i zbiorze *Przez rzekę* drewno i gwoździe są wyszlifowane ciałami dzieci z kolejnych roczników zasiadających w ławkach podczas lekcji. Bohater *Białego kruka* rozpamiętuje:

Siadaliśmy w ławkach z surowego drewna, słoje od tysięcznych dotyków miały gładką szklistą strukturę (BK, s. 22).

W opowiadaniu ze zbioru *Przez rzekę* czytamy:

⁶⁷ Zob. Cz. Miłosz, *List półprywatny o poezji*. „Twórczość” 1946, nr 5. Problematykę tę omawia: M. Zaleski, *Mit arkadyjski jako mit prometejski*. W: *idem, Echa idylli w literaturze polskiej doby nowoczesności i późnej nowoczesności*. Kraków 2007.

⁶⁸ P. Czapliński, *Gnostycki traktat opisowy*. „Kresy” 1998, nr 1, s. 147.

⁶⁹ S.W. Hawking, *Krótką historia czasu od wielkiego wybuchu do czarnych dziur*. Przeł. P. Amsterdamski. Warszawa 1990, s. 19–21.

[...] zasiadaliśmy w niewygodnych ławkach zbitych z prostych desek. Wyglądzone dotykiem łebki gwoździ lśniły szarym blaskiem⁷⁰.

Zestawienie drewna i gwoździ nie jest przypadkowe, wspomnienia bohaterów dotyczą bowiem nauki religii. Ciekawsze są relacje pozbawione konkretnych religijnych odniesień.

Zrywający drewno mężczyźni z *Jadąc do Babadag*

Pracowali jak zwierzęta – wolno, monotonicznie, wykonując te same czynności i gesty, co sto i dwieście lat temu. [...] Ich zapach, wysiłek, stęknienia, ich istnienie wypełniały formę trwającą od niepamiętnych czasów. Byli tak samo pradawni jak dwa gniade konie w zaprzęgu. Wokół nich rozciągała się stara jak świat terażniejszość (*JB*, s. 34).

[...] we wsi Rozpucie – pisze autor *Jadąc do Babadag* – poczułem ogrom i nieprzerwaną ciągłość świata wokół. O tej samej porze, w tym samym gasnącym blasku, wracały do domów bydłota: od Kijowa, powiedzmy, po Split i od mojego Rozpucia po Skopje i – dajmy na to – Starą Zagorę działa się to samo. [...] Ani samotne wyspy industrialu, ani porozrzucane tu i tam bezsenne metropolie, ani pajęczyna dróg czy linii kolejowych nie potrafiły ukryć starego jak świat obrazu (*JB*, s. 38–39).

Podobny obraz pojawia się przy okazji refleksji związanych z pobytym w Rasaiari – rodzinnej wsi Emila Ciorana, który wskazywał na pierwotność związku człowieka i zwierzęcia:

[...] Zawszeni i pogodni, powinniśmy trzymać się towarzystwa zwierząt, kućać sobie u ich boku jeszcze przez tysiąclecia, wdychać woń stajni raczej niż laboratoriów, umierać z chorób, a nie z lekarstw, kręcić się wokół naszej pustki i łagodnie w nią zapadać (*JB*, s. 29)⁷¹.

Nie on jeden. O odwieczności tego związku pisze już Vincenz w *Prawdzie starowieku*:

Znawcy udowadniają, że współzycie ludzi z owcami jest podstawą cywilizacji. [...] Przypatrzcie się wielkim botejom i potężnym czeredom owiec, wiosną lub jesienią gdy sypią te ciągi nie tylko nad Czeremoszem, połoninami, płajami, stokami i jak tam te postaci gór i szlaków nazwane są w piętnastu językach Europy, od Bałkanów przez Karpaty, Alpy, aż po Pireneje. Leją się i toczą fale owiec nie tylko w ostatnich tysiącleciach, lecz już od najbardziej zamierzchłej starożytności⁷².

⁷⁰ A. Stasiuk, *Chodzenie na religię*. W: *idem, Przez rzekę*. Czarne 1996, s. 20.

⁷¹ Stasiuk podaje mylnie, że fragment ten pochodzi z książki Ciorana *Historia i utopia*. Został zaczerpnięty z eseju *Portret cywilizowanego*, pomieszczonego w książce *Upadek w czas*. Przeł. I. Kania. Kraków 1994, s. 22–23.

⁷² S. Vincenz, *Na wysokości połoninie. Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*. Sejny 2002, s. 27–28.

Właśnie ta zamierzcha starożytność interesuje Stasiuka najbardziej. Jego bohater, który przemierza tereny od Bałkanów po Karpaty, w swojej wizji świata chciałby być podobny do Vincenza, piewcy harmonijnego współżycia ludzi różnych nacji.

Huculszczyzna Vincenza to kraina, w której praca jako forma modlitwy jest wpisana w porządek świata (lub też występuje przeciw niemu, tym samym go potwierdzając). W twórczości Stasiuka i Odiji również jest czymś nieredukowalnym. U najmłodszych pisarzy, Białkowskiego czy Onichimowskiego, zgodnie ze słowami wypowiedzianymi w *Księdze Rodzaju* jest przekleństwem. Ludzie cierpią, gdy jej nie ma, bo nie mają środków do życia, i cierpią, gdy jest, bo bywa tak ciężka, że nasuwa skojarzenia z budową Kanału Białomorskiego. Własne położenie pozwala wówczas rozpoznawać jako sytuację więźnia płacącego morderczym trudem za miskę nędznej strawy. W *Rozchremie* Białkowskiego bohaterowie kopią zimą rów, zmarznątą ziemię kruszą siekierą, a do pracy jeżdżą rowerami. Ich sytuacja jest tym bardziej paradoksalna, że w tym rowie położony będzie światłowód łączący ich miasteczko z Europą. Pot i trud bohaterów nie mają żadnej metafizycznej sankcji ani nawet praktycznego znaczenia. Pracują tylko dlatego, że burmistrz „miejscami jakimś pracy wojewodzie chciał się pochwalić” (R, s. 71). Pracę, którą od dwóch miesięcy wykonują, koparka wykonałaby w tydzień. Byłoby dużo szybciej i dużo taniej. Nikomu zatem nie są potrzebni – „Może tylko po to [...], by jaki pismak miał czym papier zapęłnić” – mówi w złości jednemu z nich kierownik (R, s. 71).

Onichimowski w *Zalanych* aktualizuje konwencję gawędy szlacheckiej, a bohaterowie jego opowiadań robią rzeczy, które w jaskrawy sposób świadczą o tym, że kierują nimi najgorsze z możliwych ludzkich wad i ograniczeń, z ksenofobią i zwyczajną głupotą na czele. Narrator opowiadań mówi o tym wszystkim z akceptacją, ale jest ona pozorna. Wszystko, co mówią i co robią jego bohaterowie, natychmiast obraca się przeciwko nim. Dotyczy to również jego własnych wypowiedzi. W opowiadaniu *Niemcy* opisuje konflikt między letnikami zza Odry, którzy próbują spędzić wakacje w miasteczku, a jego mieszkańcami:

[...] my żadna wiocha nie jesteśmy, żeby u nas agroturystykę robić. U nas uczciwie ludzie na bezrobociu pracy szukali [...], a Niemcy stoją i się gapią. Śmieją się i palcem pokazują. Robią zdjęcia naszemu Palaczowi, a niektórych, co to widzą, szlag trafia. Leżą dalej, na chodniku narzygane odrobinę i gówno małe ktoś zrobił, a oni widowisko już mają. Palcami pokazują, szprechają do siebie i zdjęcia robią

– skarżą się miejscowi (Z, s. 15).

Toteż gdy dochodzi do bójki, ze strony polskich chłopców padają bojowe okrzyki:

Za Hitlera, masz gnoju! Za Westerplatte, za Hubala! Za rozbiory, Hakatę i za wóz Drzymały! [...] za Krzyżaków, za Juranda oko, [...] za obronę Głogowa (Z, s. 19).

Onichimowski nie ukrywa prawdziwych przyczyn ksenofobii swoich bohaterów, którzy w końcu – podobnie jak wcześniej szewcy Witkacego – odkrywają prawdziwe przyczyny swoich frustracji, wykrzykując:

Za Helgę od Kaśki ładniejszą! [...], że na następne piwo już nie mam, że pracy nie mam, że woda mi się z sufitu leje (Z, s. 19).

Ostatecznie to przedstawiciele zasobnej, bogatej Europy – dwaj niemieccy wczasowicze – w walce na pięści pokonują „idących kupą” prymitywnych, zapijaczonych mieszkańców Polski. Jest regułą w opowiadaniach Onichimowskiego, że jego bohaterom nie udaje się dosłownie nic. Niemców nie potrafią pobić, choć mają liczebną przewagę; z szansy, jaką dla miasteczka jest turystyka, nie potrafią skorzystać, bo rozkradają i dewastują odbudowywany dla turystów dworek. Nie potrafią nawet, chciałoby się złośliwie zauważyć, zrobić użytku z konopi wyhodowanych w szklarni, bo od razu wpadają w ręce policjantów. Przyczyną takiego stanu nie jest zwykły pech. Wyjawia ją alkoholik, emerytowany nauczyciel matematyki – niegdyś pracownik wyższej uczelni, zesłany do miasteczka „za karę”:

- Durniście – mówi – ale nie wszystko to wasza wina, chłopcy. Głupi ludzie, głupi kraj... zadupie Europy! Zaścianek zasrany... Nauka, edukacja, rozwój, wszyscy tu w dupie to mają. A te rządy nasze to już najbardziej. O tak! Od nauki to wszystko dla nich zawsze ważniejsze! Stoczniovcy, górnicy, hutnicy, papież, bazyliki nowe, własna kieszeń, kutasy! Debile! [...] Za wycieraczki do butów własnymi grzbietami panom z Europy i Ameryki będziecie robili! Boście durni! Bo inni durnie ciemni i samolubni tworzą was po takich zapiżdżiałych wiochach i miasteczkach, żeby wami, pajace, dyrygować łatwiej! Rozumiecie, czy wam to wińsko zupełnie już mózgi z tych łysych łbów wyzarło? (Z, s. 62, 63, 64).

Jego wypowiedź nie ma żadnego znaczenia.

Bohater *Rozchremy* Białkowskiego próbuje od swojego losu uciec, ale wszystko, co może zrobić, to odebrać w piątek wypłatę, a potem, jak każe odwieczny obyczaj, wykąpać się, ogolić i odświętnie ubrać. W odruchu desperacji próbuje ten schemat zmodyfikować i wsiada do pociągu. Ucieczka jest niemożliwa. Pociąg od dawna stoi na bocznym, nieużywanym torze. Jeszcze gorszy los czeka bohaterów utworów Onichimowskiego. Jego opowiadania zamyka motyw w literaturze najnowszej występujący zaskakująco często. W *Tartaku* Odiji (z roku 2003) i w *Gnoju* (2003) Wojciecha Kuczoka powódź spowodowana nagłym wylewem fekaliów była kataklizmem groteskowym, zwłaszcza w konfrontacji z biblijnym pierwowzorem.

Mogła być jednak potraktowana jako moment graniczny: w *Gnoju* rozdziela upadek domu starego K. i początek kolejnego, nowego etapu w życiu chłopskiego bohatera powieści, w *Tartaku* zamyka okres PRL-u. Po niej rozpoczyna się kapitalizm, dzięki któremu Józef Myśliwski może zacząć robić swoje interesy. W *Zalanych* wylew fekaliów mówi o absolutnym końcu całego miasteczka, którego mieszkańcy, podobnie jak robotnicy z opowiadania Białkowskiego, nikomu nie są i nie będą potrzebni. Fakt, że ten zbiór ukazał się w serii *Literatura Nowej Generacji. Młodzi pisarze środkowoeuropejscy*, wiele mówi o pokoleniowym samopoczuciu. Krytycznie i z dystansu spojrz na *Zalanych* i podobne utwory recenzentka „Fa-artu”:

Jest generacyjnie, bo książka wpisuje się w bardzo wyraźny model postępowania trochę starszej młodzieży na świat, który okazał się nie taki piękny, jak obiecywali mama, babcia i pan Prezydent⁷³.

W dwudziestoleciu międzywojennym insektologiczna metaforyka chałdzała pod rękę z eugeniką. Dotyczyła przede wszystkim Żydów, których próbowano wypchnąć na margines społeczeństwa. Żydowską biedotę miejską mikrobami nazywał Zbigniew Uniłowski⁷⁴. Bez pardonu stosował ją Adolf Nowaczyński⁷⁵. Po wojnie używać jej zaczęto w odniesieniu do ludzi marginesu, również do tych, którzy w literaturze zyskali miano lumpa. Błoński pisał o „entomologicznym zacięciu” Nowakowskiego⁷⁶, Kijowski o buncie bohaterów Hłaski przeciwko „normom owadziego bytowania”⁷⁷, Iredyński o owadach zdolnościach do mimikry złumpiałych artystów⁷⁸. W latach dwutysięcznych owad pojawia się chyba po raz pierwszy jako element autocharakterystyki postaci. Bohater *Boksera*, opowiadania ze *Szklanej huty* Odiji, tak opisuje swoją pracę na kolei:

Dwudziestu chłopa podzielono na pary. Każda dwójka miała szczypce. Chwytałyśmy nimi szyny i na raz dwa trzy przenosiłyśmy krok za krokiem po kawalku, aż stumetrowe szyny przykręciliśmy do podkładów na chama, jak wieka trumny nad twarzą. Byliśmy jak insekty przyklepione do stężałego ślinotoku. Trzymaliśmy się kręgosłupa, dzięki któremu mieliśmy co jeść⁷⁹.

⁷³ M. Mizuro, „To nie jest kolejna komedia dla kretynów”. „Fa-art” 2005, nr 4, s. 53.

⁷⁴ Z. Uniłowski, *Moja Warszawa*. „Wiadomości Literackie” 1934, nr 33.

⁷⁵ M. Domagalska, „Meandrańskie świnezje”. *Skamander w opinii publicystów „Myśli Narodowej”*. W: *Żydzi w literaturze. Materiały XII konferencji pracowników naukowych i studentów*. Red. A. Szawerna-Dyrzka, M. Tramer. Katowice 2003; M. Pytasz, „W mojej ojczyźnie...” Antoni Słonimski wobec kwestii żydowskiej. W: *idem*, „Nie mam recepty na zbawienie świata...” Wokół „Kronik Tygodniowych” Antoniego Słonimskiego. Katowice 1987.

⁷⁶ Zob. J. Błoński, *Mit lumpenproletariusza*. W: *idem*, *Odmarsz*. Kraków 1978, s. 55.

⁷⁷ A. Kijowski, *Głos pokolenia*. „Twórczość” 1956, nr 7, s. 138.

⁷⁸ I. Iredyński, *Próba określenia lumpa*. „Cyganie”. „Współczesność” 1960, nr 24.

⁷⁹ D. Odija, *Bokser*. W: *idem*, *Szklana huta*. Wołowiec – Warszawa 2005, s. 151.

W *Rozchremie* odbywający erotyczny akt bohater nie patrzy swojej partnerce w oczy – „Jest robakiem – relacjonuje jego myśli narrator – a robaki robią to w ten sposób” (R, s. 61). W tym samym opowiadaniu kierownik robót powie do jednego z kopijących rów pracowników:

W dupie was mam [...]. Wszyscy was mają w dupie! [...] Robaki... Muchozolem was wytruć albo chociaż spalić (R, s. 71).

Mimo podobnej metaforyki, istnieje zasadnicza różnica pomiędzy prozą najmłodszych prozaików a debiutującym nieco wcześniej Odiją. Być może z racji pokrewieństwa niektórych jego koncepcji z koncepcjami Stasiuka⁸⁰.

Bohaterowie Odiji również postrzegają siebie jako „robali”. Ale są przekonani, że praca i trud wpisana jest w odwieczny i niezmienny porządek świata, a robak i człowiek skazany jest na nierozzerwalny związek z ziemią. „Aż przerażenie bierze, że tak mogą być do siebie podobni ziemia i człowiek” – zauważy w *Szklanej hucie* Odija (SzH, s. 5). Podobnie o człowieku myśli Stasiuk. W *Jadąc do Babadag* napisze: „człowiek ulepiony został z błota”. Odija już w *Ulicy* przypomina o tym odwiecznym przymierzu, wpisując postać Helenki w mit o Korze i Demeter. Przypomina o nim literatura staropolska⁸¹. Przedtem podobnych zabiegów dokonywała Olga Tokarczuk (przywołując postać Kłoski i Marty). Warto przy tej okazji zwrócić uwagę, że pozycja narratora w *Ulicy* jest podobna do tej, którą zajmuje narrator w *Domu dziennym, domu nocnym*, a wcześniej w *Prawieku* Olgi Tokarczuk. I tu wie o swoich bohaterach prawie wszystko: zna ich przeszłość, teraźniejszość, myśli i sny. Na to podobieństwo zwracali uwagę recenzenci, wpisując *Ulicę* w kontekst „nowej prozy mityzującej doczesny, bliski nam świat”⁸².

Świat materialny *Ulicy* – pisze Jacek Suchecki – cechuje paradoksalne nasycenie metafizyczne – jest to otoczenie wypełnione naocznymi, namacalnymi i wyczuwalnymi węchem metaforami losu ludzi: brud, błoto, chwasty, śmieci, złom, gdzieś trupy zwierząt, zrujnowane domy⁸³.

W *Szklanej hucie* doda jeszcze Odija ciężką fizyczną pracę, która pojawi się też w prozie Stasiuka. Oba utwory Odiji mówią o konieczności zaakceptowania własnego losu, bo on i tak jest nieodwołalny. „Pojedyncze wydarze-

⁸⁰ Krzysztof Uniłowski napisze nawet, że Odija „zaciągnął szczególny dług u Stasiuka”. Zob. K. Uniłowski, „Małe ojczyzny” i co dalej..., s. 64.

⁸¹ K. Meller, *Człowieczeństwo i historyczność. Komentarz do jednej z pieśni z XVI w. W: O historyczności*. Red. K. Meller, K. Trybuś. Poznań 2006.

⁸² Zob. M. Orski, *Gdzie się Długa kończy*. „Arkusz” 2001, nr 8.

⁸³ J. Suchecki, *Okrucieństwo sierot...*

nia nie mają w tym świecie wagi, ponieważ wpisane są w z góry ustalone i w gruncie rzeczy niezmiennie wzorce losów” – pisze o *Ullicy* Ostaszewski⁸⁴. To samo mówi *expressis verbis* narrator tego utworu: „Żyjące stworzenie umiera i by przejść z jednego stanu do drugiego, musi znaleźć się w rzeczywistości pomiędzy” (*U*, s. 143). Ale to właśnie nieodwołalność niełatwego losu pozwala Odiji swoich mało sympatycznych bohaterów uwzniościć, podobnie jak wcześniej Stasiukowi udało się – pisze Dariusz Nowacki – przeanielić człowieka postpegeerowskiego⁸⁵.

Jeden z bohaterów opowiadań *Szklanej huty* wiedzę na temat nieodwołalności ludzkiego losu wyraża wprost:

Jutro też wstanę rano, przed słońcem. Oskrobię zaropiałe oczy i pochłapię zimną wodą. Ubiore się i ruszę na podbój ziemi. Wykopię, zakopię, przydepczę. Przede mną robili to samo, po mnie też będą robić. Jak ten nic nie znaczący robak, będę drążył swoją ścieżkę. Nikt jej nie widzi, a jak zauważy, to zaraz zapomni (*SzH*, s. 98).

Takiej wiedzy nie mieli bohaterowie wydanego dziesięć lat wcześniej *Białego kruka*, dorośli mężczyźni, którzy wyruszają w góry, by przeżyć coś, co stać się powinno ich (bardzo spóźnionym) doświadczeniem inicjacyjnym. W górach znaleźli się w wyniku koszmarnego nieporozumienia. W młodości byli przekonani, że świat zawsze będzie trwał w niezmiennej formie, a oni odziedziczą los po swoich ojcach: „Twardych, monotonnie upartych”, którzy „nie skarżyli się nigdy”. „Wkładali marynarki i wychodzili z domu. Codziennie wracali. Ani słowa skargi” (*BK*, s. 99). Wychodzili, oczywiście, do pracy. W podobny sposób swojego ojca wspomina bohater przekornej „autobiografii intelektualnej” Stasiuka (*JZP*, s. 30). Powielenie ich losów byłoby równocześnie zrealizowaniem odwiecznej instrukcji, której wariant realizuje cytowany wyżej bohater Odiji, mówiącej jasno i precyzyjnie, jak wypełnić czas pomiędzy przyjściem na świat a śmiercią. Bohaterowie *Białego kruka* na skutek intrygi pomyśleli, że może być inaczej. Zdrada – wspomina jeden z nich – „dojrzała w kościołach”. Przyszła ze strony „piździelców nie potrafiących znosić swego losu. Od bab. Nie na darmo kryli się w kościołach pomiędzy chłopami w kieckach. Naszym ojcom nigdy by to nie przyszło do głowy” (*BK*, s. 99). Nie przyszłoby im do głowy przebierać się w kiecki, bo byli „prawdziwymi mężczyznami”⁸⁶. Nie przyszłoby im do głowy uważać się nad swoim losem, choć ich praca była równie ciężka i niepotrzebna jak praca bohaterów Białkowskiego czy Onichimowskiego – część z nich pracowała przecież w „fabryce samochodów zabytkowych”, jak

⁸⁴ R. Ostaszewski, *Nieśmiertelność robaków...*

⁸⁵ D. Nowacki, *Święci Ziemi Gorlickiej*. „Twórczość” 1996, nr 4.

⁸⁶ Zob. L. Burska, *Sprawy męskie i nie*. „Teksty Drugie” 1996, nr 5.

sarkastycznie określa Stasiuk FSO (BK, s. 99). „Piździelcami” kryjącymi się w kościele byli – jak rozumiem – działający w opozycji inteligenci, którzy chcieli odmienić losy swoje i swoich rodaków. Z perspektywy pierwszych lat dziewięćdziesiątych, czasu, w którym Stasiuk pisał *Białego kruka*, nie dla każdego było jasne, na czym ta zdrada polegała. Obietnica, że po obaleniu „tyrana” gwałtownie odmieni się ludzkie życie, okazała się jak zawsze pusta. W połowie lat czterdziestych podobną składali Polakom komuniści, wcześniej los najbiedniejszych chcieli zmienić socjaliści, także Liciński i Korczak. Najpierw jednak „w zamierzchłej starożytności” mieszkańców Ziemi do nieposłuszeństwa wobec bogów namówił Prometeusz. To właśnie on, twierdzi Cioran, wygnał ludzi z „wiecznego »teraz«” i wydał „na łup przyszłości, historii”. „Niewinny czy winny, jakież to ma znaczenie! Zasłużył na swą karę” – bezlitośnie ocenia go rumuński filozof⁸⁷. Analogiczną sytuację do tej, o której mówi Cioran, polegającą na wkroczeniu historii do „nieustannie ponawianej dawności”, przedstawił w swoim cyklu Vincenz. Dla mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej z końca XX wieku czas przyspieszył po roku 1989, by szybko zbliżyć się do punktu, w którym Francis Fukuyama⁸⁸ nieroztropnie zobaczył koniec historii.

Zdrada i oszustwo, na którą dali się nabrać chłopcy z *Białego kruka*, zostały przez Stasiuka zdemaskowane. W *Opowieściach galicyjskich* pisarz pokazuje, że nędza bezrobocia lub trud codziennej pracy są czymś nieuniknionym: „Żadnej odmiany, trochę pieniędzy, wstawanie o świcie, dzięki temu trwa świat” – zauważa gorzko, ale i z akceptacją (OG, s. 44).

Nie tylko z tego powodu Stasiuk nie pasuje do grona dwudziestowiecznych Prometeuszy. Ich misją było podniesienie poziomu życia najbiedniejszych, wyprowadzenie ich z brudnych, wilgotnych nor do czystych i nowoczesnych, najlepiej miejskich, mieszkań. Stasiuk w takich miejscach czuje się nieswojo. Dla niego wolność jest gdzie indziej. Tam gdzie jest brud. Z dala od higienicznych i totalitaryzujących zabiegów państwa. W *Opowieściach galicyjskich* wyrazi swoją myśl wprost: „brud i wolność zawsze się splatają” (OG, s. 37–38). Być może dlatego, że brud istnieje naprawdę, można go odczuwać zmysłami. Jego głos współbrzmi z wielokrotnie wyrażanymi poglądami Zygmunta Baumana i z myślą Jolanty Brach-Czajny, dla której człowiek, jako byt materialny, jest z natury brudny⁸⁹.

Jerzy Jarzębski pisze, że w miarę rozwoju postępu narracji *Opowieści galicyjskich* ich narrator „wsiąka w świat, o którym mówi, niejako się z nim utożsamia”⁹⁰. W *Winie truskawkowym*, opartym na scenariuszu współautor-

⁸⁷ E. Cioran, *Historia i utopia*. Przeł. i wstępem opatrzył M. Bieńczyk. Warszawa 1997, s. 81.

⁸⁸ Zob. F. Fukuyama, *Koniec historii*. Przeł. T. Bieroń, M. Wichrowski. Poznań 1997.

⁸⁹ J. Brach-Czajna, *Szczeliny istnienia*. Warszawa 1992.

⁹⁰ J. Jarzębski, *Apetyt na przemianę. Notatki o prozie współczesnej*. Kraków 1997, s. 144.

stwa Stasiuka, bohater stopniowo staje się jednym z pełnoprawnych mieszkańców Żłobisk. Taka sytuacja stwarza niebezpieczeństwo, że pisarz, którego wszystkie utwory są mniej lub bardziej autobiograficzne, wpadnie w sidła zbudowane z wniosków wypływających z jego własnych utworów. Jeśli bowiem warunkiem i zasadą życia jest ciężka, fizyczna praca, to jakim prawem on – właściciel ważnego wydawnictwa, popularny prozaik i autor felietonów ogłaszanych na łamach najpoczytniejszych polskich gazet⁹¹ – sytuuje się poza tą zasadą. Pisarz próbuje tę pułapkę ominąć, wskazując na swoją odmienną, bo „cygańską” i „cyganeryjną”, kondycję.

Wśród autorów zwracających uwagę na sposób ubierania się Cyganów – piszą Andrzej Mirga i Lech Mróz – brak jest jednomyślności, dwie przeciwstawne cechy podkreślane są najczęściej: bogactwo i barwność lub nędzna ubogość⁹².

Teodor Narbutt, autor wydanej w roku 1830 książki *Rys historyczny ludu cygańskiego*, opisuje ich następująco:

Odzież Cygana jest prawdziwą zgodnością z tem wszystkim, co go otacza. Niezmierna chęć odróżnienia się i pycha w pokazaniu wyższości, w odzieniu najwidoczniej się wyjawia. Dziwaczność, szpetność, niechlujstwo, wszystko uchodzi, aby się tylko nie ubrać, jak się lud krajowy ubiera. Ubogi Cygan będzie swoją kapotę nicował i łatał do nieskończenia, która i tak razy kilka swój kolor i postać straciła, byleby nie przydziać sukmany wieśniaczej. Lepiej się mający, cokolwiek włoży na siebie, musi być tak pstre, tak dziwacznie zrobione i noszone, żeby na pierwszy rzut oka poznano, że to jest Cygan⁹³.

W podobny sposób w tym samym czasie ubierali się w Warszawie krajowi romantycy. Ich opis sporządzony przez Agatona Gillera został już przywołany w pierwszym rozdziale. Dodać do niego można charakterystykę cyganów sporządzoną niemal na bieżąco: „Chodzili umyślnie brudno i ubogo, zgiełk wielki robili nawet po ulicach”⁹⁴. Ich literackiej kwaterze na Gnojowej Górze szefowała Miramka, która – jak głosi legenda – była Cyganką lub przechrzczoną Żydówką⁹⁵. Bohema z pierwszej połowy XIX wieku swoje

⁹¹ Zob. artykuł Andrzeja Niewiadomskiego, który pisze o rozdarciu pisarza: *Niewypełniony mit. O tropach Schulzowskich w prozie Andrzeja Stasiuka*. W: *W ulamkach zwierciadła... Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci*. Red. M. Kitowska-Łysiak i W. Panas. Lublin 2003.

⁹² A. Mirga, L. Mróz, *Cyganie. Odmienność i nietolerancja*. Warszawa 1994, s. 198. Zob. też J. Ficowski, *Cyganie w Polsce. Dzieje i obyczaje*. Warszawa 1989.

⁹³ T. Narbutt, *Rys historyczny ludu cygańskiego*. Wilno 1830, s. 84–85.

⁹⁴ J. Bartoszewicz, *Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*. Warszawa 1861. Podają za: W. Szymanowski, A. Niewiarowski. *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej*. Zebrał i opracował J.W. Gomulicki. Warszawa 1964, s. 25. Autorzy *Wspomnień...* korzystali z drugiego wydania książki Bartoszewicza (Kraków 1877, s. 249).

⁹⁵ W. Szymanowski, A. Niewiarowski. *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej...*, s. 292.

„cygaństwo” traktowała do pewnego stopnia dosłownie. Podczas jednej z wędrówek Roman Zmorski zaproponował nocleg w żydowskiej karczmie, gdyż – powiedział kompanom – „z Żydami to jakoś łatwiej się rozmówimy jako Cyganie”⁹⁶.

Ewa Wiegandt zauważa, że w dzisiejszej Europie Cyganie pełnią rolę, którą wcześniej pełnili Żydzi⁹⁷. Korzenie tego narzuconego podobieństwa i domniemanej wspólnoty sięgają głębiej, świadczą o tym nie tylko różniata tożsamość etniczna Miramki.

Znany z antysemickich poglądów Teodor Jeske-Choiński pisze:

W roku 1417 ukazało się w Europie jakieś nowe, obce plemię. Jedni twierdzą, że przybyło z Egiptu, inni, że z Indii. Byli to Cyganie. Wnieśli oni do państw chrześcijańskich sztukę wróżenia i kradzenia. Rozpatrzywszy się w swoim nowym otoczeniu, pobratali się z wyrzutkami religii chrześcijańskiej i z Żydami. Trzy rasy złożyły się na bandy zbrodnicze: chrześcijanie, Cyganie i Żydzi. [...] Wodzami opryszków byli Żydzi⁹⁸.

Jeśli dodać do tego jeszcze „cudowności”, jakie Cyganie każdego roku zwozili do Macondo – miasteczka z powieści Márqueza, łatwiej będzie zrozumieć, dlaczego Stasiuk tak się nimi interesuje. Wpisują się oni bowiem w dawną opozycję filister – artysta. Pisarz przeciwstawia im pozostałych mieszkańców Europy, wśród których liczną grupę stanowi „gnuśny, zasiedziały i strachliwy biały lud”. Ważne dla niego jest również to, że Cyganie, podobnie jak mieszkańcy Żłobisk (a także ulicy Długiej oraz bohaterowie wczesnych opowiadań Nowakowskiego i Himilsbacha), żyją „w czystym czasie” i w „czystej przestrzeni”, nie mając swojej historii – „wołą swoje bajki i legendy, swoje bajania z pokolenia na pokolenie swoje »pewnego razu« zamiast powiedzmy: trzynastego grudnia roku pamiętnego [...]” – pisze (JB, s. 215). Nie zabiegają o to, by posiadać ziemię na własność⁹⁹, w każdej chwili „gotowi przenieść swoje ruchome państwo gdzieś dalej, gdzie biała europejska hołota dyszy mniejszą nienawiścią” (JB, s. 216) –

⁹⁶ *Ibidem*, s. 403.

⁹⁷ E. Wiegandt, *Podróż z Kresów do Europy Środkowej*. W: *Kresy – dekonstrukcja...*, s. 46. Zob. też: K.M. Gauss, *Psożercy ze Svini*. Przeł. A. Buras. Wołowiec 2005.

⁹⁸ T. Jeske-Choiński, *Historia Żydów w Polsce*. Warszawa 1919, s. 172.

⁹⁹ Justyna Laskowska-Otwinowska, autorka pracy o marginalizacji Romów w Polsce, pisze: „W badanym przeze mnie osiedlu [na Spiszu – Z.K.] niewiele rodzin posiada akty własności ziemi, na której stawiają swoje domy. Stopniowe uświadamianie sobie takiej potrzeby zabezpieczenia się to nowe zjawisko. Zwróciła mi na to uwagę jedna z zamożniejszych romskich respondentek, mówiąc, że namawiała innych do postarania się o akty własności ziemi prawem zasiedzenia, lecz nie spotkało się to z odzewem”. Zob. J. Laskowska-Otwinowska, *Elementy kultury romskiej jako źródło marginalizacji oraz bogacenia się Romów polskich*. W: *Lata tłuste, lata chude... Spojrzenia na biedę...*, s. 217.

dopowiada. Skoro przestrzeń – jak twierdzi Stasiuk – „to tylko wieczna terażniejszość” (*JB*, s. 169), to Cyganie stanowią „żywą obrazę cywilizacji śródziemnomorskiej oraz chrześcijańskiej” (*JB*, s. 215), w których czas i opowieści o nim wymagają sporego zaangażowania. Naraża to ich wprawdzie na niechęć gospodarzy ziem, na których rozbijają namioty, ale w zamian mogą od wieków trwać w „wiecznym teraz”. Stasiuk – podkreśla Wiegandtowa – kazał przybyć swoim Cyganom z Peloponezu, półwyspu, na którym leżała również Arkadia, co ich nierozzerwalnie łączy z kulturą śródziemnomorską. Pisarza wydaje się fascynować fakt, że Cyganie są jedynym ludem w Europie, który w gruncie rzeczy nigdy Arkadii nie opuścił. Czas dla nich nadal stoi bowiem w miejscu, a prawdziwa praca jest koniecznością, której potrafią unikać.

Niemal wszyscy bohaterowie utworów Stasiuka wędrują: najpierw po Polsce, potem po środkowo-wschodniej Europie. Właśnie ta konieczność włączenia się po świecie sprawia, że pisarz – bohater wielu utworów – z Cyganami odczuwa jakieś „bękarcie pokrewieństwo” (*JB*, s. 216). „Nie-wykluczone więc – stwierdzi – że jestem Cyganem” (*DO*, s. 123).

Podróżujący po Polsce bohaterowie *Przez rzekę*, *Próby autobiografii intelektualnej* czy w końcu *Białego kruka* nie są zatem turystami¹⁰⁰. Nie jest nim również bohater *Jadąc do Babadag*, który w swoim podróżnym raptularzu turystom poświęca kilka zgryźliwych uwag. Może właśnie dlatego wielokrotnie spotyka się z odruchami sympatii i bezinteresowną pomocą, a nie z bezceremonialnymi próbami drenażu kieszeni. Jest raczej włóczęgą, który jak Cygan wszędzie czuje się u siebie: „Nie miałem poczucia, że skądś wracam” (*JB*, s. 317)¹⁰¹ – zanotuje po powrocie z jednej z wypraw.

Postać z *Jadąc do Babadag* jest dorosłym mężczyzną, któremu spełniają się chłopięce marzenia. Nie mieszka co prawda w wigwamie i nie wyruszył w morze, ale podróżuje i przeżywa egzotyczne przygody. Nie będąc pewnym siły swojej opowieści, próbuje się z młodzieńczą zadziornością zabezpieczyć na wypadek, gdyby nie chciano mu uwierzyć.

Policzyłem stemple w paszporcie. Sto sześćdziesiąt siedem sztuk przez jakieś siedem lat, ale naprawdę powinno być więcej, bo niektórym leniom nie chce się ręką ruszyć (*JB*, s. 211).

W rzeczywistości gra o stawkę dużo wyższą. Zwróciła na nią mimochodem uwagę Inga Iwasiów, recenzując powieść pt. *Dziewięć*. Przywołała jej fragment i opatrzyła krótkim komentarzem:

¹⁰⁰ O doświadczeniu turysty pisze Anna Wiczorkiewicz (*Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*. Kraków 2008).

¹⁰¹ Na temat schematów podróży w literaturze europejskiej pisze J. Abramowska, *Peregrynacja*. W: *idem, Powtórzenia i wybory. Studia z tematyki i poetyki historycznej*. Poznań 1995.

Narrator powieści kilkakrotnie wygłasza zadziwiające sentencje-dopowiedzenia jak ta: „To wszystko dzieje się i dzieć się będzie, ponieważ świat pozbawiony jest szczelin i pęknięć. Jeżeli coś zniknie, to zaraz pojawia się nowe”¹⁰².

Podobne zdania są obecne w prozie Stasiuka od samego początku, ale ich sens staje się widoczny dopiero z perspektywy czasu. W *Murach Hebronu* bohater, który chodząc od ściany do ściany, przeszedł już tysięczny kilometr i w jakiś niewytłumaczalny racjonalnie sposób opuścił swoją celę, dostrzega na swoim miejscu strażnika „chodzącego w kółko i w kółko i w kółko w nadziei, że za którymś zwrotem albo krokiem odnajdzie szczelinę, którą wydostał się więzień” (MH, s. 124). W *Opowieściach galicyjskich* narrator – bohater obserwujący, „jak ziemia i niebo fastrygowały się niewidzialnym szwem” – jest przekonany, że Zalatywój, rzecz jasna Cygan, trudniący się naprawianiem gumowców, „musiał wiedzieć o jakiejś dziurze w tej zasłonie, o tajnym przejściu wiodącym na drugą stronę” (OG, s. 61). W *Dukli* bohater wspomina pewne doświadczenie z młodości:

[...] przede mną otwarło się coś na kształt szczeliny istnienia, coś na podobieństwo powabnej rany w powłoce codzienności. Nie znałem jeszcze dokładnego przekładu tego słowa na język rzeczywistości. Czulem natomiast jego smak: cierpki, ciemny, żywy i gorzki [...] (D, s. 36).

Takich szczelin, tajnych przejść, szuka podróży w *Jadąc do Babadag*, ale nie bardzo mu się to udaje:

[...] jechałem skrótami od szosy numer 18 z tą starą myślą, że za którymś razem uda mi się przedostać na drugą stronę pejzażu, że widząc to wszystko, co widzę, dostrzegę coś wielokrotnie większego, jakiś nadpejzaż, który w cudowny sposób połączy okruciny i skrawki, wszystkie Lipany i Sabinowy, a one raz na zawsze odnajdą w nim swoje miejsce, razem ze swoimi kurami, błotem, węglowymi kuchniami, dymem, schludną rozpacz podwórek, oczekiwaniem, i staną się dwakroć, tysiącokrotnie większe i nigdy już, przenigdy, nie będą dumać nad własnym przypadkowym istnieniem. Z tą myślą będę jeździł do usranej śmierci. Wszystko na to wskazuje (JB, s. 312).

Pomocna może być fotografia, traktowana nie tylko jako wehikuł nostalgii – jak w prozie małych ojczyzn, czy oskarżycielski, bo naturalistyczny dokument – jak w przypadku pisarzy z roczników siedemdziesiątych, czy w końcu podręczny magazynek z fotograficznymi metaforami, których w prozie Stasiuka jest bez liku. Ale jako narzędzie pozwalające jeszcze raz ogarnąć wzrokiem przestrzeń i zobaczyć to, czego nie udało się dostrzec gołym okiem. Fotografia jest przecież notatką z rzeczywistości, zrobioną

¹⁰² Zob. I. Iwasiów, *Rewindykacje. Kobieta czytająca dzisiaj*. Kraków 2002, s. 195. Cytowany fragment pochodzi z powieści Stasiuka *Dziewięć* (Czarne 1999, s. 237).

przez światło, które Stasiuka z racji swojej „odwieczności” fascynuje najbardziej – „nie potrafię znaleźć innej rzeczy, która bardziej przypominałaby wieczność” – wyzna w *Dukli*¹⁰³. Stąd wszystko, co bohater Stasiuka fotografuje i ogląda na zdjęciach, zostaje wpisane w „uwzniosłą perspektywę wieczności”¹⁰⁴. Fotografia ma jeszcze i tę niekwestionowaną zaletę, że potrafi na zawsze unieruchomić czas¹⁰⁵.

Bohater *Jadąc do Babadag* ma do fotografii stosunek szczególny. W jesienny wieczór, kiedy już „zmienia się pogoda, nadeszły chłody i przyprószył już pierwszy śnieg [...] – pisze – sięgam po plastikową skrzynkę ze zdjęciami. Jest ich tam coś koło tysiąca. Jak mała kataryniarza wyciągam na chybił trafił pierwszy z brzegu kartonik i sprawdzam” (*JB*, s. 287). Po co?

Znajdującym się na bezludnej wyspie bohaterom powieści Jules’a Verne’a udało się dostrzec na zrobionej dla zabicia czasu fotografii niewidoczny „gołym okiem” żaglowiec, który mógł im przynieść ocalenie. Piotr Ożeluch w *Człowieku z bramy* podczas obróbki zdjęcia w fotograficznej ciemni dostrzega na fotografii dziewczynę, o której marzył już jako mieszkający w swojej szczerzej norze syn stróżki. Podobna rzecz przytrafia się fotografikowi z *Powięszczenia* Antonioniego – wywoływane po czasie zdjęcie pozwala mu dostrzec popełnioną na jego oczach zbrodnię. I bohater Stasiuka ma nadzieję, że na którymś z tysiąca zdjęć, pomiędzy zaczernionymi przez światło drobinkami srebra, rozmieszczonymi na fakturze papieru fotograficznego, odkryje przejście na drugą stronę obrazu, na drugą stronę rzeczywistości.

Chętnie sparafrazuję tytuł jednej z recenzji powieści *Dziwięć*, tak by brzmiał nie „Wara od Stasiuka!”¹⁰⁶, bo już przed nikim pisarza bronić nie trzeba, ale: „Uwaga na Stasiuka!” Dzieło Stasiuka z racji swego bogactwa kryje w sobie ogromny potencjał interpretacyjny, a sam pisarz zastawił niejedną pułapkę i wskazał niejedną boczną drogę.

Pisze Bruno Schulz w eseju *Mityzacja rzeczywistości*, że to, co dziś jest „potocznym słowem”, już dawno oderwało się od swego znaczenia, opuściło matecznik, „praojczyznę słowną”¹⁰⁷. By dotrzeć do istoty rzeczywistości – sensu, trzeba przywrócić słowom „przewodnictwo”. Jak się to przewodnictwo przywraca, pokazuje Schulz swoimi opowiadaniem¹⁰⁸. Przypominam o tym, ponieważ na powinowactwa prozy autora *Sanatorium pod klepsydrą*

¹⁰³ A. Stasiuk, *Dukla*. Czarne 1997, s. 49.

¹⁰⁴ M. Zaleski, *Formy pamięci...*, s. 43.

¹⁰⁵ S. Sontag, *O fotografii*. Przeł. S. Magala. Warszawa 1986, s. 19. Zob. też: M. Koszowy, *Jadąc do Abony. Fotograficzne podróże Andrzeja Stasiuka*. „Teksty Drugie” 2007, nr 1/2.

¹⁰⁶ P. Czapliński, *Wara od Stasiuka!* „Polityka” 1999, nr 46.

¹⁰⁷ B. Schulz, *Mityzacja rzeczywistości*. W: *idem, Opowiadania. Wybór esejów i listów*. Oprac. J. Jarzębski. Wrocław 1989, s. 366.

¹⁰⁸ Zob. W. Bolecki, *Poetycki model prozy w dwudziestolecu międzywojennym*. Wrocław 1982.

i prozy Andrzeja Stasiuka zwracano uwagę w bardzo przenikliwy i przekonujący sposób, uruchamiając przy tym kontekst gnozy, o której Stasiuk sam wcześniej pisał¹⁰⁹, i wskazując na podobieństwa dotyczące niemal wszystkich poziomów organizacji ich utworów. Stasiuk idzie chyba jednak o krok dalej niż Schulz.

Można powziąć podejrzenie, że oglądany i opisywany przez siebie świat gotów jest traktować jako kopię znaków czy obrazów, które nie zawsze odsyłają do jakiegokolwiek innej rzeczywistości albo odsyłają do niej ułomnie. Tak jest w *Kiszyniowie*, gdzie: „Kobiety przypominały te z telewizji. Prawie wszystkie nosiły na szyjach małe srebrne telefony komórkowe zawieszane na łańcuszkach” (*JB*, s. 151). Tak byłoby, gdyby powstała planowana przez Kiša książka *Rozkład jazdy na liniach autobusowych, okrętowych i lotniczych*. Jej autor – pisze Stasiuk –

[...] miał odwzorować w postaci jednostek czasu i odległości cały świat. Wolne miejsca między godzinami odjazdów i dystansami wypełniała cała dotychczas zgromadzona wiedza na temat lądów i wód, kultury i cywilizacji, historii i geografii, zaczerpnięta ze wszystkich możliwych dziedzin, począwszy od alchemii, a skończywszy na zoologii (*JB*, s. 253).

Stasiuk tak napisanemu przewodnikowi po świecie nadaje rangę oryginału.

Gdyby ta książka powstała – pisze dalej – wszystkie podróże stałyby się zbędne. Zastąpiłaby je lektura. [...] Siedziałbym w domu, wiedząc, że to co zobaczę, będzie tylko kopią, nędznym odbiciem jakiegoś podrozdziału albo akapitu [...] (*JB*, s. 254).

Podobną drogę przechodzi fotografia z roku 1921, której pisarz poświęca wiele uwagi. Najpierw jest wykonanym przez André Kertésza zdjęciem, które dokładnie opisuje. Potem niepostrzeżenie staje się „oryginałem”. Pisarz, podróżując, rozgląda się wszędzie uważnie, poszukując w „prawdziwej rzeczywistości” jej „trójwymiarowych i barwnych wersji” (*JB*, s. 210) i często wydaje się mu, że znajduje. Rzecz ostatecznie można – nic dziwnego, w końcu i fotografia, i świat istnieją dzięki światłu. Ale okazuje się, że ten „oryginał” falsyfikuje rzeczywistość. Autor zdjęcia, może omyłkowo, może celowo, odwrotnie naświetlił negatyw (*JB*, s. 238). W efekcie powstał obraz,

¹⁰⁹ Recenzując książkę Hansa Jonasa *Religia gnozy* (Przeł. M. Klimowicz. Kraków 1994). Zawarte w tej recenzji zdania typu: „Sprzęgnięta z czasem materia nieustannie sama siebie unicestwia, pożera własne dzieci i zmusza je do ciągłego płodzenia, by mógł trwać żywioł zagłady i rozkładu” to zdaje się fundament gnostyckich poglądów pisarza, opracowanych potem w kolejnych utworach; A. Stasiuk, *Zamach na świat*. „Gazeta o Książkach” [dodatek „Gazety Wyborczej”] 1995, nr 1. Na temat gnozy w prozie A. Stasiuka zob. A. Niewiadomski, *Niewypełniony mit. O tropach Schulzowskich w prozie Andrzeja Stasiuka...*; A. Bałajewski, *Mapa. Podróż*. Czas. „Kresy” 2004, nr 60.

który jest lustrzanym odbiciem rzeczywistości – prawa strona jest lewą, a lewa prawą. Tak samo jak na przywołanych wcześniej portretach autora *Następnego do raju* i autora *Białego kruka*. Jak zatem wygląda wersja poszukiwana przez bohatera *Jadąc do Babadag*?

Takie spojrzenie na świat przedstawiony w *Jadąc do Babadag* podważyć może wszelkie interpretacyjne ustalenia, zawsze bowiem można powiedzieć, że taki świat zwyczajnie nie istnieje. W rozdziale *Słowacka dwusetka* Stasiuk sam wkłada czytelnikowi w rękę „poręczny łom”. Pisząc o mapie, „wielkiej, obejmującej cały kraj płachcie”, przywołuje utwór Borgesa *O ścisłości w nauce* i równocześnie koncepcje symulaków Jeana Baudrillarda¹¹⁰. W utworze Borgesa, przywołanym na samym początku *Symulaków i symulacji*, jest mowa o mapie tak dokładnej, że „posiadała rozmiar Cesarstwa i pokrywała się z nim w każdym punkcie”. Skazana przez czas na zniszczenie, niszczała razem z Cesarstwem. Życie, jakie toczyło się w jej strzępach, przypominało nierzadko to, które obserwował Stasiuk na wschodzie i południu Europy. „Ruiny Mapy – pisał Borges – zamieszkałe przez Zwierzęta i przez Żebraków”¹¹¹.

Przez szczeliny powstałe w przetarciach swojej „dwusetki” pisarz zobaczy nicość. Ale na tym procesja symulaków się nie kończy. Na podstawie relacji z planu *Wina truskawkowego* można powziąć uzasadnione podejrzenie, że Jaśliska w dużej części wymyślił właśnie Stasiuk w swoich *Opowieściach galicyjskich*. „Wszystko, co wydawało się wymyślone, okazywało się, że jest stąd” – twierdzi reżyser filmu Dariusz Jabłoński. Fascynowało go to tym bardziej, że Stasiuk wcześniej zaledwie przejeżdżał autobusem przez rynek miasteczka, które według ustaleń miało grać literackie Żłobiska.

Jabłoński postanowił udowodnić, że wszystko, co pisarz przedstawił w *Opowieściach galicyjskich*, istnieje naprawdę. Wedle internetowej relacji, wynik przeszedł oczekiwania. Po męczących poszukiwaniach udało się filmowcom odnaleźć „opisany” przez Stasiuka dom Lewandowskiego:

[...] ten dom tam był! – mówi Jabłoński. – Murowany, opuszczony, w środku pokryte kurzem i pajęczynami meble, rozwalające się łóżko, stare zegary. Nie trzeba było scenografa...

Filmowcy zyskali też pewność, że odpowiednio „ubrali” jednego z filmowych bohaterów. Jabłoński opowiada¹¹²:

¹¹⁰ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*. Przeł. S. Królak. Warszawa 2005.

¹¹¹ J.L. Borges, *O ścisłości w nauce*. W: *idem, Powszechna historia nikczemności*. Przeł. A. Sobol-Jurzykowski, S. Zembrzuski. Warszawa 1976, s. 103.

¹¹² E. Gorczyca, T. Jefimow, *Jak Jaśliska wypadły w filmie „Wino truskawkowe”*, <<http://www.nowiny24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20090509/WEEKEND/607437678>> [dostęp: czerwiec 2009].

[Kiedy] bardzo długo kombinowali z ubraniem dla Zalatywója [...], przyjechał Franek na swoim trójkołowym motorku. Motorek wyglądał wypisz, wymaluj, jak opisany przez Stasiuka pojazd Zalatywója. A Franek – dokładnie tak samo jak Marek Litewka, grający tę postać. Nawet nogawki miał tak samo podpięte. W związku z tym, jak Marek w jakiejś scenie nie mógł grać w drugim planie, to brałiśmy Franka.

Ostatecznie perypetie filmowców potraktować można jako kolejny dowód na mistrzostwo prozatorskie autora *Murów Hebronu*. Z całą pewnością jest też Stasiuk pisarzem „uczciwym”. W *Jadąc do Babadag* ogląda setki zdjęć, ale o jakiegokolwiek szczelinie nawet nie wspomina. Zatem świat, w którym żyją jego bohaterowie, jest ostatecznie światem jedynym, a jedynym ludzkim losem jest praca w trudzie i znoju. Na nic marzenia i narzekania. Los trzeba znosić z pokorą, jak wielu przedtem i wielu potem.

Indeks nazwisk

- Abramowska Janina 190
Abramowski Edward 19
Adorno Theodor W. 51
Agamben Giorgio 175
Aleksandrowska Iwona 25, 168
Ambroziewicz Jerzy 100
Amsterdamski Piotr 180
Andersen Hans Christian 22
Andruchowicz Jurij 162
Andrzejewski Jerzy 44, 63, 97, 150
Anisimow-Biernkowska Wiera 32
Ankersmit Frank 145
Antonioni Michelangelo 192
Arendt Hannah 90
- Babiński Grzegorz 85
Bachórz Józef 15, 16
Bachtin Michaił 175
Baczyński Juliusz 138, 164
Baczyński Krzysztof Kamil 34
Baczyński Stanisław 40
Baglajewski Arkadiusz 193
Bakuła Bogusław 86, 114
Balbus Stanisław 175
Balcerowicz Leszek 177
Balzak Honoré de 16
Bałabuch Henryk 73
Bałucki Michał 22
Bałus Wojciech 147
Bartkiewicz Zygmunt 22, 23
Bartoszewicz Julian 188
Baudelaire Charles 138, 147
Baudrillard Jean 194
Bauman Janina 174
Bauman Zygmunt 35, 174, 187
Baxter George Owen zob. Schiller Faust Frederick
Beczek Jakub 173
- Benedyktowicz Joanna 145
Benjamin Walter 145, 147, 148
Bereś Stanisław (pseud. Stanisław Nowicki) 158
Bereza Henryk 102, 116, 118
Białkowski Tomasz 163, 172, 173, 176, 177, 182–184, 186
Bibrowski Mieczysław 53–55
Bielecki Czesław 163
Bielik-Robson Agata 146
Bieliński Wissarion G. 32
Bieńczyk Marek 147, 158, 187
Bieroń Tomasz 187
Błoński Jan 69, 106–110, 113, 116, 122, 123, 125, 176, 184
Boguszewska Helena 39, 40, 44, 46
Bolecki Włodzimierz (pseud. Jerzy Malewski) 84, 192
Borges Jorge Luis 194
Borkowska Grażyna 84
Bosch Hieronymus 6
Boyé Edward 58
Boy-Żeleński Tadeusz zob. Żeleński Tadeusz (pseud. Boy)
Brach-Czaina Jolanta 187
Brakoniecki Kazimierz 173
Brand Aristide 88
Brand Max zob. Schiller Faust Frederick
Brandstaetter Roman 78, 79
Bratkowski Piotr 153, 173
Brecht Bertold 6
Breiter Emil 39–41, 43, 49
Brodowski Feliks 9–13, 18–22, 24, 26–28, 30, 32, 38, 54, 59, 71, 105–108, 121, 138
Brodowski Karol 13
Brodowski Tadeusz 13
Brodzka Alina 39, 85, 146

- Brook Peter 169
 Brycht Andrzej 14, 89, 92, 114–118, 121–127, 129, 130, 137–139, 166
 Brzozowski Stanisław 9–11
 Buczek Marta 179
 Buras Andrzej 189
 Burek Tomasz 9
 Burke Edmund 147
 Burmajster Zbigniew 131
 Burska Lidia 146, 186
 Burt Jonathan 35, 51
- Całbecki Marcin 47
 Camus Albert 138
 Castaneda Carlos 169
 Cat-Mackiewicz Stanisław zob. Mackiewicz Stanisław (pseud. Cat)
 Cervantes Saavedra Miguel de 131
 Chęciński Andrzej 100, 115
 Chętnik Adam 39
 Chłopek Maciej 103, 156
 Choromański Leon 21
 Choromański Michał 52
 Chruszczyński Andrzej 39, 49, 93
 Chudzyński Janusz 100
 Cieślak Tomasz 170, 172
 Cioran Emil 181, 187
 Conrad Joseph 61
 Cuber Marta 172
 Curwood James Oliver 83, 130
 Cywiński Bohdan 11, 16, 26
 Czachowski Kazimierz 49
 Czapik-Lityńska Barbara 179
 Czaplewicz Eugeniusz 91
 Czaplinski Przemysław 148, 150, 151, 169, 170, 176, 180, 192
 Czapów Czesław 103, 131, 133
 Czarnecka Aleksandra 169
 Czekanowski Jan 69
 Czerwiński Marcin 37, 146, 175
 Czuchnowski Marian 93
 Czyński Jan 99
- Danilewicz-Zielińska Maria 97
 Darska Bernadetta 173
 Dawid Jan Władysław 26
 Dąbrowska Maria 17, 47, 48, 50, 54
 Dąbrowski Ignacy 64
 Dean James 102
 Delumeau Jean 74
 Demel Ryszard 81–83
- Detko Jan 18
 Dmitruk Krzysztof 10
 Dobrowolski Stanisław Ryszard 46, 53, 55–59, 62–64, 66, 68
 Dołęga-Mostowicz Tadeusz 44
 Domagalska Małgorzata 69, 184
 Domańska Ewa 145
 Dostojewski Fiodor M. 21, 26, 75, 164
 Dulczewski Zygmunt 40
 Dumas Aleksander 16, 26, 75, 130
 Dunin-Wąsowicz Paweł 169
 Dutka Elżbieta 178
 Dziekoński Józef Bohdan 13, 14, 16, 138
 Dzierżyński Feliks 134
 Dziędziel Marian 176
- Eco Umberto 32
 Eichelberger Wojciech 75
 Eliade Mircea 37, 175, 178, 180
 Engels Friedrich 32
 Englert Adam W. 40, 87
 Erenburg Ilja 100
- Faron Bolesław 42, 58
 Faulkner William 138
 Fedeki Ziemowit 176
 Feldman Wilhelm 21
 Ficowski Jerzy 188
 Fiejdasz Małgorzata 99
 Fik Ignacy 39, 41, 49, 93
 Fik Marta 160, 163
 Filipiak Izabela 171
 Filieborn Seweryn 13, 53
 Fiszman-Sznajdman Róża 68
 Flaubert Gustave 129, 130
 Frankowski Karol 15
 Freud Sigmund 71
 Fukuyama Francis 187
- Galant Jan 170
 Gałczyński Konstanty Ildelfons 56, 57
 Gałęcki Tadeusz zob. Strug Andrzej
 Gauss Karl-Markus 189
 Gawalewicz Marian 22
 Gawin Magdalena 35, 47, 48, 76
 Gay John 6
 Gazda Grzegorz 86
 Genet Jean 130
 Geremek Bronisław 5
 Gerlach Krzysztof 85
 Gershwin George 125

- Giebułtowicz Józef 108
 Giller Agaton 13, 188
 Glass Grzegorz 26
 Glowacki Janusz 106, 155, 161, 171
 Głowiński Michał 34, 165, 171, 176
 Gnatowski Michał 66
 Gójawczyńska Pola 7, 18, 36, 41, 42, 45, 49, 165, 173
 Gombrowicz Witold 34, 36, 37, 51, 52
 Gomulicki Juliusz Wiktor 13, 14, 16, 188
 Gomulicki Wiktor 13
 Gomułka Władysław 104
 Gontarczyk Piotr 160
 Gorczyca Ewa 194
 Goreń Andrzej 175
 Goreń Anna 175
 Gorki Maksym 21, 27, 63, 106
 Gosk Hanna 86, 95, 114
 Goszczyńska Mirosława 74
 Górnicki Wiesław 100
 Grabski Stanisław 98
 Graff Piotr 147
 Grochowiak Stanisław 155, 167
 Gronkiewicz Ewa 152
 Grupiński Rafał 169
 Grynberg Henryk 74, 102, 107
 Grzelak Zdzisław 99
 Grzebiuk Stanisław 5, 118, 124, 125, 130
 Grzybowski Jan 100
 Gutman Yisrael 73
 Gwardiak Janusz 66
- H**
 Hamera Bogdan 112
 Hauser Arnold 27, 28, 75
 Hawking Stephen W. 180
 Heller Włodzimierz 35
 Helsztyński Stanisław 83
 Hemingway Ernest 49, 108, 109
 Herbert Zbigniew 101, 113, 161
 Herbst Lothar 163
 Herling-Grudziński Gustaw 161, 164
 Hernas Czesław 78
 Hertz Aleksander 20, 74
 Heska-Kwaśniewicz Krystyna 66
 Himilbach Jan 114–119, 122, 123, 133, 166, 167, 189
 Hitler Adolf 100
 Hłasko Józef (pseud. J.H. Siemieński) 20
 Hłasko Marek 14, 101, 103–110, 114, 121, 127, 130, 133, 135, 139, 146, 151, 153, 169, 184
- Hoffman Jerzy 103
 Hofmanowa Klementyna z Tańskich 22
 Hołda-Rózewicz Henryka 18
 Hrabal Bohumil 48
 Huelle Paweł 170
 Hugo Victor 16, 67
 Hutnikiewicz Artur 10, 21
 Huxley Aldous 51
- Iredyński Ireneusz 142, 143, 184, 186
 Irzyk Zbigniew 114
 Irzykowski Karol 38, 47, 58, 77, 92, 93, 131, 132
 Iwasiów Inga 148, 163, 190
 Iwaszkiewicz Jarosław 57, 59, 65
- J**
 Jabłonowski Marek 74
 Jabłoński Dariusz 176, 194
 Jackiewicz Aleksander 99
 Jakowska Krystyna 173
 Janion Maria 97
 Janke Igor 152
 Janta-Polczyński Aleksander 45, 84
 Jaroński Zbigniew 146
 Jaroszewski Tadeusz M. 116
 Jarzębski Jerzy 103, 106, 110, 135, 187, 192
 Jastrun Mieczysław 147
 Jastrzębski Jerzy 111
 Jeffimow Tomasz 194
 Jesienin Siergiej 138
 Jesionowski Alfred 39
 Jeske-Choiński Teodor 73, 189
 Jonas Hans 192
 Jung Carl Gustav 174, 175
- K**
 Kabac Eugeniusz 100
 Kaczmarski Jacek 164
 Kaden-Bandrowski Juliusz 41, 47, 48, 58–60, 64, 65, 94
 Kafka Franz 51, 109, 138
 Kalita Tomasz 134, 152, 161
 Kałóżny Jerzy 172
 Kałuszek Jacek 67
 Kamieńska Anna 55
 Kania Ireneusz 181
 Kasperski Edward 21, 91
 Kellogg Frank Billings 87
 Kertész André 193
 Kiec Izolda 169
 Kijowski Andrzej 101, 103, 106, 107, 112, 113, 184

- Kirchner Hanna 10, 15, 24, 86, 126
 Kiš Danilo 193
 Kitowska-Łysiak Małgorzata 188
 Klecel Marek 179
 Klee Paul 145
 Klejnocki Jarosław 168
 Klimowicz Marek 192
 Knysz-Rudzka Danuta 36, 38, 41, 77, 108
 Kołaczkowski Stefan 40, 54, 78
 Kołakowski Leszek 68, 110
 Komar Michał 105
 Komolka Jan 164
 Konopnicka Maria 77, 163
 Konwicky Stanisław 11, 13
 Konwicky Tadeusz 125-127, 132, 150, 158,
 162, 177
 Kopec Zbigniew 168
 Kopernik Mikołaj 71
 Korab-Kucharski Henryk 84
 Korczak Janusz 7, 9-12, 15, 16, 18-20, 22-
 33, 36, 38, 53, 54, 59, 105-107, 121, 135,
 138, 162, 163, 165, 177, 187
 Korzeniewska Katarzyna 179
 Kosiński Jerzy 161
 Kossak-Szczucka Zofia 95
 Koszowy Marta 192
 Koszyc-Szalańska Maria 92
 Kotowska Monika 102, 114, 170
 Kott Jan 99
 Kowalczyk Andrzej Stanisław 178
 Kozak Stefan 178
 Krasieński Janusz 127, 164
 Krasieński Zygmunt 23, 46
 Kropiwnicki Jerzy 163
 Królak Sławomir 144
 Krupowies Walentyna 91
 Krzemień-Ojak (Krzemieniowa) Krystyna
 51, 145
 Krzysztoń Jerzy 114, 121
 Krzywicka Irena 37, 60, 62, 63
 Krzywicki Ludwik 10, 11, 18-20, 26, 32, 75,
 123, 163, 171
 Krzyżanowski Julian 78
 Kubisiowska Katarzyna 170
 Kuc Monika 150
 Kuczok Wojciech 183
 Kuczyńska-Koschany Katarzyna 47
 Kuehnelt-Leddihn Erik 45
 Kulesza Piotr 156
 Kurek Jalu 40, 87
 Kurpiowski Lech 105
 Kurtyka Tadeusz zob. Worcell Henryk
 Kwaterko Mateusz 175
 Kwiatkowski Jerzy 57, 58, 114
 Kwiatkowski Władysław 32
 Kwilecki Andrzej 40
 Kydryński Juliusz 104
 Lalewicz Janusz 116
 Laskowska-Otwinowska Justyna 189
 Laskowski Kazimierz 22
 Lepecki Mieczysław Bohdan 84
 Lepper Andrzej 152
 Leśniak Andrzej 35
 Lévi-Strauss Claude 119
 Lewandowski Tomasz 10, 14, 15
 Lewin Aleksander 10
 Lewinówna Zofia 16
 Lichański Stefan 57
 Liciński Ludwik Stanisław 7, 9-12, 15, 17-
 34, 36, 38, 46, 54, 59, 67, 106-108, 121,
 138, 162, 165, 175, 177, 187
 Lindsey Ben 36
 Lilpop Maria 70
 Lister Ruth 41
 Litewka Marek 195
 Lombroso Cesare 19, 71, 76
 London Jack 61, 83, 130
 Loos Józef 77
 Lovell Jerzy 103
 Łastik Salomon 104, 113
 Łubieński Tomasz 126
 Łukasiewicz Dariusz 35
 Mach Wilhelm 101, 104, 107, 108, 113
 Maciąg Włodzimierz 115, 123, 125, 126
 Mackiewicz Józef 85, 86, 88, 173
 Mackiewicz Stanisław (pseud. Cat) 45, 84,
 85
 Macko Józef 27, 75
 Madaliński Artur 171, 173
 Madej Bogdan 34
 Madej Krzysztof 131
 Madejski Jerzy 142, 163
 Magala Sławomir 192
 Majchrowski Zbigniew 47
 Makowiecki Andrzej Zdzisław 19
 Maleszyńska Joanna 47
 Malewski Jerzy zob. Bolecki Włodzimierz
 Maliszewski Aleksander 58
 Manturzewski Stanisław 103, 131, 133

- Marczyński Antoni 130
 Márquez Gabriel García 189
 Marks Karol 32, 68, 146
 Marzec Bartosz 160
 Matejko Jan 100
 Matuszewski Ryszard 114, 115
 Mauersberg Stanisław 70
 May Karl 130
 Mead Margaret 116
 Melcer Wanda 39, 70
 Meller Katarzyna 185
 Meloch Katarzyna 123
 Mencwel Andrzej 20
 Mendelsohn Ezra 73
 Męczkowska Teodora 27
 Mianowska Zofia 39, 77, 78
 Michałek Bolesław 107
 Michnik Adam 144, 163
 Mickiewicz Adam 22, 97, 131
 Milewski Stanisław 17, 66, 76, 78, 79
 Miller Jan Nepomucen 38, 54, 100
 Miłosz Czesław 55, 63, 66, 78, 84, 85, 90, 179, 180
 Minkowski Aleksander 102, 114
 Miram (Sattlerowa) Józefa (Miramka) 14, 188, 189
 Mirga Andrzej 188
 Mizerski Sławomir 169
 Mizuro Marta 184
 Moczarski Kazimierz 73
 Moczkodan Rafał 173
 Moliński Bogdan 37, 175
 Mortkowicz-Olczakowa Hanna 11, 22
 Mróz Lech 188
 Murger Henri 6, 56

 Nałkowska Zofia 6, 10, 15, 18, 38, 45, 77, 93, 163
 Nałkowski Waław 26, 32, 176
 Narbutt Teodor 188
 Newerly Igor 10, 11, 25, 26, 36, 163
 Niedzielski Czesław 39
 Nietzsche Friedrich 31
 Niewiadomski Andrzej 188, 193
 Niewiarowski Aleksander 13, 14, 56, 188
 Niklewicz Piotr 83
 Nordau Max 19
 Norwid Cyprian Kamil 13
 Nowacki Dariusz 173, 186
 Nowaczyński Adolf 22, 78, 184

 Nowaczyński Piotr 179
 Nowakowski Marek 5–7, 14, 25, 34, 49, 80, 92, 112, 114–121, 123–143, 145, 146, 148–161, 163–167, 173, 174, 178, 179, 184, 189
 Nowicki Stanisław zob. Bereś Stanisław
 Nycz Ryszard 114, 169

 Odija Daniel 163, 172–174, 176, 177, 182–186
 Okoński Michał 177
 Okopień Jan 10, 12
 Okopień-Sławińska Aleksandra 15
 Okulicz-Kozaryn Radosław 172
 Olech Barbara 173
 Olszewski Michał 171
 Ołdakowska-Kuflowa Mirosława 178
 Onichimowski Filip 163, 173, 176, 177, 182, 183, 186
 Opalski Magdalena 72
 Orłoś Kazimierz 173
 Orłowski Hubert 145
 Orski Mieczysław 122, 123, 126, 127, 151–153, 155, 167, 173, 178, 185
 Ortega y Gasset José 83
 Ortwin Ostap 27
 Oryżyna Janina 40, 87
 Osęka Andrzej 100
 Osmańczyk Edmund 108
 Ossendowski Ferdynand Antoni 86, 87, 90
 Ossowski Stanisław 70
 Ostaszewski Robert 172–174, 186
 Ostoja-Chrostowski Stanisław 40, 87

 Pakszys Elżbieta 35
 Palewicz Janusz 116
 Paliwoda Janusz 160
 Palkowski Łukasz 176
 Paluch Andrzej K. 74
 Panas Władysław 198
 Pasek Witold 152
 Pastuszek Andrzej 127, 153–155, 166, 167
 Pauszer-Klonowska Gabriela 53
 Pawelec Dariusz 169
 Pawelczyńska Anna 131
 Peiper Tadeusz 138
 Pędziński Zbigniew 113
 Philippe Gérard 130
 Piasecki Sergiusz 7, 40, 78–83, 85–97, 105, 106, 111, 115, 123, 130, 139, 166
 Pietrych Krystyna 170, 172

- Pilarczyk Krzysztof 74
 Pilch Jerzy 171
 Piłsudski Józef 72
 Piwiński Leon 38, 52, 57, 64
 Pluta Jerzy 48
 Podgórzec Zbigniew 129
 Podraza-Kwiatkowska Maria 19, 20, 97
 Pogonowska Ewa 45
 Polechoński Krzysztof 81, 82, 89, 93, 94
 Pomian Krzysztof 119
 Poprawa Adam 94
 Posner Stanisław 27
 Poussin Nicolas 177
 Presley Elvis 102
 Prokop-Janiec (Prokopówna) Eugenia 75, 80
 Próchniak Paweł 9–11, 17, 21, 25, 27
 Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 17, 18, 30, 43, 75, 171
 Pruszyński Ksawery 86, 87
 Przewóska Maria 31
 Przybylski Ryszard 177
 Przybylski Ryszard Kazimierz 140, 148
 Przybyszewski Stanisław 15, 22, 33, 56
 Puchalska Mirosława 10
 Pyszny Joanna 101
 Pytasz Marek 69, 72, 184
- Quindt, panna 56**
- Radzik Tadeusz 73**
 Redliński Edward 34
 Reinharz Jehuda 73
 Rembek Stanisław 92
 Remiszewski Antoni 68
 René Girard 74
 Reszke Robert 174
 Rimbaud Arthur 34, 35, 138
 Rodziewiczówna Maria 22
 Romański Marek 130
 Rosiek Stanisław 47
 Roszkowski Wojciech 88
 Rousseau Jean Jacques 24, 176
 Rozbicki Soter 22
 Rozental, bracia 58
 Rudnicki Adolf 34, 35, 44
 Rudnicki Szymon 74
 Rusinek Michał 7, 42–45, 49, 50, 61
 Rusinek Wojciech 171, 179
 Ruszczycówna Janina 27, 75
 Ruth-Buczkowski Marian 42
- Rydlowa Maria 21
 Rygier Leon 26, 53, 54
- Saliński Stanisław Maria 56**
 Sartre Jean Paul 116, 138
 Sauerland Karol 51
 Sawicki Jerzy 103
 Schiller Faust Frederick (pseud. George Owen Baxter, Max Brand) 130
 Schiller Friedrich 149
 Schlicht Walter 80
 Schulz Bruno 192, 193
 Scola Ettore 5
 Sebyła Władysław 34, 36, 47, 54, 55, 57
 Sebyłowa Sabina 36, 48, 54, 55, 59, 61
 Seidler Barbara 100
 Seruga Zygmunt 85
 Shmeruk Chone 73
 Siejak Tadeusz 127
 Siemieński J.H. zob. Hłasko Józef
 Sieniewicz Mariusz 172, 173
 Sienkiewicz Henryk 72, 130
 Sierpiński Seweryn Zenon 13
 Sikorski Dariusz Konrad 78
 Sikorski Janusz 145
 Sinko Tadeusz 35
 Skirmuntt Konstancja 95
 Skiwski Jan Emil 69
 Skórzewski Edward 103
 Skwarek Irena 42, 79
 Słonimski Antoni 37, 45, 72, 84, 85, 98
 Smykowski Janusz 170
 Sobol-Jurzykowski Andrzej 194
 Sokołowska Katarzyna 173
 Sontag Susan 192
 Sruł Miotelka 19
 Stachura Edward 137, 169
 Stanaszek Alina 41
 Stasiuk Andrzej 5, 8, 56, 89, 130, 148, 162, 164–172, 176–182, 185–195
 Stawecki Piotr 74
 Stempowski Stanisław 17, 21, 24, 54
 Stendhal 131
 Stępnia Klemens 129
 Stodulska Felicja 58
 Stokfiszewski Igor 176
 Stradecki Janusz 55
 Strug Andrzej (właśc. Tadeusz Gałecki) 11, 31, 69
 Suchecki Jacek 173, 185
 Sue Eugeniusz 15–17, 32

- Szacki Jerzy 151
 Szalamow Warłam 138, 164
 Szaruga Leszek 149
 Szawerna-Dyrszka Anna 69, 184
 Szczepański Jan Józef 83
 Szczepkowski Jerzy 169
 Szczęsna Justyna 47
 Szczypiorski Andrzej 127
 Szela Jakub 177
 Szenwald Lucjan 53, 55–57
 Szereszewski Leon 34, 69
 Szpakowska Małgorzata 128
 Szweykowski Zygmunt 17, 40, 52, 54, 78
 Szymanowski Adam 74
 Szymanowski Karol 42, 52, 61
 Szymanowski Wacław 13, 14, 56, 188
 Szymański Leszek 114
 Szymański Wiesław Paweł 57
- Ścibor-Rylski Aleksander 108, 109, 112
 Śliwiński Piotr 170
 Śliwonik Roman 142
 Śpiewak Jan 55
 Świetlicki Marcin 144, 163
 Świętochowski Aleksander 22, 24
- Tarkowska Elżbieta 170
 Tatariewicz Anna 37, 175
 Tazbir Janusz 68
 Tetmajer Kazimierz Przerwa 55
 Toeplitz Krzysztof Teodor 55
 Tokarczuk Olga 170, 185
 Tołstoj Lew N. 22, 26, 75
 Tomasz z Akwinu św. 175
 Tomaszewski Jerzy 73, 74
 Toporow Władimir N. 160
 Toruńczyk Barbara 161
 Tramer Maciej 69, 184
 Troczyński Konstanty 64, 65
 Trybuś Krzysztof 172, 185
 Trzaskalski Piotr 176
 Tuwim Julian 34, 35, 37, 46, 56, 59, 175, 176
 Tyrmand Leopold 7, 48, 125, 129–132, 148, 156
- Ukniewska Maria 40, 78
 Uliasz Stanisław 84, 95
 Uniłowski Krzysztof 170, 172, 185
 Uniłowski Zbigniew 7, 37, 38, 40–42, 44, 46, 48–50, 57–65, 70, 92, 165, 184
- Urbański Piotr 163
 Urke Nachalnik (właśc. Icchak Boruch Farberowicz) 7, 40, 66–68, 70–80, 124, 125, 130, 139, 166
- Varga Krzysztof 165, 169
 Verlaine Paul 21, 138
 Verne Jules 192
 Villon François 6, 77
 Vincenz Stanisław 178, 179, 181, 182, 187
- Walas Teresa 20, 21, 33
 Walc Jan 151
 Wallace Edgar 130
 Wałęsa Lech 143
 Wańkowicz Melchior 45, 66, 79, 81, 84, 85, 88, 97
 Warkocki Błażej 163
 Weber Max 48
 Weininger Otto 27, 71, 75
 Weiss Tomasz 20, 31, 58
 Wernic Leon 27
 Węgiełek Janusz 141
 Wichrowski Marek 187
 Wieczorkiewicz Anna 190
 Wiegandt Ewa 170, 173, 189, 190
 Wielanek Stanisław 124, 125
 Wielopolski Wojciech 114
 Wierzbicka-Trwoga Krystyna 167
 Wierzbiniac Wacław 74
 Wiktor Jan 48
 Wilengowska Joanna 171, 173, 177
 Wilk Mariusz 178
 Wilkońska Paulina 16
 Wirpsza Witold 101
 Witkiewicz Stanisław Ignacy (pseud. Witkacy) 62, 63, 183
 Witkowski Kamil 56
 Wittlin Józef 48, 79
 Wittlin Tadeusz 55, 56, 59
 Włodarski Tomek 164
 Wojciechowski Jakub 79
 Wojnowska Bożena 24
 Wolica Andrzej 56
 Wołkonowski Jarosław 69
 Wołoszyn Stefan 10
 Worcell Henryk (właśc. Tadeusz Kurtyka) 40, 48, 49, 52, 78, 89
 Woźniakowski Henryk 83
 Wróbel Józef 35
 Wróblewski Bogusław 176

Wujec Henryk 163
Wyka Kazimierz 10, 42, 63, 64
Wyka Marta 9
Wyrobek Emil 75
Wysocki Antoni 67, 78, 80
Wysocki Władimir 164, 176
Wyspiański Stanisław 19, 177

Zajączek Stanisław 34
Zaleski Marek 172, 180, 192
Zalewski Cezary 172
Zapolska Gabriela 27
Zawada Andrzej 94
Zawistowski Władysław 34, 69
Zawodziński Karol Wiktor 39, 44
Zaworska Helena 117, 150
Zdankiewicz Feliks 124
Zdziechowski Marian 95
Zembrzuski Stanisław 194

Zevaco Michel 130
Zgorzelski Czesław 39
Ziątek Zygmunt 39, 85, 163, 164
Zielińska Nina 68
Zieliński Konrad 68
Zimand Roman 12
Zmorski Roman 13, 14, 189
Znaniński Florian 98
Zola Émile 16, 107

Żabicki Zbigniew 86
Żaryn Jan 131
Żeleński Tadeusz (pseud. Boy) 36, 37, 56,
75, 77
Żeromski Stefan 22, 106, 135
Żółkiewski Stefan 32, 39, 85
Żuławski Jerzy 22
Żurek Jacek 131
Żyłko Bogusław 160

THE UNSUBMISSIBLE. THE DIRTY. THE BAD

People on the Margin of Society in the 20th Century Polish Prose

Summary

The book is about an important trend in the literature of the last century the distinguishing feature of which is the presence of figures from "the social margin". The concept of "the margin" is treated as a descriptive category and not as an evaluative one. To this category belong, among others, a knife-wielding assailant, a prostitute, poor people from Nowolipki – a pre-World War II quarter of Warsaw, a thief, a bum or an inhabitant of a village where there was a PGR (a state-owned farm). The area of the author's interests in the history and theory of literature is very extensive hence the works quoted were produced within different poetics and trends and belong to different literary genres (a story, a short story, a novel). The problems which are mentioned in the title are presented chronologically, which matches the evolution of the main current in social sciences, which took place in Europe and accounts for the specifically Polish situation.

That is why in Chapter One the author refers to the context connected with the activities of the leftist groups of intellectuals aiming towards national liberation. This context is very important for the country in captivity. In the chapters that follow, which deal with the literature of the years 1918–1939, are mentioned eugenic ideas confronted with not very good living standards of the great masses of people in the state which wanted to be a modern one as is Communism introduced in the USSR, the country which had a border with Poland. In the works written at about the time of Polish October and in some later ones, this context is the political and economic system founded on Communism and dominant in Poland "after Yalta Conference" in which by assumption there was no place for any "margins", and in the last chapter which treats of the literature of the 1990s and the first years of the 21st century this context is the political and economic transformations that occurred in Poland and transformations which took place in the eastern and south-eastern Europe after the fall of Communism and disintegration of the "Eastern bloc".

Chapter One treats of the Young Poland writers, presenting at the same time the literary problems of the modernist artist in opposition to the world and his interest in the improvement of living conditions of the lowest social classes. The heroes of Janusz Korczak's (*Dziecko salonu*), Ludwik Stanisław Liciński's (*Halucynacje. Z pamiętnika włóczęgi*) and Feliks Brodowski's (as the author of *Wspomnienia*) leave their homes to lead their own independent life among people who, because of their "low" stature fill with disgust members of "the normal society". Each of the above mentioned writers has his own vision of the future of people with whom they lead their everyday life. The city is for

Brodowski an area in which everybody experiences degradation, and only death can free them from the ultimate destruction. The hero of Korczak's autobiographical novel thinks that one can help the poorest by offering oneself to them. And Liciński is convinced that the fate of the poor can only be improved by a revolution.

The heroes of the literary works discussed in the chapters that follow already live in an independent country. In contradistinction to their literary predecessors they do not descend to the socially "underprivileged" groups since most often they come from these groups themselves and are doing everything to improve their social status. Here ingenuity, help from others and at last literature are to be useful. The author shows these problems by presenting novels by Uniłowski (*Dwadzieścia lat życia*), Gojawczyńska (*Dziewczęta z Nowolipek*) and Rusinek (*Burza nad brukiem, Człowiek z bramy*). The wish to mingle with the "normal" society also is the concern of the Jewish hero of the autobiographical novels of Urke Nachalnik (*Życiorys własny przestępcy, Żywe grobowce*). In case of Sergiusz Piasecki's works (*Bogom równi, Piąty etap*) we can speak of a somewhat different situation. His heroes are determined to lead a lonely life in order to halt the wave of Bolshevism approaching from the East. Both Nachalnik and Piasecki wanted to pay with the same money for being recognised on the literary market – with a story the truth of which was guaranteed by their own experience.

This kind of figures in the 1930s was defined by the name of "barbarians" – this is how one of the critics called the writers who were not coming from the circles of intellectuals and who started writing because they were presenting their social and professional experiences. These were of a child from the Powiśle quarter in Warsaw (Zbigniew Uniłowski also as the author of *Wspólny pokój*), a waiter (Henryk Worcell), a thief (Urke Nachalnik), a smuggler and spy (Sergiusz Piasecki also as the author of *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*).

In the books published after 1956, the authors of which were Marek Nowakowski, Jan Himilbach and, to some extent, also Andrzej Brycht, "people from the social margin" appear because of at least three reasons. First, they were viewed as "good savages" and they were ascribed moral attributes which "members of intellectual circles" did not have being forced in the pre-October Poland to give up to numerous compromises. Second, "the social margin" due to their actual distance from the centre might appear as an oasis which the Communist "laws" had not managed to reach, and people living in this oasis looked as if they were the only ones who had not undergone the so called Stalinist one-size fits-all-policy. Third, the life and customs of the "people from the margin" still encouraged through their exoticism and pointed to their pre-World War II origin.

In the parts of this monograph that follow the evolution, connected with the presence of these heroes in the works of Marek Nowakowski, is discussed. In the autobiographical *Książę Nocy* it appears that they form a reality which shaped him as a writer. However, it gained his interest as a writer not only due to its mysteriousness and exoticism, but also because of his socialist ideals when he was a young man, which were based on Żeromski. That is why in some of his later works Nowakowski's hero-writer penetrating the sombre dead ends of the city transforms into a writer-opponent, who is followed, frisked and arrested by militia.

In the works produced after 1989 the past has been viewed by the writer as a world ruled by unchangeable and clear laws, populated by independent and honourable people. The reality of the beginning of capitalism loses with such a world. Hence the melancholia which accompanies more and more often the autobiographical hero of Nowakowski's stories.

This book is concluded with a chapter devoted to the works of Andrzej Stasiuk and other younger writers, for instance, Daniel Odija (*Ulica, Szklana huta*), Filip Onichimowski (*Zalani*), Tomasz Białkowski (*Leze*). Andrzej Stasiuk's early works (*Mury Hebronu, Biały kruk*) are presented as a prose breaking with the myth of the necessity of the civic engagement in the social and political matters. Instead of this myth another one is evolved – that of a generation which is not politically engaged. The choice of the place of living in a small settlement in Beskid Niski (The Lower Beskids) which is far away from the political and cultural centre seems to confirm that Stasiuk includes this myth within his own biography as well as his works. It is from there that he sees whatever has been left of the disintegrating Polish People's Republic, and later observes the disintegration of the "socialist" and poor south-eastern Europe. In his works (*Opowieści galicyjskie, Dukla, Jadąc do Babadag*) there is not one word of complaint about any social injustice. Also works by the youngest authors are analysed, e.g. those of Onichimowski and Białkowski who rebel against poverty and seem to claim that with their stories they represent the masses of those who have not been invited to "the consumerist paradise". Their prose is confronted with that of Stasiuk.

In his works a conviction can be seen that poverty, sweat, dirt as well as the necessity of everyday hard work are the indispensable attribute of human fate, and man can do nothing but accept it.

Translated by Andrzej Pietrzak

Spis treści

Wstęp	5
1. W norze	9
2. Nie chcę być szczurem	34
3. Nie chcę być szczurem. Przypadek Zbigniewa Uniłowskiego	53
4. Nie chcę być szczurem. Przypadek Urke Nachalnika	66
5. Nie chcę być szczurem. Przypadek Sergiusza Piaseckiego	81
6. Wszyscy byli z marginesu	99
7. Marek Nowakowski i entomologia	112
8. Marek Nowakowski i literatura	129
9. Marek Nowakowski i melancholia	145
10. Andrzej Stasiuk i inni	162
Indeks nazwisk	197
The Unsubmissible. The Dirty. The Bad. People on the Margin of Society in the 20th Century Polish Prose. Summary	205

Książka poświęcona ważnemu nurtowi w literaturze ostatniego stulecia, za którego wyróżnik uznać można obecność postaci należących do szeroko rozumianego „marginesu społecznego”. Omawiając utwory powstałe w obrębie wielu poetyk i przynależne do różnych gatunków literackich, autor śledzi ewolucję poglądów na życie społeczne, jaka miała miejsce w Polsce i w Europie.

Bohaterami literackimi prezentowanych utworów są najczęściej pisarze, którzy „odwiedzają” najniższe warstwy społeczne, oraz ludzie, którzy do tych warstw należą. Świat społeczny w analizowanej tu prozie przedstawiony jest jako zadanie do spełnienia dla inteligenta-społecznika, arena do walki o lepszy byt, obszary społecznego wykluczenia, które dzięki literaturze można opuścić, rezerwat zamieszkiwany przez nieskażonych cywilizacją „dobrych dzikusów”, a w końcu świat wykluczonych z „konsumpcyjnego raj” lub też świat w trakcie rozpadu.

ISBN 978-83-232-2137-1
ISSN 0554-8179

